



*miłość
i sensacja*

*Julie
Garwood*



*Rodzinne
tajemnice*



Julie Garwood

*Rodzinne
tajemnice*

*Przełożyła
Lidia Rafa*

Warszawa 2006

Tytuł oryginału
Slow burn

Copyright © 2005 by Julie Garwood

Redakcja:
Monika Kisielewska

Opracowanie graficzne okładki:
Piotr Skrzypczak

Skład i łamanie: Andytex, Warszawa

For the Polish edition
Copyright © 2006 by LUCKY

For the Polish translation
Copyright © 2006 by LUCKY

LUCKY
ul. Żeromskiego 33
26-600 Radom

Dystrybucja:
e-mail: luckywydawnictwo@wp.pl
tel.0-693-46-51-77

Wydanie 1
Warszawa 2006

Druk i oprawa: Drukarnia Colonel w Krakowie

ISBN 83-60177-53-8

Zasuszony staruszek szykował spory skandal i nie mógł
Zodżałować, że nie dane mu będzie tego zobaczyć.

Zamierzał odciąć swoich bezużytecznych krewnych od wodopaju. Oj tak, tracą grunt pod nogami. Najwyższy czas, by ktoś w tej pozażołowania godnej rodzinie naprawił wyrządzone przez nich zło.

Czekając, aż sprzęt będzie gotowy, zrobił porządek na biurku. Jego wykrzywione palce głaskały gładki drewniany blat z czułością i troską, jaką niegdyś obdarzał swoje kochanki. Biurko było stare i zniszczone, tak jak on. To w tym biurze zdobył cały swój majątek. Z telefonem wiecznie przyklejonym do ucha robił tu złote interesy. Ile firm wykupił w ciągu tych trzydziestu lat? Ile doprowadził do upadku?

Otrząsał się z rozmarzenia. Nie czas teraz na rozmyślanie o niezliczonych zwycięstwach. Podszedł do barku i nalał do szklanki wody z kryształowej karafki, którą wiele lat temu podarował mu jeden z jego współników w interesach. Upił łyk, po czym odstawił szklankę na leżącą na rogu biurka podkładkę. Rozejrzawszy się po bibliotece, uznał, że w pomieszczeniu jest zbyt ciemno dla kamer, więc włączył wszystkie lampy.

- Gotowe? - spytał z wyraźnym zniecierpliwieniem w głosie. Wysunął krzesło, usiadł, przygładził włosy i poprawił marynarkę. Poluzował nieco krawat, jakby to miało zmniejszyć ucisk w gardle. - Muszę zebrać myśli - powiedział głosem zachrypłym od wieloletniego wydawania poleceń i palenia ukochanych kubańskich cygar.

Miał ogromną ochotę na cygaro, niestety w domu nie było ani jednego. Choć rzucił nałóg dziesięć lat temu, to w chwilach zdenerwowania ogarniała go chęć, by sobie zapalić.

Oprócz zdenerwowania czuł strach, który był dla niego dziwnym i zupełnie nieznanym uczuciem. Tak bardzo zależało mu, by wszystko naprawić, zanim umrze, a miało to nastąpić niebawem. Spłacić ten dług, to jedyne, co mógł jeszcze zrobić dla rodziny MacKenna.

Na wprost niego stała starodawna kamera wideo, a tuż za nią kamera cyfrowa z obiektywem skierowanym na jego twarz.

Spojrzał w jakiś punkt, poza kamerami.

- Wiem, że uważasz, że wystarczyłaby kamera cyfrowa i pewnie masz rację, ale ja chciałbym to zrobić po staremu. Wolę taśmę wideo. Nie ufam tym nowoczesnym dyskom, kase-ta będzie moim zabezpieczeniem. Kiwnij, jak to wszystko włączysz - poinstruował. - Wtedy zacznę mówić.

Sięgnął po szklanke, upił łyk i odstawił ją na biurko. Tabletki, do zażywania których zmuszali go ci wszyscy irytujący lekarze, bardzo wzmagają pragnienie.

Kilka sekund później kamery były gotowe, więc zaczął.

- Nazywam się Compton Thomas MacKenna. To nie jest mój testament, tym zająłem się już dawno. Jakiś czas temu zmieniłem moją ostatnią wolę. Oryginał znajduje się w sejfie, kopię posiada firma prawnicza, którą zatrudniam. Jest jeszcze jedna kopia, zapewniam, że znajdzie się, gdyby z jakiegoś powodu oryginał i kopia, którą ma adwokat, zaginęły lub uległy zniszczeniu.

Nie wspominałem wam o zmianach, jakich dokonałem, bo nie chciałem, żebyście mnie dręczyli przez te ostatnie miesiące, jakie mi pozostały, ale teraz, gdy lekarze zapewnili, że zbliża się koniec i w żaden sposób nie mogą mi już pomóc, chcę... nie. muszę - poprawił się - muszę wyjaśnić, dlaczego to zrobiłem, choć nie sądzę, by ktokolwiek z was to zrozumiał.

Zacznę moje wyjaśnienia od krótkiego przypomnienia histo-

rii rodziny MacKenna. Moi rodzice urodzili się, wychowali i spoczęli po śmierci w Highlands, w Szkocji. Ojciec miał kawał ziemi... spory kawał - podkreślił. Przerwał monolog, by odchrząknąć i napić się wody, po czym mówił dalej. - Po jego śmierci ziemię odziedziczyliśmy po równo ja i mój starszy brat, Robert Duncan II. Obaj z Robertem wyjechaliśmy na studia do USA i obaj postanowiliśmy tam zostać. Wiele lat później Robert sprzedał mi swoją część ziemi. Uzyskane pieniądze, oraz spadek, sprawiły, że stał się bardzo bogatym człowiekiem, a ja jedynym właścicielem posiadłości zwanej Glen MacKenna.

Nigdy się nie ożeniłem. Nie miałem na to czasu ani ochoty. Robert poślubił kobietę, która nie wydawała mi się dla niego odpowiednia, ale w przeciwieństwie do brata, ja mu nie wy-rażałem ani się nie obrażałem tylko dlatego, że wybrał kogoś, kogo nie lubiłem. Miała na imię Caroline... interesowała ją jedynie kariera towarzyska. Było oczywiste, że wyszła za Roberta tylko dla jego pieniędzy. Nigdy go nie kochała. Owszem, spełniła swój obowiązek i dała mu dwóch synów: Roberta Duncana III i Conala Thomasa.

A teraz sedno całej tej historii. Kiedy mój bratanek Conal postanowił ożenić się z kobietą, która nie miała żadnego statusu społecznego, jego ojciec go wydziedziczył, bo zignorowano jego życzenia. Ale Conala zupełnie nie obchodziło, że straci pieniądze. - Westchnął z niesmakiem.

- Z czasem straciłem kontakt z Conalem - mówił dalej. - Za dużo pracy - dodał na swoje usprawiedliwienie. - Wiedziałem tylko, że przeprowadził się do Silver Springs, niedaleko Charleston. Później usłyszałem, że zginął w wypadku samochodowym. Byłem pewien, że mój brat nie pójdzie na pogrzeb, ale ja poszedłem. Muszę przyznać, że nie z poczucia obowiązku, chciałem na własne oczy zobaczyć, jak mu się układało. Nie przyznałem się nikomu, że tam byłem. Trzymałem się z daleka. Kosciół był przepełniony. Później poszedłem na cmentarz. Wi-działem Leah z trójką dziewczynek, najmłodsza była jeszcze

niemowłębem. - Urwał, przypominając sobie ten moment. Nie chcąc zdradzać choćby cienia emocji, jakie pojawiły się w jego oczach, odwrócił wzrok od kamer. Poprawił się na fotelu i znów zaczął mówić. - Zobaczyłem, co chciałem zobaczyć. Ród MacKenna nie wygasł, szkoda jednak, że Conal nie pozostawił po sobie syna.

Co do drugiego syna mojego brata... Roberta III, to przez całe życie spełniał jedynie zachcianki ojca, i w przeciwieństwie do brata ożenił się z kobietą z wpływowej rodziny. Chłopak nie miał żadnych ambicji. Mój brat zrobił z niego beużytecznego człowieka, a potem na własne oczy oglądał, jak jego pierworodny zapija się na śmierć.

Grzech życia ponad stan przeszedł na następne pokolenie. Wnuki Roberta roztrwoniły jego majątek, a nawet gorzej, zbezczeszczyły nazwisko MacKenna. Bryce, najstarszy, poszedł w ślady ojca, i tak jak on jest alkoholikiem. Ożenił się z dobrą kobietą, Vanessą, ale nie udało jej się wyleczyć go z wad. Sprzedał akcje, spieniężył nieruchomości i przepuścił wszystko, co do centa. Część wydał na kobiety i alkohol, i Bóg jeden wie, co zrobił z resztą pieniędzy.

Roger, drugi wnuk, potrafi znikać na całe tygodnie. Moi informatorzy bez problemu go wysledzili i dowiedzieli się, co się z nim dzieje. Okazuje się, że Roger dla rozrywki oddaje się hazardowi. Według raportów, tylko w ubiegłym roku przegrał ponad czterysta tysięcy. Czterysta tysięcy. - Staruszek potrząsnął z goryczą głową, chcąc odpędzić niemiły wydzźwięk tych słów, po czym mówił dalej. - Co gorsza, zaczął zadawać się z gangsterami, na przykład z Johnnym Jackmanem. Żołądek mi się przewraca na samą myśl o tym, że nazwisko MacKenna kojarzy się z bydlakiem takim jak Jackman.

Najmłodszy, Ewan, nie chce, a może nie potrafi się kontrolować. Gdyby nie najlepsi i najdrożsi adwokaci, już dawno siedziałby w więzieniu. Dwa lata temu omal nie pobił człowieka na śmierć.

Wszyscy oni budzą we mnie wstręt. To zupełnie beużyteczni ludzie, którzy niczego nie dali światu. - Mężczyzna wyjął z kieszeni chusteczkę i otarł czoło.

- Kiedy dowiedziałem się od lekarzy, że zostało mi tylko kilka miesięcy, postanowiłem dokładniej przyjrzeć się sytuacji. - Odwrócił się, wysunął szufladę biurka i wyjął z niej grubą czarną teczkę. Położył ją na środku biurka, otworzył i zasłonił rękoma. - Wynająłem detektywa, który przeprowadził dla mnie śledztwo. Chciałem się dowiedzieć, jak radzą sobie dzieci Conala. Muszę przyznać, że nie spodziewałem się zbyt wiele. Domyślałem się, że po śmierci Conala Leah i jej córki żyły skromnie. Spodziewałem się, że dziewczęta nie poszły na studia... o ile w ogóle skończyły szkołę średnią. Bardzo się pomyliłem. Po tragicznej śmierci Conala towarzystwo ubezpieczeniowe wypłaciło Leah wystarczająco wysokie odszkodowanie, by mogła z córkami nadal mieszkać w dawnym domu. Zatrudniła się jako sekretarka w prywatnej szkole dla dziewcząt. Pensję miała niezbyt dużą - nie sądzę, by Leah była zdolna do czegoś więcej - ale radziła sobie. Wszystkie trzy córki skończyły dobre prywatne szkoły, zawsze miały stypendium. - Pokiwał z zadowoleniem głową. - Conal z pewnością zdołał ją przekonać, że należy szanować wykształcenie.

Spojrzał na teczkę z raportem.

- Wygląda na to, że wszystkie trzy są bardzo pracowite. Żadna się nie obja - dodał z naciskiem. - Najstarsza, Kiera, otrzymała stypendium naukowe i ukończyła z wyróżnieniem znakomity uniwersytet. Jest też stypendystką akademii medycznej. Średnia, Kate, jest przedsiębiorcą. Ona też pobierała stypendium i skończyła z wyróżnieniem świetny uniwersytet na wschodnim wybrzeżu. Jeszcze w trakcie studiów założyła własną firmę, która wciąż się rozrasta i jest na najlepszej drodze do osiągnięcia sukcesu. - Spojrzał w kamerę. - Zdaje się, że to ona jest najbardziej do mnie podobna.

Najmłodsza, Isabel, jest bardzo inteligentna, ale jej najwięk-

szym darem jest głos. Dziewczyna ma prawdziwy talent. - Popukał palcem w teczkę. - Isabel zamierza studiować muzykę i historię na uniwersytecie. Wiem, że marzy o tym, by któregoś dnia odwiedzić Szkocję i poznać dalszych krewnych. - Mężczyzna pokiwał głową. - Bardzo mnie to cieszy.

Pora omówić zmiany w testamencie. - Kąciki jego ust nieznacznie się uniosły w ledwo widocznym uśmiechu, który zniknął, gdy zaczął mówić. - Bryce, Roger i Ewan zaraz po mojej śmierci otrzymają po sto tysięcy dolarów gotówką. Chciałbym, żeby przeznaczyli te pieniądze na leczenie, wątpię jednak, by tak się stało. Vanessa także otrzyma sto tysięcy oraz ten dom. Przynajmniej tyle jej się należy za lata spędzone z Bryce'em. Udzielając się w różnych organizacjach charytatywnych i prowadząc działalność społeczną, przywróciła szacunek dla nazwiska MacKenna. Nie widzę powodu, by karać ją za wybór męża.

Teraz pozostali członkowie rodziny MacKenna. Wszystkie obligacje skarbowe zapisują Kierze. W testamencie zapisane są daty osiągnięcia pełnoletności. Isabel, wielbicielka historii, tak jak ja, otrzyma Glen MacKenna. Oczywiście pod pewnymi warunkami, o których dowie się w stosownym czasie. To wszystko, co ode mnie dostaną. Uważam, że jestem bardziej niż hojny.

Jego oddech nagle stał się krótki i niespokojny. Urwał wypowiedź, by napić się wody. Opróżniwszy szklanekę, dokończył mówić.

- A teraz główna część mojego majątku, który szacuje się na osiemdziesiąt milionów dolarów. Pracowałem na to całe życie. Wszystko odziedziczy Kate MacKenna. Jest z nich wszystkich najbardziej pracowita, i podobnie jak ja, zna wartość pieniądza. Jeśli zechce przyjąć spadek, wszystko będzie należało do niej. Wierzę, że go nie roztrwoni.

Biustonosz „wonderbra” uratował życie Kate MacKenna. Kate chciała go zdjąć już pięć minut po włożeniu. Nie powinna była ulegać Kierze, która ją do tego namówiła. Owszem, wyglądała w nim seksownie i uwodzicielsko, ale czy na pewno właśnie tę informację chciała wysłać tego wieczoru? Była profesjonalistką, kobietą biznesu, a nie gwiazdką porno. A poza tym i bez podnoszenia jej biust prezentował się wystarczająco okazale.

Ciekawe, dlaczego Kiera tak się uparła, żeby ją „podrasować”, jak to elokwentnie ujęła? Czyżby życie towarzyskie Kate faktycznie było niewypałem? Zdaje się, że jej siostra tak właśnie uważała.

Spośród trzech sióstr Kiera była najstarsza i najbardziej apodyktyczna. Poprzysięgła, że zrobi wszystko, żeby Kate włożyła zbyt przylegającą do ciała sukienkę koktajlową. Isabel, jak zawsze, trzymała stronę Kiery, więc Kate w końcu się poddała i włożyła jedwabną „małą czarną”, tylko po to, by siostry przestały ją nękać. Kiedy obie sprzysięgły się przeciwko niej, stanowiły siłę nie do pokonania.

Kate stała przed lustrem w holu i szarpała się z uwierającym w żebra biustonozem, ale jej wysiłek był daremny. Spojrzała na zegarek. Gdyby się pospieszyła, jeszcze zdążyłaby się przebrać, ale kiedy odwróciła się, by wrócić do swojego pokoju, na schodach zauważyła Kierę.

- Wyglądasz rewelacyjnie - stwierdziła, obejrzawszy Kate od stóp do głów.

- A ty wyglądasz na zmęczoną.

Kate nie odkrywała niczego nowego. Kiera miała wyraźne cienie pod oczami. Wyszła właśnie spod prysznica i jej blond włosy ociekały wodą. Pewnie nawet nie zadała sobie trudu, by je wysuszyć ręcznikiem. Kiera nie miała ani śladu makijażu, ale i tak wyglądała ślicznie. Była naturalnie piękna, jak ich matka.

- Studiuję medycynę. Muszę wyglądać, jakbym nie sypiała. Takie są wymogi na tym kierunku. Wyleją mnie ze studiów, jak będę wyglądać na wypoczętą.

Mimo że siostry ją męczyły, Kate była szczęśliwa, że znów są razem, choćby tylko na kilka tygodni. Po śmierci matki spędziły ze sobą trochę czasu. Potem Kate wróciła do Bostonu, żeby obronić pracę magisterską, Kiera wznowiła studia medyczne w Duke, a Isabel została w domu, z ciotką Norą.

Kate mieszkała teraz w domu na stałe. Za dwa tygodnie, kiedy skończą się wakacje, Kiera wraca do Duke, a Isabel zaczyna studia w college'u. Cóż, zmiany były nieuniknione, myślała Kate. Życie powinno toczyć się dalej.

- Na razie jesteś w domu, mogłabyś korzystać z wolnego czasu. Idź na plażę, no wiesz... zrelaksuj się trochę. Weź ze sobą Isabel - nalegała Kate.

- Bardzo zabawne - roześmiała się Kiera. - Nie uda ci się zwalić mi jej na głowę. Nawet na jeden dzień. Ostatnio przez cały czas musiałam przepędzać chłopców, którzy się za nią uganiali. Nie, dzięki. Wystarczy mi, że w domu ciągle dzwoni telefon. Pamiętasz Reece'a. Wydaje mu się, że jest chłopakiem Isabel. Ona twierdzi, że pracowali przy paru koncertach, kilka razy gdzieś razem wyszli, ale to nie było nic poważnego. Przestała się z nim widywać, gdy okazało się, że jemu chodzi o coś więcej niż przyjaźń. Teraz chłopak bez przerwy tu wydzwania, i chce z nią rozmawiać. Ponieważ Isabel go unika, chłopak robi się strasznie namolny. Kocham Isabel, to moja siostra, ale czasami myślę, że okropnie komplikuje życie. Więc cóż, dzięki za radę z plażą, ale nie skorzystam.

Kate jeszcze raz spróbowała poprawić biustonosz.

- Super - powiedziała Kiera.

- Uduszę się w tym ustrojstwie. Nie mogę oddychać.

- Wyglądasz cudownie, a to chyba ważniejsze, niż oddychanie? - dokuczała jej siostra. - To wszystko dla wyższego celu.

- A co to za cel?

- Ty. Ty jesteś ostatnio dla mnie najważniejszym celem. Nie tylko dla mnie, dla Isabel też. Tak bardzo nam zależy, żebyś się rozchmurzyła. Jesteś zbyt poważna. Jeśli chcesz znać moje zdanie, to uważam, że cierpisz na syndrom średniego dziecka. Wiesz, brak ci pewności siebie, masz różne fobie i ciągle musisz sobie coś udowadniać

Kate postanowiła ją ignorować. Odłożyła małą torebkę na stół i podeszła do garderoby.

- Jesteś podręcznikowym przykładem - mówiła dalej Kiera.

- To miłe.

- Ty mnie wcale nie słuchasz, prawda?

Od odpowiedzi uratował Kate dzwonek telefonu. Kiedy Kiera poszła odebrać, Kate otworzyła drzwi garderoby i zaczęła szukać płaszcza przeciwdeszczowego. Z telewizora, stojącego w kuchni dobiegał głos rozbawionego prezentera pogody, który radośnie przypomniał telewidzom, że w Charleston wciąż panowała fala upałów, jakiej nie notowano tu od trzydziestu lat. Jeśli przez najbliższe dwa dni temperatura nadal będzie wynosić powyżej trzydziestu stopni, ustanowiony zostanie nowy rekord. Ten fakt zdawał się wprawiać go w dobry nastrój.

Duża wilgotność była jednak zabójcza. Powietrze było ciężkie, gęste i lepkie niczym klej. Kłęby pary wydobywającej się z krat w chodnikach mieszały się ze spalinami, sprawiając, że miasto tonęło w nieruchomej mgle. Jeden podmuch wiatru pomógłby oczyścić niebo, niestety prognozy nie przewidywały w najbliższych dniach ani wiatru, ani deszczu. Oddychanie wymagało głębokiej koncentracji, zwłaszcza od kogoś, kto nie był zaaklimatyzowany. Parne powietrze męczyło starych i mło-

dych, wszyscy zapadali w jakiś dziwny letarg. Odpędzenie komara kosztowało więcej energii, niż ludzie byli w stanie z siebie wykrzesać.

Mimo że było tak nieznośnie duszno, przyjęcie, na które Kate obiecała pójść, miało się odbyć pod gołym niebem, na terenie prywatnej galerii sztuki. Planowano je od wielu tygodni, a białą namiot ustawiono w ogrodzie, jeszcze zanim zaczęły się upały. Ponieważ ukończono budowę tylko jednego skrzydła galerii, Kate wiedziała, że ten tłum gości, jaki zaproszono, nie pomieści się w budynku.

Nie było szansy, żeby się od tego wykręcić. Właściciel, Carl Bertoli, był jej przyjacielem, więc gdyby się nie pokazała, zrobiłaby mu wielką przykrość. Jednak nie zamierzała zostawać zbyt długo. Chciała pomóc w ostatnich przygotowaniach, a potem, kiedy przyjęcie na dobre się rozkręci, ona zniknie. Carl będzie tak zajęty gośćmi, że niczego nie zauważy.

Galeria wystawiała prace kontrowersyjnej artystki z Houston, więc pracownicy od jakiegoś czasu odbierali niemiłe telefony, zdarzały się nawet pogróżki. Carl był wniebowzięty. Uważał, że to dobrze dla interesów galerii, kiedy się o niej mówi, bez względu na to, w jakim kontekście. Artystka, znana jako Cinnamon, wzbudzała wielkie emocje, choć Kate zupełnie nie rozumiała dlaczego. Pod względem artystycznym Cinnamon była zupełnie przeciętna, miała jednak niezwykle talent do zwracania na siebie uwagi. Ciągłe mówiono o niej w wiadomościach, bo też robiła wszystko, by ją dostrzeżono. Aktualnie protestowała przeciwko wszelkim organizacjom. Kiedy nie malowała, bez większego przekonania próbowała obalić rząd. Wierzyła w wolną miłość, wolność słowa oraz że w życiu można mieć wszystko za darmo. Jej obrazy jednak nie należały do tanich. Wręcz przeciwnie, osiągały skandalicznie wysokie ceny.

- To znowu Reece - powiedziała Kiera, po zakończeniu rozmowy telefonicznej. - Zaczyna mnie to trochę niepokoić.

- Urwała, gdy zobaczyła Kate. - Nie zapowiadają na dziś deszczu. Po co ci płaszcz przeciwdeszczowy?

- Nie chcę, żeby w razie czego przemokła mi sukienka.

- Wiem, o co chodzi - roześmiała się Kiera. - Nie chcesz, żeby ciotka Nora zobaczyła cię w tym stroju. Przyznaj się, Kate. Boisz się ciotki.

- Nie boję się jej. Po prostu wolę unikać jej kazań.

- Sukienka nie jest nieprzyzwoita.

- Ona uzna, że jest - powiedziała Kate, narzucając płaszcz na ramiona.

- Trochę to dziwne, że ciotka nie będzie już nami rządzić. Będę za nią tęsknić.

- Ja też - szepnęła Kate.

Nora przeprowadzała się z powrotem do St. Louis. Przyjechała do Silver Spring, gdy jej siostra zaczęła chorować, i została, żeby pomóc w prowadzeniu domu, dopóki Isabel nie skończy szkoły średniej. Teraz, kiedy Kate wróciła do domu, a Isabel wyjeżdżała na studia, Nora mogła wreszcie wracać do siebie. Tęskniła za córką i wnukami.

Nora była dla nich darem niebios, wspaniale się nimi opiekowała i była zawsze, gdy jej potrzebowały. Oczywiście miała swoje dziwactwa. Siostry uważały, że ma obsesję na punkcie seksu. Kiera nazywała ją nawet „dziewicą z odzysku”. Po śmierci matki ciotka mianowała się strażniczką ich moralności. Zdaniem Nory, wszystkim mężczyznom zawsze chodziło tylko o jedno, a jej misją było dopilnowanie, żeby nie dostali tego od jej dziewczyn.

Kate zerknęła za róg. Na szczęście Nory nie było w kuchni. Wyłączyła telewizor, zdjęła płaszcz i odwiesiła go na krzesło. Chwyciła klucze i pobiegła do garażu. Jeśli dopisze jej szczęście, wyjedzie z domu niezauważona. Naprawdę nie bała się ciotki, ale wiedziała, że jak się nakręci, będzie gadać i gadać. Czasami jej kazania trwały i godzinę.

Kiera wyszła z kuchni w ślad za Kate.

- Uważaj dziś na siebie. Wiesz, że pełno tu wariatów, którym nie podobają się poglądy Cinnamon na politykę i rząd. Ona jest anarchistką, prawda?

- W tym miesiącu tak. Nie śledzę na bieżąco tego, co mówi i robi. I nie martwię się specjalnie dzisiejszym wieczorem. Na przyjęciu będzie ochrona.

- W takim razie Carl musi się martwić.

- Nie, to tylko na pokaz. Wątpię, żeby Cinnamon tak naprawdę wierzyła w te bzdury, które wygaduje. To taka poza. Robi to pod publikę.

- Ludzie, których obraża, nie wiedzą, że to tylko poza. Niektórzy z nich to straszni radykałowie.

- Przestań się zamartwiać. Nic mi nie będzie. - Kate otworzyła drzwi i weszła do garażu. Fala gorącego powietrza zaparła jej dech.

- Dlaczego wychodzisz tak wcześniej? Na zaproszeniu było napisane, że przyjęcie jest od ósmej do północy.

- Ciotka Nora odebrała telefon od Carla, żebym była na miejscu przed szóstą.

Wsiadła do nagrzanego jak piekarnik samochodu i wcisnęła guzik pilota, otwierający drzwi garażu.

- A będą rozdawać prezenty z firmy Kate MacKenna? - zapytała za nią Kiera.

- Oczywiście. Carl się uparł. Wydaje mi się, że uważa mnie za jedną ze swoich podopiecznych. Niedawno powiedział, że kiedyś będzie mógł się chwalić, że mnie znał. Zamknij już te drzwi. Klimatyzacja jest włączona.

- Zauważyłaś, że zamieniasz się w kurę domową? Jakie to urocze, prawda?

Kiera najwyraźniej nie potrzebowała odpowiedzi, bo od razu zamknęła drzwi.

Owszem, życie było całkiem urocze. Wlokąc się zakorkowaną autostradą, Kate miała sporo czasu, żeby myśleć. Wprawdzie nie stała się jeszcze prawdziwą kurą domową, ale była na dobrej

drodze. Zabawne, że drobne hobby dało początek bardzo ciekawej karierze.

Jej firma powstała w czasie, gdy Kate dużo zastanawiała się, kim chciałaby zostać. W ostatniej klasie liceum szukała sposobu na zarobienie pieniędzy na prezenty urodzinowe dla przyjaciół i krewnych. Któregoś razu, gdy po lekcji chemii weszła do kantorka nauczyciela, zauważyła na stole palącą się świeczkę. Kate, zawsze wrażliwej na zapachy, ostry aromat świeczki wydał się odrażający, ale też podsunął jej pomysł, by samej spróbować wyprodukować świece zapachowe. Oczywiście nie zamierzała robić tego co wszyscy, postanowiła wymyślić coś wyjątkowego.

Pierwsze eksperymenty przeprowadziła w kuchni, która stała się jej laboratorium. Pod koniec ferii zimowych pierwsza partia pachnących świeczek była gotowa. Okazały się wielką katastrofą, a kuchnia cuchnęła jak ściek, bo Kate zmieszała kilka zapachów i ziół.

Mama zabroniła jej korzystać z kuchni i kazała przenieść się z laboratorium do piwnicy. Kate nie poddawała się i poświęcała swojej pracy każdą wolną minutę letnich wakacji. Przesiadywała w czytelnich i laboratoriach, i pod koniec pierwszego roku college'u udało jej się wreszcie wyprodukować świece o przedczudnym bazyliowo-grejpfrutowym zapachu.

Kate chciała je rozdać, ale jej współlokatorka i serdeczna przyjaciółka, Jordan Buchanan, wzięła świece, wyceniła je i jeszcze tego samego wieczora sprzedała co do jednej. Namówiła Kate, by podpisywała swoje wyroby pełnym imieniem i nazwiskiem, potem pomogła jej zaprojektować logo i ciekawe opakowania.

Świeże, czyste zapachy i ośmiokątne szklane pojemniki sprawiły, że świece Kate stały się hitem. Zaczęły napływać zamówienia, więc Kate zatrudniła do pomocy dwie osoby. Podczas wakacji próbowała wyprodukować na zapas tyle świeczek, ile to tylko możliwe. Wkrótce w piwnicy zabrakło miejsca i Kate

musiała wynająć dodatkowe pomieszczenie za miastem. Z powodu kiepskiej lokalizacji cena była bardzo niska.

Zanim skończyła college, realizowała zamówienia z całego kraju. Kate zauważyła, że ma problemy z zarządzaniem firmą, dlatego postanowiła wrócić do szkoły w Bostonie i dokończyć studia. Gdy wyjechała, produkcją zajęła się matka, którą Kate zrobiła swoją partnerką, żeby mogła podpisywać czeki i wypłacać pieniądze. Cały dochód Kate inwestowała w firmę, dlatego nie miała zbyt wiele pieniędzy. Mieszkała z Jordan w jej mieszkaniu w Bostonie, weekendy często spędzała z jej rodziną w Nathan's Bay.

Nie było łatwo, ale firma Kate rozwijała się także pod jej nieobecność. Potem, kiedy matka się rozchorowała, odłożyła ambicje na bok i wróciła do domu, by z nią być. Rok po śmierci matki był długi i smutny, ale Kate zdołała ukończyć studia i zaplanować dalszy rozwój firmy.

Teraz, kiedy na dobre wróciła do Silver Springs, była gotowa podnieść poziom swojej firmy. Do oferty włączyła lotiony do ciała i trzy linie perfum, które nazwała Leah, Kiera i Isabel. Pomieszczenie, które wynajmowała, stało się za ciasne, dlatego Kate negocjowała warunki wynajmu innego lokalu, dużo większego i znajdującego się bliżej domu. Myślała o zatrudnieniu dodatkowych osób. Sieć ekskluzywnych domów handlowych Anton's zaproponowała, że włączy jej produkty do oferty, Kate wkrótce miała podpisać lukratywny kontrakt.

Wtedy przestała się martwić o pieniądze.

Uśmiechnęła się do swoich myśli. Pierwsze, co zamierzała kupić, gdy już będzie miała jakieś ekstra fundusze, to samochód z porządną klimatyzacją. Co chwilę podkręcała nawiew, ale to nic nie pomagało. Powietrze nadal było ciepłe.

Zupełnie wyczerpana dotarła w końcu do pretensjonalnej posiadłości Carla. Odziedziczył Liongate po ojcu i na tym terenie budował galerię. Żelazną bramę wjazdową zdobiły dwa ogromne łby lwów.

Ochroniarz sprawdził jej nazwisko na liście gości i wpuścił ją do środka. Do dwupiętrowego domu Carla prowadził kręty podjazd. Galeria, w której wystawiał prace Cinnamon, znajdowała się w połowie wzgórza, w północnej części posiadłości. Obok budynku z białego kamienia stał spory biały namiot.

Inny ochroniarz wskazał jej, gdzie ma zaparkować. Sądząc po liczbie ochroniarzy i kelnerów biegających między budynkiem galerii a białym namiotem, Carl spodziewał się tłumu gości.

Kate, w butach na szpilkach wbijających się w wilgotną ziemię, przecięła precyzyjnie przystrzyżony trawnik. Kiedy wchodziła na kamienną ścieżkę, zadzwonił jej telefon.

- Halo? Kate, moja droga, gdzie jesteś? - odezwał się melodyjny głos Carla.

- Na twoim trawniku, Carl.

- Och, to wspaniale.

- A ty gdzie jesteś?

- W garderobie. Nie mogę się zdecydować, czy włożyć garnitur z białego lnu, czy blezer w prążki i kremowe spodnie. Wiem, że w jednym i drugim się stopię, ale przecież muszę wyglądać oszałamiająco przed tymi wszystkimi krytykami, którzy się tu dziś pojawiają, prawda?

- Jestem pewna, że będziesz wyglądała świetnie.

- Chciałem ci tylko powiedzieć, że jeszcze przez jakiś czas mnie nie będzie. Muszę się szybko ubrać i jechać do hotelu po Cinnamon. Limuzyna już czeka. Mam do ciebie prośbę. Czy mogłabyś sprawdzić, jak wygląda namiot? Nie zdążę tam podejść przed pojawieniem się gości, a chciałbym, żeby wszystko wypadło wspaniale. Masz doskonały gust, na pewno zauważysz, czy robi odpowiednie wrażenie.

- Oczywiście, z przyjemnością - odparła z uśmiechem Kate. Skłonność Carla do dramatyzmu zawsze ją bawiła.

- Jesteś kochana. Odwdzięczę ci się - powiedział Carl, po czym się rozłączył.

Kate weszła do namiotu. Klimatyzacja pracowała na pełnych obrotach, ale nie było efektów, bo kelnerzy ciągle otwierali drzwi. W jednym końcu stały w rzędzie stoły, ozdobione kolorowymi kwiatami w kryształowych wazonach i błyszczącą srebrną zastawą. Oprócz dużych stołów, w namiocie rozstawiono też mniejsze, nakryte białymi obrusami. Przy nich ustawiono białe składane krzesła. Wszystko wydawało się w porządku, a przygotowania przebiegały bez zakłóceń.

Na jednym ze stołów dostrzegła swoje koszyczki z prezentami. Biały obrus sięgał podłogi, z przodu widniało przekrzywione logo jej firmy. Podeszła, żeby poprawić obrus i ustawić koszyczki w półkolu. Kiedy skończyła, zrobiła kilka kroków w tył, i przez moment podziwiała, jak pięknie wyglądały.

Obeszła stół dokoła i już miała sięgnąć po krzesło, ale się rozmyśliła. Biustonosz niemiłosiernie uwierał, doprowadzając ją do szału. Czuła, jakby miała na żebrach duszącą uprząż. Umierała z chęci, by zerwać z siebie to narzędzie tortur. Postanowiła iść do galerii, znaleźć łazienkę, zdjąć biustonosz i od razu wyrzucić go do kosza.

Niestety, damska ubikacja była zajęta. Okazało się, że męska też. Obsługa sprzątała kabiny. Kate zignorowałaby wywieszkę z napisem „nieczynne”, ale przy drzwiach kręcili się ochroniarze, którzy na pewno nie pozwoliliby jej wejść do środka.

I co teraz? Kate rozejrzała się w poszukiwaniu pomieszczenia z drzwiami, które mogłaby zamknąć. Niestety, niczego takiego nie zauważyła. Zdruzgotana ruszyła z powrotem do namiotu. Ucieszyła się, widząc, że ktoś zdjął ze stołu bukiet i ustawił go na podłodze, dzięki czemu jej logo było lepiej widoczne. Pomyślała, że koniecznie musi podziękować Carlowi za troskę.

Upał nie ustępował. Kate sięgnęła po program i zaczęła się nim wachlować. Do rozpoczęcia przyjęcia pozostało niecałe dwie godziny. Kelnerzy wnosili więcej klimatyzatorów, więc Kate odsunęła się, żeby im nie przeszkadzać.

Podnosząc materiałową klapę, by zaczerpnąć świeżego po-

wietrzą, zauważyła, że nieopodal rośło kilka drzew, otoczonych gęstymi krzewami. Bingo. Wiedziała, co robi. Za krzakami nie będzie jej widać, a zdjęcie stanika bez ramiączek zajmie jej najwyżej kilka sekund. Rozejrzała się, czy nikt jej nie obserwuje lub za nią nie idzie, i ruszyła w stronę drzew.

Minutę później była wolna.

- Nareszcie - westchnęła z ulgą. Teraz wreszcie mogła oddychać.

To była jej ostatnia myśl przed eksplozją.

Policja znalazła ją skuloną pod starym orzechem. Kawałek dalej, na wyrwanym z korzeniami krzaku magnolii, wisiał jej biustonosz. Nikt nie wiedział, jakim cudem wybuch pozbawił ją koronkowej bielizny, nie naruszając przy tym sukienki, która wprawdzie była teraz brudna i pokryta liśćmi, ale pozostała w jednym kawałku.

W miejscu, gdzie stał namiot, po wybuchu została dziura wielkości niedużego krateru. Pożar, który natychmiast zaczął pochłaniać wszystko dokoła, rozprzestrzenił się w dół wzgórza niczym lava. Imponujący i dostojny orzech był rozpłatany do połowy pnia. Masywny konar odłamał się i upadł tuż obok Kate, ukrywając ją w gęstwinie gałęzi, które zasłoniły ją przed gradem szkła, metalu, strzępów płótna, i odłamków drewna spadających z nieba jak pociski z broni automatycznej.

Mieszkający w okolicy ludzie przysięgali, że ich domy zadrzały. Niektórzy myśleli, że to trzęsienie ziemi, i w panice szukali schronienia.

To cud, że nikt nie zginął i nikomu nic się nie stało. Gdyby w chwili wybuchu w namiocie ktoś się znajdował, nie byłoby łatwo zidentyfikować zwłoki. Gdyby nie uwierający biustonosz, Kate z pewnością już by nie żyła. To, że wszystkie części jej ciała pozostały na swoim miejscu, było drugim cudem. Metalowy drążek, fragment konstrukcji podtrzymującej namiot, przeleciał nad nią, niczym pocisk i wbił się w konar tuż nad Kate. Czubek utknął o cal od jej serca.

Pierwszy zauważył ją Nate Hallinger, detektyw, który nieda-

wno został przydzielony do wydziału w Charleston. Wchodził na wzgórze, trzymając się w odpowiedniej odległości od miejsca wypadku, gdy nagle usłyszał dzwonek telefonu. Melodyjka przypominała mu film o Harrym Potterze, który niedawno oglądał z siostrzeńcami. Zanim dotarł w pobliże zwalonego orzecha, dzwonienie ustało. Pomyślał, że telefon leży gdzieś na ziemi, a kiedy przyklęknął na jednym kolanie, by odchylić gałęzie, ujrzał parę zgrabnych nóg.

Podszedł bliżej, żeby sprawdzić, czy kobieta żyje. W tym momencie nadłamana gałąź zaczęła skrzypieć. Wiedział, że jeśli się złamie i spadnie, zgniecie kobietę. Chciał zawrócić, ale wtedy usłyszał jej jęk.

W jego kierunku szli dwaj ratownicy z pogotowia.

- Rany boskie, George, popatrz na to! - odezwał się jeden.

- Na co mam popatrzeć? - spytał jego partner z wyraźnym akcentem z Bronksu.

- Rurka. Spójrz tylko na tę rurkę. Wbiła się tuż nad jej klatką piersiową. Jeśli kobieta żyje, to ma wielkie szczęście.

- Zakładając, że jest w jednym kawałku, to faktycznie, Riley, ma szczęście.

George był piętnaście lat starszy od swojego partnera. Szkolił Rileya i mimo że lubił z nim pracować, jego ciągłe gadanie czasami działało mu na nerwy. Riley uwielbiał plotkować, czego George nie tolerował, czasami jednak miał coś ciekawego do powiedzenia.

Riley ostrożnie podniósł gałąź i przybliżył się do kobiety.

- Słyszałeś? - szepnął. - Gliny mówią, że chodziło o tę artystkę i że bomba eksplodowała za wcześnie. Jeden strażak powiedział, że to przegięcie. Nie jestem pewien, o co mu chodziło, a nie miałem odwagi zapytać, bo od razu by się domyślili, że podsłuchiwałem.

Ratownicy nie byli w stanie do niej dotrzeć, więc wezwali pomoc. Dopiero czterej silni mężczyźni zdołali dźwignąć rozplataną konar. Chwilę później usunięto gałęzie i ratownicy

przystąpili do akcji. We wstępnym badaniu ustalili, że nie miała połamanych kości, więc ostrożnie ją podnieśli i położyli na noszach.

Kate powoli odzyskiwała przytomność. Z wysiłkiem otworzyła oczy. Jak przez mgłę widziała pochylających się nad nią trzech mężczyzn.

Wydawało jej się, że leży w miotanym przez wiatr hamaku. Zamknęła oczy, próbując opanować mdłości, jakie wywoływała droga w dół ze wzgórza. W powietrzu wyczuwała zapach spalenizny.

Obok niej siedł Nate.

- Będzie żyła? - spytał.
- Powinna - odparł Riley.
- Tak twierdzą lekarze - powiedział George.
- Może mówić?
- Kim pan jest? - spytał George.
- Detektyw Nate Hallinger. Może mówić? - powtórzył.
- Z tyłu głowy ma guza wielkości piłki bejzbolowej - poinformował go Riley.

Drugi ratownik pokiwał głową, ale Nate zauważył, że całą uwagę skupiał na pacjentce.

- Prawdopodobnie ma wstrząs mózgu - powiedział.
- Aha. Ale czy może mówić? - nie ustępował detektyw, jakby sądził, że powtórzenie pytania trzeci raz zadziała na ratowników jak jakiś czar. - Mówiła coś?
- Nie, jest nieprzytomna - wyjaśnił Riley.

Mgła w głowie Kate zaczęła ustępować, a ona prawie tego żałowała. Czuła się tak, jakby ktoś wbił jej w czaszkę topór, spróbowała sięgnąć, żeby sprawdzić, czy przypadkiem czegoś tam nie ma.

- Tak, może mówić - wyszeptała drżącym głosem. - Może też chodzić.

Nate uśmiechnął się. Kobieta była bystra. Lubił takie.

- Może pani powiedzieć, jak się nazywa?

Nie była w stanie pokiwać głową. Najmniejszy ruch wzmagał ból głowy. Pomyślała o aspirynie. Tabletką na pewno by jej pomogła.

- Kate MacKenna - powiedziała. - Co się stało?

- Wybuch.

Zmarszczyła czoło.

- Nie pamiętam żadnego wybuchu. Sąjacyś ranni?

- Pani - odparł Riley.

- Nic mi nie jest. Proszę mnie puścić.

Zignorowali jej żądanie. Zapytała jeszcze raz, czy ktoś został ranny.

- Tylko parę sińców i zadrapań - uspokoił ją George.

- Mogę prosić o aspirynę?

- Pewnie głowa panią boli jak cholera - domyślił się George.

- Na razie nie możemy pani niczego podawać. Jak dojedziemy do szpitala

- Nie potrzebuję szpitala.

- No tak, ktoś się panią opiekował - skomentował Riley.

Kate nic nie rozumiała.

- Słucham? - Spojrzała na niego przez zmrużone powieki.

- Nie wyleciała pani w powietrze. Gdyby została pani w środku, w namiocie, to byłoby po pani.

Zeszli ze wzgórza i zaczekali, aż oficer otworzy tylne drzwi karetki.

- Jadę z nią do szpitala - powiedział Nate.

- Nie ma problemu. Jej stan wydaje się całkiem dobry.

Nate zagwizdał, przywołując spojrzenie policjanta, po czym wskazał głową karetkę i wdrapał się do środka.

- Nie potrzebuję jechać do szpitala. Nic mi nie jest - potwierzała Kate. - Tu... gdzieś stoi mój samochód.

- Nie może pani teraz prowadzić - powiedział George.

- Mam prawo jazdy w samochodzie. A moja torebka i... - urwała, bo nagle uświadomiła sobie, że te informacje są bez znaczenia.

- Czy może pani odpowiedzieć na parę pytań? - zapytał Nate.

Miał miły głos. Taki łagodny...

- Oczywiście.

- Proszę mi powiedzieć, co się stało.

Westchnęła.

- Nie mam pojęcia, co się stało. - Dlaczego niczego nie pamiętała? Co się z nią działo? Może przypomni sobie, gdy minie ten potworny ból głowy.

- Czy widziała pani kogoś podejrzanego... no wie pani, kogoś, kto tu nie pasował?

Zamknęła oczy.

- Ja nie... Przepraszam. Może później sobie przypomnę.

Wiedziała, że go to nie zadowala.

- I nikomu nic się nie stało? - powtórzyła.

Zapewnił ją, że nie.

- Obsługa i dostawcy byli akurat w budynku, przygotowawali tace z zakąskami. Właściciel był w limuzynie, jechał po tę artystkę.

- Dzięki Bogu - wyszeptała.

- Gdyby wybuch nastąpił trochę później, byłaby masakra - wtrącił się George.

Detektyw oparł łokcie na kolanach, złożył dłonie i pochylił się nad Kate.

- Kate, niech pani spróbuje sobie przypomnieć - powiedział, wpatrując się w nią intensywnie. - Czy zauważyła pani coś niezwykłego?

Niepokój w jego głosie wyrwał ją z otępienia.

- Myśli pan, że to nie był wypadek?

- Na razie nie wykluczamy żadnej możliwości.

- A może to któryś klimatyzator? - spytała. - Tam wszędzie były kable. Mogło nastąpić jakieś zwarcie... - urwała, widząc, że kręcił głową. - Niemożliwe, żeby któryś klimatyzator wybuchł?

- Nawet sto klimatyzatorów nie wyrządziłoby takich szkód. Eksplozja zniszczyła pół wzgórza.

Riley pochylił się nad Kate i kolejny raz zmierzył jej ciśnienie. Uśmiechnął się, zdejmując opaskę.

- Jak ona się czuje? - zapytał Nate.

- Wyniki ma całkiem dobre.

- Głowa przestaje mnie boleć - powiedziała. Kłamała, ale bardzo chciała wrócić do domu.

- I tak muszą panią zbadać w szpitala - poinformował ją George.

Hallinger zamknął notes i przez długą chwilę przyglądał się Kate. Niewiele widział tak atrakcyjnych ofiar, pomyślał. Uświadomiwszy sobie, że się na nią gapi, szybko odwrócił wzrok.

- To stare drzewo uratowało pani życie. Ale chciałbym wiedzieć co pani tam robiła? To dość daleko od budynku i namiotu.

Odrzuciła głowę i skrzywiła się. Bardzo potrzebowała aspiryny.

- Poszłam się przejść - powiedziała. Tym razem nie kłamała. Poszła się przejść. A powodu chyba nie musiała wyjaśniać.

- W taki upał? Wolałbym raczej wejść do budynku albo zostać w pobliżu klimatyzatorów w namiocie.

- Pan by wolał, ale ja nie. Poszłam się przejść. Upał mi nie przeszkadza. - No dobrze, to było kłamstwo, ale małe, nic takiego się nie stało.

- Sama pani spacerowała?

- Tak.

- Hm... - Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Detektywie, gdyby ktoś ze mną był, chyba też leżałby tu nieprzytomny, prawda?

- O ile zostałyby w pobliżu. Jak długo pani tam była? - spytał, zanim zdążyła coś powiedzieć.

- Gdzie?

- Za drzewami.

- Nie wiem. Niedługo.
- Doprawdy? - W jego głosie wyraźnie było słycać sceptycyzm.
- A to jakiś problem?
- Jednostka przeszukująca miejsce wypadku znalazła coś dwadzieścia stóp od pani.
- Co znaleźli? - spytała i od razu zrozumiała, do czego zmierzał. Guz na głowie bolał coraz bardziej.
- Część garderoby. Bielizna. Dlatego pytałem, kto był tam z panią.
Czuła, że jej twarz robi się czerwona.
- Nikogo nie było. Chodzi o czarny koronkowy biustonosz, tak? I chce pan wiedzieć, czy należy do mnie? - Nie czekała, aż odpowie na jej pytania. - Owszem, należy do mnie. Damska ubikacja była zajęta, szukałam ustronnego miejsca, żeby go zdjąć. Zauważyłam te drzewa, więc tam poszłam.
- Dlaczego?
- Co dlaczego?
- Dlaczego chciała go pani zdjąć?
Pomyślała, że jest bardzo dociekliwy, powinna była zwrócić mu uwagę, ale ostatecznie zdecydowała się na szczerłość.
- Uwierał.
- Słucham?
Nagle wszyscy zainteresowali się tematem ich rozmowy. Riley i George niecierpliwie czekali na wyjaśnienia.
- Fiszbiny...
- Tak?
Dobry Boże!
- Kobieta by zrozumiała.
- A mężczyzna nie?
Nie odpuszczał. Zastanawiała się, czy celowo próbuje ją zawstydić.
- Niech pan ponosi coś takiego przez godzinę, a proszę mi wierzyć, też będzie pan chciał się tego pozbyć.

Roześmiał się.
- Dziękuję za radę, ale nie skorzystam. Chyba będę musiał uwierzyć pani na słowo.
- Zapisze pan to w swoim notesie?
Miał bardzo sympatyczny uśmiech.
- Jest pani mężatką? - spytał. - Czy mamy zawiadomić męża?
- Nie, nie jestem mężatką. Mieszkam z siostrami. - Spróbowała usiąść, ale wtedy okazało się, że jest przypięta pasami.
- Muszę do nich zadzwonić. Będą się niepokoić.
- Zadzwonię w pani imieniu, gdy dotrzemy do szpitala.
- Usiadł prosto na fotelu i zerknął przez tylną szybę. - Już prawie jesteśmy.
- Nie potrzebuję szpitala. Ból głowy prawie ustąpił.
- Mhm. Jasne.
Domyśliła się, że jej nie wierzy.
- Nie mieszka pani w Charleston - powiedział.
- Nie. - Wiedziała, że mógł znać jej adres, numer telefonu i inne szczegóły jej prywatnego życia. Wystarczył jeden telefon do oficera obsługującego komputer, żeby dowiedzieć się o niej wszystkiego.
- Mieszkamy w Silver Springs, do miasta jedzie się bardzo krótko. Jest pan tu nowy?
- Tak - odparł. - Właśnie się przeprowadziłem z Savannah. Trochę tu nudno. Zazwyczaj - dodał z uśmiechem. - Założę się, że to było najbardziej ekscytujące wydarzenie roku.

Gdyby tylko. Kiera i Isabel wbiegły do izby przyjęć pogotowia. Kiera na widok Kate odetchnęła z ulgą, a nawet się uśmiechnęła. Isabel wyglądała na przerażoną.

Lekarz zbadał Kate, a następnie wysłał ją na prześwietlenie. Technicy byli zawałeni robotą, więc Kate musiała czekać dwie godziny, zanim się nią zajęli. Po wszystkim wróciła na górę, gdzie przydzielono jej salę.

Kiera niespokojnie krążyła po korytarzu. Isabel przycupnęła na brzegu łóżka i oglądała telewizję. W wiadomościach cały czas mówili o eksplozji.

Widząc Kate, Isabel aż podskoczyła. Zaczekała, aż siostra położy się na łóżku, dopiero wtedy rzuciła się jej w ramiona.

- Nic ci nie jest, prawda? Tak nas wystraszyłaś, ale już wszystko OK, tak?

- Tak, nic mi nie jest.

Kiera podniosła oparcie łóżka i ustawiła tak, by Kate mogła wygodnie usiąść.

- Ale nie widzisz mnie potrójnie, prawda? - dopytywała się Isabel. Poprawiała siostrze poduszkę, powodując u niej potworne nasilenie bólu.

- Gdyby widziała cię potrójnie, wrzeszczałaby w niebo - głosy. Jedna Isabel zdecydowanie wystarczy - zażartowała Kiera.

- Bardzo zabawne - mruknęła Isabel, ale też się uśmiechnęła.

Kiera sięgnęła po kartę Kate, wetkniętą w metalową ramkę w nogach łóżka, i zaczęła czytać zapiski lekarza.

- Myślisz, że można to czytać? - spytała z niepokojem Isabel.

Kiera wzruszyła ramionami.

- Jeśli nie chcą, żeby ktoś czytał ich zapiski, niech ich tu nie zostawiają. Zostajesz do jutra na obserwacji.

- Wiem - powiedziała Kate. - Chcę do domu.

- Lepiej zrób, jak radzą... tak na wszelki wypadek. Ciotka Nora była na spotkaniu, napisaliśmy jej wiadomość. Zapewne przyniesie sobie łóżko polowe i zostanie tu z tobą.

- Ma pękniętą czaszkę? - spytała Isabel, zerkając przez ramię Kiery na kartę.

- Nie sądzę. Ma czaszkę jak z granitu.

Isabel wzięła Kate za rękę.

- Ale mnie wystraszyłaś... to znaczy nas. Wystraszyłaś nas. Nie wiem, co byśmy bez ciebie zrobili. Dom był taki pusty, kiedy mieszkałaś w Bostonie. Kiera ciągle miała nos w książkach medycznych.

- Isabel, nic jej nie będzie. Uspokój się i nie stresuj ludzi.

Isabel podeszła do okna i usiadła na parapecie.

- OK, nie będę was stresować. A powiedz... co to za facet przyjechał z tobą w karetce? Milutki.

- Faceci nie lubią, kiedy się o nich mówi, że są milutcy - odezwał się męski głos.

Żadna z nich nie zauważyła, że Nate stał w drzwiach.

Trochę się spłoszył, gdy nagle się odwróciły i na niego spojrzały.

- Proszę, niech pan wejdzie - powiedziała Kate. Przedstawiła go siostrze i czekała, aż powie, po co przyszedł.

- Zapomniałem dać pani moją wizytówkę. Gdyby pani czegoś potrzebowała albo coś sobie przypomniała, bez względu na to, jak nieistotne się to pani wyda, proszę do mnie zadzwonić.

- Oczywiście.

Wahał się, ale nie mógł wymyślić żadnego innego powodu, by jeszcze chwilę pozostać w jej sali.

- Jak głowa?
- Lepiej.
- To dobrze.

Już miał wyjść, gdy odezwała się Isabel.

- Detektywie, czy mogę pana o coś zapytać? - Ruszyła w jego stronę z czarującym uśmiechem na twarzy.

Kate i Kiera spojrzały na siebie porozumiewawczo. W ich siostrze odezwała się uwodzicielka, zawsze skuteczna. Isabel odgarnęła włosy i podeszła jeszcze bliżej.

- Jasne. Co chciałby pani wiedzieć?
- Czy policja da tej malarce, Cinnamon, ochronę?

Oparł się o framugę.

- A dlaczego pani pyta?

Wskazała głową telewizor.

- Mówią o niej w wiadomościach, podobno domaga się policyjnej ochrony. To paradoks, gdy się nad tym zastanowić, bo do tej pory tylko obrzucała policję błotem. Jeden z reporterów wiadomości cytował te okropne rzeczy, jakie do niedawna wygadywała. Twierdziła, zdaje się, że wszyscy bierzecie czy coś w tym stylu. Dziwne, że nikt jej jeszcze nie pozwał. - Wzięła głęboki wdech i dodała: - Cinnamon mówi, że to była bomba, i że ktoś chciał ją zabić. Uważa, że chcą uciszyć z powodu jej poglądów politycznych... i tej jej... sztuki.

- Myśli, że ktoś chce ją zabić za jej obrazy? Są aż tak złe?
- Kiera ze śmiechem pokręciła głową.
- To nie jest zabawne - powiedziała Isabel, marszcząc czoło.
- Za plecami Cinnamon wisiało kilka jej obrazów, podczas wywiadu cały czas na nie pokazywała. Chyba robiła sobie małą reklamę.
- Czy wiadomo, co spowodowało wybuch? - spytała Kiera.
- Na razie nie mamy pewności - zwrócił się do niej Nate.
- Wiemy, że to była bomba. Nasi ludzie cały czas nad tym

pracują. - Spojrzała na Kate. - Jeśli pani sobie coś przypomni... - powiedział, po czym ruszył do drzwi.

Kate kiwnęła tylko głową.

Isabel chwilę zaczekała, a upewniwszy się, że detektyw był poza zasięgiem głosu, odezwała się do sióstr.

- Słodki, prawda?

- O tak, jest słodki - zgodziła się Kiera. - Ale za stary dla ciebie. Musi mieć ze trzydzieści lat. A poza tym...

Isabel założyła rękę na piersi.

- Co poza tym?

- Poza tym jest zainteresowany Kate.

Kate nie zwracała uwagi na to, o czym mówią, dopóki nie usłyszała swojego imienia.

- Jako świadkiem - wyjaśniła. - Interesuje się mną jako świadkiem. To wszystko.

- Wcale nie jest dla mnie za stary - oświadczyła Isabel.

- Ciekawe, czy jest żonaty. Nie zauważyłam, żeby nosił obrączkę.

- Daj spokój - powiedziała zrozpaczona Kiera. - Nie jest tobą zainteresowany.

Isabel zignorowała siostrę.

- Kate, mogłaś się z nim umówić.

- Na miłość boską, przecież byłam nieprzytomna. - Kate ostrożnie położyła się na poduszce. Głowa jej pękała, ale ta rozmowa, choć śmiechu warta, odwracała jej uwagę od bólu.

- Kiedy miałam się z nim umawiać? W karetce?

- No nie, oczywiście, że nie. Ja tylko mówię...

- Tak?

- Marnujesz kolejną szansę.

- Chyba żartujesz. - Roześmiałyby się, gdyby nie ten upiorny ból głowy.

- Wcale nie żartuję. Przysięgam, nie pamiętam, kiedy ostatni raz byłaś w poważnym związku. Prawdę mówiąc, to nie sądzę, żebyś w ogóle kiedykolwiek...

- Kate, kochanie! - zawołał stojący w progu Carl Bertolli.
Zaczekał, aż wszystkie oczy zwrócą się na niego, i dopiero wtedy wparował do sali. Bez względu na okoliczności Carl uwielbiał spektakularne wejścia.

Isabel była nim zachwycona. Spotkała go tylko raz, kiedy przyjechał po Kate przed jakimś ważnym przyjęciem. Zrobił wtedy na niej niesamowite wrażenie. Był ekstrawagancki i taki wyjątkowy! Powiedziała do Kate, że pewnie ma w szafie przynajmniej jedną pelerynę, w której zimą bywa na rautach.

Wziął rękę Kate w dłoń i nachylił się, by pocałować ją w czoło.

- Moje kochane biedactwo. To jakiś koszmar. Absolutnie. Cud, że nie było poważnych obrażeń i że nikt nie zginął w wybuchu. Mówię ci, Kate, gdybym nie miał na sobie białego garnituru, upadłbym na kolana, żeby podziękować Bogu.

Kiera kaszlnęła, żeby ukryć śmiech.

- Pamiętasz moje siostry? - spytała Kate, odsuwając od niego rękę. - Kiera i Isabel.

- Ależ oczywiście, że pamiętam. - Uśmiechnął się promiennie. - Mam nadzieję, że nie obwiniecie mnie za to, co się stało. Nie powinienem był pozwalać, żeby ta wariatka wystawiała u mnie swoje obrazy. Ostrzegano mnie, a ja nie wierzyłem, że ktoś mógłby traktować tę kobietę poważnie. - Odwrócił się do Kate. - Cóż, chyba jednak to ja ponoszę winę.

Chciał, żeby go pocieszyła, ale Kate nie zamierzała tego robić.

- Carl, policja wszystko wyjaśni. Nie mogłeś wiedzieć, że ktoś posunie do takiego szaleństwa.

- Dobrze, że tak mówisz. Wiesz, że galeria pozostała nienaruszona? Nie ma ani jednej rysy. Czy to nie zadziwiające? Oczywiście, w ogrodzie mam dziurę wielkości basenu, z którą będę musiał coś zrobić, ale kiedy pomyślę, że to mogło się skończyć dużo gorzej... - Urwał, otrząsnął się z teatralną przesadą, po czym poklepał jej dłoń. - Wypoczywaj spokojnie.

Kate, teraz, kiedy wiem, że mi wybaczyłaś. Gdybyś czegoś potrzebowała, czegokolwiek...

- Na pewno do ciebie zadzwonię.

Obdarował ją jeszcze jednym promiennym uśmiechem, ukłonił się Isabel i Kierze, po czym opuścił salę.

Kiera i Isabel jeszcze przez chwilę wpatrywały się w puste drzwi. Wydawało się, że wraz z jego wyjściem nagle z pomieszczenia ulotniła się cała energia.

- Interesujący facet - zauważyła Kiera. - Trochę egzaltowany, ale interesujący.

- Ciotka Nora była nim zachwycona - powiedziała Isabel. - Podobno przypomina jej młodego George'a Hamiltona. Zapytałam, kim jest George Hamilton, ale ciotka się wkurzyła. Powiedziała, że jeszcze nie jest taka stara. Nie wiem, o co jej chodziło. Hej, Kate, a Carl?

- Co Carl?

- Skup się. Rozmawiamy o twoim życiu miłosnym.

- Nie rozmawiamy, to ty mówisz.

Isabel zignorowała tę uwagę.

- Skoro ty sama nic nie robisz ze swoim życiem, uważam, że powinnam ci pomóc.

Kiera zaczęła się śmiać.

- I myślisz, że Kate i Carl byliby dobraną parą?

Isabel zarumieniła się.

- OK, może i nie. Ale, Kate, potrzebny ci ktoś bardziej wyluzowany, żeby zrównoważyć tę twoją spiętość.

- Nie ma takiego słowa - zauważyła Kiera.

- Błagam, zlitujcie się - przerwała im Kate. - Zabierz Isabel do domu.

- Dobra, już idziemy. Zadzwoni rano i powiedz, kiedy mam po ciebie przyjechać.

Isabel wcale nie poczuła się urażona tym, że Kate próbowała się jej pozbyć. Ruszyła do drzwi, ale jeszcze przed wyjściem zatrzymała się.

- I więcej mnie tak nie strasz. Obiecuj, Kate.
Kate wyczuła strach w głosie siostry.
- Obiecuję.
Isabel kiwnęła głową.
- OK - westchnęła. - Wróciłaś w końcu do domu, więc teraz wszystko będzie normalnie.

Nazajutrz, po południu Kiera przywiozła Kate do domu. Zatrzymawszy się na podjeździe, przed drzwiami domu zauważyły posłańca z CPA*. Kiedy Kiera podpisała odbiór, posłaniec wcisnął w ręce Kate przesyłkę w dużej grubej kopercie.

- Zgadnij, co będziemy robić wieczorem - powiedziała Kate, otwierając drzwi. Poszła prosto do kuchni, sięgnęła po nóż, którym otworzyła kopertę, a następnie wysypała jej zawartość na stół.

- A co to takiego? - spytała Isabel, która pojawiła się w kuchni, by przywitać siostrę. Nie czekając na odpowiedź, otworzyła drzwi lodówki i zaczęła szukać jakiejś przekąski.

- Rachunki - wyjaśniła Kiera. - Kazałam Tuckerowi Simmonsowi z CPA przysłać całą dokumentację dotyczącą kont bankowych, którymi zajmowała się mama.

Isabel zamknęła lodówkę i z kawałkiem selera naciowego w dłoni podeszła do stołu.

- A dlaczego dopiero teraz nam to wszystko przysyłają?

- Kiedy okazało się, że mama jest chora, ustaliła, że gdy jej zabraknie, pan Simmons ma przez rok prowadzić księgowość. Mówiłam jej, że sama sobie poradzę, ale ona upierała się, że to byłoby skomplikowane, i że z Bostonu będzie mi trudno zarządzać firmą. Wiecie, jaka mama potrafiła być przekonująca.

Ang. Certified Public Accountants - niezależna organizacja zrzeszająca widentów księgowych (przyp. tłum.).

- Wystarczy nam pieniędzy, żeby to wszystko zapłacić?
- spytała z niepokojem Isabel.

- Cóż, zaraz się przekonamy. Mama była bardzo dyskretna, jeśli chodzi o budżet - powiedziała Kiera. - Zawsze, kiedy pytałam, jak stoimy z finansami, mówiła, że dobrze.

- Mnie mówiła to samo - dodała Kate. - Strasznie mnie to denerwowało.

Isabel nie była wobec matki tak krytyczna jak siostry.

- Mama robiła to z troski. Nie chciała, żebyśmy się martwiły. Kiera, mama wolała, żebyś skupiła się na nauce, a ty, Kate, na pisaniu pracy magisterskiej. Pieniądze nie były wam potrzebne, bo obie miałyście stypendia. Nora i ja byłyśmy zależne od mamy, wiem, że się starała, żeby nam było łatwiej. Dlatego zrobiła to, co zrobiła. Jestem o tym przekonana.

- Ciekawe, ile zostało w funduszu powierniczym - powiedziała Kiera, nie zwracając uwagi na pasję, z jaką Isabel broniła decyzji finansowych matki. - Czy wiadomo, ile dostaniemy renty?

Kate pokręciła głową.

- Nie mam pojęcia, ile miesięcznie zarabiała. Nigdy nie chciała o tym rozmawiać. Na pewno gdzieś tu znajdziemy odpowiedzi.

- Ja tam się nie martwię - powiedziała Isabel. - Nawet, jeśli wydamy wszystkie pieniądze, Kate na pewno coś wymyśli.

- Dlaczego ja?

- Bo Kiera musi skończyć akademię medyczną, a potem i tak tu nie wróci. Ja za tydzień idę do college'u, więc zostajesz tylko ty. Poza tym, to ty i Kiera jesteście w tej rodzinie móżgami. I wiecie co? Kiedyś myślałam, że jestem głupia, bo nie chodziłam do klas na poziomie zaawansowanym ani nie przynosiłam wzorowych świadectw, ale mama wytłumaczyła mi, że jestem całkiem normalna. Tak, normalna - powtórzyła z naciskiem, wskazując selerem na Kate. - To wy jesteście dziwne. Nie chcę ranić waszych uczuć, ale obie jesteście... kujonami.

- Mama nigdy nam tego nie powiedziała - roześmiała się Kate.

Isabel skrzywiła się.

- Ale nie mówiła też, że jesteście normalne. Kate, co robisz?

- A na co to wygląda? Otwieram rachunki. Chcę wreszcie się do tego zabrać.

- Rachunki nie uciekną. Rachunki mogą jeszcze chwilę zaczekać. Zabierzemy się do nich po kolacji - powiedziała Kiera. - Jesteś zmęczona, odpocznij trochę.

Kate nie protestowała. Wciąż bolała ją głowa, poza tym chciała wziąć prysznic i się przebrać, więc posłusznie poszła do swojego pokoju.

Po wyjściu spod prysznica włożyła szorty i stary wyciągnięty podkoszulek, i położyła się spać.

Obudziły ją odgłosy dobiegające z kuchni oraz zapach pieczonego kurczaka i szarlotki. Kuchnia znajdowała się dokładnie pod jej pokojem, dlatego wyraźnie słyszała, o czym rozmawiały ciotka Nora i jej siostry.

- Kiera, posprzątajcie tu później z Isabel, bo ja już nie zdążę powiedziała ciotka,

- A co takiego robisz wieczorem, ciociu Noro? - spytała Isabel.

- Mam spotkanie w grupie wsparcia, panno Ciekawska.

Odkąd pamiętały, ciotka Nora regularnie uczestniczyła w spotkaniach grupy wsparcia, najpierw przez całe lata w St. Louis, potem, po przeprowadzce do Silver Springs, zapisała się do grupy działającej w ich parafii. Dziewczyny nie miały pojęcia, kogo ciotka wspiera, ale wiedziały, że o takie rzeczy nie należy pytać. O prawie do prywatności słyszały już tyle razy, że przestały liczyć.

Im jednak nie dawała tego prawa - zawsze musiała wiedzieć, gdzie są i co robią.

- A ty dokąd się wybierasz wieczorem, młoda damo?
- zwróciła się do Isabel.

- Śpiewam dziś w Golden Meadows.
- Staruszkowie z domu opieki będą za tobą tęsknić, gdy wyjedziesz do szkoły.
- Myślę, że ja będę bardziej tęsknić - powiedziała Isabel.
- Są dla mnie tacy mili.
- Obudź mnie, jak wrócisz - poleciła Nora.
- Jestem dorosła - zaprotestowała Isabel. - Chyba nie muszę...
- Obiecałam twojej mamie, że będę was pilnować - prze-rwała jej Nora. - Będziesz dorosła, jak wyjedziesz do college'u.
- Kate usłyszała, że otworzyły się tylne drzwi.
- Zapomniałam wam powiedzieć - mówiła Nora. - Firma od przeprowadzek zmieniła mi termin. Przyjadą w piątek. Chciała-bym, żebyście pomogły mi się pakować.
- Oczywiście, że pomożemy - obiecała Kiera.
- Czy to znaczy, że wyjeżdżasz już w piątek? - spytała Isabel.
- Tak. Ale nie myślcie, że pozbywacie się mnie na dobre. Będę was odwiedzać, tak jak odwiedzałam moją córkę. Jedyne, co się zmieni, to to, że zamieszkałam tam, a nie tu. Ale skończmy już to gadanie. Zaraz się spóźnię. Gdzie moja torebka?
- Na ramieniu.

Kate usłyszała, że drzwi się zamknęły. Wstała z łóżka, zwilżyła wodą twarz i zeszła na dół.

Zaraz po kolacji Isabel wyszła, a Kiera wybrała się do super-marketu po parę drobiazgów. Kate postanowiła zabrać się do przeglądania dokumentów, które przysłał księgowy.

Zaczęła od wielkiej koperty z banku i funduszu powier-niczego Summit. Kate nie wiedziała, że matka robiła z nimi jakieś interesy. Konto domowe otworzyła w miejscowym banku Silver Springs. Kate pomyślała, że prawdopodobnie papiery dotyczą renty. W kopercie było kilka faktur, kopie prośby o pożyczkę, i list od niejakiego Edwarda Wallace'a, starszego urzędnika bankowego do spraw pożyczek.

Przeczytała list i spojrzała na dokumenty.

- Nie - wyszeptała. - To musi być jakaś pomyłka. - Prze-czytała list jeszcze raz. Nie mogła uwierzyć własnym oczom.

W głębi duszy jednak wiedziała, że to prawda, bo rozpoznała charakterystyczny podpis matki.

- Mamo, coś ty najlepszego zrobiła?! Coś ty narobiła?

Nie było żadnej renty, funduszu powierniczego, żadnego ubezpieczenia. Ani centa oszczędności. Matka wzięła pożyczkę na trzy lata, na zabójczy procent. Prawie trzysta tysięcy dola-rów. Termin spłaty ostatniej, gigantycznej raty, przypadał za niecałe cztery tygodnie.

Zabezpieczeniem pożyczki był cały ich majątek. Jeśli nie spłacą długu, bank zabierze wszystko, co mają. Na przykład firmę Kate. Co gorsza, także jej nazwę.

Kate była przerażona. Krążyła po kuchni z listem od bankiera w jednej ręce i dokumentami pożyczkowymi podpisanymi przez matkę w drugiej. Przeczytała wszystkie papiery co najmniej pięć razy i wciąż nie mogła uwierzyć, że mama to zrobiła.

Jeśli papiery były w porządku - Kate nie miała najmniejszego powodu, by uważać, że coś jest z nimi nie tak - oznaczało to, że matka zastawiła wszystko, co posiadały.

- Na Boga, mammo, o czym ty myślałaś?!

Najwyraźniej mama w ogóle nie myślała, uznała Kate. Czy zdawała sobie sprawę z tego, co robi? Czy pomyślała o konsekwencjach?

Nagle Kate zrozumiała, dlaczego matka nigdy nie rozmawiała z nimi o pieniądzach. Nie chciała, żeby poznali prawdę.

Kate sama już nie wiedziała, czy jest bardziej zła, czy przygnębiona. Próbowwała na spokojnie zastanowić się nad tym, jak ratować ich przyszłość. Co chwilę wyglądała przez kuchenne okno, wypatrując samochodu Kiery. Może we dwie znajdą jakieś rozwiązanie.

Minęło kilka minut, a Kiera nie wracała. Kate w tym czasie zmieniła zdanie. Wprawdzie dobrze byłoby zrzucić choć część ciężaru na barki siostry, ale przecież to niczego by nie zmieniło. Co się stało, już się nie odstanie. Poza tym Kierze zostało tylko kilka wolnych dni przed powrotem na studia. Przez następne osiemnaście miesięcy nie będzie miała wakacji. Ta wiadomość

jeszcze bardziej ją zestresuje, i pewnie nie zaśnie przez całą noc. Rano zdąży o wszystkim porozmawiać... o ile Kate w ogóle uzna, że powinna o tym informować siostrę.

A Isabel? Jeśli powie Kierze, to czy powinna wtajemniczyć Isabel? Ta myśl prowadziła do następnej. Co z jej college'em? Skąd wezmą pieniądze na czesne?

Musi być jakieś rozwiązanie. Kate usiadła przy stole, sięgnęła po długopis i kartkę i kolejny raz zaczęła liczyć.

Przerwał jej dzwonek u drzwi. Zerknęła przez wąskie okienko. W progu stał przystojny młody mężczyzna, przestępujący niecierpliwie z nogi na nogę.

- Tak? - odezwała się Kate, otwierając drzwi.

Zrobił krok do przodu. Kate instynktownie się cofnęła. Chłopak cuchnął piwem i miał przekrwione oczy.

- Jest Isabel?

- Nie ma.

- Gdzie jest? - spytał beczelnie.

- A ty kim jesteś?

- Reece. Nazywam się Reece Crowell. Gdzie Isabel?

Mężczyzna wyglądał na dwadzieścia kilka lat, ubrany był w spodnie khaki i koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci. Miał ostre rysy twarzy i ciemne włosy, zaczesane do tyłu. Był ilości przystojny, w typie aktorów z seriali. Kate nigdy wcześniej go nie widziała. Zdziwiła się, że Isabel umawiała się z kimś o tyle starszym. Będzie musiała z nią o tym porozmawiać.

Reece zrobił jeszcze jeden krok. Kate nie otworzyła drzwi na tyle szeroko, by mógł wejść do środka... chyba że przeszedłby po niej. Sądząc po jego groźnej minie, mógł być do tego zdolny.

- Wiem, że tu jest - warknął. - Chcę się z nią zobaczyć.

- Isabel nie ma w domu - powiedziała Kate. Starała się, by w jej głosie słychać było pewność siebie. - O ile wiem, ona nie chce się z tobą spotykać.

- Pobieramy się.

Facetowi najwyraźniej coś się pomieszało.

- Nie, nie ma takiej możliwości. Isabel zaczyna college, a ty zostaw ją w spokoju.

Jego dłonie zacisnęły się w pięści.

- To wszystko przez was. Isabel by mi tego nie zrobiła. To wasza wina. Mówiła, że to wy kazaliście jej iść do college'u. Rzuca karierę przez ciebie i tę sukę, twoją siostrę.

Kate nie zamierzała z nim dyskutować.

- Isabel zakończyła tę znajomość, ty też tak zrób - poradziła mu stanowczym głosem.

Popchnął ją, wołając przy tym Isabel. Kate stała bez ruchu, blokując drzwi biodrem.

- Proszę stąd odejść, bo wezwę policję - ostrzegła.

- Ty nic nie kumasz, co nie? Ona jest moja. W przyszłym tygodniu jedziemy do Europy i tam się pobierzemy. Włożyłem zbyt dużo pracy i czasu w przygotowanie jej do kariery piosenkarskiej, i nie pozwolę, żebyście mi to zepsuły.

Znów spróbował wtargnąć do środka. Kate zatrzęsnęła mu drzwi przed nosem i zamknęła na zasuwę.

Zaczął walić pięściami w drzwi i obrzucać Kate obelgami.

Oparła się o drzwi i nasłuchiwała. Łomotanie ustało na kilka sekund, jakby Reece czekał, aż mu otworzy, a po chwili znów zaczął się dobijać i krzyżeć. Przerażona Kate obawiała się, że lada moment wyłamie drzwi.

Nagle walenie ustało.

- To jeszcze nie koniec, ty suko! - ryknął na całe gardło Reece.

A potem zapadła niepokojąca cisza. Kate odczekała chwilę, po czym zerknęła przez okienko. Reece, wymachując rękami, kroczył po trawniku. Wszedł na chodnik i w końcu sobie poszedł.

Serce Kate biło jak oszalałe. Pobiegła do telefonu, by wezwać policję, w ostatniej chwili jednak zrezygnowała. Co miała im powiedzieć? Reece był wprawdzie pijany i obrażał ją i Kierę,

ale nie groził jej ani niczego nie zniszczył. Może odzyska rozum, jak wytrzeźwieje.

A jednak nie mogła się uwolnić od jego słów. Niczym echo, w jej głowie brzmiało „to jeszcze nie koniec”.

W środku nocy zadzwonił telefon. Kate nie spała. Kiedy Isabel i Kiera wrócili do domu, opowiedziała im o wizycie Reece'a. Widząc niepokój na twarzach siostr, Kate nie była w stanie poruszyć tematu finansów. Nie mogła ich obarczać jeszcze i tym.

Przejrzała wszystkie dokumenty niezliczoną ilość razy w nadziei, że może uda jej się znaleźć jakieś rozwiązanie, zanim podzieli się problemem z siostrami. Dzwonek wyrwał ją zamyślenia. Kate szybko podniosła słuchawkę, żeby dzwonicie nie obudziło reszty domowników. Obawiała się, że to może być Reece.

- Obudziłam cię? - spytała Jordan.

Kate odetchnęła z ulgą.

- Nie, nie spałam. Co słychać?

- Dlaczego nie odpowiadasz na maile? Siedzę przed komputerem od dziewiętej.

- Przepraszam, byłam zajęta rachunkami. - Kate wyraźnie wyczuwała zdenerwowanie w głosie przyjaciółki. Wiedziała, że coś się stało. Coś strasznego. Inaczej Jordan nie dzwoniłaby w środku nocy. Z dobrymi wiadomościami zawsze można poczekać do rana.

Kate była na tyle taktowna, by nie żądać od razu wyjaśnień. Przyjaźniła się z Jordan od dawna, bardzo dobrze ją знаła. Zamykała się, gdy tylko ktoś próbował naciskać.

- Co u ciebie? - spytała Jordan.

- To co zwykle.

- Co znaczy, to co zwykle? Kate, muszę z tobą porozmawiać o przyziemnych sprawach, dobrze?

O Boże, więc wiadomości były złe. Kate czuła, że jej żołądek się zaciska.

- Jasne - powiedziała. - Przeglądałam rachunki i zgadnij, co znalazłam. A zresztą, nie zgaduj. Przed śmiercią mama wzięła pożyczkę pod zastaw domu, samochodu, wszystkich nieruchomości, w tym mojej firmy i nazwy. Wzięła pożyczkę wielkości Nebraski i przez trzy lata spłacała tylko odsetki. Termin spłaty całości upływa za miesiąc. Ach, i jeszcze ubiegłego wieczoru omal nie wyleciałam w powietrze.

- Brakuje mi naszych rozmów.

- Nie słyszałaś ani słowa z tego, co powiedziałam, prawda?

- Przepraszam, co mówiłaś?

Pytanie wcale nie było żartem. Głos Jordan brzmiał tak, jakby myślami była o setki mil stąd. Żołądek Kate skurczył się jeszcze bardziej.

- Mówiłam, że strasznie u nas gorąco. Gorąco i duszno. A co u ciebie?

- Mam guza.

Dwa małe słowa potrafiły przewrócić świat do góry nogami. Problemy z domem, rachunkami i czesnym znikły. Teraz liczyła się tylko przyjaciółka.

- Gdzie? Gdzie jest ten guz? - Kate starała się mówić spokojnie.

- W lewej piersi.

- Byłaś u specjalisty? Robiłaś badania?

- Tak i tak - odparła. - W piątek rano mam operację. Chirurg chciał zrobić biopsję już jutro, ale się nie zgodziłam. Potrzebuje więcej czasu, żeby tu przyjechać... prawda? - Jordan była wystraszona.

- Będę u ciebie jutro.

- Zarezerwuję bilet na samolot. Wyślę ci mail z godziną i numerem lotu. Odbiorę cię z lotniska.

Kate wiedziała, że Jordan koncentruje się na szczegółach po to, by mieć poczucie, że wciąż kontroluje sytuację. Zawsze tak robiła. Kontrolowanie sytuacji było jednym ze sposobów na pokonanie strachu.

- Będę czekać przy punkcie odbioru bagażu.
- Dobrze. - Kate była zbyt wstrząśnięta, by zadawać jakiegokolwiek pytania. Czuła, że boli ją ręka, i dopiero po chwili uświadomiła sobie, że z całej siły zaciska palce na słuchawce telefonu. Zmusiła się do rozluźnienia mięśni.

- Posłuchaj. Postanowiłam na razie nic nie mówić rodzinie. Powiem im, jak sama będę wiedzieć, na czym stoję. Nie zniosłabym, gdyby wszyscy zaczęli się nade mną użalać. Mama i tato mieli ostatnio dość przeżyć. Choć są bardzo dumni z moich braci, drogo płacą za to, że chłopcy bronią prawa. Kiedy Dylan został postrzelony na służbie, postarzeni się o dwadzieścia lat. Długo nie wiedzieliśmy, czy z tego wyjdzie. Byłaś tam z nami, i sama widziałas, jak to wszystko wyglądało.

Kate przeszły dreszcze.

- Tak, pamiętam.
- Widziałas, jak stres wykańczał nas wszystkich, a szczególnie moich rodziców. Teraz, kiedy Dylan jest w domu i powoli wraca do zdrowia, rodzina nieco się uspokoiła. Mama niedawno zadzwoniła i mówiła, że od tamtego koszmarnego telefonu minęło osiem tygodni i że wreszcie mogła odetchnąć. Kate, co miałam jej powiedzieć? Weź się w garść, bo mam dla ciebie kolejne złe wiadomości?

- Na razie nie wiesz, czy to będą złe wiadomości. Może tylko...

- Racja, tylko że to właśnie ta niewiadoma wywołuje największy niepokój. Lepiej zaczekać, aż sama się dowiem... wszystkiego.

- Jak chcesz.

- Poza tym Dylan wysłał rodziców w rejs.

- To miło z jego strony.

- Chyba żartujesz! On po prostu chce się ich pozbyć. Mama doprowadza go do szału, codziennie do niego przychodzi, przynosi mu jedzenie. Wiesz, że on nie jest przyzwyczajony, żeby go tak rozpieszczać.

- A twoja siostra? Jesteście z Sydney tak blisko. Powiesz jej?
- Zapomniałaś, że jest w Los Angeles? Za parę tygodni zaczyna naukę w szkole aktorskiej. Myśli tylko o tym, żeby się tam jakoś urządzać.

- Ach, racja, szkoła filmowa. Całkiem zapomniałam.

- Jeśli Sydney dowie się o operacji, przyjedzie do domu, a ja tego nie chcę. Oczywiście, gdy wyniki będą złe, ona i mama będą musiały się dowiedzieć.

- To prawda.

- Na razie wiesz tylko ty. Zgadzasz się?

- Oczywiście.

Rozmawiały jeszcze przez kilka minut. Później Kate pozbierała ze stołu papiery i wrzuciła je do kosza na bieliznę. Miała ochotę wyrzucić je do śmietnika, ale przecież to nie rozwiązałoby problemu.

Zostało jeszcze trochę czasu, zanim bank pozbawi ich dachu nad głową, a w drzwiach pojawią się wierzyciele. Na koncie miała tylko tyle pieniędzy, żeby zapłacić bieżące rachunki. Jak wróci z Bostonu, zastanowi się co dalej. Do tego czasu nie powie siostrze o katastrofie finansowej.

Wyłączyła światło, wzięła kosz na bieliznę i zaniosła go na górę, żeby ukryć go w swojej garderobie.

Rozpłakała się dopiero, gdy schowała się pod kołdrę.

ROZDZIAŁ 8

Jordan nigdy nie była punktualna, więc i tym razem nie zrobiła wyjątku.

Kate czekała na nią przy wejściu na lotnisko. Jordan zaparkowała samochód, ale nie wyłączała silnika. Otworzyła bagażnik i wysiadła, by uścisnąć Kate.

- Tak się cieszę, że jesteś.
- Ja też.
- Wiedziałam, że przyjedziesz.
- Oczywiście.

Policjant od razu dał znak, by Jordan odjechała. Wsiadły do auta i w milczeniu opuściły parking lotniska.

- Bardzo się spóźniłam? - spytała w końcu Jordan, gdy wyjechały z drogi prowadzącej na lotnisko.

- Tylko piętnaście minut.

Zerknęła na Kate i uśmiechnęła się.

- Wyglądasz zabójczo.
- A ty jeszcze gorzej.

Kate oczywiście żartowała. Jordan zawsze wyglądała pięknie. Przy ciemnokasztanowych włosach miała cerę osoby rudowłosej. Z klasyczną amerykańską urodą przypominała piegowatą modelkę Ralpha Laurena, ale nie dziś. Jej twarz była nienaturalnie blada, i nawet jej pęgi wydawały się pozbawione koloru.

- Nic dziwnego, że się przyjaźnimy. Obie jesteśmy do bólu bezceremonialne.

Jordan skupiła się na prowadzeniu samochodu. Włączyła się

do ruchu na I-90, i po chwili była na środkowym pasie i przycisnęła pedał gazu.

- Szkoda, że tu nie mieszkasz.
- Lubię Boston, ale...
- Wiem. Musisz dbać o ognisko domowe. Dla sióstr.
- Głównie dla Isabel, i już niedługo. Z nas trzech to ona była najbliższą z mamą, i bardzo ciężko to wszystko przeżyła.
- Nadal chce iść do Winthrop?
- Tak. I bardzo się cieszy. To będzie dla niej idealna szkoła.

O ile zdobędzie pieniądze, żeby opłacić następne semestry nauki, dodała w myślach. - Mam nadzieję, że choć trochę dojrzeje, gdy wyjedzie do college'u. Mama zawsze traktowała ją jak małą dziewczynkę.

Jordan pokiwała ze zrozumieniem głową.

- Ależ ona jest małą dziewczynką dla rodziny, ale ma głowę na karku. Poradzi sobie.

- Jordan, bardzo się boisz?

Nagła zmiana tematu nie speszzyła przyjaciółki. Ich umysły pracowały dokładnie tak samo i obie bez problemu przeskakiwały z tematu na temat.

- Bardzo - odpowiedziała.
- Co powiedział specjalista?

- Rozmawiałam z trzema lekarzami. Wszyscy mnie opukiwali, dźgali i pobrali mi tyle krwi, że można by nią wypełnić całą wannę.

- Przyjemny obraz.
- Muszą mnie przygotować na najgorsze.

Kate kiwnęła głową.

- A co z jutrzejszym badaniem?
 - Doktor Cooper jutro zrobi biopsję, a potem... zobaczymy.
- Kate wzięła głęboki oddech. Wiedziała, że nie może sobie raz pozwolić na okazanie słabości. Przyjaciółka bardzo jej potrzebowała, musiała być dla niej silna.

Wjechały na Storow Drive. Kate patrzyła przez okno na

Charles River. W spokojnych wodach rzeki łagodnie odbijały się promienie słońca.

- Razem jakoś przez to przejdziemy - powiedziała do Jordan.

- Tak.

- O której mamy być jutro w szpitalu?

- O szóstej.

- Nie spóźnimy się, nawet gdybym miała zaaplikować ci elektrowstrząsy, żeby cię wydrzeć z łóżka.

Jordan roześmiała się.

- Wiem, że byś to zrobiła. Kiedyś Dylan rzucił mi na twarz mokry ręcznik, żeby mnie obudzić.

- I co, poskutkowało?

- Och, tak.

- Ale chyba nie obudziłaś się zbyt szczęśliwa.

- Masz rację. Chciałam się zemścić, więc następnego ranka wylałam na niego szklanek zimnej wody. Mieszkał wtedy w pokoju z Alekiem, a wiesz, jaki z niego bałaganiarz. Nie przemyślałam dokładnie tej akcji. Chlusnęłam wodą, Dylan błyskawicznie wyskoczył z łóżka... Wciąż mam dreszcze, jak sobie przypominę. W życiu nie widziałam, żeby ktoś tak szybko się poruszał. Miałam zaplanowaną drogę ucieczki, ale potknęłam się o buty Aleca i upadłam. Przewróciłam się i uderzyłam o stół przy łóżku. Rozciąłam sobie kolano, strasznie wrzeszczałam. Alec chyba wszystko przespał, a biedny Dylan musiał mnie zanieść na rękach do mamy. Zszywali mi potem kolano.

- Ile miałaś lat?

- Dziesięć albo jedenaście.

- Czyli był z ciebie łobuziak.

- O tak, miałam swoje momenty. Powiedz mi coś. Dlaczego nie chciałaś, żeby Dylan się dowiedział, że siedziałaś przy nim w szpitalu?

- Robiłam to dla ciebie, nie dla niego.

- Tak, jasne.

- A poza tym, gdyby się dowiedział, nie dałby mi żyć - dodała. - Twój brat uwielbia znęcać się i dokuczać.

- Wszyscy moi bracia są tacy.

- Tak, ale Dylan, niech go Bóg błogosławi, jest najgorszy. Jordan uśmiechnęła się.

- Wy, dziewczyny z południa, jak nikt inny potraficie ukryć krytykę pod tym „niech go Bóg błogosławi”.

- Dziewczyny z południa nigdy nie krytykują - powiedziała Kate z przesadnym akcentem. - Wychowuje się nas na łagodne damy. Mówimy prawdę, ale w delikatny i elegancki sposób.

Jordan przewróciła oczyma.

- To zwykła kupa...

- Czego? - zaśmiała się Kate.

- Mam bratanków i bratanice, więc ostatnio próbuję staranniej dobrać słownictwo. Mam być dla nich dobrym przykładem. W każdym razie tak mówią Nick i Theo.

- Twoi bracia każą ci dbać o słownictwo?

- A skoro mowa o Dylanie... zdaje mi się, że ma do ciebie słabość.

- Dylan ma słabość do wszystkich kobiet.

- To prawda, lubi kobiety - przyznała Jordan. - Ale najbar dziej lubi droczyć się z tobą, bo tak łatwo się zawstydzasz.

- Cóż, nie ma się co dziwić, zwłaszcza po tym, jak przypadkiem wszedł do łazienki, gdy akurat brałam prysznic. Wiedziałaś o tym? Byłam wtedy w Nathan's Bay po raz pierwszy. Chyba nigdy tego nie zapomnę.

- Och, nie myśl już o tym - roześmiała się Jordan. - Wreszcie wiem, dlaczego zawsze, gdy pada twoje imię, na twarzy Dylana pojawia się wielki uśmiech.

Skreśliła na rogu ulic i od razu zauważyła pierwszorzędne miejsce do parkowania, dokładnie na wprost budynku, w którym mieszkała. Takie okazje zdarzały się tu bardzo rzadko, Jordan zauważyła też czarnego hummera, zmierzającego z naprzeciwka w tym samym kierunku. Kierowcy wyraźnie chodzi-

ło o to miejsce, bo dodał gazu, ale Jordan była szybsza. Zaparkowała jak prawdziwy zawodowiec. Mijając je, kierowca hummera pokazał Jordan nieprzyzwoity gest, czym niesamowicie je rozbawił.

Kilka lat wcześniej budynek, w którym mieszkała, został podzielony na trzy duże apartamenty, po jednym na każdym piętrze. Jordan zajmowała ten na samej górze. Kate mieszkała tu z nią w czasie studiów, więc dobrze знаła skrzypiące schody i wąskie korytarze.

Jordan dorobiła się całkiem sporej fortuny na sprzedaży chipa komputerowego, który zaprojektowała. Mogłaby przenieść się do bardziej luksusowej kamienicy, a jednak została tu, bo tak jak Kate, przywiązywała się do miejsc. Uwielbiała stare, nieco zniszczone mieszkanie i nie zamierzała się nigdzie wyprowadzać.

Kate też bardzo lubiła to mieszkanie. Było przytulne i ciepłe, i pachniało czystością i świeżością. Jordan, jako lojalna przyjaciółka, poustawiała zapachowe świeczki na prawie każdym stoliku. W obu łazienkach i przy łóżku miała jej lotiony do ciała.

W mieszkaniu były trzy sypialnie. Pokój dla gości, znajdujący się na końcu długiego korytarza, był tak duży, że swobodnie mieścił ogromne łóżko, które kupili jej bracia, żeby mieli na czym spać, gdy przyjadą do miasta. Dom rodziców w Nathana Bay był oddalony o dwie godziny drogi, wliczając korki.

W jednej z sypialni Jordan urządziła biuro. Na wszystkich ścianach stały regały z półkami uginającymi się pod ciężarem książek. Biuro z jednej strony było otwarte na jadalnię, a z drugiej na hol.

Drewniane podłogi były ciemne jak smoła. Wnętrza ożywiały kolorowe orientalne dywany, porozkładane na podłogach. W dużych oknach zamontowane były żaluzje. Kate najbardziej lubiła się uczyć, siedząc na parapecie okna z widokiem na rzekę.

Jedynym sterylnym pomieszczeniem była długa kuchnia.

Jordan nie gotowała. Żyła na mrożonkach i daniach na wynos. Jeśli czegoś nie dało się podgrzać w mikrofalówce, Jordan tego nie kupowała.

Kate weszła prosto do pokoju dla gości i położyła na łóżku swoją torbę, a następnie przez biuro przeszła do jadalni. Zauważyła, że na biurku Jordan leżą porozkładane papiery. O ile półki były dokładnie zapchane książkami, to na biurku, poza komputerem, bloczkiem karteczek samoprzylepnych, ołówkami i telefonem zazwyczaj było równie sterylne jak w kuchni.

Jordan weszła do biura.

- Bałagan, prawda? - spytała, widząc, że Kate przygląda się rozłożonym na biurku papierom.

- Jak na ciebie, to rzeczywiście bałagan. Ale ostatnio miałaś tyle zmartwień, że jestem w stanie zrozumieć, że papiery to chyba ostatnia rzecz, jaką się teraz zajmujesz.

- Większość tych papierów to dokumenty prawnicze. Zostałam pozwana do sądu.

Podzieliwszy się z Kate tą szokującą nowiną, Jordan odwróciła się i wyszła do salonu. Kate pobiegła za nią.

- Ktoś cię pozwał?

- Tak - powiedziała Jordan siadając na fotelu.

- Widzę, że się tym nie przejmujesz - skrzywiła się Kate stała obok stolika i z założonymi rękami czekała na wyjaśnienia.

Niestety, nie doczekała się.

- OK. W takim razie zapytam. Jak to się stało, że dostałaś pozew? I dlaczego mówisz o tym z takim spokojem?

- Bo mogę sobie pozwolić na spokój - odparła. - Nerwy nic ci nie pomogą. - Zsunęła z nóg sandały i rozparła się wygodnie w fotelu. - Pozwał mnie facet o nazwisku Willard Bell. Uważa, że wymyślił mój chip dużo wcześniej, a ja tylko znalazłam sposób, żeby mu go ukraść.

Kate usiadła w fotelu naprzeciw Jordan i położyła nogi na pufie.

- Spotkałaś kiedyś tego człowieka?
- Nie. Mieszka w Seattle. Mój adwokat mówi, że ten cały Bell to maniak komputerowy, który żyje z pozywania ludzi do sądu. I to całkiem nieźle żyje - podkreśliła. - Tak naprawdę jeszcze nigdy nie miał żadnej sprawy, bo, przy wysokich kosztach, taniej jest iść z nim na ugodę, niż ciągać go po sądach.
- Co zamierzasz?
- Jordan wyglądała na zrozpaczoną.
- A jak myślisz? Przecież znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny.
- Nie pójdziesz na ugodę. A twój adwokat cię do tego namawia, prawda?
- Tak, oczywiście masz rację. Nie zgodzę się na ugodę. Nie obchodzi mnie, ile to będzie kosztowało. To, co robi Bell, jest złe. Nie dam mu ani centa. Jego adwokat odgrywa twardziela - dodała. - Zamroził mi wszystkie konta. To znaczy, że przez jakiś czas nie będę miała pieniędzy. Niedługo je odmrozę - pospiesznie uspokoiła Kate. - Nie ma się czym przejmować...
- A co na to wszystko Theo?
- Nie prosiłam go o radę. Właściwie to jeszcze z nim o tym nie rozmawiałam.
- Dlaczego? Przecież jest prawnikiem, na miłość boską. Mógłby ci pomóc.
- Theo jest strasznie zapracowany, a przy tym mało zarabia. Z nową rodziną... nie, nie będę mu zawracać głowy.
- A Nick?
- Skończył prawo, ale nie praktykuje. Kate, nie chcę w to mieszać rodziny. Mam dobrego adwokata, a jeśli pojawią się jakieś problemy, sama sobie poradzę. Moi bracia lubią się wtrącać, dlatego od tej sprawy będę ich trzymać z daleka. Jestem już dużą dziewczynką. Sama będę walczyć o swoje sprawy.
- Dlaczego zawsze musisz być taka niezależna?

Jordan uśmiechnęła się.

- W twoich ustach słowo „niezależna” brzmi jak obelga. Kate, jestem taka jak ty. Obie lubimy mieć nad wszystkim kontrolę.

Kate nie dyskutowała dłużej, bo wiedziała, że Jordan ma rację. Obie były aż za bardzo ambitne i, rzeczywiście, lubiły mieć władzę nad własnym życiem. Uczciwie musiała przyznać, że nad życiem innych osób też, o ile tylko im na to pozwalano.

- Jak to jest, że mamy taką smykałkę do interesów, a w sprawach damsko-męskich obie jesteśmy takie głupie?

- Och, to akurat proste. Mamy skłonność do mężczyzn, którym możemy łatwo wejść na głowę. A potem już nas nie interesują.

- Wiesz, co myślę?

- Co?

Kate zmarszczyła nos i zrobiła żalostną minę.

- Że jesteśmy kompletnie popaprane.

- Tak się cieszę, że tu jesteś - powiedziała, śmiejąc się, Jordan. - Wiesz, po naszej ostatniej rozmowie telefonicznej uświadomiłam sobie, że tak naprawdę nie słuchałam, co do mnie mówiłaś. Niby zapytałam co u ciebie, ale nie zwróciłam uwagi na to, co odpowiedziałaś. Egoistka ze mnie, nie sądzisz?

- Właśnie tak sędzę - odparła z uśmiechem Kate.

- Dobra, teraz będę zwracać uwagę. Mówiłaś, że twoja marna zastawiała twoją firmę?

- Ciepło.

- Wiesz, że gdybyś czegoś ode mnie potrzebowała, to wszystko jest twoje, prawda?

- Ładnie, że tak mówisz.

- Ty zrobiłabyś dla mnie to samo.

- Tak - powiedziała Kate. - Nie martw się, jakoś sobie poradzę. Masz teraz dość własnych problemów.

Na twarzy Jordan pojawił się wyraz skupienia, świadczący, że próbowała sobie przypomnieć szczegóły ich rozmowy.

- Wspominałaś coś o jakimś wybuchu? Nie byłam w stanie

myśleć o niczym innym, tylko o operacji, więc słuchałam cię jednym uchem. Znów próbowałaś gotować? Boże, mam nadzieję, że nie. Mogłaś wysadzić dom w powietrze.

Kate zaczęła protestować.

- Z powodu tego jednego drobnego niepowodzenia w twojej kuchni od razu zakładasz...

- Drobnie niepowodzenie? - parsknęła Jordan. - Przyjechała straż pożarna.

- Przez całe to gadanie o gotowaniu zrobiłam się głodna. Wyjdziemy zjeść czy wolisz coś zamówić?

Przez dziesięć minut nie mogły się zdecydować, w końcu wybrały się do bistro, o dwie ulice dalej, gdzie, jak pamiętała Kate, podawali najlepszą zupę rybną w mieście.

Usiadły na końcu sali, żeby nikt im nie przeszkadzał. Nie zjadły zbyt wiele. Jordan wydawała się wyczerpana.

Kate wciąż miała ściśnięty żołądek, a jej ciało było dziwnie odrętwiałe. Wiedziała, że gdyby pozwoliła sobie na okazywanie uczuć, utonąłaby w morzu łez.

Pomyślała, że spróbuje jakoś odciągnąć myśli Jordan od trosk.

- To chcesz usłyszeć, jak o mały włos nie wyleciałam w powietrze?

Jordan przestała mieszać łyżką w gęstej zupie, której ledwo spróbowała.

- Czekam na puentę - powiedziała z uśmiechem.

- Ja nie żartuję. Miałam ogromnego guza z tyłu głowy. Czyżbyś nie zauważyła resztek siniaka na moim czole? - Kate odgarnęła włosy, żeby Jordan mogła się lepiej przyjrzeć.

- Zauważyłam, ale pomyślałam, że...

- Że co?

- Kate, chyba zdążyłaś do tej pory zauważyć, że bywasz trochę niezdarna? Po prostu myślałam, że się przewróciłaś.

- O przepraszam. Sama jesteś niezdarna!

Jordan nie zamierzała się sprzeczać.

- Czyli nie żartowałaś o tym wybuchu?

- Nie. Chcesz usłyszeć, co się stało?

- Chcę.

- W takim razie chyba zacznę od początku. Słyszałaś kiedyś o biustonoszach „wonderbra”?

Kate miała bardzo wybiórczą pamięć. Z powodu długiej choroby matki razem z siostrami spędzały całe wieki, czekając w różnych szpitalnych poczekalniach. A jednak Kate nie pamiętała żadnej z nich. Pomyślała, że to dziwne, ale nie była w stanie przypomnieć sobie umeblowania, koloru ścian czy dywanów. Cóż, te miejsca były takie do siebie podobne, wszystkie jednakowo sterylne, ozdobione produkowanymi masowo obrazami, przedstawiającymi góry i łąki.

Pamiętała ludzi, którzy się pojawiali i czekali w tym samym czasie co ona. Pamiętała prawie wszystkich, tak samo jak dręczący ich niepokój. Powietrze było od niego gęste i ciężkie. Niepokój jak wirus przechodził z jednej osoby na drugą, atakował każdego, kto wszedł do poczekalni.

Czas i strach, co za koszmarnie połączenie. Kate przypominała sobie skupione w kątach rodziny, ludzi pocieszających się nawzajem. Przypominała sobie młodego ojca z dwiema tulącymi się do niego dziewczynkami. Wydawał się zupełnie zagubiony, kiedy czytał im bajki i czekał na informację o tym, czy ich matka będzie żyła. Gdy uśmiechnięty lekarz przekazał mu pomyślnie wiadomości, mężczyzna zupełnie się rozsypał i zaczął szlochać.

Albo ta starsza pani, która siedziała zupełnie sama, kiedy Kate i jej siostry weszły do poczekalni. Kobieta postanowiła dotrzymać im towarzystwa. Czekwała na wyniki operacji męża, z którym byli małżeństwem od czterdziestu lat, a który miał właśnie wstawiane bajpasy. Opowiadała jedną historię za dru-

gą, nie dając nikomu dojść do słowa. Mówiła coraz szybciej, aż Kate zakręciło się w głowie. Zaczęła sobie wyobrazać, że ma w uszach ogromne kłęby waty. Nie było to z jej strony zbyt uprzejme, ale dzięki temu łatwiej zdobywała się na uśmiech, słuchając niekończącego się trajkotania kobiety.

Czekanie zawsze okazywało się trudnym doświadczeniem. Dzisiejsze też nie było wyjątkiem. Jordan została przewieziona na salę operacyjną dopiero po dziesiątej, a była gotowa już od pół do siódmej. Kate dotrzymywała jej towarzystwa, a gdy Jordan zabrano na operację, do Kate podeszła wolontariuszka o wyglądzie dwunastolatki, i zaproponowała, że zaprowadzi ją do poczekalni.

Szły labiryntem korytarzy. Kate szybko zaczęła podejrzewać, że dziewczyna nie zna drogi. Wydawało się, że obeszły cały szpital dokoła, by w końcu zupełnie przez przypadek trafić na miejsce.

Właściwie były tam dwie poczekalnie. Przy biurku z telefonem siedziała inna wolontariuszka. W większym pomieszczeniu panował tłok. Kate podała kobiecie swoje nazwisko i weszła do mniejszego pokoju.

W drzwiach minęła ją pięcioosobowa rodzina, wszyscy z czerwonymi oczami. Po ich wyjściu Kate została sama. Ucieszyła się, bo nie była w nastroju do rozmów z nieznanymi. Usiadła w kącie przy oknie, sięgnęła po leżące na stole kolorowe piśmo, ale szybko odłożyła je na miejsce. Była zbyt zdenerwowana, żeby czytać.

Tak naprawdę, miała ochotę usiąść i wreszcie się wypłakać, ale nie mogła sobie na to pozwolić.

Sięgnęła po inny magazyn. Zauważyła, że drżą jej ręce. Weź się w garść, powiedziała sobie w duchu. Jordan z tego wyjdzie. Nic jej nie będzie. To tylko mały guzek, jeszcze nie nowotwór. Wszystko będzie dobrze. Tylko że chirurg był raczej pesymistą. Przynajmniej tak mówiła Jordan. Ale ona zawsze lubiła przesadzać.

Rany, kogo próbowała okłamać? Przyjaciółka nigdy nie przesadzała. Jordan była zbyt praktyczna i ostrożna. Aż do przesady.

Kluczem do sukcesu w podnoszeniu na duchu była uczciwość. Kate postanowiła więc wymyślić jakiś uczciwy dowód na to, że wszystko będzie dobrze.

Krażyła po sali w tę i z powrotem i intensywnie myślała. No dobrze. Jordan powiedziała, że chirurg był pesymistą. Może musiał brać pod uwagę najgorsze, żeby w razie czego być przygotowanym, i dlatego uznał, że powinien przygotować na najgorsze również pacjentkę. Tak? Czy nie o tym mowa w tej całej przysiędze Hipokratesa?

Dość pokrętne rozumowanie. Pora na trochę realizmu. Tak, to prawda, że ciotka Jordan od strony matki zmarła z powodu nowotworu, ale tylko dlatego, że zbyt długo udawała, że nie ma żadnego guza. A potem było za późno. Była też kuzynka - ten sam przypadek. I co z tego? Kuzynka była dobrze po osiemdziesiątce, tak samo jak ciotka Jordan. To znaczy, że statystyka jest po stronie Jordan. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że Jordan może żyć - i spokojnie pożyje - jeszcze jakieś sześćdziesiąt pięć lat.

Z tą różnicą, że znalazła guza tydzień temu, a nie za sześćdziesiąt pięć lat.

To spostrzeżenie odebrało Kate resztki nadziei. Usiadła ciężko i spuściła głowę. Nagle poczuła się tak zmęczona, że nie miała już nawet siły myśleć. To ważne, że wcześniej wykryto zmiany, prawda? Jordan, jej siostry i matka dbały o zdrowie. Regularnie robiły podstawowe badania. I te dodatkowe także.

Nie pożyczaj sobie problemów, zwykła mawiać matka. Och, Boże, nie chciała teraz myśleć o mamie. Miała dość zmartwień na głowie.

Dlaczego to tak długo trwa? Kate pięćdziesiąty raz spojrzała na zegarek, kiedy zadzwonił jej telefon. To była Kiera.

- Co z nią? - spytała.

Jordan pozwoliła, by Kate powiedziała o operacji tylko Kierce, nikomu więcej.

- Jeszcze ją operują. Zaczęli dopiero po dziesiątej. Na razie minęła godzina. Czy to nie za długo jak na biopsję?

- Nie.

- Ale...

- Jestem studentką medycy, nie lekarzem, więc nie będę spekulować.

- Jesteś na czwartym roku, czyli już prawie kończysz.

- Ale jeszcze nie jestem lekarzem.

- Oj, Kiera - powiedziała z rozdrażnieniem Kate. - Zastanów się i zaryzykuj. Przecież nie pozwę cię do sądu, jak się pomylisz.

- Nie, godzina to nie jest za długo. Pamiętaj, że chirurg musi zaczekać na raport patologa. Nie weszłaś z nią na salę, więc nie wiesz o której tak naprawdę zaczęli.

Kate nieco się uspokoiła.

- Słuszna uwaga. Równie dobrze mogli zacząć przed chwilą, zadzwonię do ciebie, jak tylko się czegoś dowiem. A co w domu'?

- Wszystko dobrze. Reece Crowell dzwonił kilka razy.

- Tak? - spytała ostrożnie Kate.

- Był bardzo grzeczny. Nawet za bardzo. Mówię mu, że Isabel nie ma w domu, a on odpowiada „dziękuję” i odkłada słuchawkę. I za parę godzin znów dzwoni. Czuję, że go to strasznie denerwuje. Facet zaraz eksploduje. Pytał o ciebie. Mam nadzieję, że kiedy Isabel wyjedzie do szkoły, Reece zrozumie wreszcie, że to koniec.

Kate nie była tego taka pewna.

- Aha, jeszcze jedno - kontynuowała Kiera. - Dzwonił jakiś facet nazwiskiem Wallace. Zostawił kilka wiadomości. Mówi, że pracuje w banku. Wiesz kto to?

Ucisk żołądka, który nigdy nie ustąpił, teraz zaczął się jeszcze nasilać.

- Pierwszy raz słyszę to nazwisko - skłamała. - Powiedział, o co chodzi?

- Nie. Prosił tylko, żebyś jak najszybciej do niego zadzwoniła. Masz coś do pisania? Podyktuję ci jego numer telefonu.

Kate zamknęła oczy.

- Nie trzeba, zadzwonię w poniedziałek, jak wrócę. Zostaw te wiadomości na sekretarce.

- Mówił, że to pilne.

- Pilne sprawy mogą poczekać do poniedziałku.

- Nie jesteś ciekawa, czego może chcieć?

Kate dobrze wiedziała, czego chciał. Wszystkiego, co posiadały. I nie tylko.

- Kiera, posłuchaj. W poniedziałek będziemy musiały razem usiąść i porozmawiać.

- Brzmi to poważnie.

- Po prostu musimy podjąć decyzje w sprawie przyszłości. Muszę teraz skończyć. Zadzwonię później i powiem co z Jordan.

Wyłączyła telefon i wrzuciła aparat do torebki dokładnie w chwili, gdy wolontariuszka wyczytała jej nazwisko. Kate zauważyła chirurga, który skreślił w jej kierunku, kiedy wstała. Dostrzegła jego twarz. Lekarz się uśmiechał.

Wyniki operacji Jordan okazały się pomyślne. Cudowne wieści, jakie przekazał chirurg, sprawiły Kate taką ulgę, że aż ugięły się pod nią nogi. Miała ochotę uściskać lekarza.

Myślała, że za kilka godzin, gdy Jordan ocknie się po narkozie, Kate zabierze ją do domu, ale chirurg zdecydował, że Jordan zostanie w szpitalu przez noc. Wyjaśnił, że Jordan niezbyt dobrze zareagowała na narkozę, ale nie ma powodu do niepokoju, organizm najpóźniej w ciągu doby powinien pozbyć się toksyn. I wtedy Jordan będzie mogła wrócić do domu.

Nie ma powodu do niepokoju. Kate przypomniała sobie te słowa, gdy zobaczyła przyjaciółkę. Biedna Jordan, była czerwona jak ugotowany homar, na twarzy i ramionach miała plamy i wszystko ją swędziało.

Kate zachowała się jak prawdziwa przyjaciółka. Wyjęła z torebki komórkę wyposażoną w aparat fotograficzny i zrobiła jej zdjęcie, żeby później móc jej dokuczać. Może nawet zrobi jej z tego zdjęcia wygaszasz ekranu.

Została z nią aż do ósmej wieczór. Wysypka ciągle nie ustępowała, lekarz zalecił podanie leku, który miał złagodzić swędzenie, tak by Jordan mogła spokojnie spać. Kate poczekała, aż znowu zaśnie, a potem wróciła samochodem Jordan do jej mieszkania i wzięła długi, gorący prysznic.

Zamknęła oczy i stała nieruchomo w kabinie, pozwalając, by woda spływała jej po ramionach. Może choć trochę zmyje napięcie? Niestety, za każdym razem, gdy próbowała zebrać

myśli, przed oczami wirowały jej nieprzyjemne obrazy: siostry, firma, Reece, stopy rachunków.

Nie teraz, pomyślała. Dziś nie da rady się tym zajmować. Nie zamierzała wykończyć się rozmyślaniami o przyszłości. Jutro będzie na to czas.

Kiedy żołądek zaczął się buntować, przypomniała sobie, że przez cały dzień nie miała nic w ustach. Wytarła się ręcznikiem, włożyła pidżamę, i poszła do kuchni. Jordan zawsze miała pod ręką zapas krakersów i masła orzechowego. W zamrażarce znalazła kilka starych zestawów obiadowych. Kate była pewna, że leżały tam, odkąd Jordan wprowadziła się do mieszkania. Zdecydowała się jednak poszukać krakersów. Wyjęła paczkę z szafki i postawiła na stole. W lodówce znalazła butelkę wody mineralnej. Kiedy odkręcała plastikową nakrętkę, nagle po jej policzkach zaczęły spływać łzy.

W ciągu kilku sekund zamieniły się w szloch. Kate oparła się o lodówkę, pochyliła głowę i płakała jak dziecko. Płacz złagodził napięcie. Kate chętnie szlochałaby jeszcze z pół godziny, ale ktoś jej w tym przeszkodził. Usłyszała pukanie do drzwi. Papierowym ręcznikiem wytarła zapłakaną twarz i przez chwilę stała nieruchomo, w nadziei, że ten ktoś zrezygnuje i sobie pójdzie.

Niestety, nie miała szczęścia. Znowu rozległo się pukanie, tym razem bardziej natarczywe. Nie miała ochoty na towarzysstwo. Boso podeszła do drzwi i zerknęła przez wizjer. Jej serce zatrzepotało niespokojnie.

Przed drzwiami stał Dylan Buchanan, największa zмога jej życia. Boże, wyglądał zabójczo. Miał na sobie jasnoniebieską koszulę, tak dopasowaną, że podkreślała jego szeroką klatkę piersiową i piękne bicepsy. Jak zwykle, nie odstawał mu ani jeden kosmyk krótkich, ciemnych włosów.

Wszyscy mężczyźni z rodziny Buchanánów byli szalenie przystojni, ale Dylan oprócz urody miał w sobie jeszcze to coś. Kate nie potrafiła określić, czy to jego czarujący, zmysłowy

uśmiech. Jedno wiedziała na pewno. Kiedy Dylan zaczynał uwodzić, topniały nawet najbardziej zatwardziałe serca. Jordan nazywała swojego starszego brata seksmaszyną. Kate domyślała się, że ten podejrzany przydomek przyłgnał do niego w czasach college'u, kiedy to spotykał - i niewątpliwie zabierał do łóżka - całe tabuny kobiet. Przypuszczała, że od tamtej pory nie się nie zmieniło, może z wyjątkiem tych paru tygodni, kiedy leżał w łóżku z raną postrzałową. Możliwe, że pocisk go nieco przystopował.

Miała wrażenie, że był zmęczony.

Nacisnął dzwonek i oparł się o ścianę za plecami. W ręce trzymał pudełko z pizzą i sześciopak piwa.

Czy słyszał skrzypienie podłogi, gdy stanęła na luźną klepkę? Odsunęła się od drzwi, odczekała kilka sekund i jeszcze raz zerknęła przez wizjer. Jej serce zaczęło mocno bić. Reakcja, której nie była w stanie kontrolować. Odruch, jaki pozostał jej po owej nocy, kiedy wszedł do łazienki, gdy brała prysznic. Od tamtej pory świetnie się bawił, dokuczając jej z tego powodu. Tym razem Kate po prostu nie miała siły na słowne pojedynki z Dylaniem.

Puścił oczko. A więc wiedział, że Kate stała po drugiej stronie drzwi.

Cóż, będzie musiała zachować się jak dorosła kobieta. Otworzy drzwi i powie, żeby sobie poszedł. Ostatni raz spojrziała przez wizjer.

Mężczyzna emanował siłą, z którą należało się liczyć, a ona nie miała dziś nastroju. Chciała po prostu sobie popłakać, i potem iść spać.

Załatw to szybko, powiedziała do siebie w duchu. Odblokowała podwójne zamki i otworzyła drzwi.

- Jordan nie ma w... - zaczęła.

- Najwyższy czas - przerwał jej. - Pizza stygnie, a piwo robi się ciepłe. Zejdź z drogi. No, dalej, Papryczko, przesunij się. Głupie przewisko. Nie cierpiała, kiedy tak ją nazywał.

Stał już w progu i był gotów nadebrać jej na palce.

Pizza pachniała oszałamiająco, on też. Poczła dyskretny zapach jego wody kolońskiej, gdy ją minął, idąc do kuchni. Poszła za nim i dała się złapać w pułapkę. Otworzył drzwi do lodówki, by schować piwo. Wziął jedną puszkę i poczęstował ją, ale odmówiła. Zamknął lodówkę, podszedł bliżej i powoli sięgnął nad nią po kawałek pizzy, przyciskając Kate do stołu.

Celowo ją prowokował i, sądząc po błysku w jego oczach, znakomicie się przy tym bawił.

- Chętnie się przesunę.
- Nie trzeba.

Otarł się o nią klatką piersiową, a ona w tym momencie przypomniała sobie, w co jest ubrana.

- Jordan nie ma w domu - powiedziała.
- Zauważyłem.
- Trzeba było wcześniej zadzwonić. Zaoszczędziłbyś sobie drogi. Nie jestem ubrana do towarzystwa.
- Tak, to też zauważyłem. Masz świetne nogi, Papryczko.
- Dylan...
- Nie jestem towarzystwem.

Pchnęła go w ramię, żeby się odsunął. Kiedy się skrzywił, uświadomiła sobie, co zrobiła.

- Och, Dylan - wyszeptła, odsuwając w popłochu rękę. Zapomniała o jego ranie. - Przepraszam. Nie chciałam...

- W porządku.

Zostawił pizzę, ale wziął ze sobą piwo, przeszedł do salonu i usiadł na kanapie. Kate ruszyła za nim.

- Uraziłam cię, prawda?
- Nie przejmuj się - powiedział. Zauważył, że wyczuła w jego głosie irytację, więc dodał łagodnie: - Nic mi nie jest.

Wcale nie wyglądał jak ktoś, komu nic nie jest. Wyglądał, jakby zaraz miał zemdleć. Twarz mu nagle poszarzała, ale skoro chciał, żeby się nie przejmowała, usłucha go. Poszła do kuchni, wzięła pudełko z pizzą, serwetki i swoją butelkę wody. A potem

dołożyła do tego jeszcze jedno piwo, jako podarunek na znak pokoju.

Na stole leżały gazety. Kate położyła na nich pudełko z pizzą, przeprosiła Dylana i wyszła do sypialni Jordan po szlafrok. Przyjaciółka była od niej dużo wyższa, więc jej różowy szlafrok włókł się po ziemi. Kate nie znalazła do niego paska.

Przechodząc obok lustra, kątem oka dostrzegła swoje odbicie i aż jęknęła. Zapomniała, że upięła włosy w kucyk, przy czym więcej włosów pozostało poza nim. Na dodatek pod oczami miała rozmazany tusz.

- Cudownie - mruknęła do siebie.

Sięgnęła po myjkę i zaczęła szorować twarz. Kiedy wróciła do salonu, Dylan sięgał właśnie po czwarty kawałek pizzy, Zdążył wypić jej wodę i przynieść nową butelkę.

- Przecież nie było mnie tylko chwilę - zauważyła, kręcąc głową.

- Kto późno przychodzi, ten sam sobie szkodzi. Przynajmniej w rodzinie Buchananów. Chodź, siadaj. - Musiał zauważyć jej nieufność. - Nie ugryzę, chyba że sama będziesz tego chciała.

Uśmiechał się do niej i... och Boże, naprawdę robił wrażenie, Całe szczęście, że się nim nie interesowała, przypomniała sobie w duchu.

Siedział na środku sofy, zajmując sporo miejsca, ale nie poprosiła, żeby się przesunął. Przesunęła poduszki i usiadła obok niego.

- Tak się zastanawiam... - zaczął.

Starannie ułożyła poduszki między nimi.

- Nad czym?

Znow się uśmiechnął. Chciała powiedzieć, żeby przestał. Bo kiedy się uśmiechał, nic potrafiła się skupić. Byłby zachwycony, słysząc coś takiego. Miałby kolejny powód, żeby jej dokuczać.

- Gdzie pilot?

Zaskoczył ją tym pytaniem.

- Pilot?

- Mhm - mruknął przeciągle. - Pilot.

- Chodzi ci o pilot do telewizora? Niech zgadnę. Kanał sportowy?

- Jestem aż taki przewidywalny?

- Obawiam się, że tak. Jesteś typowym Buchananem.

Zrzuciła kilka poduszek na dywan i zaczęła szukać na sofie.

Wyłowiła wreszcie i wręczyła Dylanowi.

- To miło, że przyniosłeś Jordan pizzę. Zostawię dla niej kawałek.

- To nie dla Jordan. Pizza jest dla ciebie.

- Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

- Jordan mi powiedział. Powiedziała też, żebym dotrzymał ci dziś towarzystwa.

Kate nic nie rozumiała.

- Kiedy z nią rozmawiałeś?

- Godzinę temu. W szpitalu - dodał, widząc, że nadal mu nie wierzyła.

- Byłeś w... szpitalu?

- Pewnie.

- Ale... skąd wiedziałeś, że Jordan tam jest? - Nie czekała, aż odpowie. - Nie dzwoniła do ciebie. Dzwoniła?

- Nie. Nikogo z nas nie powiadomiła - wyjaśnił, mając na myśli braci. - Porozmawiam z nią na ten temat, jak tylko wróci. Jesteśmy rodziną, nie powinna była...

Przerwała mu, nie czekając, aż go poniesie. A niewiele mu już brakowało.

- Wciąż nie powiedziałeś, jak się o wszystkim dowiedziałeś.

- Znajoma Nicka pracuje w ambulatorium, przypadkiem zauważyła nazwisko Jordan na liście pacjentów przed operacją.

- I zadzwoniła do Nicka? - Kate była oburzona taką możliwością.

Wzruszył ramionami.

- Coś w tym stylu. Nie wiedziała, że się ożenił.

- To nieetyczne.

- Co? To, że się ożenił, czy...

Miała ochotę pokłócić się z nim na temat poufności informacji, ale uświadomiła sobie, że próbował ją sprowokować.

- Ależ ty jesteś denerwujący - powiedziała, szturchając go. Oddała jej, spychając ją z sofy na dywan. Natychmiast jednak podał jej rękę i wciągnął z powrotem.

- Nick jest teraz z Jordan, a ja, jak już mówiłem, jestem tu, bo Jordan chciała, żebym dotrzymał ci towarzystwa.

- I zawsze robisz to, co mówi Jordan? - Pochyliła się i wzięła kawałek pizzy. Spód był jeszcze ciepły.

- Jeśli jest to coś, czego chcę. Masz szczęście, że nie przyszła Zacka.

Zachary był najmłodszy z rodzeństwa. Chodził jeszcze do szkoły średniej, ale już był arogancki i pewny siebie, jak jego bracia. Jordan twierdziła, że „dzieciak” tak naprawdę nie był szalony, ale robił wszystko, żeby go za takiego uważano. Wyrzucał rodzicom, że mają zbyt dużo dzieci, i czasami brakowało im już do niego siły. Kate jednak uważała, że Zack jest uroczy.

- Ja go lubię.

- Tak? Cóż, lepiej uważaj. Myślę, że on cię lubi dużo bardziej.

Ugryzła kęs pizzy i nagle poczuła straszliwy głód. Błyskawicznie pochłonęła cały kawałek i sięgnęła po następny. Dylan włączył telewizor i ustawił poduszki na oparciu sofy. Kate uśmiechnęła się w myślach, widząc, że nic się nie zmieniło. Nadal miał obsesję na punkcie porządku.

Przestał zwracać na nią uwagę i głośno ziewnął. W telewizji nadawali powtórkę jakiegoś sportowego wydarzenia, Dylan wydawał się bez reszty pochłonięty tym, co działo się na ekranie. Kate zabrała pustą puszkę i pudełko po pizzy i wyniosła je do kuchni. Zastanawiała się, w jaki sposób dyplomatycznie się go pozbyć.

Uznała, że najlepiej powiedzieć mu to wprost.

- Powinieneś już iść - zaczęła, siadając obok niego.

Podniósł na nią wzrok.

- Wyglądasz na totalnie wyczerpaną. Co cię tak wykończyło?

- Nie jestem wykończona. Jestem zwyczajnie zmęczona.

- Płakałaś, zanim przyszedłem, prawda?

- Nie.

- Tak, płakałaś.

- Po co pytasz, skoro wiesz?

- Dlaczego kłamiesz?

- Miałam ciężki tydzień - przyznała. - Spotkały mnie różne niepowodzenia. Płacz czasami pomaga uwolnić się od frustracji.

- Są jeszcze inne sposoby, by uwolnić się od frustracji.

- Dylan poruszył brwiami, ubawiony własnym komentarzem.

Co za bezczelny podrywacz! Postanowiła zmusić go do odkrycia kart. Jeszcze pożałuje, że zaczął.

- Pewnie dostałbyś zawału, gdybym...

- Gdybyś co?

Wzięła głęboki wdech.

- Gdybym cię objęła i zaczęła całować jak szalona.

Przyglądał jej się w milczeniu przez jakieś dziesięć sekund, koncentrując się głównie na jej ustach.

- Sprawdź.

Dobry Boże. Wcale nie żałował, że zaczął. W jej głowie wirowały szalone myśli. Uświadomiła sobie, co wyprawia, i postanowiła jak najszybciej pozbyć się go z mieszkania.

- Czekam.

W jego głosie słyszała rozbawienie.

- Może później - powiedziała.

W ustach zupełnie jej zaschło. Upiła duży łyk wody. Sama nie rozumiała, dlaczego jest taka zdenerwowana. Nic chciała, żeby on to zauważył. W desperackiej próbie zajęcia czymś rąk

zaczęła powoli układać gazety. Co, u diabła, się z nią działo? Była niewiarygodnie spięta i... skrępowana. To nie miało sensu. Znała Dylana od dawna, ale nigdy tak na nią nie działał. Z całych sił próbowała przestać fantazjować na jego temat. Nie należała do osób, które marnowałyby czas na fantazjowanie, wręcz przeciwnie, zawsze twardo stąpała po ziemi. A teraz nie mogła się opędzić od tych szalonych wizji niesamowitego ciała Dylana.

Kiedy poprawiała papiery na stole, z jej ramienia zsunął się szlafrok.

- Skąd masz te sińce? - zainteresował się Dylan. Dotknął jej karku, a po chwili przesunął dłoń niżej, na ramię.

Nie odepchnęła go. Wyciągnęła szyję, żeby zobaczyć swoje obrażenia.

- Nie wiedziałam, że mam tu jakieś sińce. Pewnie uderzyłam się, gdy upadłam.

- A ten na czole? I na ramieniu?

- Też od upadku.

Jego palce zsuwały się po jej plecach, wywołując gęsią skórkę. Miała nadzieję, że nie zauważył, jak reagowała na jego dotyk.

- Też ciągle masz jakieś wypadki, jak Jordan? - Roześmiał się na tę myśl. - Mieszkałyście razem... a ona się wiecznie o coś potyka...

- Tylko gdy zapomni okularów - broniła przyjaciółki.

- Dlaczego płakałaś?

Wrócili do punktu wyjścia. Znów zadał to samo pytanie.

- Już pytałeś, a ja odpowiedziałam.

Wzięła od niego pilot i włączyła telewizor. Na ekranie pojawił się spot reklamowy. Kate podgłośniła i z udawanym zainteresowaniem patrzyła na nachalnego sprzedawcę, przebranego w kostium kowboja. Mężczyzna, krzycząc do kamery, że chyba całkiem zwariował, machał lassem wokół skąpo odzianej pomocnicy, która strojem wysadzonym białymi, czerwonymi

i niebieskimi cekinami manifestowała swój patriotyzm. Dziewczyna trzymała w rękach tablice z przekreślonymi cenami. Sprzedawca obiecywał, że jego szaleństwo potrwa jeszcze przez tydzień.

Dylan sięgnął po pilot i wyłączył dźwięk.

- To niezdrowo tak wszystko w sobie dusić.

Niebiosa pomóżcie, bo jego zainteresowanie wydawało się szczere. I to ją zgubiło. Czuła, że do oczu napływają jej łzy. Nagle desperacko zapragnęła pozbyć się go z mieszkania, z nim zupełnie się rozklei.

- Powinieneś już iść - powiedziała drżącym głosem. Co się z nią działo? Dlaczego nie panowała nad emocjami? Taki brak samodyscypliny był zupełnie do niej niepodobny.

- A może powinienem zostać.

Przez chwilę pilot przechodził z rąk do rąk. Kiedy zatrzymał się w dłoni Dylana, ten zaczął przeskakiwać po kanałach. Nieznacznie odwrócił głowę w jej stronę. Miał piękne oczy. Widziała w nich autentyczną troskę.

- Nie musisz tu ze mną siedzieć.

- OK - zgodził się niespodziewanie. - W takim razie chyba pójdę.

- Dobrze, bo... - Nie potrafiła dokończyć. I tak by nie zrozumiał ani słowa, bo nagle zaczęła szlochać. Była tym przerażona, ale już nie potrafiła się dłużej powstrzymać.

Kate zerwała się z sofy w nadziei, że zdoła uratować wątle resztki godności, wychodząc z salonu z podniesioną głową, ale Dylan miał inne plany. Chwycił ją za rękę, przyciągnął do siebie i posadził na kolanach.

Przez dziesięć minut nie odezwał się do niej ani słowem. Po prostu ją objął i od czasu do czasu głąaskał po plecach, pozwalając jej wypłakać się w swój kołnierzyk.

Kiedy ustał potok łez, zaczęła się czkawka. Kate trzymała głowę na jego zdrowym ramieniu, tuląc twarz do jego szyi. Powtarzała sobie w myślach, że powinna wziąć się w garść i odsunąć od niego.

- Dylan?

Uśmiechnął się.

- Tak?

- Nie mów nikomu.

- O czym?

Dylan leniwie sięgnął po kosmyk jej włosów i powoli owijał sobie wokół palca. Jej włosy pachniały morelami. Była taka ciepła i kobieca, a on aż nazbyt dokładnie zdawał sobie sprawę z tego, że jego dłoń od jej ciała dzieliła tylko cieniutka koszulka i szorty.

Nie myśl o tym. Tak, jasne. Im bardziej powtarzał sobie, że nie powinien o tym myśleć, tym trudniej przychodziło mu uwolnić się od tej myśli.

- Nie martw się, nie jestem z tych, co to całują, a potem rozpowiadają- powiedział nieco ochrypłym i szorstkim głosem.

- Nie całowałam cię... na razie.

Powinien jak najszybciej odzyskać kontrolę nad sytuacją... i samym sobą.

- Posłuchaj. Nikomu nie powiem, że płakałaś. A teraz się odczep.

Pocałowała go w szyję, i, żeby go jeszcze bardziej rozdrażnić, zaczęła muskać czubkiem języka jego skórę.

- Łajdak.

Odskoczył od niej, jak porażony piorunem.

Kate wytarła dłonią łzy z twarzy i usiadła na sofie.

- Wiesz, co myślę? Że straszny z ciebie oszust - powiedziała.

Łzy, które błyszczały na jej rzęsach, spłynęły po policzkach, a on nagle zapragnął scałować je wszystkie.

- Jak to, oszust?

Spojrzała mu w oczy.

- Lubisz flirtować, kiedy wiesz, że nic ci nie grozi. A teraz, kiedy okazało się, że... mam ochotę... - wyszeptła - i przejmuję inicjatywę, ty wkładasz buty i chcesz wychodzić.

- Na razie nie włożyłem butów. - Wyszczerył zęby w uśmiechu. - Tylko skarpetki.

Położył dłoń na jej karku i delikatnie przyciągnął ją do siebie. Nie spieszył się, gdy jego usta delikatnie dotknęły jej ust. Wszystko zmieniło się, gdy ją poczuł. To nie był niewinny, żartobliwy buziak. Całowała namiętnie, z otwartymi ustami, z niecierpliwym językiem. Do cholery, czuł, że go to zgubi.

Ciałem Kate wstrząsnął dreszcz pożądania. Objęła go za szyję i poczuła, jak jego pocałunek zapiera jej dech w piersiach. Szybko przejęła inicjatywę. Czowała jego dłonie na swoich plecach. Nawet nie zauważyła, kiedy wśliznęły się pod jej koszulkę.

Próbował przerwać pocałunek, ale mu nie pozwoliła, mimo pełnej świadomości, że uwodzenie Dylana to niebył dobry pomysł. To naprawdę beznadziejny pomysł. Nigdy dotąd nie

miała jednorazowej przygody, a teraz nagle zapragnęła zatracić się w jego ramionach i przez jedną upojną noc udawać, że wszystko było w porządku.

Ta noc miała być jej ucieczką, to wszystko. Proste.

Och, kogo oszukiwała? Nic nie będzie proste. A przynajmniej nie dla niej. Seks z mężczyzną, który jest bratem najbliższej przyjaciółki, mógł zakończyć się wyłącznie problemami i pretensjami. Nie, nie mogła tego zrobić. Nie zniosłaby pocucia wina, jakie na pewno pojawiłoby się nazajutrz.

Dlaczego zawsze była taka spięta w kwestiach erotycznych? Dlaczego nie mogła zachowywać się bardziej nonszalancko? Większość koleżanek nie widziała niczego złego w umawianiu się co sobotę z innym facetem. Tylko Jordan nie była taka. Kate też. Jordan twierdziła, że za bardzo szanuje swoje ciało, żeby wynajmować je byle komu na jedną noc. Kate uważała tak samo. Potrzebuję emocjonalnego zaangażowania, prawda? Nie, nie, przecież wtedy pojawiają się zobowiązania? A tego też nie chciała. Mogłaby wymyślić ze sto powodów, dlaczego była taka płochliwa, ale zdaje się, że prawda była inna. Kate najzwyczajniej w świecie bała się zranienia.

I ta myśl przechyliła wagę. Zdecydowanie bezpieczniejsze było powstrzymanie się przed tym, co chciała zrobić.

Teraz, kiedy już podjęła słuszną decyzję, pozostało jedynie wcielić ją w życie. Oczywiście, na początek należało przestać go całować. Boże, to było bardzo trudno wyzwanie. Dylan był mistrzem w całowaniu. Mógłby udzielać lekcji. Nie spieszył się, celebrował to, co robił, leniwie badał językiem jej usta.

Nie zauważyła, kiedy przekroczyła granicę i zamiast być mądrą i odesłać go do domu, zaczęła rozpinać jego koszulkę i całować szyję i klatkę piersiową. Był ciepły, wprost emanował zmysłowością. Jej palce czule dotykały blizny na lewym ramieniu.

Dylan chwycił ją za rękę, nie pozwalając się głaskać.

- Kate, nie zrobimy tego.

Nie był pewien, czy go usłyszała. Ssała płatek jego ucha, doprowadzając go do szaleństwa. A potem usiadła mu na kolanach i nagle jego spodnie zrobiły się o trzy rozmiary za ciasne. Cholernie bolało. Chwycił ją za biodra, żeby się nie wierciła.

- Jeśli mamy przerwać, to teraz - powiedział ochryplym głosem.

- Tak, oczywiście.

Nie opierała się, kiedy zdjął ją z kolan. Stała obok sofy, próbując złapać oddech. Jeszcze żaden pocałunek nie wywołał u niej tak intensywnej reakcji.

On też wstał. Stali blisko siebie, ale on zdecydowanie nad nią górował. Patrzył na czubek jej głowy, czekając, aż na niego spojrzy. Koszula wystawała mu ze spodni, ale nie zamierzał tracić czasu na jej zapinanie. Teraz najważniejsze to wyrwać się stąd jak najszybciej, zanim zrobi coś, czego Kate na pewno będzie żałowała.

To w ogóle nie ma prawa się zacząć. Owszem, podobała mu się, i to od pierwszej chwili, gdy ją zobaczył. Miała świetną figurę, i w ogóle. Ale mimo wszystko, od chęci do ich realizacji jest daleka droga. Dylan uwielbiał kobiety, a flirtowanie z Kate było przyjemną zabawą. Może przed ludźmi sprawiała wrażenie osoby obytej, ale on ją przejrzał. W sprawach seksu nie miała zbyt dużego doświadczenia.

Przyczesał palcami włosy. Cały drżał z pożądania. Pragnął jej dotknąć, poczuć jej nagie ciało pod sobą... usłyszeć jęki rozkoszy...

- Muszę iść.

- Więc idź. - Wyciągnęła rękę i chwyciła go za brzeg koszuli. - No chyba że chcesz zostać. - Patrząc mu prosto w oczy, powoli wsunęła dłoń pod jego koszulę i objęła go w pasie. Ciepło jego skóry sprawiło, że chciała zrobić coś szalonego.

Tylko jedna noc. Jak w reklamie. Okazja, jaka zdarza się raz na całe życie. Chcesz, to bierz, nie to nie.

- Posłuchaj mnie, Kate. Wiesz, że cię pragnę, ale... - Łagodnie odsunął od siebie jej ramiona.

- Wiem - wyszeptała. - To zły pomysł.

Jego usta przywarły do jej ust, język poruszał się najpierw powoli, potem coraz szybciej, aż Kate zaczęła drzeć w jego ramionach. Wydawało się, że ciągle mu jej mało. Delikatnie podciągnął w górę jej koszulkę.

W momencie gdy dotknął jej piersi i poczuł, że przeszedł ją dreszcz, już wiedział, że był zgubiony. Oderwał się od jej ust, zaczął całować jej szyję, a potem coraz niżej i niżej, cały czas powtarzając sobie, że powinien przestać.

Przez sekundę zmagali się ze sobą, a potem odsunął się, wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Oderwał się od jej ust na tyle, by szybko zdjąć jej przez głowę koszulkę.

- To szaleństwo - wyszeptał.

- Szaleństwo na jedną noc.

Lizała płatek jego ucha, gdy on pospiesznie pozbywał się swojej koszuli. Znów przeszedł ją dreszcz, gdy jej piersi dotknęły jego owłosionej klatki. Pomogła mu zdjąć dzinsy.

Tuląc ją w ramionach, położył się z nią na łóżku. Jego dłonie pieściły każdy cal jej skóry. Była namiętna, szczodra. Ocierała się o niego, obejmując go udami. Zachwycało go jej miękkie i delikatne ciało, tak intymnie tulące się do niego.

Zostawił ją na moment, by zadbać o zabezpieczenie, a kiedy był już gotowy, wziął ją w ramiona i pocałował. Gorący, palący pocałunek rozbudził jej ciało. Pragnienie, by poczuć go w sobie, stawało się nie do zniesienia.

Zdumiała go jej reakcja. Miał w ramionach szaloną, namiętą kobietę, jej podniecające pomruki doprowadzały go do utraty zmysłów. Pragnął całkowicie się w niej zatracić.

Poruszała się niespokojnie.

- Błagam... nie każ mi dłużej czekać - wyszeptała.

Oderwał się od jej ust, wtulił twarz w szyję i wdychając jej cudowny, kobiecy zapach, mocno pchnął. Jęknął głośno. Roz-

kosz była tak intensywna, że zdawało mu się, że zaraz od niej umrze. Kiedy usłyszał jej krzyk, pomyślał, że zadał jej ból. i natychmiast znieruchomiał. Czuł, jak drżała, ściskając go z całej siły. Do diabła, gdyby jej nie znał, pomyślałby, że to jej pierwszy raz. Podniósł głowę i spojrzał jej w oczy. Zobaczył w nich namiętność i łzy. Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, zamknęła oczy i wyprężyła się ku niemu.

- Skarbie, zabolało cię? Czy zrobiłem...

Jej paznokcie delikatnie wbijały się w jego łopatki, gdy wygięła się pod nim w łuk.

Dawała mu coraz większą rozkosz. Powoli wycofał się i wszedł w nią jeszcze raz. Zwiększyła tempo, żądając od niego więcej i więcej, aż świat wokół nich przestał istnieć. Byli tylko oni. Zniknęły problemy, strach i niepewność.

Osiągnęła intensywny orgazm wcześniej od niego. Krzyknęła i zacisnęła się na nim, doprowadzając go na szczyt.

Kate nie była w stanie zebrać myśli. Nie potrafiła się od niego oderwać. Wzięła kilka głębokich oddechów, bezskutecznie próbując uspokoić rozszalałe serce.

- Och, Kate - wymruczał. Opadł na nią i skrzywił się, gdy uderzył lewym ramieniem w jej ramię. Szybko uwolnił ją od swojego ciężaru i położył się na prawym boku.

Słyszając jej niespokojny oddech, podniósł się i oparł na łokciu.

- Dobrze się czujesz? - Spojrzał jej w oczy i roześmiał się.

- Jesteś piękna, wiesz?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, dotknął kciukiem jej ust.

- Czujesz, jak bije moje serce? Wciąż chce wyskoczyć mi z piersi.

Objęła go za szyję i pocałowała.

- Wykończyłeś mnie.

Pocałował jej nos i odsunął się od niej. Musiał zebrać wszystkie siły, żeby wstać z łóżka, ale w końcu mu się udało.

Kate usłyszała, jak zamykają się za nim drzwi do łazienki.

Wciąż kręciło jej się w głowie, ale powoli docierała do niej rzeczywistość. Przesunęła się na swoją połowę łóżka, okryła się i przytuliła do poduszki. Na ustach wciąż czuła jego smak. Nie myśl o tym, powtarzała sobie w duchu. Zamknij oczy i spróbuj zasnąć.

Zastygła w oczekiwaniu, gdy usłyszała, że drzwi do łazienki się otworzyły. Na łóżko wpadł snop światła, ale Kate nie odwróciła się i nie spojrzała za siebie. Pewnie sobie pójdzie, gdy zorientuje się, że zasnęła. Czy też odzyskał już rozum? Boże, miała nadzieję, że nie żałował tego, co między nimi zaszło.

Usłyszała, jak ziewnął. Materac poruszył się, kiedy się położył. Chciała się do niego odwrócić, ale on przyciągnął ją do siebie i zaczął całować jej kark.

- Śpisz?

Jego ciepły oddech łaskotał ją w ucho.

- Tak - westchnęła, bo właśnie położył dłonie na jej piersiach.

- Nie wyglądasz na śpiącą.

Sama nie mogła w to uwierzyć, ale była zbyt speszona, żeby na niego spojrzeć.

- Co ty robisz? - spytała szeptem, mocniej przyciskając do siebie poduszkę, kiedy zaczął pieścić jej piersi.

- Kocham się z tobą, Kate. Odwróć się.

- Ale my... ty...

- Oczywiście, że ja - wymruczał.

- Nie możemy...

- Tylko jedna noc, tak?

- Tak.

- Noc się jeszcze nie skończyła.

Dylan Buchanan dotrzymywał słowa. Ta noc skończyła się dopiero o siódmej rano, gdy wyszedł z mieszkania. Pożegnanie mogło być krępujące, ale Dylan bardzo je ułatwił. Kate zapadała w sen, kiedy pochylił się i pocałował ją w policzek.

Przypomniała sobie, jak w nocy mówił, że przez cały weekend będzie zajęty, ale że prawdopodobnie zobaczą się w niedzielę lub poniedziałek. Nie miała pewności, czy było to coś w rodzaju „zadzwoń do ciebie”, czy może rzeczywiście myślał, że Kate wróciła do Bostonu na stałe. Nie wyprowadziła go z błędu. Wątpiła, by po tym, co zrobili, jeszcze kiedykolwiek była w stanie spojrzeć mu w twarz.

I tak zakończyła się jej kariera kobiety silnej i doświadczonej.

Jordan została w szpitalu do niedzieli. Wysypka i plamy wywołane narkozą nie ustępowały, Jordan była jednak zbyt wyczerpana, by narzekać. Kiedy w końcu wróciła do domu, przespała całe popołudnie.

Kate zamówiła kolację na wynos. Spędziły spokojny i cichy wieczór w domu i obie poszły wcześniej spać.

Jordan namawiała ją, żeby została jeszcze kilka dni, ale Kate zaczynała się już niepokoić. Chciała wracać do domu i zająć się swoimi problemami. Wolała też wyjechać z Bostonu, zanim gdzieś przypadkiem wpadnie na Dylana. Za każdym razem, gdy Jordan o nim wspominała, Kate natychmiast zmieniała temat. Zawsze mówiła Jordan o wszystkim, tym razem jednak sytuacja była inna. Zdecydowanie inna.

W poniedziałek plamy zaczęły znikać, Jordan powoli dochodziła do siebie. Kate jednak nie pozwoliła, by odwiozła ją na lotnisko. Wzięła taksówkę. Dopiero w samolocie dotarło do niej, jak bardzo denerwowała się na samą myśl o spotkaniu z Dylanem. Teraz odetchnęła z ulgą i postanowiła nigdy więcej o nim nie myśleć. Nie mogła zmienić tego, co się stało, ale mogła zmusić się, by o tym zapomnieć.

Powiedzenie „co z oczu, to z serca” jakoś się nie sprawdzało. Zaczęła czytać, ale nie mogła się skoncentrować, a kiedy zamknęła oczy i udawała, że śpi, żeby siedzący obok niej handlowiec przestał gadać, widziała tylko cudowne ciało Dylana. Nie miał ani grama tłuszczu, a te jego uda...

Przestań o nim myśleć. Niestety, powtarzanie tego sprawiało, że ciągle o nim myślała. Zanim doleciała do Charleston, była na siebie wściekła. Wytrzymała tyle bez seksu, a potem, w ciągu jednej nocy...

Przestań o tym myśleć.

Podjechała na parking autobusem. Kiedy wysiadła, przez moment stała i wpatrywała się w burzowe chmury zasnuwające niebo i próbowała sobie przypomnieć, gdzie zostawiła samochód. Autobus zniknął już za rogiem, gdy nagle za plecami usłyszała ryk silnika. Stała na środku parkingu, więc pospiesznie odskoczyła z drogi. Zauważyła, że kierowca przyspieszył. Pewnie to jakiś nastolatek z ołowianą stopą, pomyślała, chowając się między samochodami. Samochód śmignął obok niej. Starła się dojrzeć twarz kierowcy, ale bezskutecznie. Schował się za przyciemnianymi szybami. Kate pokręciła tylko głową, gdy na dwóch kołach wszedł w zakręt.

- Dureń - mruknęła.

Sama też czuła się jak idiotka, bo zapomniała, gdzie zaparkowała swój samochód. Sięgnęła do torebki po kwit parkingowy. Całe szczęście, że na odwrocie zapisała sobie numer miejsca i rząd. Stała w strefie B, a samochód czekał w D, w trzecim rzędzie. Ruszyła w tym kierunku.

Jej stary wysłużony samochód stał przy wyjeździe wepchnięty między dwa ogromne auta terenowe. Włożyła walizkę do bagażnika i właśnie miała go zamknąć, gdy usłyszała pisk opon. Obejrzała się. Był to ten sam biały samochód, pędzący między sąsiednimi rzędami. Kilka razy zwolnił, potem znów przyspieszał.

Kate miała wrażenie, że kierowca kogoś szuka. To musiał być nastolatek, który wygłupiał się na parkingu i świetnie się bawił, widząc, że wzbudza w ludziach strach, a mówiąc dokładniej, wzbudza strach w Kate.

Samochód pędził teraz obok jej rzędu. Nie była pewna, czy kierowca ją widział. Zmierzał prosto w jej kierunku, jakby chciał ją przejechać. Gdy ją mijają, Kate wskoczyła na chodnik, wykręcając sobie przy tym kolano. Skrzywiła się z bólu i aż ukłękła. Z otwartej torebki wypadła szminka, i potoczyła się pod samochód. Gdy schyliła się, by ją podnieść, uderzyła się w głowę.

- OK - syknęła. - Naprawdę jestem idiotką. I paranoiczką.

Usłyszała głośne trąbienie. Biały samochód terroryzował już kogoś innego. Kiedy w końcu udało jej się otworzyć drzwi i wsiaść do swojego samochodu, poczuła się jak w piecu. Szybko odsunęła szyby. Na razie nie włączała klimy, bo samochód zbyt długo stał na parkingu. Najpierw musiała rozgrzać silnik, bo inaczej by zgasł, a po czymś takim ponowne uruchomienie graniczyło z cudem.

Jadąc w stronę bramy, rozglądała się za białym samochodem. Płacąc za parking, wspomniła o niebezpiecznym kierowcy. Strażnik od razu sięgnął po telefon i wezwał ochronę.

Stojąc na czerwonym świetle przed zjazdem na autostradę, przypomniała sobie, że nie włączyła komórki. Telefon znalazła na dnie torebki, zadzwonił w dwadzieścia sekund po tym, jak go włączyła. Ktoś nagrał się na pocztę głosową.

Wiadomość zostawił niejaki Bill Jones, szef firmy remontowej. Kate nigdy o nim nie słyszała. Wyjaśnił, że pracuje dla

właściciela magazynu, który zamierzała wynająć, i poprosił o spotkanie w celu omówienia zmian, jakie chciała tam wprowadzić. Wspomniał też, że towar, jaki wysłała, został złożony na tyłach pomieszczenia i podczas remontu nic się nie zniszczy.

Co jest grane? Kate nawet nie podpisała jeszcze umowy, a już z pewnością nie było mowy o żadnej przebudowie magazynu. Co ten pośrednik nagadał właścicielowi pomieszczenia? Dojechała do najbliższych świateł i oddzwoniła. Jones odebrał po drugim sygnale. Gdy tylko zmieniło się światło, zjechała z ulicy i zatrzymała się na parkingu. Nie cierpiała rozmawiać przez komórkę, gdy prowadziła samochód.

- Jones, słucham.

- Mówi Kate MacKenna.

Hałas w tle przypominał odgłosy ulicy. Jones nie mógł być teraz w magazynie, bo ten znajdował się na końcu cichej uliczki.

- Cieszę się, że pani dzwoni, panno MacKenna. Musimy się jak najszybciej spotkać w magazynie. Czas to pieniądz, moi ludzie już czekają, żeby zacząć roboty.

- Nie rozumiem. Mówił pan, że w magazynie są jakieś moje rzeczy?

- Tak. Właśnie tam jadę. Będę na panią czekał. To nie potrwa długo.

- Chwileczkę. A kto nadał przesyłkę?

Zapadła długa cisza. W końcu mężczyzna się odezwał.

- Nie wiem. Jak dziś rano otworzyłem magazyn, były tam pudła z pani nazwiskiem.

Bez sensu. Kiera i Isabel na pewno nie wymyśliłyby czegoś takiego, a obaj pracownicy Kate byli na urloпах.

- Panie Jones. Nie będę niczego zmieniać ani zaczynać remontu...

Przerwał jej, zanim zdążyła wyjaśnić, że nie podpisze umowy o najem. W beznadziejnej sytuacji finansowej, w jakiej się znalazła, przeprowadzanie firmy było ostatnim punktem na jej

liście spraw do załatwienia. Najpierw musiała wymyślić sposób, by w ogóle zatrzymać firmę, dopiero później będzie myśleć o przenoszeniu się do większego magazynu.

- Bardzo słabo panią słyszę. Spotkajmy się tam i już - powiedział. - Gdyby przyjechała pani na miejsce wcześniej ode mnie, to boczne drzwi są otwarte. Proszę się poczęstować kawą i poczekać na mnie. Jestem na drugim końcu miasta, a są straszne korki. Ale już jadę.

- Panie Jones, w sprawie moich rzeczy...

- Jeśli chce je pani przenieść, to przeniesiemy.

Kate była tak sfrustrowana, że miała ochotę wrzeszczeć. Ile pudeł przewieziono? Zdaje się, że jeśli chce się czegoś dowiedzieć, musi tam dojechać i zobaczyć na własne oczy.

Będzie musiała wszystko natychmiast zabrać. Złoży pudła w garażu, a potem, gdyby trzeba było wystawić dom na sprzedaż, znów je gdzieś przeniesie. Boże, jak ma powiedzieć o tym Isabel i Kierze?

Najpierw najważniejsze sprawy. Zadzwoiła do sióstr, żeby im powiedzieć, że się spóźni, ale włączyła się automatyczna sekretarka. Zostawiła wiadomość. Powiedziała, że już jest w mieście, ale przed powrotem do domu musi jeszcze na moment wstąpić do magazynu.

Wyjeżdżając z parkingu na autostradę, zauważyła, że kończy się jej paliwo. Nie знаła tej części miasta, więc dość długo szukała stacji benzynowej. Po drugiej stronie ulicy zauważyła McDonalds'a, poszła tam po dietetyczną colę. Nie spieszyła się, bo nie chciała czekać na Jonesa.

Pół godziny później dotarła na miejsce. Magazyn znajdował się na końcu krętej ulicy, miasto od dawna nosiło się zamiarem przeprowadzenia remontu tych okolic. Już teraz, kilka ulic dalej, ludzie zaczynali wynajmować duże powierzchnie i przerabiać je na modne, przestrzenne apartamenty. Ulicy Pembroke jeszcze to nie dotyczyło, wszędzie było pełno dziur i wybojów, dlatego Kate jechała bardzo wolno. Puste budynki sklepowe

wciąż straszyły rozbitymi witrynami, ale Kate wiedziała, że w związku z planowaną przebudową tej części Silver Springs już niedługo nastąpi tu prawdziwa ekspansja.

Budynek mieścił się dość daleko od jej domu, ale czynsz był przyzwoity - a przynajmniej tak do niedawna uważała. Kate zamierzała zainstalować system alarmowy, dla bezpieczeństwa pracowników.

Pracowników, których pewnie będzie musiała zwolnić.

- Przestań się nad sobą użalać - mruknęła pod nosem.

Wjechała na parking i zatrzymała się naprzeciwko bocznych drzwi. Wokół nie było żadnych innych samochodów.

Już miała wyłączyć silnik, kiedy zadzwonił jej telefon. Wyprostowała się w fotelu i odebrała.

- Tu Jones. Dojechała pani?

- Tak - odparła.

- Będę za jakieś pięć minut - powiedział. - Niech się pani poczęstuje kawą.

- Nie, dziękuję.

- Nie pija pani kawy?

- Nie. - Zastanawiała się, dlaczego wdaje się w tę idiotyczną konwersację.

- To może wyłączy pani ekspres? Ostatnio, jak o tym zapomniałem, o mały włos nie puściłem całego budynku z dymem. Jego wyznanie nie wzbudziło w Kate zaufania.

- Oczywiście, zaraz wyłączę - powiedziała. - A co do moich rzeczy... - dodała niecierpliwie.

- Tak?

- Zabiorę je jutro. Nie rozumiem, jak to się stało, że tu trafiły.

- Przykro mi, jeśli doszło do jakiegoś nieporozumienia, panno MacKenna. Zrobię, co pani zechce. Będę za kilka minut.

Rozłączył się, zanim zdążyła mu powiedzieć, że to spotkanie to strata czasu i że nie zamierza wprowadzać żadnych zmian, bo w ogóle nie będzie wynajmowała tego magazynu. Chciała

jednak sprawdzić, co z jej rzeczami, ile pudeł ze świeczkami i lotionami tam wysłano.

Kate rzuciła telefon na siedzenie obok, ale odbił się od jej torebki i spadł na podłogę, pod siedzenie.

Odpięła pas i właśnie sięgała po aparat, gdy jej silnik zaczął znajomo stukać. Wiedziała, co to znaczy. Błyskawicznie wyłączyła klimatyzację, a potem silnik, żeby się schłodził. Inaczej nie byłaby w stanie potem uruchomić samochodu. Jeszcze raz pochyliła się, by wydobyć telefon.

Próbowała namacać go pod fotelem, gdy nagle magazyn eksplodował.

Wybuch wstrząsnął samochodem Kate, aż z okien wyleciały szyby. Gdyby siedziała prosto na fotelu, ostre jak brzytwa kawałki lecącego szkła pocięłyby jej twarz. Odłamki bębniły w dach i bagażnik, wbijały się w boczne drzwi. Następnie pojawiła się ściana ognia, która w mgnieniu oka pochłonęła budynek i przemieszczała się po parkingu. Opony w jej samochodzie zaczęły się topić od wysokiej temperatury. Deska rozdzielacza pozostała w jednym kawałku, ale za to wyleciała przez tylne okno i wylądowała na dachu kontenera na śmieci, znajdującego się na drugim końcu parkingu.

Kate leżała nieprzytomna na podłodze. Nie miała pojęcia o tym, co działo się dokoła.

Deja vu. Takie były pierwsze słowa wypowiedziane przez Kierę, kiedy w końcu pozwolono jej zobaczyć się z siostrą. Kate przewieziono do szpitala miejskiego. Właśnie lokowała się na łóżku, gdy do sali wparowały jej siostry.

- Czy ty już tu kiedyś nie byłaś? Nie przechodziłaś przez to?
- spytała Kiera z pełnym troski uśmiechem. Tak bardzo cieszyła się, że siostrze nie stało się nic poważnego, że aż do oczu napłynęły jej łzy.

Isabel nie mogła dojść do siebie.

- Mogłaś zginąć. Dlaczego nam to robisz?
- Po prostu znalazła się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze - tłumaczyła Kiera.

Isabel kręciła głową.

- Dość tego, Kate. Nie pozwolę ci więcej wychodzić z domu. Rzucam college i będę pilnować, żeby nic ci się nie stało.

- Isabel, bądź rozsądna - powiedziała Kiera.
- Rozsądna? - W głosie Isabel słychać było panikę. - A czy to rozsądne pozwalać się wysadzać dwa razy w tygodniu? Czy to według ciebie rozsądne? - Spojrzała na Kate i wymierzyła w nią palec. - Wystraszyłaś mnie - wydusiła z siebie, po czym zalała się łzami i odwróciła się od Kate. - Mówię poważnie, nie idę do żadnego college'u.

Kiera podeszła do łóżka.

- Zachowuje się tak, odkąd o tym usłyszałyśmy. Teraz, kiedy już wie, że nic ci nie jest, przestanie płakać.

Kate potwornie bolała głowa. Nie nadażała za tym, co mówi-

ły siostry. W sali było ciemno, więc kiedy Isabel odsunęła żaluzje, Kate skrzywiła się boleśnie. Isabel zauważyła to i natychmiast zasłoniła okna.

- Miałaś wielkie szczęście. Mogło ci rozłupać czaszkę na pół.
- Och, Kiera, szybko o tym nie zapomnę - mruknęła Isabel. Sięgnęła po serwetkę i wytarła łzy.

- Jordan dzwoniła kilka razy - powiedziała Kiera, ignorując Isabel. - Martwi się o ciebie.

- Skąd wiedziała...

- Zadzwoiła, żeby sprawdzić, czy dojechałaś, i Isabel o wszystkim jej opowiedziała. Nawet o tym, że z samochodu wyciągała cię straż pożarna. Nawiasem mówiąc, auto nadaje się na złom.

- Ciesz się, że nie zadzwoniłam do ciotki Nory. Założę się, że właśnie się rozpakowuje, ale na pewno by wszystko rzuciła i natychmiast tu wróciła. Już ona by dopilnowała, żebyś więcej nie robiła takich głupstw - powiedziała Isabel.

Kate zamknęła oczy.

- Kiedy wyjdę do domu?

- Najwcześniej jutro. Ale lekarze prawdopodobnie będą chcieli zatrzymać cię dłużej na obserwacji.

- Masz twarz, jakbyś się za długo opalała. - Głos Isabel drżał.
- To pewnie od ognia. Czy ty wiesz, jak blisko byłaś od śmierci?
- Chyba nie zaczniesz znów płakać, co? - ostrzegła ją Kiera.
- Przepraszam. Nie jestem robotem jak ty i nie potrafię ukrywać emocji.

Kiera nie zareagowała na ten komentarz.

- Pójdziemy już, a ty odpoczywaj - zwróciła się do Kate.

- Zaczekajcie - wyszeptła Kate, zaskoczona, że jej głos jest tak cichy i słaby. - Co się w ogóle stało?

- Nie pamiętasz?

Kate chciała pokręcić głową, ale ból był tak dotkliwy, że szybko zmieniła zdanie.

- Podobno uchodził gaz - powiedziała Kiera.

- Tak mówili w radiu - dodała Isabel. - To musiał być gaz, bo strażacy długo nie mogli ugasić pożaru.

Kiera zmieniła temat.

- Miałaś szczęście, że był tu neurolog. Rozmawiałam z nim, powiedział, że jest zadowolony z wyników prześwietlenia. Wygląda na to, że nie odniosłaś żadnych poważniejszych obrażeń.

- Kiera się martwiła, że mogłaś uszkodzić sobie mózg.

- Nie, to ty się martwiłaś - odparowała Kiera.

- No dobrze, to ja się martwiłam. Bardzo miły ten lekarz, prawda, Kiera?

- O Boże, znów się zaczyna.

- Chciałam tylko powiedzieć, że idealnie by do ciebie pasował. Wiem, co chcesz teraz powiedzieć - nie dała Kierze dojść do słowa. - Że nie był tobą zainteresowany. Ale przecież nie możesz stwierdzić, czy jest tobą zainteresowany, dopóki... no wiesz.

- Nie wiem. Dopóki co?

- Nie zrobisz jakiegos ruchu. Pogadaj z nim.

- Czy możemy teraz nie zaczynać tego tematu?

Isabel zignorowała prośbę.

- Może gdybyś się trochę umalowała i zrobiła coś z włosami...

Kiera podparła się pod boki.

- Coś ci się w nich nie podoba?

- Raz w życiu idź do dobrego fryzjera, a nie do tych partaczy za pięć dolarów. I kup sobie korektor, zrób coś z tymi cieniami pod oczami. Ty prawie wcale nie sypiasz. I wiesz co? Uważam, że to wina tej twojej szkoły medycznej.

- Żebym była bardziej podobna do ciebie? Nie...

Kate zaczęła się śmiać, ale zaraz się skrzywiła. Głowa opadła jej na poduszkę i zamknęła oczy.

- Nie rozśmieszajcie mnie, idźcie dyskutować gdzieś indziej, a ja nakryję głowę kołdrą i będę udawać, że dzisiejszy dzień się nie wydarzył.

- Ale, Kate, nadal nie wiemy, co ty w ogóle robiłaś w tym magazynie - powiedziała Isabel.

Kate otworzyła oczy. Zaczęła coś mówić, ale urwała.

- Nie pamiętam. To znaczy, zdaje mi się, że wiem, ale teraz nie potrafię sobie przypomnieć.

- I zupełnie nic nie pamiętasz?

Kate zastanawiała się przez dłuższą chwilę.

- Nic - wyszeptwała. - Czy to nie dziwne?

- Nie martw się. Wszystko wróci. A teraz odpoczywaj. Wpadnę później zobaczyć, jak się czujesz - powiedziała Kiera.

Isabel nie była jeszcze gotowa do wyjścia. Podeszła do łóżka Kate.

- Pamiętasz, że byłaś w Bostonie?

Kate uśmiechnęła się.

- Tak. I pamiętam drogę powrotną. A potem był jakiś samochód... na lotnisku...

Isabel poklepała jej dłoń.

- Tak, był samochód - Mówiła łagodnym, uspokajającym głosem, jakby rozmawiała z trzyletnim dzieckiem. - Pamiętasz swój samochód. Pojechałaś nim na lotnisko.

Kate spojrzała błagalnie na Kierę.

- Isabel, możesz mi podać telefon, zanim wyjdiesz? - poprosiła. - Zadzwońię do Jordan.

- A pamiętasz jej numer?

- Isabel, uderzenie w głowę nie zrobiło z niej idiotki - powiedziała Kiera.

Isabel wzdrygnęła tylko ramionami. Podała Kate telefon i jeszcze raz poklepała ją po dłoni.

- Pozdrów Jordan - poprosiła. - A jak będzie chciała do ciebie przyjechać, to lepiej powiedz, żeby tego nie robiła - dodała. - Przy twoim pechu ktoś mógłby ją przejechać, zanim by dotarła na lotnisko.

- Teraz może być tylko lepiej - zapewniła ją Isabel, wychodząc za Kiera z sali.

Kate miała nadzieję, że Isabel się nie myli. Przekreśliła się na bok i natychmiast zasnęła.

Kilka godzin później zadzwoniła do Jordan. Starła się, by jej głos brzmiał wesoło, ale kosztowało ją to ogromnie dużo wysiłku. Na dodatek daremnego. Przyjaciółka od razu wychwytiła napięcie.

- Opowiedz mi jeszcze raz o tym pierwszym wybuchu - powiedziała Jordan. - Przestałam rozmyślać o swoich guzach i nowotworach, więc mogę się skupić. Ktoś próbował zabić tę artystkę, tak?

Kate jeszcze raz zrelacjonowała przebieg tamtych wydarzeń, a kiedy skończyła, opowiedziała o nastoletnim kierowcy szalejącym po parkingu przed lotniskiem, a w końcu o ostatnim wypadku.

- Wcale nie pamiętam tego wybuchu. Nie wiem dlaczego, ale ciągle myślę o kawie. Czy to nie dziwne?

- Nie pijasz kawy.

- Wiem. I właśnie dlatego wydaje mi się to dziwne.

- A to uderzenie w głowę było mocne?

- Na tyle mocne, żeby przyprawić mnie o nieustający ból głowy. Gdybym nie wiedziała, że to wypadki, pomyślałabym, że ktoś próbuje mnie zabić.

Jordan roześmiała się.

- Nie bądź śmieszna. Miałaś po prostu pecha, to wszystko. Chcesz, żebym do ciebie przyjechała?

- Nie, dzięki. A poza tym możliwe, że mój pech się jeszcze nie skończył, nie chciałabym, żebyś i ty przez niego ucierpiała.

- Nie daj się zamęczyć własnej wyobraźni. Przecież nie jesteś przesadna, więc nie przesadzaj. Mogę cię o coś spytać?

- Jasne.

- Czy między tobą a Dylanem coś się wydarzyło?

Kate omal nie upuściła telefonu.

- A skąd ci to przyszło do głowy?
 - Zadzwonił tu, pytał o ciebie, a kiedy mu powiedziałam, że wyjechałaś, trochę się zasmucił.
 - Nie mam pojęcia dlaczego. A więc naprawdę myślisz, że to niemożliwe, żeby ktoś chciał mnie zabić? - spytała, pospiesznie zmieniając temat rozmowy.
 - Kate, nie sądzę, żeby ktoś próbował cię zabić. Myślę, że masz zbyt bujną wyobraźnię. Prześpij się i zadzwoń do mnie jutro, jak oprzytomniejesz.
- Jordan rozłączyła się i natychmiast zadzwoniła do Dylana.

Dylan nie był w najlepszym nastroju. Właśnie wyszedł z gabinetu po godzinnej fizykoterapii i ramię upiornie go bolało. Mięśnie rwały, ale choć miał receptę na silne środki przeciwbólowe, nie zamierzał jej realizować. Tydzień wcześniej zażył kilka tabletek, ale czuł się po nich jeszcze gorzej, Owszem, uśmierzały ból, ale jednocześnie go otępiały i odbierały zdolność myślenia. Przez, cały czas czuł się tak, jakby poruszał się w gęstej mgłę. Nie, dzięki. Lepszy już ból niż ta okropna mgła.

Właśnie miał się rozebrać i wziąć gorący prysznic, gdy zadzwoniła Jordan.

Sprawdził na wyświetlaczu, kto dzwoni, i dopiero wtedy odebrał.

- Czego chcesz?

- Och, ale jesteś miły.

Uśmiechnął się.

- Wyszłaś ze szpitala. Już nie muszę być miły. Czy ja w ogóle kiedyś byłem miłym facetem? Chyba pomyliłaś mnie Alekiem.

- Nie można was pomylić. Alec to leń i bałaganiarz, a ty jesteś maniakiem porządku. To dlatego tak dobrze wam się kiedyś razem mieszkało. Tylko że w przeciwieństwie do Aleca, potrafisz być straszliwym zrzęda.

- Jeśli skończyłaś prawić mi komplementy, chciałbym iść pod prysznic.

Jordan już się rozkręcała.

- Założę się, że jesteś naprawdę miłą dla kobiet, z którymi chcesz się przespać, co?

- Jordan, ostatni raz pytam, czego chcesz - ostrzegł, uznając, że jej uwaga na temat jego życia seksualnego nie wymagała komentarza.

- Kate ma kłopoty. Problem w tym, że ona chyba nie zdaje sobie z tego sprawy.

- Z kłopotów?

- Tak.

- Odkładam słuchawkę - powiedział, masując kark.

- Posłuchaj mnie.

Streściła to, co wiedziała o pierwszym wybuchu.

- Jakby tego było mało, po powrocie do Bostonu ktoś próbował ją przejechać na parkingu na lotnisku. A potem... Dylan, słuchasz mnie?

- Tak.

- Nie wydaje mi się.

- Na miłość boską...

- Wiem, co mówię - kontynuowała Jordan. - Ktoś chce ją zabić. To jeszcze nie wszystko - dodała.

Przerwał jej, zanim zaczęła opowiadać o drugiej eksplozji.

- Czego ode mnie oczekujesz? Mam porozmawiać z oficerem, który prowadzi dochodzenie? Wątpię, żeby detektywi z Karoliny Południowej chcieli, żebyśmy patrzyli im na ręce.

- Nie, nie chcę, żebyś gdzieś dzwonił. Jedź do Silver Springs i sam sprawdź. Jesteś na zwolnieniu, więc masz czas. Wiem, że się nudzisz. Nie mogę uwierzyć, że się wahasz. W ostatni weekend...

- Co?!

- Widziałeś się z Kate. Co z tobą? Co z oczu, to z serca?

Tak, jasne, pomyślał z przekąsem. Odkąd dotknął Kate, nie był w stanie ani na moment uwolnić się od myśli o niej. I bardzo go to niepokoiło. Kate ogromnie zawróciła mu w głowie.

Ona najwyraźniej wcale o nim nie myślała. Wyjechała z Bos-

tonu bez słowa, a to znaczy, że ich wspólna noc była dla niej dokładnie tym, o czym mówiła - zwykłą rekreacją. Takie podejście zwykle mu odpowiadało. Bez angażowania się, bez łożawych pożegnań. Jedna, bez wątpienia cudowna noc i rozstanie bez żalu.

Tylko dlaczego tak się zdenerwował, kiedy wyjechała bez pożegnania?

Pokręcił głową. Niełatwo było o niej zapomnieć i w tym tkwił cały problem. To może potrwać jeszcze parę tygodni, ale potem niż nigdy jej nie wspomni.

- Dylan, pojedziesz w końcu do Kate czy nie? - naciskała Jordan.

- Zastanawiam się...

Jego położenie było dość dziwne. Jeszcze nigdy nie porzuciła go żadna kobieta, więc nie wiedział, jak to jest i co się wtedy czuje. Nie, to nieprawda. Wiedział, co czuł. Cholerną wściekłość.

Czy on kiedykolwiek potraktował w ten sposób jakąś kobietę? Spędził z nią noc, a potem zniknął? Pokręcił głową. Miał nadzieję, że nie. Ale czy na pewno?

Nagle przypomniał sobie, jak siedziała przy jego łóżku, gdy był w szpitalu. Kate do dziś nie wiedziała, że był przytomny. Otworzył wtedy oczy, i przyglądał jej się, jak zmęczona czuwaniami zasypiała. Pamiętał, że było mu dobrze, kiedy tam przy nim siedziała.

Za bardzo lubił kobiety. Z drugiej strony Kate była tam z nim, kiedy przeżywał ciężkie chwile. Więc czy nie powinien jej się odwdzińczyć?

Cierpliwość Jordan się wyczerpała.

- Skoro nie chcesz, to sama pojedę.

- Do diabła, niech ci będzie. Pojadę.

- Kiedy?

Westchnął.

- Niedługo.

- Jutro?
- Dobra, niech będzie jutro.
- Rozchmurz się, Dylan. Jeśli mam rację, może będziesz mógł sobie do kogoś postrzelać.

Roger MacKenna miał paru groźnych znajomych. Byli to „znajomi z kasyna”, którzy przykleili się do niego przy stole do ruletki, przedstawili się i w ciągu jednej nocy zostali jego najlepszymi kumplami. Kiedy Roger wygrywał, pomagali mu wydawać pieniądze. Gdy skończyła się jego dobra passa, nowi przyjaciele nagle okazali się podstępными wężami. Przedstawili go lichwiarzowi, nazwiskiem Johnny Jackman, a kiedy dług Rogera sięgnął dwustu tysięcy przy odsetkach wysokości pięćdziesięciu procent, zwabili go do kasyna, gdzie przegrał jeszcze więcej.

Wszyscy lichwiarze w mieście wiedzieli, że lepiej na razie na niego nie naciskać, bo jak każdy w tym biznesie, kto sprawdził, kim jest Roger, doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że gdy umrze jego wuj, Compton MacKenna, Roger odziedziczy miliony dolarów. Gdyby w międzyczasie coś mu się stało, żaden nie odzyskałby ani centa.

Johnny Jackman zainwestował w niego sporą sumę, dlatego jego ludzie nieustannie śledzili Rogera. Tego wkładu kapitałowego nie zamierzał spuszczać z oka nawet na moment. Nie na rękę byłoby mu również, gdyby Roger zdecydował się iść na odwyk. Gdy u boku Rogera pojawiła się pewna ślicznotka, imieniem Emma, która namówiła go, by zapisał się do klubu anonimowych hazardzistów, Jackman bardzo się zaniepokoił. Nazajutrz słodka, mała Emma nie stanowiła już problemu.

Rogeroi powiedziano, że Emma miała wypadek samochodowy. Poszedł do szpitala, zobaczył jej posiniaczoną i opuch-

niętą twarz, po czym biegiem wrócił do kasyna. Emma wyjechała z miasta zaraz po wyjściu ze szpitala. Roger odetchnął z ulgą. Miał poczucie winy, że tak zareagował na jej widok, ale teraz, kiedy znikła z jego życia, mógł wreszcie o niej zapomnieć. I nie tylko o niej. Przede wszystkim nie musiał myśleć o spotkaniach anonimowych hazardzistów.

Zanim przyszedł lipiec, dług Rogera wynosił już równo siedemset tysięcy. Johnny Jackman zaczął się denerwować, bo wiedział, że jeśli kasyno nie odzyska tych pieniędzy, to sam będzie musiał spłacić Rogera.

W tej sytuacji Johnny Jackman uznał, że dłużej nie będzie miłym i cierpliwym gościem. Jeszcze tego wieczoru zabrał Rogera na kolację do Esmeralda, pozwolił mu wypić butelkę drogiego wina i powiedział, że jeśli w ciągu trzydziestu dni nie spłaci długu co do centa, zacznie obcinać mu różne części ciała, jako zabezpieczenie. Wypił za zdrowie Rogera i dodał, że zacznie od tej części między nogami.

Johnny Jackman upewnił się, że Roger wie, iż nie blefował.

Trzy paczki papierosów i butelka dżinu dziennie mocno postarzyły Rogera. Miał trzydzieści cztery lata, a wyglądał na sześćdziesiąt. Włosy mu się przeredziły i zaczęły siwieć. Po latach przesiadywania w kasynach jego cera zrobiła się szara.

Jego poplamione nikotyną palce drżały, gdy zapalał kolejnego papierosa.

- Skąd ja wezmę tyle forsy? Wiesz, że będę wypłacał tylko dopiero po śmierci wuja. Jest chory, to nie potrwa długo. Według... mojego źródła, staruszek jest już jedną nogą w grobie.

- Co to za źródło?

- Ktoś bardzo mu bliski. Nie zdradzę ci nazwiska.

- OK - Jackman postanowił odpuścić. - Twój wuj może to przeciągać w nieskończoność, wiesz o tym, prawda? Jeśli to potrwa dłużej niż trzydzieści jeden dni, twoje życie zamieni się w pasmo cierpień.

- Jeśli zgodzisz się jeszcze zaczekać, dostaniesz dodatkowo premię. A poza tym jest duża szansa, że tym razem zgarnę dużą wygraną.

Johnny Jackman pokręcił głową.

- Kredyt ci się wyczerpał. Nie wpuszczą cię do żadnego kasyna, dopóki nie spłacisz całego długu. Trzydzieści jeden dni - powtórzył. - Przynieś całość albo przestaniesz być mężczyzną. Rozumiemy się? I nie dostaniesz ani kropli czegoś mocniejszego, żeby złagodzić ból. Moi chłopcy wywiozą cię na pustynię, rzucą na ziemię, rozchylą nogi i... ciach, ciach. - Poruszył palcami jak nożyczkami. - Poradzę im, żeby włożyli ci jaja do ust, to nie będziesz wrzeszczał, kiedy zajmą się twoim fiutem. Masz jaja, Roger?

Jackman był prawdziwym rekinem lichwy. Patrząc w jego zimne, puste oczy, Roger odniósł wrażenie, że zwykłe rekiny mają więcej uczuć. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że Johnny Jackman robi to, co obiecał. Nie należał do ludzi, którzy blefują.

Zdenerwowany Roger zaczął ciężko oddychać. Przewrócił krzesło, pospiesznie wstając od stolika. Zdażył wybiec na korytarz i dopiero tam zwymiotował. Jackman poszedł za nim, śmiejąc się.

- No, Roger, przyniesiesz mi forszę, prawda? - upewnił się jeszcze raz.

- Tak, przyniosę.

Chwył go za ramię i zmusił do wyprostowania się. Roger bezwolnie oparł się o ścianę.

- Twój wuj wkrótce umrze, prawda? - wyszeptał mu do ucha Jackman.

Roger zaczął płakać.

- Tak.

Dwie godziny później Roger zatrzymał taksówkę i udał się na lotnisko, skąd pierwszym samolotem poleciał do domu. Był zbyt przerażony, by cokolwiek jeść lub pić. Wiedział, że musi

natychmiast oprzytomnieć. Postanowił, że po powrocie do Savannah złoży wujowi Comptonowi wizytę i na własne oczy przekona się, czy staruszek jest już gotowy. Upewni się też, że wkrótce będzie miał pieniądze.

Kate wystarczająco długo rozczułała się nad sobą. Teraz należało wziąć się w garść. Wyjazd do Bostonu pomógł jej zapanować nad chaosem, jaki nagle pojawił się w jej życiu. Dzięki Dylanowi na chwilę przestała myśleć o problemach, mimo to jednak postanowiła nigdy więcej nie poddawać się takiemu szaleństwu. Zanim po raz drugi, wyszła ze szpitala, zdążyła ustawić swoje sprawy we właściwej perspektywie.

Wiedziała, że będzie musiała sporo w swoim życiu zmienić. Najważniejsza była ta pierwsza zmiana. Nigdy więcej tajemnic. Zaraz po powrocie do domu zwołała zebranie rodzinne i wyjaśniła siostronom, w jak beznadziejnym położeniu się znajdowały. Kiedy skończyła, położyła na stole stos rachunków.

Kiera zaniemówiła, a Isabel nie mogła w to wszystko uwierzyć. Nie chciała słyszeć ani jednego słowa, które dyskredytowałoby ich matkę. Kiedy Kate zażądała, by Isabel otworzyła wreszcie oczy i przestała robić z matki świętą. Kiera musiała interweniować.

- Umówmy się, że mama robiła, co mogła - powiedziała.
- I więcej do tego nie wracajmy. Kłótnie niczego nie rozwiążą, a w tym momencie bardzo potrzebny nam jakiś plan.

Isabel w końcu się uspokoiła.

- Masz rację, Kiera. Mama robiła, co w jej mocy. Nigdy nie chodziliśmy głodne, prawda? Kiedy było trzeba, kupiła mi aparat na zęby. Zapewniła nam wszystkim wykształcenie.

Siostry szybko się z nią zgodziły.

- Kate, mama na pewno nie zastawiłaby twojej firmy, gdyby

nie musiała, więc przestań się na nią złościć - upierała się Isabel. - Nie ma jej tu i nie może się bronić. - Nie czekając, aż Kate coś powie dodała: - No, dobrze.

- Co dobrze? - zapytała Kiera.

Isabel wzięła głęboki oddech i złożyła ręce na stole.

- Zdaje się, że to... - powiedziała, wskazując głową stos papierów - oznacza, że nie pójdę do college'u... na razie. Kiera ma pełne stypendium. Powinna skończyć ostatni rok studiów, nie? A my z Kate szybko znajdziemy pracę, żeby utrzymać dom.

Kiera próbowała się nie śmiać.

- Patrzcie tylko, jak sobie wszystko ładnie zaplanowała. To jednak masz mózg pod tymi blond lokami.

- I po co ten sarkazm?

- To wcale nie był sarkazm - odparła Kiera. - To był dwuznaczny komplement.

- Isabel, twoje wykształcenie jest ważniejsze niż utrzymanie domu. Ten dom odsłużył już swoje. Sprzedamy go - postanowiła Kate.

- Ale przecież, gdybyś znalazła dobrą pracę... z twoim wykształceniem...

- Ty naprawdę myślisz, że Kate pozwoli, żeby bank zabrał jej firmę?

- Nie wydaje mi się, żeby mogła im przeszkodzić - westchnęła Isabel. - A nam potrzebne są pieniądze, prawda? Elekrownia odetnie nam prąd, jeśli nie zapłacimy rachunku. Ile mamy czasu? Hej, mam pomysł. Wiecie, co możemy zrobić?

Kate aż bała się zapytać. Pomysły Isabel zawsze były idiotyczne. Ten okazał się prawdziwą klęską.

- Wynajmijmy nasze pokoje.

Kate nie była pewna, która z nich roześmiała się pierwsza.

Isabel odczekała, aż siostry się uspokoją.

- To ma sens - powiedziała.

- Ty chyba... - zaczęła Kiera.

Kate trąciła ją pod stołem. Nie chciała, żeby Kiera naśmiewała się teraz z siostry, której grunt usuwał się spod nóg. Nie dość, że traciła dom, to jeszcze myślała, że nie pójdzie do college'u.

- Nawet gdybyśmy wynajęły pokoje, nie uzbieramy na rachunki i ten ogromny kredyt - powiedziała Kiera. - Chyba że zażądamy po tysiąc dolarów tygodniowo - dodała z uśmiechem.

Isabel poprawiła dłonią włosy.

- No dobrze, może to rzeczywiście głupie.

- Nie - powiedziała Kate. - To burza mózgów, każdy pomysł jest ważny.

- Gdybym była taka mądra jak wy, nie musiałybyśmy się martwić. Kiera przez cały college i studia ma pełne stypendium, i te pieniądze wystarczają jej na życie. Tylko ja jestem w tej rodzinie ciężarem.

Kate przewróciła ze zniecierpliwieniem oczyma, a Kiera pokręciła głową.

- A teraz pora na występ królowej dramatu - mruknęła.

- To ja pójdę rozpakować swoje rzeczy. - Głos Isabel brzmiał żałośnie. - A tyle się tego naupychałam w samochodzie Kiery. Jutro zadzwonię do szkoły i poproszę, żeby odesłali pudła, które już wysłałam.

- Na razie niczego nie rozpakowuj. Jedziesz do college'u.

- Jak mogłabym...

- Plany się nie zmieniły. Kiera odwiezie cię swoim samochodem, a potem pojedzie do Duke.

- A skąd weźmiemy na czesne?

- Wpisowe jest opłacone - powiedziała Kiera. Zwróciła się do Kate. - Mogę wziąć pożyczkę, żeby opłacić jej naukę, prawda?

- To dobry plan awaryjny. Na razie wydaje mi się, że na firmowym i domowym koncie mamy na tyle, żeby zapłacić za pierwszy semestr.

- A jak ty będziesz żyła? - zaniepokoiła się Isabel. - Tak bez samochodu?

- Wynajmę jakiś. Ubezpieczalnia powinna wkrótce przysłać czek z odszkodowaniem za stary samochód.

- Nie dostaniesz za dużo za ten złom - zauważyła Isabel.

- Czy bank może zablokować nasze konta? - spytała Kiera.

Kate pokręciła głową.

- Bank nie ma prawa tknąć naszych pieniędzy, dopóki nie minie termin spłaty pożyczki.

- Ale to za niecały miesiąc - przypomniała Isabel.

Kate wstała od stołu i podeszła do lodówki. Wyjmując butelkę wody, pomyślała, że już wkrótce może nie być ich stać na taki luksus. Ale przecież woda z kranu też jest smaczna.

Wzięła trzy butelki, po jednej dla każdej z nich.

- Kiedy otworzyłam te wszystkie rachunki i powiadomienia, a potem przeczytałam list z banku, w którym informowano, że nasza mama zastawiła wszystko, nie wyłączając mojej firmy, wierzcie mi, bardzo się zdenerwowałam.

Isabel opuściła głowę, więc Kate szybko dodała:

- Musisz przestać próbować zrozumieć i bronić mamy. Sama mówiłaś, że robiła, co mogła.

- To dlaczego znów do tego wracasz?

- Chcę wam wyjaśnić. Byłam w szoku, wściekłam się, dlatego nie myślałam logicznie. Ale teraz odzyskałam kontrolę.

- Obeszła stół i usiadła na swoim miejscu. - Nikt nie odbierze mi firmy.

- Jakim cudem mama w ogóle mogła zastawić twoją firmę?

- Była współwłaścicielką. Tak to ustaliłyśmy, bo najpierw ja byłam niepełnoletnia, a potem, kiedy mieszkałam w Bostonie, okazało się, że tak jest wygodnie. Mama mogła podpisywać czeki i zarządzać firmą w moim imieniu.

- Jak chcesz powstrzymać bank przed odebraniem ci firmy?

- spytała Isabel.

- Spróbuję się dogadać z domem handlowym, może za-

proponuję wyższy procent za jednorazową wypłatę z góry? Nie martwcie się.

- A jeśli się nie zgodzą?

- Pójdę za radą Isabel. Przyjmę lokatorów. Może mężczyźni zapłacą więcej, jeśli dorzucę coś ekstra - dodała z uśmiechem.

Kiera roześmiała się. Dyskusję przerwał dzwonek u drzwi. Isabel poderwała się i pobiegła otworzyć.

- Może to nasz pierwszy lokator - zawołała, w końcu się uśmiechając.

Wstając od stołu, Kate zerknęła na Kierę.

- Myślisz, że to może być Reece?

- Nie. Pojechał do Europy. Zostawił wiadomość, że wyjeżdża i ma nadzieję, że gdy go nie będzie, Isabel pomyśli o ich wspólnej przyszłości.

- Całe szczęście. Przynajmniej jego mamy z głowy - westchnęła Kate.

- Kate, jest twój pierwszy lokator - krzyknęła z korytarza Isabel.

- Co, u diabła... - wyszeptała Kate.

Obie z Kiera wstały, gdy Isabel, uśmiechając się od ucha do ucha, weszła do kuchni, a tuż za nią Dylan Buchanan.

Kate była tak zaskoczona, że aż wpadła na krzesło. Isabel przedstawiła go Kierze, która podeszła, by ucisnąć mu rękę. Kate nie mogła wykrztusić słowa. Nie była w stanie się przywitać. Ani pożegnać.

- Dużo o tobie słyszałyśmy - powiedziała Kiera. - Miło cię w końcu poznać. Niestety, nie mogłyśmy jechać na rozdanie dyplomów Kate i Jordan. Czy wszyscy Buchananowie byli na uroczystości?

Skinął z uśmiechem głową.

- Jest nas dużo. Mogłybyście czuć się przytłoczone.

Z rozmysłem ignorując Kate, uprzejmie rozmawiał z siostrami, odpowiadając na wszystkie pytania dotyczące Nathan's Bay i Bostonu.

Kate wciąż nie mogła otrząsnąć się z szoku. Gapiła się na niego i miała nadzieję, że się nie rumieni. Choć jej twarz była dziwnie ciepła. Czy rumieńce świadczyły o poczuciu winy? Ale dlaczego miałyby czuć się winna? A gorący, namiętny seks z bratem przyjaciółki? Tak, to chyba dobry powód.

Dobry Boże, wyglądał oszałamiająco. Ale był nietykalny, powiedziała w myślach, jednocześnie przypominając sobie, jak tuliła się do jego ciepłego, twardego ciała. Dostyc tego. Był nietykalny, powtórzyła. Przygoda na jedną noc już się skończyła. Miała to za sobą. Im szybciej pozbędzie się go z domu, tym lepiej dla spokoju jej umysłu.

Czy dorosły mężczyzna może urosnąć w ciągu paru dni? Nie, on tylko wydawał się wyższy, bo górował nad Isabel. Kiedy w końcu Kale przestała się w niego wpatrywać, spostrzegła, że na jej siostrach też zrobił niesamowite wrażenie.

Isabel wyglądała, jakby ją poraził piorun. Kiera była bardziej opanowana, choć nie przestawała się uśmiechać. Patrzyła to na Dylana, to na Kate. Wiedziała, że coś jest na rzeczy, ale Kate nie była pewna, czy już się domyśliła.

Isabel opowiadała Dylanowi coś, co go rozbawiło. Ten jego krzywy uśmiech był taki uroczy!

Kate w końcu otrząsnęła się z otępienia.

- Po co przyjechałeś?

Kiedy na nią spojrział, od razu pożałowała, że to zrobił. Uśmiech zniknął z jego twarzy. Nie potrafiła dokładnie określić jej wyrazu, ale zauważyła, że było to coś między rezerwą a wściekłością.

- Kate, gdzie twoje maniery? - zawołała Isabel, zdumiona opryskliwością siostry.

Kate podeszła do niego i podała mu rękę.

- Cieszę się, że cię znowu widzę - odezwała się z wyraźnym południowym akcentem. Zawsze kiedy się denerwowała, jej akcent był bardziej wyczuwalny. Nic na to nie mogła poradzić, podobnie jak na to, że Dylan robił na niej takie wrażenie.

Zerknął na jej wyciągniętą dłoń, ale nie podał swojej.

OK, to była gościnna dziewczyna z południa. A teraz dość tych uprzejmości.

- To może powtórz: po co przyjechałeś?

- Kate, co się z tobą dzieje? - Isabel była oburzona. - Jesteś bardzo nieuprzejma. - Odwróciła się do Dylana. - Napijesz się czegoś zimnego? Może mrożonej herbaty? Albo czegoś gazowanego?

- Nie, dzięki - powiedział.

- Zapraszam do salonu. Tam będzie wygodniej rozmawiać - zaproponowała Kiera, pospiesznie zbierając ze stołu rachunki i odkładając je na bok.

Dylan nie zwracał najmniejszej uwagi na Kierę i Isabel. Wpatrywał się w Kate. Widział, jaki szok wywołało jego niespodziewane pojawienie się w ich domu. I bardzo dobrze, że była taka zmieszana. Należało jej się za to, że bez słowa wyjechała z Bostonu.

Kate chyba czytała w jego myślach.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś, że przyjeżdżasz?

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że wyjeżdżasz?

- Że dokąd wyjeżdża? - spytała Isabel.

- Do nikąd - ucięła Kate.

Założyła ręce i skrzywiła się, robiąc krok w stronę Dylana.

- Rozmawiałam z Jordan parę godzin temu i dobrze się czuła, więc wiem, że nie przyjechałeś z jej powodu. Wiedziała, że się tu wybierasz? Nie, nie mogła wiedzieć. Na pewno by mi powiedziała.

- To ona mnie tu przysłała. - Dylan wzruszył ramionami.

Kate podeszła jeszcze bliżej.

- Nie. - Jakoś nie mogła w to uwierzyć.

- Tak.

- A więc zostajesz u nas? - ucieszyła się Isabel. - Niestety, wyjeżdżamy jutro z Kiera, ale Kate na pewno chętnie dotrzyma ci towarzystwa - trajkotała, posyłając siostrze ostrzegawcze spojrzenie.

- Dzięki za propozycję, ale nie zatrzymam się u was. To tylko krótka wizyta. Porozmawiam z Kate, a potem zamelduję się w hotelu. Prawdopodobnie zostanę w mieście tylko jeden dzień.

- Ależ musisz zatrzymać się u nas! - nalegała. - Mamy dużo miejsca.

- Jeśli chce mieszkać w hotelu, to nie naciskaj. - Kate wykrzywiła się w stronę Isabel.

- Zostaniesz na kolacji? - Isabel nie dawała za wygraną. Kiedy się uśmiechnęła, na jej policzkach pojawiły się wyraźne dołeczki.

Kate nagle zapragnęła wepchnąć jej do ust ścierkę do naczyń.

- Nie sądzę, żeby Dylan...

- Bardzo chętnie. - Nie miał pewności, czy zgodził się dlatego, że był głodny, czy raczej po to, by wkurzyć Kate.

- Zobaczysz, co to południowa gościnność - obiecała Isabel.

- Brzmi zachęcająco.

W tym momencie zadzwoniła jego komórka. Uśmiechnął się, widząc, kto dzwonił.

- Przepraszam - powiedział i wyszedł z kuchni, by odebrać.

Kate zaczęła, aż był poza zasięgiem głosu.

- Przestań z nim flirtować! - zaatakowała siostrę. - Nie chcę, żeby zostawał na kolację. Niech wraca do Bostonu.

- Ale ja chcę, żeby został - upierała się Isabel.

- Co się z tobą dzieje? - spytała Kiera. - Od chwili, gdy Dylan wszedł do domu, zachowujesz się bardzo dziwnie.

- Jesteś niegrzeczna.

- Nic się ze mną nie dzieje - odparła Kate. - Po prostu jestem w stresie. Chciałabym się wreszcie wyspać. To wszystko.

- Wiecie, co myślę? - odezwała się Isabel.

Ani Kiera, ani Kate nie wydawały się zainteresowane.

- Isabel, idź nakryć do stołu - powiedziała Kiera. - Kolacja już prawie gotowa.

Isabel nie protestowała. Kiera zaczęła, aż siostra wyjdzie do jadalni.

- Coś wisi w powietrzu. I nie mów mi, że mam bujną wyobraźnię. Widziałam te iskry między wami. I to, jak na siebie patrzyliście.

- On tak patrzy na wszystkie kobiety. W Bostonie ma cały fanclub.

Kiera próbowała dać Kate znak, żeby milczała, bo Dylan stanął właśnie w progu kuchni, ale Kate patrzyła w innym kierunku i nic nie zauważyła.

- Kobiety go uwielbiają - powiedziała.

Oparł się o framugę.

- A ja uwielbiam kobiety. To żadna tajemnica. — W jego głosie nie było chętności ani zawstydzenia. Po prostu stwierdził fakt.

Kate, ani trochę nie speszona, odwróciła się do niego.

- Tak, to prawda. Czy możemy porozmawiać na osobności?

- Jasne, Papryczko.

- I przestań mnie tak nazywać! - zażądała.

- Napijesz się czegoś, zanim pójdziesz rozmawiać z moją siostrą na osobności? - spytała Kiera. - Przyda ci się coś na wzmocnienie - dodała, wskazując Kate nożem. - Jest w kiepskim nastroju. Nie zawsze tak się zachowuje. Kiedy się postara, potrafi być miła. Gdy ją bliżej poznasz, na pewno ją docenisz, tak jak my.

Uśmiechnął się i spojrzał na Kate.

- Nie sądzę, żebym mógł poznać ją jeszcze bliżej. - Ucieszył się widząc, że Kate ma ochotę go uderzyć.

Kiera wyczuła rosnące między nimi napięcie.

- W takim razie zostawiam was, żebyście mogli porozmawiać - powiedziała.

Isabel wchodziła właśnie do kuchni, ale Kiera odwróciła ją i delikatnie pchnęła w kierunku korytarza.

Zanim Kate zdążyła zaprotestować, siostr już nie było. Odwróciła się i spojrzała gniewnie na Dylana.

- No dobra, po co przyjechałeś?

- Jordan uważa, że grozi ci niebezpieczeństwo.
- Nie grozi mi żadne niebezpieczeństwo. Miałam po prostu pecha. Jordan niepotrzebnie się martwi.
- Mówiła, że byłaś przy jakimś wybuchu. Dlaczego powiedziałas, że te siniaki nabiłaś sobie podczas upadku?
- Bo tak było. Nie wspomniałam tylko, że upadłam na skutek wybuchu.
- A dlaczego o tym nie wspomniałaś?
- Bo nie pytałeś.

Jego twarz spochmurniała.

- A potem ktoś próbował cię przejechać na parkingu?
- To prawda, ale to tylko jakiś małyolat wyłupiał się za kierownicą.

Zauważył na jej czole nowe sińce. Podeszedł bliżej.

- Tych wcześniej nie widziałem - powiedział, odgarniając kosmyk włosów zasłaniający czoło. - Nie miałaś ich, prawda? Wyglądają na świeże.

- Są świeże - odparła, odsuwając się od niego.
- Znowu upadłaś?
- Nie. Przypadkiem znalazłam się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze. Zdarza się. Nie musicie się z Jordan martwić. Wszystko można logicznie wytłumaczyć.

Dylan przysunął sobie krzesło i usiadł okrakiem, opierając się łokciami na oparciu.

- OK. Wytłumacz mi. Może zacznij od wybuchu - powiedział.
- Od którego? - spytała.

Chcesz powiedzieć, że było ich więcej? - Dylan patrzył na nią z niedowierzaniem.

Kate powoli pokiwała głową.

- Tak. Jordan nie wspomniała...?
- Nie, nie wspomniała.
- Te wybuchy nie mają ze sobą nic wspólnego - wyjaśniła.
- Za pierwszym razem to była bomba, a za drugim wyciek gazu. Nawet nie w tym samym mieście - dodała. - Widzisz? Nie ma się czym martwić.
- Zacznij od początku.
- Wszystko? - jęknęła.
- Wszystko.

Jego zaciśnięta szczęka oznaczała, że nie odpuści, dopóki Kate nie opowie mu, co zaszło, więc jeszcze raz zrelacjonowała przebieg wypadków.

- OK - powiedział. - Sprawdź, czy dobrze zrozumiałem. Eksplozja w Charleston, szpital, Boston, próba spowodowania wypadku na parkingu lotniska w Charleston, wybuch w Silver Springs, znowu szpital, dom.
- Nie zapominaj o Reesie. Jeszcze jedna trauma - wtrąciła Kiera, która czekała w drzwiach, aż Dylan skończy mówić.
- Reece był raczej wyzwaniem niż traumą - poprawiła ją Kate, po czym w skrócie opowiedziała o tym, jak pojawił się w progu ich domu.
- Dlaczego nie zadzwoniłaś na policję?

- A co oni mogliby zrobić? Nie groził mi ani siostram. Nie aresztuje się ludzi za to, że śmierdzą i są nieprzyjemni.

- Dotknął cię? - spytał cicho Dylan.

Pokręciła głową, ale zaraz sama sobie zaprzeczyła.

- Właściwie to próbował mnie popchnąć i wejść do środka. Był przekonany, że Isabel się przed nim ukrywa.

- To, że cię dotknął, wystarczy, żeby policja się tym zajęła - powiedział.

- Kate zastanawiała się nad tym, czy ich nie wezwać. - Isabel przysłuchiwała się rozmowie z drugiego końca pokoju.

- Kiedy nam opowiadała, co się stało, mówiła, że powinna zadzwonić na policję i złożyć skargę, ale...

- Ale co?

Isabel spojrzała na Kate.

- Poprosiłam, żeby tego nie robiła - przyznała. - Było mi go żal. No wiecie, on żyje w tym swoim świecie fantazji, pomyślałam, że jak wytrzeźwieje, zrozumie, że to koniec. A poza tym wyjeżdżam z miasta na dłużej, a on jest w Europie. Założę się, że wróci z nową dziewczyną. - Pokiwała głową. - Myślę, że ze mną da sobie spokój, ale wątpię, żeby wybaczył Kate. Uważa, że to ona zmusiła mnie do pójścia do college'u.

- Może przejdziecie do salonu - zaproponowała Kiera.

- Przeszkadzacie nam, Kate. Chcemy z Kiera nabyć stół do kolacji - powiedziała Isabel. Ucieszyła się, że rozmowa zeszała z tematu Reece'a.

Dylan i Kate wyszli z kuchni.

- Siadaj - powiedziała, zajmując miejsce na sofie.

Powinna być bardziej precyzyjna. Usiadł obok niej, tak blisko, że ich ramiona się dotykały. Kate szybko przesunęła się na drugi koniec sofy.

- OK - mruknął. - W takim razie powiedz wszystko jeszcze raz.

- Po co?

- Mogłaś o czymś zapomnieć.

- O niczym nie zapomniałam - upierała się. - Wracaj do Bostonu i powiedz Jordan, żeby się przestała martwić.

- Uważa, że masz kłopoty.

- I ty przyjechałeś, żeby mnie uratować? - Wymierzyła w niego palcem. - Nie potrzebuję pomocy. Sama radzę sobie z własnymi problemami.

Starał się nie tracić cierpliwości.

- Kate, gdzie ja pracuję?

Wiedziała, do czego zmierzał.

- Jesteś detektywem w bostońskiej policji.

- I właśnie dlatego Jordan poprosiła, żebym sprawdził, co się dzieje. Kto prowadzi śledztwo w sprawie wybuchu bombowego?

- Detektyw Nate Hallinger. A czemu pytasz?

- Chciałbym z nim porozmawiać - powiedział i nie czekając, aż się sprzeciwi, dodał: - Czy on uważa, że chodziło o tę artystkę, Cinnamon?

- Przydzielono jej ochronę, więc policja chyba myśli, że to ona była celem.

- Ha!

- Co to niby miało znaczyć?

Zignorował jej pytanie.

- Co spowodowało wybuch?

- Nie wiem. Nie pytałam - przyznała. - A gdybym nawet zapytała, wątpię, by detektyw Hallinger mi powiedział.

Pokiwał głową.

- A co ci powiedział?

- Niewiele pamiętam.

- Na pewno coś sobie przypominasz.

Znowu wymierzyła w niego palcem.

- Nie musisz na mnie warczeć. To nie pokój przesłuchań, a ja nie jestem podejrzana.

Widać, że rozmowa sprawiała mu frajdę, bo wyglądał, jakby miał się zaraz roześmiać.

- Co cię tak bawi?
- Myślisz, że w ten sposób przesłuchuję podejrzanych?
- Mówiłeś takim tonem.
Zignorował jej sarkazm.
- Byłaś w samochodzie, gdy nastąpiła eksplozja?
- Tak. Na pogotowiu powiedzieli, że straż pożarna musiała rozcinać samochód, żeby mnie wydobyć z wraku. Na szczęście straciłam przytomność. Myślę, że nie byłabym zachwycona, gdybym otworzyła oczy i zobaczyła tę pogiętą blachę wokół siebie. Pewnie byłoby to jak przebudzenie w metalowej trumnie.

Aż skulił się w środku.

- Miałaś wielkie szczęście.

Wzruszyła obojętnie ramionami, jakby to, co mu przed chwilą powiedziała, wcale nie było takie straszne.

Miał ochotę ją objąć i mocno przytulić, ale obawiał się, że w tym nastroju pewnie szturchnęłaby go w chore ramię. Postanowił, że gdy przedyskutują dręczące ją problemy, zapyta ją, dlaczego jest dla niego taka oschła. A na razie skoro ona zachowuje się, jakby byli sobie obcy, proszę bardzo, on też może.

Denerwowała się jego milczeniem. Założyła nogę na nogę, ale za moment ją zdjęła.

Dylan nie wierzył w przypadek. Te dwa bardzo niebezpieczne zajścia absolutnie nie mogły być traktowane jako przejaw pecha. Przebywała w niewłaściwym miejscu... no dobrze, z tym się zgadzał. Ale dwa razy? To niemożliwe.

- Czy detektyw Hallinger dał ci wizytówkę? - spytał.
- Chciałbym z nim porozmawiać.
- Tak, dał. Zaraz poszukam.

Kiera stała przy zlewie i myła warzywa z ogródka. Isabel układała serwetki.

- Kiera, gdzie schowałaś wizytówkę detektywa Hallingera?
- spytała Kate, wchodząc do kuchni.
- Pod magnesem. - Kiera wskazała głową lodówkę.

- Oj! Kate, tylko się nie złość - zaczęła Isabel.
- Co się stało?
- Zapomniałam ci powiedzieć, że dzwonił detektyw Hallinger.

- Kiedy?
- Godzinę temu. Powiedział, że później wstąpi.
- Mówił po co?
- Nie mówił, a ja nie pytałam, bo to bardzo niegrzeczne.
- Isabel, naucz się wreszcie zapisywać wiadomości.
- Rozmawiałam z kimś przez telefon, gdy zadzwonił - tłumaczyła się.

- Kolacja gotowa - ogłosiła Kiera.

Kate zdjęła wizytówkę z drzwi lodówki i podała ją Dylanowi.

- Nie musisz do niego dzwonić - powiedziała. - Wybiera się do nas z wizytą. Kolacja gotowa. Chodź, pokażę ci, gdzie się możesz umyć.

Dylan sprawdził SMS-y, ale odłożył telefon i wstał.

- Będę wdzięczna za nieporuszanie tematu eksplozji podczas kolacji - powiedziała, wyprowadzając go z salonu. - Nie chcę, żeby Kiera i Isabel się martwiły. Jeśli się domyśla, że istnieje...

- Że co istnieje?

- Problem - odparła. - Nie będą chciały wyjechać.

- Próbujesz je chronić.

- Tak. A poza tym fakt, że omal nie wyleciałam w powietrze, nie jest chyba najlepszym tematem do rozmów przy stole.
- Kate nigdy nie wyobrażała sobie, że takie słowa kiedykolwiek wyjdą z jej ust.

Roześmiał się.

- Czy to jedna z zasad etykiety?

Kolacja była bardzo fajna, jakby to określiła Isabel, a rozmowa całkiem przyjemna. Po posiłku Isabel sprzątała ze stołu, a Kate i Kiera zmywały naczynia. Dylan zaproponował Isabel, że jej pomoże, ale ta ostro zaprotestowała.

- Jesteś na południu. W naszych domach goście nie mają prawa nawet ruszyć palcem.

Kiera ją poparła, mówiąc, że nie ma sensu się kłócić. Dylan jeszcze raz podziękował za kolację, przeprosił je, wstał od stołu i przeszedł do jednego z pokoi na tyłach domu, by zadzwonić. Kate zauważyła, że zamknął drzwi.

Chwilę później rozległ się dzwonek u drzwi.

- To pewnie detektyw Hallinger - powiedziała Isabel. Odłożyła talerz i wybiegła z kuchni. - Kiera! - zawołała. - Zdażysz jeszcze pobiec na górę i umalować usta.

Kiera napełniała właśnie zlew wodą z płynem.

- Że też jej się jeszcze nie znudziło.

Kate roześmiała się.

- Dobrze, że teraz męczy cię, a nie mnie.

- Odczepiła się od ciebie, bo uważa, że spotkałaś bratnią duszę.

- Dylana?

- Właśnie. Chyba rozumiem, dlaczego próbuje mi kogoś znaleźć. Nie chce, żebym była samotna... żebym się bała.

- Co znaczy, że ona sama tak się czuje.

- Tak - odparła Kiera. - W ciągu tych ostatnich lat to jej było najtrudniej. Była tak blisko z mamą. Musimy zrobić wszystko, żeby Isabel nie czuła, że została sama. Będę do niej codziennie dzwonić, do czasu, aż się zadomowi. A ty, Kate, będziesz musiała odwiedzać ją w weekendy, zwłaszcza w ten dla rodziców. Jeśli uda mi się wyrwać, też do niej wtedy wpadnę.

- OK, to mamy plan - zgodziła się Kate. - Zauważyłaś, jak Dylan wypytywał ją o Reece'a?

- Tak. Był przy tym bardzo delikatny.

- Myślę, że właśnie sprawdza go przez telefon. No wiesz, czy nie ma kryminalnej przeszłości.

- To by dopiero była sensacja!

Kate wytarła dłonie, podała ręcznik Kierze, po czym poszła przywitać się z detektywem Hallingerem.

Drzwi otworzył mu Dylan. Isabel z uśmiechem czekała, aż Kate ich sobie przedstawi.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie. Hallinger odezwał się pierwszy.

- Długo zamierza pan zostać w mieście, detektywie?

- Mów mi Dylan.

Kate już miała poinformować Hallingera, że Dylan nazajutrz wyjeżdża, ale nie zdążyła.

- Zostanę jakiś czas. Nie jestem pewien jak długo.

Mierzyli się wzrokiem, jak dwa koguty w kurniku, pomyślała Kate. Dopiero później uświadomiła sobie, że to porównanie nie było zbyt pochlebne dla niej i jej sióstr.

- Gdzie się zatrzymałeś?

- Jeszcze nie wiem - odparł Dylan.

- Mam nadzieję, że u nas - wtrąciła Isabel, po czym zwróciła się do detektywa Hallingera: - Miło znów pana widzieć.

- I mnie jest miło - odparł.

- Proszę się rozgościć - zaprosiła go Isabel, wskazując salon.

Weszli razem z Dylanem. Dylan mówił coś bardzo cicho, tak, że Kate nic nie słyszała. Detektyw wyjął notes i zaczął coś zapisywać.

- Zaproponowałaś coś do picia? - spytała Isabel.

- Stałaś przy mnie. Wiesz, że nie. To nie jest spotkanie towarzyskie.

- Powiedział, co to za ważna sprawa?

Kate cały czas obserwowała mężczyzn.

- Słucham?

Isabel przyciągnęła ją do balustrady, dalej od nich. Zerknęła w stronę salonu.

- Detektyw Hallinger powiedział przez telefon, że chce porozmawiać z tobą o jakiejś ważnej sprawie. Wydawało mi się, że jego głos brzmi ponuro. Jeśli masz jakieś kłopoty, to nigdzie

nie jadę, Kate. Chcę wiedzieć, o co chodzi. Może mogłabym usiąść z wami i posłuchać? Nie będę przeszkadzać.

- Detektyw chce tylko uporządkować informacje. Nic, czego byś wcześniej nie słyszała. - Oczywiście to było kłamstwo. I Isabel go nie kupiła.

- Skąd wiesz? Nie zdążył ci jeszcze nic powiedzieć.

Słuszna uwaga.

- Wiem, bo Dylan mi powiedział. Ufasz mu, prawda?

- Tak, oczywiście - zapewniła ją Isabel. - Ale jak to możliwe? Dopiero co się poznali z detektywem Hallingerem.

- Dobry Boże, ależ ty jesteś podejrzliwa. Dylan rozmawiał z kimś z wydziału.

- Ach, tak... OK.

Kate sama się dziwiła, że potrafi tak gładko kłamać. Stawała się w tym bardzo dobra.

Isabel chyba odetchnęła z ulgą. Kate nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo siostra się o nią martwi. Więc chyba w tym wypadku cel uświęcał środki.

- Wszystko jest w porządku - zapewniła ją. - Zaraz proponuję detektywowi coś do picia, OK?

- Mama na pewno by chciała, żebyś dbała o dobre maniery.

Za oknem mogłaby trwać trzecia wojna światowa, ale, gdyby to zależało od Isabel, nikt nie chodziłby spragniony, pomyślała Kate.

- Wiem.

Chciała wejść do salonu, ale Isabel ją zatrzymała.

- Jeszcze jedno. Tylko się nie złość.

Kate westchnęła.

- Kto dzwonił?

- Carl.

- Kiedy?

- Dziś w południe.

- Czego chciał?

- Chciał zapytać, jak się czujesz i co słysząc. Był bardzo

zdenerwowany. Mówił, że strasznie się zamartwiał, że cię wysadzili w powietrze na jego przyjęciu.

- Nikt mnie nie wysadził w powietrze.

- No, prawie cię wysadzili - poprawiła się. - Carl powiedział jeszcze, że żeby ci przekazać, jak bardzo mu przykro. I że ma nadzieję, że kiedyś mu wybaczysz. Trochę dramatyzuje, prawda?

- Oj tak, ma do tego skłonność - zauważyła. - Zadzwoń do niego w wolnej chwili.

- Och, nie dasz rady. Powiedział, że wyjeżdża gdzieś, gdzie nikt nie będzie mu zawracał głowy. Nie chciał zdradzić dokąd.

- W takim razie zaczekam, aż wróci i sam do mnie zadzwoni. Jeszcze coś?

Na twarzy Isabel nadal malowało się poczucie winy.

- Tak. Dzwoniła pani od pudełek. Powiedziała, że ma do ciebie ważne pytanie. Nie mówiłam ci o tym, bo powiedziała, że zadzwoni jeszcze raz - dodała pospiesznie. Jakby na potwierdzenie jej słów zabrzęczał telefon. - Widzisz?

Kate zerknęła na pogrążonych w rozmowie Dylana i Nate'a, po czym poszła odebrać.

Po drugiej stronie słuchawki odezwała się Haley George. Sama zażyczyła sobie, by klienci nazywali ją „panią od pudełek”. Jej niewielka firma zajmowała się projektowaniem i wykonywaniem opakowań, i od samego początku dostarczała Kate ośmiokątne pudełka na jej produkty. Nigdy się nie spóźniała z dostawą, dlatego Kate całkowicie jej ufała.

- Przepraszam, że dzwonię tak późno - zaczęła Haley. - Wiem, że w firmie jest chwilowa przerwa, ale pomyślałam, że powinnam cię zawiadomić od razu, żeby potem nie było prze-stoju, kiedy produkcja znów ruszy. Wiem, że dbasz o najdrobniejsze szczegóły.

- To prawda - potwierdziła Kate. - O co chodzi?

- Przyszła dziś nowa dostawa wstążek. Inicjały są jak zwykłe srebrne, ale same wstążki mają inny kolor. Nie miętowa

zieleń, jak zawsze, ale bardziej szafiowa. Jeśli je teraz odeślemy, na nową dostawę trzeba będzie czekać około miesiąca. Dzwonię, żeby zapytać, co mam zrobić.

Kate westchnęła. Przy tych wszystkich problemach kolor wstążek był mało istotny. Niemniej jednak kolor i kształt były znakiem rozpoznawczym jej marki, poza tym jeśli szło o jakość jej produktów, Kate zawsze była perfekcjonistką.

- Odeślij je - poleciła. - Dziękuję za informację.
- Tak zrobię - odparła Haley.

Kate odłożyła słuchawkę. Może niewielka różnica koloru nie była aż tak istotna, ale dopóki firma należała do niej, nie zamierzała schodzić poniżej standardu, jaki sama wyznaczyła.

- Dylan o ciebie pyta - powiedziała stojąca w progu Isabel.
- Już idę.
- Postaraj się być dla niego miła, Kate. To brat Jordan - przypomniała jej. - Powinnaś okazać mu trochę uczucia.

Trochę uczucia? Gdyby tylko ona wiedziała, pomyślała Kate, co się wydarzyło w Bostonie.

Dołączyła do mężczyzn. Przeprosiła, że musieli na nią czekać, choć oni byli tak zajęci plotkami na temat swoich wydziałów, że chyba nie zauważyli jej nieobecności.

Hallinger rozłożył na stole notatki.

- Nate mówił mi właśnie, że w śledztwo zamieszane są FBI i ATF, co oczywiście mnie nie dziwi - powiedział Dylan.
- A to oznacza, że mamy w mieście niezły cyrk. Każda agencja chce wydawać polecenia. W drodze są następni, choć tu już wszyscy depczą sobie po piętach.

- I nikt nie dzieli się informacjami, dopóki nie napiszą raportów - dodał Dylan.

Kate wiedziała, że Dylan upraszcza sytuację. Zakładając, że Hallinger nadal prowadzi śledztwo, spytała:

- A gdzie w tym wszystkim pańskie miejsce, detektywie?
- Cóż, chyba mogę powiedzieć, że jestem na końcu łańcucha

pokarmowego - odparł z uśmiechem. - Mam prośbę, mówmy sobie po imieniu.

Kiwnęła głową.

- Co będziesz teraz robił?
- Swoją robotę.
- To jego śledztwo, bez względu na to, ile agencji się w to wmiecha - wyjaśnił Dylan.

Mężczyźni szybko zostali sprzymierzeńcami. Kate zrozumiała, dlaczego obaj wykonywali niebezpieczny zawód, i nie lubili, gdy po ich podwórku kręcili się obcy, próbując przejąć ich zadania.

- Najwięcej problemów będzie z FBI - zauważył Nate. - To zarozumialcy, którym wydaje się, że wszystko wiedzą lepiej.

Kate spojrzała na Dylana, żeby zobaczyć, jak zareaguje na ten komentarz. Uśmiechał się.

- Wspominałeś Nate'owi, że twoi dwaj bracia są agentami FBI?

Nate aż się zdrygnął.

- Przepraszam, nie chciałem...

Dylan machnął ręką.

- Nie ma sprawy. Nick i Alec to zarozumialcy, którzy wszystko wiedzą najlepiej.

- Nate, czego się dowiedziałeś? - spytała Kate.

- Ustaliliśmy, że ładunek podłożono w koszu z kwiatami. Zwykle udaje się dokładnie wskazać miejsce, gdzie nastąpiła eksplozja - wyjaśnił. - Kosz stał na podłodze, przed stołem na tyłach namiotu. To był twój stół - dodał rzeczowo.

Kate nie okazała żadnych emocji, pokiwała tylko głową.

- Pamiętam kwiaty, były przepiękne. Nie wiem, kto je dostarczył - powiedziała, wiedząc, że Nate by o to zapytał. - Weszłam na chwilę do budynku galerii, a gdy wróciłam, już tam były.

- Właśnie wróciłem z lotniska. Odbierałem ważnego eksperta, nazwiskiem Sutherland. Jest szefem wschodniego ze-

społu reagowania - wyjaśnił Nate. - Są częścią ATF. Okazał się bardzo porządnym gościem. Podzielił się paroma cennymi informacjami, oczywiście nieoficjalnymi, bo musi jeszcze przeszukać teren ze szkolonymi psami, ale powiedział, kto to zrobił. Podobno od dawna go szukają.

- Zna człowieka, który podłożył bombę? - Kate odczuła ulgę.

- Jego podpis - poprawił. - Zna jego podpis.

Kate nic nie rozumiała. Spojrzała na Dylana, który szybko jej wyjaśnił:

- Każdy terrorysta ma coś w rodzaju podpisu. Czasami jest to materiał, którego zawsze używa. Innym razem, jak w tym przypadku, jest to miejsce, gdzie ukrywa ładunek. Ten facet lubi chować bomby w koszach. Czasami w kilku.

- W koszach z kwiatami - wtrącił Nate. - Dlatego nazywają go Kwiaciarzem.

- Pięknie - szepnęła.

- Lubi dużo huku i dymu. Zazwyczaj wysadza budynki, ale zdarzyło mu się kilka samochodów i domów. Zawsze bardzo uważał, żeby w środku nikogo nie było i żeby nikomu nic się nie stało.

- Aż do tej pory - mruknął Dylan.

Nate spojrział na Dylana, który pokiwał głową, a potem zwrócił się do Kate.

- Macie tu świetny oddział straży pożarnej. Znają się na swojej robocie. Jeden ze strażaków zauważył podobieństwo, zadzwonił do wydziału policji w Charleston i zapytał, kto prowadzi dochodzenie. I tak się dowiedziałem, że byłaś w magazynie.

- Nie wiem, jak to powiedzieć - zaczął Nate. - Ktoś majstrował przy gazie, ale to nie wystarczyło, żeby spowodować aż takie zniszczenia. Sprawdziliśmy wszystko i okazało się, że to była...

W tym momencie dotarło do niej, co miał na myśli.

- Bomba - dokończyła.

- Tak. I ty jesteś jednym łącznikiem między tymi sprawami - dodał Hallinger. Widział przerażenie w jej oczach. - Więc teraz zastanawiamy się... kto chce twojej śmierci?

Dali jej kilka minut na przyswojenie sobie informacji. Nate z ulgą zauważył, że się nie załamala. Od początku nie wydawała mu się typem histeryczki i nie pomylił się. Na zewnątrz pozostała spokojna i opanowana.

Kate przeżywała wewnętrzne rozterki. Myślała o bałaganie, jaki nagle zapanował w jej życiu, w każdej jego dziedzinie.

- Wcale mi to teraz niepotrzebne - powiedziała.

Dylan uśmiechnął się.

- A kiedy będzie dobry czas, żeby dać się wysadzić?

Uświadomiła sobie, że jej komentarz był zupełnie bez sensu.

- Nie o to mi chodziło... och, nieważne.

- Dochodzenie dopiero się zaczęło - powiedział Nate. - Trochę mogą prowadzić w wielu różnych kierunkach. Dla twojego bezpieczeństwa musimy założyć, że jesteś celem, i podjąć odpowiednie kroki.

- Co masz na myśli?

Nate spojrzał na Dylana.

- Jak długo zostajesz?

- Tak długo, jak będzie trzeba.

- Dobra.

- Przydałaby mi się broń.

- Wiem. Pogadam z Bobem Drummondem, szefem policji w Silver Springs. Oczywiście, dokładnie cię sprawdzi i pewnie będzie chciał z tobą pogadać. Ostrzegam, że to twardy facet. Niedługo idzie na emeryturę, więc się nie przejmuj, kogo obraża. Da nam popalić, ale...

- Chwileczkę - przerwała im Kate. Nagle wydało jej się, że świat stanął na głowie. - To jakieś szaleństwo.

Nate znów się do niej odwrócił.

- Czy przychodzi ci do głowy, kto mógłby się na tobie mścić? Czy jest ktoś, kto skorzystałby na twoim zniknięciu? Może jakiś wspólnik w interesach?

- Nie mam wspólnika. Mam polisę na życie, moje siostry są beneficjentami, ale stawka jest niewielka. Jediną osobą, która mogłaby chcieć się mnie pozbyć, jest Reece Crowell.

Nate pokiwał głową.

- Dylan mówił mi o nim.

- To musi być jakaś pomyłka - powiedziała. - Nie było mnie tu prawie rok. Dopiero wróciłam do domu i nie zdążyłam narobić sobie wrogów.

Kate poczuła, że zaczynają ją boleć plecy. Przycupnęła na brzegu fotela, zbyt zdenerwowana, żeby się rozluźnić. Natomiast Dylan nie wyglądał na spiętego. Siedział wygodnie rozparty na sofie, z ramionami na oparciu i nogą założoną na kolano.

- Do kogo należał magazyn? - spytał Nate'a Dylan.

- Podobno do jakiejś firmy. Na razie nie mamy nazwisk. A jak ty się o nim dowiedziałas? - zwrócił się do Kate.

- Poleciła go pośredniczka handlu nieruchomościami. Pokazała mi kilka miejsc, a ten magazyn wydawał się dla mnie idealny.

- Skąd pośredniczka wiedziała, że szukasz czegoś większego? - spytał Dylan.

- Carl Bertolli zaproponował, żeby do mnie zadzwoniła.

- Interesujące - zauważył Dylan.

- Prosił, żebyś przyjechała wcześniej na przyjęcie, prawda? - spytał Nate.

- Tak. Nie, moment, telefon odebrała ciotka Nora, a ja uznałam, że dzwonił Carl. Teraz, gdy o tym myślę, dochodzę do wniosku, że to nie mógł być on. Kiedy dotarłam na miejsce

i szłam w kierunku namiotu, Carl zadzwonił do mnie na komórkę i poprosił, żebym jak najszybciej przyjechała i mu pomogła. Zdziwił się, że już tam jestem.

- Mógł się upewnić, czy jest już na miejscu - powiedział Nate do Dylana.

- Przesłuchałeś go?

- Jasne. I powiem ci, że to nie było łatwe. Strasznie neurotyczny facet.

- Tak?

- Nic nie wie, niczego nie widział. Mówił, że był w drodze po gościa honorowego. Sprawdziłem kierowcę limuzyny, potwierdził godziny, ale pogadam z Carlem jeszcze raz, jak już ATF z nim skończy.

- Najpierw będą musieli go znaleźć - powiedziała Kate.

- Znaleźć?

- Od Isabel wiem, że Carl dzwonił dziś rano i mówił, że wyjeżdża. Czasami tak robi - dodała szybko, widząc, że gotowi są wyciągnąć zbyt pochopne wnioski. - Kiedy jego życie staje się zbyt stresujące, wyjeżdża w jakieś zaciszne miejsce. Po powrocie będzie jak nowo narodzony.

- Nie zamierzam czekać, aż na nowo się narodzi, cokolwiek by to miało znaczyć. Znajdę go - zdecydował Nate.

- Jak często życie jest dla Carla zbyt stresujące? - zainteresował się Dylan.

- Trzy, cztery razy w roku. Możecie porozmawiać z jego narzeczoną - poradziła. - Carl zawsze jej mówi, dokąd jedzie. Prowadzi firmę, więc nie może wyjeżdżać tak często jak on.

Podała Nate'owi jej nazwisko i numer telefonu.

- To urocza kobieta, ale odrobinę... nerwowa. Więc proszę, nie wystrasż jej.

- Nerwowa i zaręczona z Bertollim? - Nate pokręcił głową.
- To dopiero para.

- Marnujesz czas na Carla - powiedziała. - Nie mogłem nic zobaczyć. A gdybyś znał go tak dobrze jak ja, wiedziałbyś, że to

miły, wrażliwy i porządny człowiek. Dużo zrobił dla tego środowiska.

- Opowiedz o facecie, który zadzwonił, żebyś przyjechała do magazynu. Słyszałaś wcześniej ten głos?

- Nie.

- Rozpoznałabyś go?

- W tle był straszny hałas, ledwo słyszałam, co mówił. Nie sądzę, żebym mogła...

Przerwała jej Isabel, która zawołała Kate, schodząc ze schodów.

- Hm - mruknęła Kate. - Nate, napisz się czegoś? Cola, mrożona herbata, woda...

- Chętnie napiję się mrożonej herbaty.

- Proszę wybaczyć, że przerywam. - Isabel stała w korytarzu i uśmiechała się do mężczyzn. Kate zauważyła, że nałożyła błyszczki i uczesała włosy.

Kate przeprosiła i wyszła do siostry.

- Chcesz czegoś? - spytała, kiedy Isabel nadal stała i przyglądała się gościom. Czy zachowanie Kate też było tak czytelne, gdy, jako siedemnastolatka, znajdowała się w towarzystwie przystojnych mężczyzn?

Isabel zrobiła krok w kierunku salonu.

- Detektywie Hallinger? Czy coś się dzieje? Dylan powiedział, że chce pan tylko uporządkować informacje. Nic więcej, tak?

- Mówiłam ci już, że wszystko jest w porządku - uspokoiła ją Kate.

- Kate pomaga detektywowi w śledztwie - powiedział Dylan. - Isabel, nie ma się o co martwić.

- To prawda - potwierdził Nate.

- Przestań się wreszcie zamartwiać - upomniała ją Kate.

- Chyba nikogo to nie dziwi, że się martwię. Masz dużą skłonność do wypadków...

Kate nie dała jej szansy na dalsze wywody.

- Detektyw Hallinger prosił o mrożoną herbatę.
- Naprawdę? Zaraz mu przyniosę.

Kate poszła za nią do kuchni.

Kiedy wróciła, Dylan przedstawiał swoje sugestie. Kate podeszła do sofy, na której siedział, ale ostatecznie uznała, że lepiej trzymać dystans, i wróciła na swój fotel.

- Teraz już rozumiecie, dlaczego wołę, żeby Kiera i Isabel o niczym nie wiedziały? - spytała. - Jutro rano wyjeżdżają z Silver Springs.

- Dylan już mi o tym powiedział i zgadzam się, że to najlepsze rozwiązanie. Na razie zachowamy wszystko w tajemnicy.

Isabel przyniosła herbatę, podała Nate'owi, powiedziała mu, że miło było go zobaczyć, i pożegnała się. Kate przeżyła szok, kiedy Isabel podeszła do Dylana i pocałowała go w policzek.

- Mam nadzieję, że zostaniesz w Silver Springs na dłużej - oświadczyła.

- Dzięki za herbatę - zawołał Nate, gdy wychodziła z salonu. - To bardzo uprzejme z twojej strony.

Odrzuciła się, promieniejąc z zadowolenia.

- Nie musisz siedzieć cały wieczór na górze - powiedział, myśląc, że Isabel wychodzi, żeby mogli spokojnie rozmawiać.

- Och, muszę jeszcze zadzwonić w parę miejsc.

- Pozwólcie, że przetłumaczę - roześmiała się Kate. - Będzie godzinami wisieć na telefonie.

Nate zaczekał, aż Isabel zniknie.

- Uroczna - mruknął. - Przypomina mi moją pierwszą miłość. - Uśmiechnął się szeroko, kręcąc głową. - Złamała mi serce. - Znowu spoważniał. - OK, Kate, mówiłaś, że od niedawna jesteś w domu. - Przewracał kartki w notesie, szukając czystej strony.

- Tak.

- A zatem nie będzie trudno ustalić, co do tej pory robiłaś.

Powiedz, gdzie chodziłaś, z kim rozmawiałaś...

Kate myślała, że przypomnienie sobie tego, co robiła po powrocie do Silver Springs, będzie proste. Zakładała, że zajmie jej to dziesięć, najwyżej piętnaście minut. Tymczasem pomyliła się o ponad godzinę... Nate ciągle kazał jej wracać do początku i wszystko powtarzać, liczył na to, że przypomni sobie coś istotnego dla sprawy.

Niestety, nie mieli szczęścia. Jedyнным tropem okazał się znowu Reece Crowell.

Potem Nate wypytywał ją o firmę. Choć nie chciała o tym rozmawiać, musiała mu powiedzieć o bałaganie finansowym, jaki zastała. Bardzo zainteresowały go warunki pożyczki.

- Nie wyglądasz na zdenerwowaną - zauważył Dylan.

- Z początku bardzo się denerwowałam... Nie wiedziałam, że mama...

- Tak?

Nie mogła się zdobyć na to, by w obecności Dylana krytykować matkę.

- ... włożyła w to tyle wysiłku. Nie zauważyłam, że jest jej ciężko. Mama była współwłaścicielką mojej firmy, i gdy podpisywała umowę o pożyczkę, nie zdawała sobie sprawy z tego, że zastawia również ją.

- Co zamierzasz zrobić? - spytał Dylan.

Miała trochę czasu, żeby to wszystko spokojnie przeanalizować, i wymyśliła kilka rozwiązań. Ale nie zamierzała teraz o nich mówić.

- Jakoś sobie poradzę - powiedziała. - Mam jeszcze trzy tygodnie, to dużo czasu.

Nate zadał jej jeszcze kilka pytań, a potem podziękował za pomoc.

Dylan odprowadził go do drzwi, i rozmawiali jeszcze kilka minut. Potem przyniósł z samochodu swoje rzeczy. Kate otworzyła mu drzwi, gdy wnosił je do domu.

- Gdzie śpię? - spytał. Zamknął drzwi na klucz i ruszył w stronę schodów.

- Sam - odparła.
 - OK, dosyć tego.
- Rzucił torbę, chwycił dłoń Kate i zaciągnął ją do salonu.
- Co się z tobą dzieje?! I nie udawaj, że nie wiesz, o czym

mówię.

Gdy zechciał, potrafił być groźny.

- To... trudne... Po Bostonie - wyjąkała.
- Dlaczego?
- Dlaczego?! Bo doprowadzasz mnie do szału.
- Kate, nie gadaj głupstw. Czym doprowadzam cię do szału?
- Jesteś tu - wyszeptała. - A nie powinienes. W Bostonie...

tamtej nocy, kiedy przyszedłeś dotrzymać mi towarzystwa, a ja cię uwodziłam, właściwie to na ciebie napadłam...

Podniósł brew.

- Napadłaś na mnie?

- Proszę, mów ciszej. Napadłam, uwiodłam, nazywaj to, jak chcesz. - Próbowała go obejść, ale przyparł ją do ściany. Oczywiście było, że nie puści jej, dopóki nie wytłumaczy, co miała na myśli.

- Ty mnie uwiodłaś?

- Tak - powiedziała. - Kusiłam cię z rozmysłem. Nie powinienam była, a jednak to zrobiłam. - Odgarnęła włosy z twarzy i spojrzała mu w oczy. Był tak blisko, że czuła jego ciepło. Nagle ogarnęła ją szalona ochota, żeby go pocałować. Uspokój się, powtarzała sobie w duchu. - Postaraj się mnie zrozumieć. Miałam wtedy tyle na głowie, dowiedziałam się kilku okropnych rzeczy, czułam, że mój świat runął. I jeszcze na dodatek ta operacja Jordan... tak się o nią bałam... a potem...

- Tak?
- Coś mi odbiło. Zjawiłeś się ty, a ja... no wiesz...
- Uwiodłaś mnie? - Próbował się nie uśmiechać.
- Tak. właśnie. - Zastanawiała się, dlaczego tak trudno mu było zrozumieć, o czym mówiła. Czyżby już zapomniał o tamtej nocy? - To ja zrobiłam pierwszy krok.

- Chcesz powiedzieć, że byłaś w stresie i ci odbiło?

Czy właśnie nie tak to ujęła?

- Tak.

Przestał się uśmiechać.

- Zdaje się, że dobrze się stało, że to ja pojawiłem się u ciebie z pizzą. Gdyby to Nick zapukał do drzwi, też zaciągnęłabyś go do łóżka?

Pokręciła głową.

- Nie, oczywiście, że nie. Nick jest żonaty, a ty nie.

Wyraz jego twarzy nie pozostawiał wątpliwości, że Dylan nie był zachwycony tym, co usłyszał. Trudno, pomyślała. Ale przynajmniej była z nim szczerą.

- Popełniłam błąd - mówiła dalej, ignorując jego minę.
- Nie powinnam była...
- Przespać się ze mną?

Kiwnęła głową.

- A ja myślałem, że było nam super. Ty nie?

- Potrzebne ci referencje? - spytała żartobliwie. Próbowała nieco rozładować przyciężką atmosferę. Zdziwiła się, kiedy pokiwał głową.

- Tak, chyba tak.
- Było cudownie, ale...
- Ale teraz żałujesz?

- Dylan, spróbuj mnie zrozumieć. Nie powinnam była się do ciebie zbliżać. Jesteś bratem mojej najbliższej przyjaciółki. Wiesz, że często bywam w Bostonie, nie chciałabym czuć się niezręcznie, gdy gdzieś na siebie wpadniemy.

- Więc jak to sobie zaplanowałaś?

Próbowała go lekko odepchnąć, ale Dylan ani drgnął.

- Odpowiedz - zażądał.
- Myślałam, że po prostu wrócę do domu i...
- Udam, że nic się nie stało?
- Tak.

Uśmiechnęła się, widząc, że wreszcie do niego dotarło.

- Nie robisz tego za często, prawda? - spytał.
- Nie. Kiepsko mi to idzie, jak sądzę? Z drugiej strony, ty pewnie nawet nie pamiętasz, z iloma kobietami się przespałeś. Dlatego pomyślałam, że będziesz... bezpieczny. No wiesz... żadnych obietnic, żadnych żali.
- I tobie to odpowiada?
- Rozczarowałam cię?
- Nie, wcale nie.
- To dlaczego marszczysz czoło?
- Próbuję cię zrozumieć. Zaskoczyłaś mnie, to wszystko.
- Czym?
- Swoim podejściem.
- Dlaczego?
- Myślałaś, że wspólna noc i namiętny seks nie będą mieć dla mnie znaczenia? - Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale Dylan nie pozwolił jej powiedzieć. - Czyli wykorzystałaś mnie, a teraz chcesz, żebym...
- Żebyś zapomniała. Żadnego poczucia winy i żalu.
- Odsunął się od niej, uśmiechnął, a potem zaczął się głośno śmiać.
- Z czego się tak cieszysz? - spytała.
- Papryczko, jesteś snem, który się ziścił.

O dziesiątej wieczór posłaniec przyniósł list. Isabel była na górze, pakowała się przed jutrzejszym wyjazdem, Kiera w kuchni składała pranie, a Kate siedziała przy stole w salonie, pochylona nad stosem dokumentów szukała kopii umowy o pożyczkę. Dylan postanowił sprawdzić dom i przechodził z pokoju do pokoju, kontrolując okna i drzwi. Ale wszyscy usłyszeli dzwonek u drzwi.

- Otworzę! - zawołała Isabel.
- Nie, nie otworzysz - odparł Dylan głosem nie znoszącym sprzeciwu. Wyszedł na zewnątrz i zamknął za sobą drzwi. Isabel wyjrzała przed okno.
- Kto przyszedł? - spytała Kate.
- Jakiś człowiek z kopertą. Dylan sprawdza jego prawo jazdy. Trochę to dziwne, prawda?
- Jest późno - próbowała tłumaczyć Kate.
- Chyba boi się Dylana. Gdybyś tylko zobaczyła jego twarz... - Odkoczyła od okna, żeby Dylan nie zauważył, że go obserwowała.
- Któraś z was musi to podpisać - powiedziała, wchodząc do domu.
- Kto przysyła listy o tej porze? - zastanawiała się Isabel, gdy Kate podpisywała formularz.
- Na kopercie widniała pieczętka „PILNE”. Na pewno nic dobrego, pomyślała Kate. Zerknęła na adres zwrotny i aż jęknęła. Nadawcą listu była firma prawnicza. Na sto procent były to złe wiadomości.

- Od kogo ten list? - spytała Isabel.
- „Smith and Wesson”.
- Ci od broni?
- Nie, to firma prawnicza.

Podejrzewając, że w liście będą następne koszmarnie wiadomości na temat ich sytuacji finansowej, Isabel wyrwała kopertę z rąk Kate, tak, by Dylan nic nie zauważył.

- Niech Kiera otworzy - powiedziała i szybko ruszyła do kuchni.

Kate nie poszła za nią. Jeśli to kolejna niemiła niespodzianka, niech ktoś inny opowie o niej siostrze. Wróciła do salonu, szukać kopii umowy, która jakby zapadła się pod ziemię. Nigdzie nie było też wyciągów z konta bankowego, od czasu, gdy Tucker Simmons, niezależny księgowy, przejął nad nim zarządzanie. Już miała kolejny raz zacząć przeglądać całą dokumentację, gdy do salonu wpadła Kiera.

- Kate, musisz to przeczytać! - zawołała, wyciągając do niej dłoń z listem. Na twarzy miała rumieńce.

Tuż za nią pojawiła się Isabel.

- Nie chodzi o pożyczkę, prawda?
- Nie, nie. To list od jakiegoś adwokata z Savannah, reprezentanta pana Comptona Thomasa MacKenna.

Isabel próbowała przeczytać list, ale Kiera nim wymachiwała.

- A kto to ten Compton Thomas MacKenna? - spytała.
- Nie jestem pewna. Może to ojciec naszego taty albo jakiś wuj. A może kuzyn?

Kiera przeszła nad segregatorem i usiadła obok Kate. Isabel zajęła miejsce z jej drugiej strony.

- Przeczytaj na głos albo daj mi ten list - zażądała Isabel.
- Umieram z ciekawości.

Kiera podała jej list i Isabel przeczytała go na głos.

- Jej, strasznie to podniecające, prawda? Ciekawe, czego chce ten cały Compton Thomas MacKenna.

- Cóż, zdaje się, że chce, żebyśmy przyjechały do Savannah. Tu jest napisane, że prosi nas o obecność - odparła Kiera.

- Nigdzie nie jadę - powiedziała Kate.

- Jak to, nigdzie nie jedziesz? Czy nie powinniśmy przynajmniej się nad tym zastanowić? - zapytała Isabel.

Wywiązała się sprzeczka, której nie przerwało nawet wejście Dylana.

- Kate, tylne drzwi...

- Powiedziałam wyraźnie, że nigdzie nie jadę. A wy róbcie, co chcecie. Ja nie chcę mieć z tymi ludźmi nic wspólnego. Rodzina ojca się go wyrzekła, gdy ożenił się z mamą, więc nie mam najmniejszego zamiaru się z nimi spotykać.

Isabel była coraz bardziej sfrustrowana.

- Ale któraś z nas musi jechać. Uważam, że powinnaś to być ty, Kate. Może ten człowiek chce nas prosić o wybaczenie. Píše, że to sprawa najwyższej wagi. Na pewno tak jest, skoro mamy tam być jutro w południe.

- Mam wszystko rzucić i natychmiast jechać do Savannah, tak? Wybacz, ale nie. Nigdzie nie jadę.

- Dokąd nie jedziesz? - spytał Dylan.

Nikt mu nie odpowiedział. Siostry mówiły jednocześnie, dyskutując głośno i chaotycznie, zupełnie jak w jego rodzinnym domu, dlatego nie czuł się ani odrobinę niezręcznie. Oparł się o framugę i z założonymi rękami czekał, aż skończą. Dopiero wtedy zamierzał porządnie je zwymyślać za to, że nie zamykają drzwi. Nie tylko tylne drzwi były otwarte, ale i te prowadzące do garażu. Cholera, powinny jeszcze ustawić przed domem tabliczkę z napisem „TU MIESZKAJĄ OFIARY”.

Tak, awantura ich nie ominie, choćby miał tu stać i czekać do północy.

- Ja nie mogę jechać - powiedziała Kiera, głośno ziewając.

- Nie mamy z Isabel czasu, powinniśmy być wyjechać już wczoraj.

- Zostałyśmy ze względu na ciebie. Bo musiałaś znów dać się wysadzić - dodała Isabel.

- Chyba żartujesz! Ja wcale...

Isabel spojrzała na Kierę.

- A nie mogłabyś zostawić mnie przed akademikiem i wrócić... - Urwała, bo Kiera zdecydowanie pokręciła głową.

- Nie mam czasu. Muszę wracać do siebie. W Winthrop pomogę ci poszukać pokoju, rozpakujemy twoje rzeczy i leczę dalej. A jak już dotrę na miejsce, zaczniesz pracę dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- Widzisz, Kate? Tylko ty możesz jechać.

- Nigdzie nie jadę - powtórzyła chyba już dziesiąty raz.

- Ale jesteś uparta - mruknęła Isabel. Przechodząc obok Kiery, nadepnęła jej znacząco na stopę. - Zrób coś, żeby pojechała - szepnęła.

Kiera roześmiała się.

- Niby jak mam ją zmusić?

Isabel zauważyła stojącego w progu Dylana.

- Może ty? Załóż się, że na pewno możesz ją zmusić, żeby pojechała.

- Nie, nie może - ucięła Kate.

- Dokąd nie jedziesz? - zapytał jeszcze raz Dylan.

Isabel uświadomiła sobie, że nie wiedział, o czym rozmawiają, więc szybko streściła mu list i całą historię rodziny.

- Nigdy nie spotkałyśmy żadnych krewnych ze strony ojca - powiedziała. - To wspaniała okazja, żeby ich poznać. Kate absolutnie musi jechać. Nawet nie wiemy, ilu mamy wujów i ciotek.

- Dlaczego miałabym się nimi interesować? Żaden krewny nie pojawił się na pogrzebie mamy ani taty - upierała się Kate.

- Wybacz, Isabel, ale popieram Kate. Skoro nie chce, niech nie jedzie - powiedziała Kiera. - No chyba że...

- Ten człowiek... - przerwała jej Isabel. - Ten Compton MacKenna... może chce przekazać nam coś, co należało do taty. Jeśli nie pojedziesz, nigdy się nie dowiemy, o czym chciał z nami rozmawiać.

Kate zignorowała Isabel.

- Na przykład co? - spytała Kierę.

- Nikt z nich nigdy nie próbował się z nami skontaktować, aż do dziś. Nie jesteś ciekawa dlaczego? Poza tym... to może być jedyna okazja, żeby poznać historię chorób tamtej rodziny. Wiesz, niektóre się dziedziczy - wyjaśniła. - Nie patrz tak na mnie. Może mają problemy z sercem albo jakieś inne genetyczne schorzenia, o których nie wiemy.

- To może wezmę formularz, który dają do wypełnienia, gdy zapisujesz się do nowego lekarza? Albo nie, ty przygotuj listę pytań, które powinnam zadać. Jak chcesz, to sprawdzę też stan ich uzębienia i zaraz ci wszystko przekażę.

- Mówię serio, Kate. Nie znamy historii chorób rodziny ze strony ojca. Byłoby dobrze dowiedzieć się czegoś na ten temat, ale skoro nie chcesz jechać, nie jedź.

- No i dobrze.

Isabel już miała tak dość zachowania siostr, że podniosła rękę w górę i ruszyła w stronę drzwi. Dylan jednak ją zatrzymał.

- Usiądź - rozkazał. - Chcę z wami porozmawiać. A zwłaszcza z tobą - dodał.

- Tak jest, proszę pana.

- Kate, przemyśl to, proszę. Mogłybyśmy wypełnić tyle dziur, poznać odpowiedzi na tyle pytań o naszej rodzinie - nalegała Kiera.

Kate westchnęła z rezygnacją.

- OK, niech wam będzie. Pojadę.

- Świetnie. To wszystko ustalone - powiedziała Kiera. - Idę spać.

- Jeszcze nie - wtrącił się Dylan. Nikt nigdzie nie pójdzie, dopóki on nie zwróci im uwagi na to, że zupełnie lekceważą

własne bezpieczeństwo. Po dokładnym obejrzeniu domu miał ochotę wygłosić im kazanie na temat zachowania podstawowych środków ostrożności.

- Chcesz czegoś? - spytała Kate.
 - Owszem. Urządzić wam piekielną awanturę.
- I jak powiedział, tak też zrobił.

Dylan zadzwonił do Nate'a i powiadomił go, że Kate planuje wyjazd do Savannah.

- Podoba mi się pomysł, żeby zniknęła z Silver Springs - powiedział Dylan. - Nawet tylko na dzień czy dwa. To była spontaniczna decyzja, niewiele osób o tym wie, ale...

- Chodzi o ten list nie wiadomo skąd?

- Tak. Dziewczyny nigdy nie słyszały o tym krewnym, więc oczywiście zastanawiam się, dlaczego właśnie teraz chce się z nimi zobaczyć.

- Sprawdzę, kto to i dam ci znać. Informuj mnie na bieżąco o wszystkim, co robisz. Zadzwonię do szeryfa Drummonda i powiem mu, że jutro rano wstąpisz do jego biura. To jego jurysdykcja. Jeśli chodzi o prawne formalności, to choć jesteś oficerem bostońskiej policji, będziesz pod jego rozkazami.

- Ciekawa odmiana. A co z FBI?

- Powiadomię agenta zarządzającego tym cyrkiem, że wyjeżdżasz.

- Nie wiesz, kto dowodzi?

- Mam trzech kandydatów, ale najprawdopodobniej to facet nazwiskiem Kline, z biura w Georgii.

Nate wyraźnie był uprzedzony do FBI. Dylan nie miał do niego pretensji. Żaden detektyw nie lubił, gdy go wygryzano z jego własnego śledztwa.

Kate siedziała na schodach w holu i czekała, aż Dylan skończy rozmawiać przez telefon. Była tak zmęczona, że oczy same jej się zamykały.

Jeszcze raz sprawdził zamki i wziął swoją torbę.

- Co tu robisz? - spytał.
- Czekam, żeby ci pokazać pokój dla gości - odpowiedziała,

ziewając przeciągle.

- Wyglądasz na wyczerpaną. Źle spałaś ostatniej nocy?
- Ostatnią noc spędziłam w szpitalu.
- Zupełnie zapomniałem! Powinnaś być w łóżku.

Zaprowadziła go po schodach na górę, do jego pokoju, który znajdował się po prawej stronie korytarza, dokładnie na wprost jej sypialni. Otworzyła drzwi i odsunęła się, pozwalając mu wejść.

- Pokażę ci, gdzie jest twoja łazienka.
- Nie trzeba, sam znajdę. Dobranoc - powiedział i zamknął jej drzwi przed nosem.

Stała tam jeszcze przez chwilę, gapiąc się na drzwi i zastanawiając się nad tym, co właśnie się stało. Nie był niegrzeczny ani zły. Nawet się uśmiechał.

Nagle poczuła się jak idiotka. Spodziewała się, że będzie próbował pocałować ją na dobranoc, a tymczasem wyglądało na to, że on nawet o niej nie myślał.

Weszła do swojej sypialni i zamknęła za sobą drzwi. No i dobrze. Jak widać, dotarło do niego jej wyjaśnienie i pogodził się z tym. Dokładnie o to jej chodziło, nieprawdaż? To dlaczego czuła się tak rozczarowana? Jak się nad tym zastanowić, to dziwne, że wcale się nie sprzeciwiał, gdy zaproponowała, żeby o wszystkim zapomnieli. Nie zaprotestował nawet jednym słowem.

Myjąc zęby i przebierając się do snu, nie mogła przestać myśleć o jego zachowaniu. Kobiety są jak ryby w morzu, a Dylan zawsze złowi następną.

Kate próbowała wzbudzić w sobie obrzydzenie do jego podbojów erotycznych, ale jakoś jej to nie wychodziło. Spróbowała gniewu. Dylan był aroganckim dupkiem. Jak śmiał pokazywać się w jej domu bez zapowiedzi! Za kogo on się uważa? Pojawia się tu i zaczyna się rządzić.

Z drugiej strony, musiała przyznać, że czuła się bezpieczniej, odkąd u nich przebywał. Sposób, w jaki rozmawiał z Isabel o zachowaniu ostrożności, zrobił na niej duże wrażenie. Najpierw strasznie je wszystkie skrzyczał za ich niefrasobliwe podejście do tego tematu, a potem skupił się na najmłodszej siostrze. Kiedy skończył, Isabel wiedziała już wszystko, co należało wiedzieć o zasuwach, zamkach, kluczach i nie tylko. Teraz na pewno nie będzie beztrosko chodziła po kampusie, ale zawsze rozejrzy się wokół siebie. Był z nią szczerzy, a jednocześnie jej nie wystraszył. Kate obserwowała Isabel, która jak zaczarowana słuchała instrukcji Dylana.

Wcale nie musiał być dla nich miły, a jednak tak się zachowywał. Nigdy nie uda jej się o nim zapomnieć, a ta znajomość nie będzie platoniczna, jeśli Dylan po powrocie do Bostonu wciąż będzie zajmował się ich sprawami.

Dlaczego poszła z nim do łóżka? To był poważny błąd. Czy można zrobić coś jeszcze głupszego? Owszem, nawet już zrobiła, wygłaszając swoją mowę o tym, jak to nic dla niej nie znaczył i na pewno ona nie była dla niego ważna, więc powinni o wszystkim zapomnieć.

Położyła się do łóżka i przykryła kołdrą. A jak on zareagował? Stwierdził, że ziszczy się jego sny. Tak właśnie powiedział.

- Świetnie - mruknęła pod nosem. - Jestem cholernym snem, który się ziszczył.

Plan Kiery, żeby o siódmej rano być już na autostradzie, nie powiódł się. Isabel była gotowa na czas, ale ona nie zdążyła. Dochodziła ósma, kiedy dziewczyny wreszcie skończyły się pakować. Kate czekała przy ich samochodzie, żeby się pożegnać i zapewnić je, że wszystko będzie dobrze.

- Strasznie mi głupio, że zostawiam cię samą z tym bałaganem finansowym - powiedziała Kiera.

- Już to przerabialiśmy. Mamy plan, tak? Przestań się martwić.

- Dasz znać, co się dzieje, prawda? Nie próbuj mnie chronić, Kate - ostrzegła Isabel.

- O wszystkim wam opowiem.

- Dobrze, że jest tu Dylan - powiedziała Kiera. - To był dla ciebie upiorny tydzień, fajnie, że dotrzyma ci towarzystwa w drodze do Savannah.

Dylan zamknął drzwi i usiadł na schodach przed domem. Czekał, aż siostry się pożegnają, a wtedy on i Kate będą mogli ruszyć w drogę. Spakował już ich rzeczy do wynajętego samochodu i był gotów ruszać.

Kate powiedziała coś do sióstr, a te odwróciły się i uśmiechnęły do niego.

Dylan patrzył na zegarek, a kiedy podniósł głowę i ujrzał przyglądające mu się trzy dziewczyny, aż oniemiał, zachwycony ich urodą.

Choć nie było wątpliwości, że są siostrami, każda miała w sobie coś wyjątkowego. Czarująca Isabel dbała, by wszyscy

byli zadowoleni. Miała pięć stóp i pięć cali wzrostu, długie blond włosy z błyszczącymi miodowymi pasmami. Jej oczy były duże i okrągłe jak oczy Kate, ale miały inny kolor. Oczy Kate były jasnoniebieskie, a ich piękno dodatkowo podkreślały ciemne kasztanowe włosy. Niebieskozielone oczy Isabel miały kolor oceanu. Kiera była z nich najwyższa, promienie słońca wydobywały z jej jasnych włosów rudawe odcienie. Miała na nosie piegi jak Kate, ale piegowate były też jej policzki. Typ dziewczyny z sąsiedztwa, na dodatek obdarzonej pięknym ciałem. Kiera z nich wszystkich była najbardziej wy-luzowana, Dylan uważał też, że to ona jest w tej rodzinie negocjatorką.

Kate nie była ani uwodzicielką, ani negocjatorką. Dawała więcej, niż sama dostawała, a przynajmniej tak było w tym przypadku. Stawiała się, i bardzo mu się to podobało, skoro tu przyjechał, pomyślał. Chciał więcej.

Kate miała w sobie coś, co go bardzo pociągało. Na zewnątrz wydawała się twarda, i na pewno taka była w interesach, gdy negocjowała warunki kontraktu. Ale widział też jej słabość i delikatność, i to im nie mógł się oprzeć. Była utalentowaną i mądrą kobietą biznesu, ale gubiła się w sprawach damsko-męskich. Chyba dlatego poszła z nim do łóżka. Wiedział, że tego żałowała. On przeciwnie. Prawda była taka, że nie mógł przestać o tym myśleć.

Jedna myśl prowadziła do następnej, i już po chwili wyobrażał sobie, że trzymają nagą w ramionach. Szybko uświadomił sobie, że to niezbyt dobry pomysł oddawać się teraz takim marzeniom.

- Kate, zwijaj się. Powinniśmy jechać.

Zignorowała go. Zaczekała, aż samochód Kiery zjedzie z podjazdu, i dopiero wtedy się odwróciła.

Miała łzy w oczach i wiedziała, że to zauważył. Nic nie powiedział. Podszedł do samochodu, otworzył drzwi od strony pasażera i czekał, aż wsiądzie.

- Cały czas mam wrażenie, że czegoś zapomniałam. Moja torebka...

- W samochodzie.

- A rzeczy, które kazałeś mi spakować, na wypadek, gdybyśmy musieli zostać w Savannah na noc? Nawiasem mówiąc, zupełnie niepotrzebnie, bo będziemy mieć wystarczająco dużo czasu, żeby wrócić do domu...

- Już to mówiłaś.

- Na pewno zostawiłam bagaż w korytarzu.

- Jest w bagażniku. Wsiadaj, Papryczko.

Rzuciła mu spojrzenie, które już zaczynał rozpoznawać. Tłumaczył je sobie jako „Nazwij mnie jeszcze raz Papryczką, a pożałujesz”.

- A co z...

Lekko ją szturchnął.

- Żelazko wyłączone.

- Nie włączałam żelazka... prawda?

- Kate, wsiadź wreszcie do samochodu.

Przestała się kłócić. Wsiadła i zapięła pas.

- Dlaczego wyjeżdżamy tak wcześnie? Mamy przecież dużo czasu.

- Nie, wcale nie mamy czasu.

Przez chwilę jechali w milczeniu. Dopiero gdy oddalił się od domu, odpowiedział na jej pytanie.

- Musimy wstąpić na posterunek policji. Nie wiem, ile to potrwa. Szeryf Drummond już na mnie czeka.

Wytłumaczyła mu, jak jechać. Posterunek znajdował się o milę od jej domu. Parking mieścił się na tyłach starego dwupiętrowego budynku z cegły. Dylanowi wydał się całkiem przyjemny, o ile posterunek może takim być.

Tylną ścianę, prawie pod sam dach, porastał bluszcz, ścieżka prowadząca do drzwi wejściowych była nierówna, a kamienie popękane.

- Jest tu więzienie? - spytał.

- Chyba tak.

Drzwi wejściowe pomalowano błyszczącą czarną farbą. Dylan zauważył, że białe okiennice także musiały być niedawno odnawiane.

W życiu nie widział takiego posterunku.

- To raczej przypomina pensjonat.

Kiedy wszedł do środka, poczuł się jednak jak u siebie. Na podłodze leżało znajome, wstrętne szare linoleum, ściany były pomalowane na wypłowiałą groszkową zieleń, a oficer dyżurna była tak samo stara i opryskliwa jak u nich w Bostonie. Nawet zapach w budynku był ten sam - stęchlizna, pot i odświeżacz powietrza. Uwielbiał to.

Szeryf Drummond wyszedł ze swojego biura, żeby ich przywitać. Był krępyim mężczyzną z wiecznie niezadowoloną miną. Przywitał się z nimi mocnym uściskiem dłoni.

Zaproponował Kate kubek kawy i poprosił, żeby zaczekała na korytarzu.

Kate usiadła na szarym metalowym krześle, stojącym pod ścianą, wyjęła komórkę i sprawdziła wiadomości. Dzwoniła Haley, pewnie w sprawie wstążek z nowej dostawy. I tak teraz Kate nie mogła jej pomóc, więc postanowiła, że oddzwoni, gdy już będzie w samochodzie.

Gdyby miała przy sobie swoją teczkę, mogłaby przejrzeć dokumenty. Ciekawe, czy zostały w domu, czy może Dylan włożył je do bagażnika.

Krzesło było twarde i niewygodne. Kate poprawił się, założyła nogę na nogę i próbowała nie tracić cierpliwości. Dlaczego to tak długo trwało? Dylan był w biurze szeryfa od co najmniej piętnastu minut. Zauważyła, że dyżurna stale zerka na nią zza monitora.

Kate sprawdziła, czy przypadkiem nie podwinęła się jej spódnica, potem skontrolowała, czy ma zapięte wszystkie guziki w bluzce.

- Lubię pani świece - odezwała się cicho kobieta, nie wychylając się zza monitora.

- Słucham?

Tym razem spojrzała na Kate.

- Lubię te pani świece - powtórzyła.

- Dziękuję. Miło mi to słyszeć.

Dyżurna się zarumieniła.

- Zastanawiałam się nad lotionami, ale nie wiem, na jaki zapach się zdecydować. Może pani coś zasugerować?

- Chwileczkę, zobaczę, czy mam jakieś próbki. - Kate zabrała do torebki i po chwili wyszperała trzy próbki. - Niech pani wypróbuje. Isabel, Kiera i Leah, każda ma inny zapach.

Kobieta była zachwycona. Przedstawiła się i uściśnięła dłoń Kate.

- Wie pani, że jest pani bardzo znana w mieście ?

- Naprawdę? - uśmiechnęła się Kate. - Z powodu świec?

- Ależ nie, moja droga. Oczywiście są cudowne, ale wszyscy znają panią dlatego, że omal nie wysadziła się pani w powietrze w tym starym magazynie.

W jej ustach zabrzmiało to tak, jakby Kate zrobiła to celowo. Już miała zareagować na to dziwne stwierdzenie, ale w tym momencie drzwi się otworzyły i Dylan z szeryfem wyszli z biura. Kate od razu zauważyła u boku Dylana kaburę z pistoletem. W ręce trzymał pudełko z nabojami.

- Panno MacKenna, jest pani w dobrych rękach. Ten chłopak to świetny oficer. Jego przełożony z Bostonu trochę się wkurzał, że wziął robotę w Silver Springs, ale w końcu się zgodził. Wytłumaczyłem mu, że to tylko tymczasowe zlecenie. Chca, żeby szybko wrócił - dodał szeryf, kiwając głową.

Kate nie mogła oderwać wzroku od pistoletu. Przed oczami miała obraz Dylana, leżącego w szpitalu. Zdawała sobie sprawę z tego, że jego praca wymagała, żeby nosił broń, ale na sam widok pistoletu robiło jej się słabo.

- Dziękuję. - Kate uśmiechnęła się do szeryfa. - Jestem w dobrych rękach.

Drummond odprowadził ich do wyjścia i otworzył drzwi.

- Niech się pani nie wysadzi w powietrze, panno MacKenna - zawołał na pożegnanie.

Kate szła do samochodu przed Dylanem.

- Ci ludzie zachowują się tak, jakby uważali mnie za chodzący detonator. Gdziekolwiek się ruszę, wszystko wylatuje w powietrze.

- Zdaje się, że dostarczyłaś Silver Springs niezłej rozrywki - roześmiał się Dylan.

Wyjechał z parkingu i zatrzymał się.

- Powiedz, jak mam jechać.

- Najprościej dojechać do autostrady główną ulicą, to druga w lewo. Tylko że o tej porze będą straszne korki.

- To nic w porównaniu z Bostonem - powiedział kilka minut później. - Miło, że nie trzeba tu jeździć tak agresywnie. I hałas jest zdecydowanie mniejszy. Podoba mi się tu.

Kate ustawiła nawiew tak, by chłodne powietrze nie wiało jej na twarz, i próbowała się zrelaksować.

- Jak ci się podobał szeryf Drummond?

- Ponurak - odparł. - Chyba w ogóle nie umie się uśmiechać. Gdy wszedłem do jego biura i zobaczyłem jego minę, myślałem, że będzie robił problemy. Nawet jak chwalił moje osiągnięcia, nadal się krzywił. Dopiero po chwili się zorientowałem, że trochę przypomina mi ojca. - Dylan pokręcił głową.

- Sędzia Buchanan nie jest ponurakiem. To uroczy człowiek. Zawsze jest dla mnie taki miły.

- Lubi cię.

- Jordan i Sydney mówią do niego tatusiu.

- Synowie nie. My zwracamy się do niego „sir”. Był dla nas bardzo surowy, gdy dorastaliśmy, ale chyba nie mógł inaczej. Niełatwo upilnować sześciu chłopaków.

Kate przypomniała sobie zachowanie jego ojca w szpitalu, gdy czekali po operacji, aż Dylan wybudzi się z narkozy. Czas ciągnął się w nieskończoność. Cierpienie w oczach sędziego

Buchanana rozzdzierało serce. Może i był dla synów surowy, ale bez wątpienia mocno ich wszystkich kochał.

- Nienawidzę szpitali - mruknęła nieświadomie.

Zorientowała się, że powiedziała za głośno, dopiero gdy Dylan się odezwał.

- Wierzę ci. - Wyczuł smutek w jej głosie, bo położył rękę na jej dłoni: - Dlaczego myślałaś o szpitalu?

Nie chciała o tym rozmawiać.

- Po prostu myślałam - ucięła.

Na autostradzie nie było dużego ruchu. Dylan włączył tem-pomat i usiadł prosto.

- Rozmawiałem rano z Nate'em - powiedział.

- Tak?

- Wczoraj wieczorem wspomniałem mu, że jedziesz do Savannah, i prosiłem, żeby sprawdził parę rzeczy.

Kate spojrzała na niego wyczekująco.

- Pamiętasz, jak mówił, że ten wysadzony magazyn należał do jakiejś korporacji, ale ma problem z ustaleniem danych akcjonariuszy? Przekopał się przez stos papierów i w końcu się tego dowiedział. Zgadnij, kto miał największe udziały.

- Kto?

- Carl Bertolli.

Absolutnie nie spodziewała się, że usłyszy właśnie to nazwisko. Od razu pomyślała, że to jakaś pomyłka.

- Carl? Jesteś pewien? To niemożliwe.

- Uważasz, że Nate to sobie wymyślił? - spytał z uśmiechem.

- Nie, oczywiście, że nie, ale... Carl? Nigdy nic nie mówił... Dlaczego nie powiedział, że jest właścicielem tego magazynu?

- Dlatego, że nie chciał, żebyś wiedziała. To proste.

- A Jennifer wiedziała? Na pewno. Przecież jest pośrednikiem handlu nieruchomościami. Na sto procent wiedziała, kim byli właściciele. Czy ktoś z nią rozmawiał?

- Prawdopodobnie Carl zabronił jej mówić ci o tym. Wyjechała z rodziną na urlop, ale ma być w pracy jutro rano. Nate miał do niej jechać, ale wcześniej zdobył nazwiska współwłaścicieli, więc z przesłuchaniem jej zaczeka do jutra.

Kate nie mogła się z tym pogodzić. To nie miało sensu.

- Czy Carl mógł coś zyskać, wysadzając swoją własność? - Myśli wirowały jej w głowie. - I powiedz mi, proszę, co by zyskał na mojej śmierci? Nie, to zupełnie bez sensu.

- Założę się, że FBI przekopuje się właśnie przez finanse Carla. Jeśli miał jakiś motyw, to oni go znajdą.

- FBI niczego nie znajdzie.

- Możesz się zdziwić. Każdy ma jakieś sekrety, a Carl mógłby mieć ich całkiem sporo.

Kate wciąż nie przyjmowała tego do wiadomości.

- Muszę to wszystko przemyśleć.

- Podrzucę ci jeszcze coś do przemyślenia. Compton Thomas MacKenna był bratem twojego dziadka.

- Był?

- Tak. Zmarł wczoraj w nocy, dokładnie na dwie godziny przed nadaniem listu. Jego adwokat, Anderson Smith, poinformował, że Compton zostawił mu dokładne instrukcje, jak ma poinformować krewnych.

- W takim razie, dlaczego...

- Nie jedziesz do biura adwokata po to, by spotkać się z Comptonem, jak napisano w liście. Ty i twoje siostry zostałyście wezwane na odczytanie jego testamentu.

Zdumiało ją jej własne rozczarowanie.

- Czyli nie będę mogła zadać mu żadnych pytań. W takim razie równie dobrze możemy zawrócić. Nie jestem ciekawa, co po sobie zostawił.

- Ale twoje siostry mogą być ciekawe.

- Chętnie podam im numer telefonu adwokata, niech z nim porozmawiają. Zaraz będzie zjazd z autostrady. Możemy tu zawrócić.

- Kate, nie tylko wy dostałyście takie listy. Twoi kuzyni też tam będą. Czy teraz jesteś ciekawa?

- Tylko kuzyni?

- Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie. Adwokat wspominał tylko o kuzynach. Powiedział, że kuzyni nie wiedzą, że przyjeżdżasz. Prawdę mówiąc, nie był pewien, czy w ogóle zdają sobie sprawę z waszego istnienia.

To zniechęciło ją jeszcze bardziej.

- Absolutnie nie jestem ciekawa. Zwolnij, bo przegapisz zjazd.

W tym momencie zjazd mignął im z boku niewyraźną plamą.

- Dylan, mówiłam, że mnie to nie interesuje. Nie mam powodu, żeby uczestniczyć w odczytywaniu testamentu. Jeśli kuzyni nie słyszeli o Kierce, Isabel i o mnie, na pewno nie będą potrafili odpowiedzieć na moje pytania. To chyba jasne, że ich rodzice utrzymywali wszystko w tajemnicy.

Przez chwilę zastanawiała się.

- Wiem, że Kiera chciałaby poznać historię chorób, ale...

- Jest jeszcze coś - przerwał jej Dylan.

- Co?

- Adwokat ma zdjęcia i pamiątki, które należały do twojego ojca.

Kiwnęła głową.

- OK. Teraz jestem ciekawa.

Roger MacKenna przyszedł na odczytanie testamentu uzbrojony w pistolet.

Do siedziby znanej firmy prawniczej „Smith and Wesson” przybył na dwadzieścia minut przed wyznaczonym czasem, ale musiał zaparkować trzy ulice dalej, ponieważ była pora lunchu, a w okolicy aż roiło się od modnych drogich knajp. Wysiadł z samochodu, oparł się o drzwi i ostatni raz mocno zaciągnął się papierosem. Poczuł, jak parzy mu wargi, więc wyrzucił niedopałek i od razu sięgnął po następnego.

Zdawało mu się, że głowa zaraz mu pęknie. Nie miał dziś siły na spacer, ale musiał tam dotrzeć, nawet gdyby miał się czułgać.

Oczywiście, za swój nędzny stan mógł winić tylko siebie. Usłyszawszy tę wspaniałą wiadomość, że wuj w końcu zmarł, aż zawył z radości, a następnie upił się do nieprzytomności.

Upał i wysoka wilgotność powietrza przyprawiły go o mdłości. Chciał przejść na skróty przez park, ale było tam tłoczno od urzędników, którzy przyszli zjeść swoje kanapki i powygrzewać się w słońcu.

Zanim dotarł do biura adwokata, był wyczerpany, mokry od potu i brakowało mu tchu. Nie mógł się doczekać, kiedy znajdzie się w środku. Szarpnął za drzwi i pospiesznie wszedł do budynku. Cudownie chłodne powietrze musnęło mu twarz na sekundę przed tym, jak włączył się alarm. Ale zamiast głośnej syreny, rozlegały się ciche, miarowo pulsujące sygnały.

Natychmiast z przeciwnych korytarzy w jego kierunku

ruszyli dwaj uzbrojeni strażnicy. Fuknął na nich i spróbował ich minąć. Trik nie zadziałał. Strażnicy zażądali, by oddał broń lub opuścił budynek.

Wyjął pistolet z kieszeni kamizelki i podał stojącemu przed nim strażnikowi.

- Nabity?

- Oczywiście, że nabity - parsknął Roger. - Po co miałbym nosić pustą spluwę?

- Zdaje pan sobie sprawę, że jest odbezpieczony? - spytał strażnik. Podniósł pistolet wyżej, przed oczy Rogera, po czym sprawnie go zabezpieczył. - Chyba nie chce pan, żeby przypadkiem wypalił, co?

Roger nie odpowiedział.

- Czy ma pan pozwolenie na broń? - spytał strażnik stojący po jego lewej stronie.

- Ależ oczywiście - odparł z oburzeniem. Skłamał. Dostał pistolet od brata Ewana, dla ochrony. Ewan miał w domu cały arsenał i chętnie wypożyczał swoje eksponaty. - Chcę go z powrotem, jak będę wychodził.

Strażnicy w milczeniu zaczęli obmacywać go, żeby sprawdzić, czy nie miał przy sobie innej broni. Roger był coraz bardziej wzburzony. Jakim prawem traktowali w ten sposób multimilionera!

- Wiecie, kim jestem?

Gdy nie odpowiedzieli, uznał, że nie wiedzą. W końcu odsunęli się z drogi i pozwolili mu iść dalej.

Z wściekłości aż się w nim gotowało. Jak burza sunął po kafelkowej posadzce w kierunku recepcjonistki. Wykrzyczał swoje nazwisko tak, by strażnicy je usłyszeli.

Kobieta poprosiła, żeby chwilę zaczekał, po czym zadzwoniła na górę i powiadomiła o jego przybyciu.

- Asystent pana Smitha, Terrance, zaraz przyjdzie i zaprowadzi pana do biura - powiedziała.

Roger nie czekał długo. Spojrzał na szczyt krętych schodów

dokładnie w chwili, gdy pojawił się na nich młody człowiek, ubrany w gustowny ciemny garnitur, śnieżnobiałą koszulę i krawat. Nie przedstawił się ani nie podał Rogerowi ręki.

- Panie MacKenna, proszę za mną - powiedział urzędowym tonem.

Roger wszedł za nim po schodach na piętro i długim korytarzem dotarł do przestronnego biura adwokata. Na podłodze leżał gęsty, gruby dywan, meble wyglądały na wygodne, a malowidła na oryginalne.

Roger był pod wrażeniem.

- Gdzie Anderson? - spytał po imieniu, choć nigdy wcześniej nie spotkał adwokata wuja.

- Pan Smith zaraz przyjdzie. Zechce pan się czegoś napić?

Roger zażyczył sobie szklaneczkę burbonu.

- Przynies całą butelkę! - zawołał za oddalającą się asystentką. - Na pewno z braćmi... - Chciał powiedzieć, że obleją spadek, ale w ostatniej chwili się poprawił. - Uczymy pamięć wuja.

Kilka minut później do biura wprowadzono Bryce'a. Od razu zauważył stojącą na stole tacę. Podeszedł i bez słowa poczęstował się drinkiem. Obok butelki stał kubeczek z lodem, ale Bryce nie tracił czasu. Wypił jednym haustem, głośno odetchnął i dopiero wtedy zwrócił uwagę na brata.

Nie widzieli się ponad sześć miesięcy. Roger był w szoku, widząc, jak brat się zmienił. Została z niego skóra i kości. Jego oczy miały żółtawy odcień, a skóra była chorobliwie blada. Marskość wątroby, pomyślał Roger. I to zaawansowana.

- Kopę lat - zaczął Roger.

- Tak - zgodził się Bryce. - Kiedy to było?

- Na urodzinach wuja MacKenna.

- A tak, racja.

- Jak się czujesz, Bryce?

Brat natychmiast zmienił nastawienie i zaczął się bronić.

- Dobrze się czuję. Czemu mnie o to pytasz?

Czyżby prowokował, żeby Roger powiedział mu prawdę?

- Słyszałem...

- Co? Co słyszałeś?

- Vanessa wspomniała kiedyś, że jesteś w nie najlepszej formie.

- Moja żona nie wie, co, do cholery, wygaduje.

Roger wzruszył ramionami. Skoro Bryce nie chciał się przyznać, że jego wątroba zaczyna szwankować, to nie będzie się z nim wyłócał.

- Wyprowadziła się w końcu? Kiedy ostatnio się widzieliśmy, mówiłeś, że straszny odejściem.

Bryce nalał sobie jeszcze jednego drinka.

- Osobne sypialnie, osobne życie - odparł. - Nie musisz się martwić o Vanesę. Niczego jej nie brakuje. Od paru miesięcy ktoś dba o jej potrzeby. Och, ona myśli, że nic nie wiem. A ja słyszę, jak wieczorami umawia się z nim przez telefon. Wcale jej nie obwiniam - dodał. - Żadnemu z nas to nie przeszkadza. Prawda jest taka, że jesteśmy zbyt leniwi, żeby coś zmieniać. Poza tym, jeśli odejdziesz, nie będzie mogła mi zatruwać życia i ciągle zrzędzić, żebym przestał pić, prawda?

- Jeśli nadal cię namawia, to chyba jej na tobie zależy.

- Kocha mnie na swój chory, pokręcony sposób. A co u ciebie, Roger? Jak ci leci?

- Mam plany. Inwestycje - dodał, kiwając głową. Miał nadzieję, że Bryce nie będzie wchodził w szczegóły, bo wymyślił to wszystko przed sekundą. - Zamierzam zmienić swoje życie.

Brat nie wydawał się zbytnio zainteresowany.

- Rozmawiałeś ostatnio z Ewanem?

- Zamieniliśmy parę słów jakiś czas temu. - Nie przyznał się, że spotkali się w barze, gdy Roger pożyczał od niego broń. Bryce zawsze był taki wyniosły, Roger wiedział, że jeśli usłyszy o pistolecie, zaraz zacznie go pouczać i wywiąże się sprzeczka. Wymądrzał się, choć był pijany.

- Co u niego? - spytał. Tak naprawdę wcale go to nie obchodziło. Po prostu musiał jakoś zabić czas oczekiwania na adwokata.

- Nie zdradził żadnych tajemnic z życia osobistego.

- Dalej trenuje w siłowni?

- Nie wiem, nie pytałem. Pewnie tak.

- O wilku mowa.

Bracia odwrócili się jednocześnie, gdy do biura wszedł Ewan. Bryce przywitał go, unosząc szklankę.

Roger pomyślał, że Ewan jeszcze nigdy nie był w takiej dobrej formie. Jego skóra była opalona, widać, że dużo przebywał na słońcu. Od pasa w dół był szczupły, a klatka piersiowa i ramiona wydawały się ogromne. Na pewno nadal dźwigał ciężary.

Nie ubrał się jednak zbyt stosownie. Miał na sobie spodnie khaki, które wyglądały jak z taniego supermarketu i koszulkę z krótkim rękawkiem, tak opiętą, jakby ją sobie przykleił do ciała. Ewan wciąż nie chciał dorosnąć. Widać bardzo lubił swój college, bo nadal ubierał się jak uczeń.

Roger zastanawiał się, czy nadal wydurnia się ze swoimi małoletnimi kumplami, ale nie zapytał o to. Ewan wkurzał się o najmniejsze drobiazgi, a Roger zdecydowanie nie miał dziś nastroju, by znosić jego humory.

Ewan zdołał być miły przez trzydzieści sekund.

- Cześć, fajnie was widzieć. - I zanim Bryce i Roger zdążyli odpowiedzieć, Ewan zmarszczył nos i wypalił: - Który z was tak śmierdzi?

- Sądzę, że Roger - powiedział Bryce. Roger nie zaprotestował, bo Bryce mówił dalej: - Nikotyna wychodzi mu przez pory, a ubranie przesiąkło dymem. Musisz to rzucić, Roger, to bardzo niezdrowe.

I wtedy rozpętała się awantura.

Vanessa wkroczyła do biura w samym jej środku. Ubrana w jasnoszary jedwabny kostium, wyglądała bardzo elegancko.

Była kobietą z klasą, przywykłą do tego, że gdy wchodziła do pomieszczenia, wszystkie oczy zwracały się na nią. Gładkie kruczoczarne włosy upięła w kok, jak to robią kobiety tak pewne swojej urody jak ona.

- Cóż za uroczyste rodzinne spotkanie - powiedziała z sarkazmem i od razu odsunęła się od braci. - Wszyscy już są, a gdzie adwokat? - spytała, spojrzawszy na zegarek.

Bryce także sprawdził godzinę.

- Do pierwszej mamy jeszcze dziesięć minut.

Vanessa spróbowała otworzyć drzwi do gabinetu adwokata, ale były zamknięte na klucz.

- Cóż, chyba nie życzy sobie, żebyśmy grzebali mu w dokumentach - zauważyła.

- Co to za zwyczaj, żeby kazać nam czekać. To oburzające - mruzczał Roger. - Oni na pewno nie będą zajmować się moją częścią spadku.

- Jak myślisz, ile tego jest? - zastanawiał się Bryce.

- Miliony.

- To nie jest odpowiedź. Ile milionów? - dopytywał się Ewan.

- Myślę, że jakieś sześćdziesiąt - zaryzykował Bryce.

- Przesadzasz.

- Nie ma sensu zgadywać - wtrąciła się Vanessa.

Ewan spojrział na nią złowrogo.

- A ty po co tu przyszłaś?

- Wy się chyba nigdy nie lubiliście, co? - zauważył Roger, jakby właśnie odkrył tę wielką tajemnicę.

- To mało powiedziane - stwierdził Ewan. - Nie znoszę jej. Jest bardziej papieska niż papież. Snobka, a ja takich nie toleruję.

- I nawzajem - powiedziała Vanessa.

- Pytam jeszcze raz. Po co tu przyszłaś?

- Dostałam taki sam list jak Bryce.

- I nie mogłaś przyjechać razem z mężem? - drażył Ewan.

- Byłam na spotkaniu zarządu galerii. Dotyczyło kultury, więc pewnie i tak nie zrozumiesz.

Rozwścieczył go jej protekcjonalny ton.

- Na miłość boską, jak ty z nią wytrzymujesz? - zwrócił się do Bryce'a.

Bryce uśmiechnął się do żony.

- Pytanie powinno brzmieć: jak ona wytrzymuje ze mną?

- No nie. To twoje uzalanie się nad sobą zrobiło się nudne już dawno temu - skrzywił się Ewan.

Na szczęście Vanessa nie musiała dłużej wysłuchiwać bredzenia Ewana, bo w tym momencie drzwi otworzyły się szeroko i do biura wszedł Anderson Smith ze swoim asystentem.

Nie musiał nic mówić, by zwrócić na siebie ich uwagę. Przedstawił siebie i Terrance'a, a następnie uściśnął wszystkim dłoń, zaczynając od Vanessy.

Był to starszy, niezwykle charyzmatyczny dżentelmen. Vanessa z podziwem i rozbawieniem przyglądała się, jak oczarował braci, którzy nagle zaczęli zachowywać się najlepiej, jak tylko potrafili.

Terrance otworzył drzwi do gabinetu i zaprosił gości do środka.

Roger pierwszy zauważył sprzęt wideo.

- A to po co? Będziemy oglądać film?

- Nie nazwałbym tego filmem - odparł Anderson. - Proszę, niech się państwo rozgoszczą. Zaczniemy za parę minut.

- Dlaczego nie od razu? - niecierpliwiał się Ewan.

- Jeszcze nie wszyscy się pojawili - powiedział Anderson, zamykając drzwi.

Dylan upewnił się, że nikt ich nie śledzi, i kiedy byli już blisko Savannah, zjechał z autostrady na mniej uczęszczaną drogę dojazdową do miasta.

Od razu się zgubił, ale był Buchananem i nie miał zamiaru się do tego przyznać, a tym bardziej pytać o drogę. Kate opowiadała mu ciekawostki o siostrzanym mieście Charleston i nie zwracała uwagi na trasę, którą jechał.

- Savannah nazywane jest klejnotem południa - powiedziała. - Ale ty pewnie już to wiesz.

- Hm.

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

- Oczywiście, że słucham. Jesteś klejnotem.

- Nie ja, tylko Savannah.

- Tak - zgodził się. - Ale ty też, Papryczko.

Zrezygnowała z prób edukowania go i sięgnęła po komórkę, żeby sprawdzić wiadomości.

Dylan wciąż nie wiedział, jak jechać. Miał wrażenie, że któryś raz mijają ten sam park. Kierował się na zachód. Kilka ulic dalej zatrzymał się, żeby przepuścić pieszych, którzy nieprzepisowo skracali sobie drogę tuż przed maską jego samochodu i przypadkiem zerknął na numer na drzwiach najbliższego budynku.

Do diabła, byli dokładnie tam, gdzie mieli być!

Biuro adwokata mieściło się na końcu dużego skweru, otaczającego niewielki zacieniony park. W samym środku stał posąg zasłużonego męża stanu z południa. Wiekowe dęby, porośnięte mchem, rzucały miły cień.

Niegdyś w przylegających do siebie budynkach mieszkali najznakomitsi mieszkańcy Savannah. Niektóre z nich wciąż były zamieszkałe, większość jednak odrestaurowano i przekształcono w wielkomięskie biura, galerie i restauracje.

Dylan znowu miał szczęście, bo na rogu zwolniło się świetne miejsce. Cofnął i zaparkował tam samochód.

- Jesteśmy - powiedział.

- To tu? - Kate była wyraźnie zaskoczona.

- Tak, jesteśmy na miejscu. Stoimy całkiem dobrze z czasem.

Zerknęła na zegarek na desce rozdzielczej.

- Mamy jeszcze dwadzieścia minut.

- Raczej około piętnastu. - Dylan odpiął pas i zamierzał otworzyć drzwi.

Chwyciła go za ramię.

- Nie chcę być tam za wcześnie - powiedziała z obawą.

- OK, nie ma sprawy. Wejdziemy punktualnie. - Dylan jeszcze raz sięgnął do klamki.

- Zaczekaj.

- Tak?

- Jeśli ci to nie przeszkadza, chciałabym zadzwonić do Haley w sprawie wstążek. To nie potrwa długo.

- Jasne. Ja w tym czasie skontaktuję się z Nate'em.

Kate czuła, że zaczyna się coraz bardziej denerwować. Nie mogła sobie przypomnieć numeru telefonu Haley i musiała szukać w notesie.

Odebrała asystentka Haley i wyjaśniła, że szefowa wyszła na lunch. Kate zostawiła wiadomość, że w ciągu kilku najbliższych godzin będzie niedostępna i że skontaktuje się późnym popołudniem.

Dylan od razu dodzwonił się do Nate'a. Ich rozmowa przypominała raczej monolog, Kate musiała poczekać, aż Dylan się rozłączy, żeby się czegokolwiek dowiedzieć.

- Ma jakieś nowe informacje? - spytała.

- Parę. - Dylan nie wdawał się w szczegóły.

Wysiadł z samochodu, sięgnął po marynarkę, leżącą na tylnym siedzeniu i włożył ją, żeby ukryć pistolet. Poszedł na tył samochodu i otworzył bagażnik.

Pomyślała, że zachowuje się jak ochroniarz.

- Trzymaj się blisko mnie - powiedział, dyskretnie rozglądając się po ulicy. To nie była sugestia, tylko rozkaz.

- Tak zamierzam.

Pozbierała swoje rzeczy, wepchnęła je do torebki i podała mu rękę.

Przeszli przez ulicę i skręcili na rogu. Kate nie chciała nawet myśleć o tym, dokąd idą, po prostu szła blisko Dylana. Postanowiła jednak zagrać na zwłokę - potrzebowała czasu, żeby zebrać myśli. Spojrzała na park po drugiej stronie ulicy.

- Zobacz, jaki przyjemny park - zaczęła paplać. - Wiesz, że w Savannah jest ponad dwadzieścia parków? - Zatrzymała się. - Ten lubię najbardziej.

Dylana bardziej interesowali ludzie i samochody. Nie dawał jej tego bardzo odczuć, przez cały czas starał się zasłaniać ją swoim ciałem.

- Idziemy - powiedział.

Kate celowo zwolniła kroku.

- W Silver Springs też budują taki park.

Spojrzał przez ramię.

- Wiem, zauważyłem, gdy jechaliśmy na posterunek.

Szła coraz wolniej.

- A kolejne trzy są w planach. Kiedy skończą budowę, wszystkie będą połączone. Oczywiście budynki nie są tak okazałe jak te.

Kate zauważyła drzwi z tabliczką, na której wygrawerowana była nazwa „Smith and Wesson”, i od razu się zatrzymała.

- Posiedźmy chwilę na ławce w parku.

- Nie.

- Przecież mamy jeszcze piętnaście minut.

Dylan nie wiedział, co jej chodzi po głowie, ale nie zamierzał stać na środku chodnika i się z nią spierać. Pewnie potrzebowała paru minut, żeby się uspokoić. Może potem mu powie, czym się tak martwi.

- OK. Poszukajmy jakiegoś miejsca, gdzie można zaczekać.

- Dzięki. - Odetchnęła z ulgą. Rozejrzała się i na rogu dostrzegła niewielką kafejkę.

- Nie masz ochoty na kawę? Na pewno podają też mrożoną herbatę.

Kilka minut później siedzieli przy maleńkim metalowym stoliku w głębi kafejki. W środku nie było klimatyzacji, dlatego główne i tylne drzwi były otwarte na oścież. Wiszące pod sufitem dwa wiatraki pracowały na pełnych obrotach.

- Pora lunchu - zauważyła. - Mamy szczęście, że znaleźliśmy wolny stolik.

- Strasznie tu gorąco. To dlatego znaleźliśmy stolik. Rozejrzyj się. Nie ma tu nikogo prócz nas.

- Możemy iść gdzieś indziej, jeśli ci przeszkadza.

- Nie, nie trzeba.

- Co mówił Nate? - spytała.

- Wciąż nie znaleźli Carla. Staje się podejrzanym w tej sprawie.

- Jak to?

- Ma kłopoty z urzędem podatkowym.

- Poważnie?

- Nigdy nie żartuję z urzędu podatkowego. Carl ma kłopoty - powtórzył.

- Jakiego rodzaju?

- Zaległe podatki.

- Ale on jest...

- Co?

- Bogaty. Odziedziczył fortunę.

- Jeśli tak, to już ją przepuścił.

- Jestem w szoku.

- Nigdy nie wspominał, że ma problemy finansowe?

- Nie. Carl jest dżentelmenem w każdym calu. A dżentelmeni, zwłaszcza ci z południa, nie rozmawiają o pieniądzach. To byłoby... niestosowne.

- Czy to część kodeksu południowego dżentelmena?

Droczył się z nią, ale ona odpowiedziała mu bardzo poważnie.

- Poniekąd.

Podająca im herbatę kelnerka zwracała uwagę tylko na Dylana, ale Kate i tak jej podziękowała.

- Nic z tego nie rozumiem - powiedziała, upiwszy łyk zimnego napoju. - Biedny Carl, niech go Bóg błogosławi. Zawsze tak chętnie pomaga innym.

- W jaki sposób?

- Wydaje olśniewające przyjęcia, żeby promować sztukę. Pomógł wylansować moją firmę.

- Prosił, żebyś dostarczyła na przyjęcie swoje kosze z prezentami, prawda?

- Tak. Uznał, że będzie dobra reklama. Och, widzę sceptycyzm w twoich oczach. Dylan, Carl próbował mi pomóc. Mówię ci, to dobry człowiek. Chciał wykupić udziały w mojej firmie. Na pewno myślał, że potrzebuję wsparcia finansowego, zaproponował, że zostanie moim partnerem. Jeśli rzeczywiście miał takie problemy, to skąd wzięłby pieniądze, żeby mi pomóc?

- Kiedy próbował cię wykupić? Na miłość boską, Kate, dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

- Nie sądziłam, że to istotne.

- Kiedy? - powtórzył.

- Ponad rok temu.

Dylan zerknął na zegarek, wyjął portfel i położył na stole pieniądze.

- Dokończ herbatę. Musimy już iść.

- Wciąż mamy parę minut - zauważyła. - Co jeszcze powie-

dział Nate?

- Obiecał sprawdzić twoich krewnych. Myślałem, że o tej porze już będzie coś dla mnie miał.

- Ale nie ma?

- Na razie nie. Musiał iść na jakieś spotkanie, ale jego ludzie nad tym pracują.

- Niedługo sami się wszystkiego dowiemy. - Bardzo niedługo, pomyślała. Dlaczego zgodziła się przyjechać do Savannah? To przez poczucie winy, które obudziły w niej Isabel i Kiera.

- Nie lubię takich niejasnych sytuacji. Wolę wiedzieć, z kim i czym mam do czynienia. Rozumiesz mnie?

Rozumiała go bardzo dobrze.

- Doskonale.

- Boisz się?

- Tak.

- Dlaczego? Czym się tak martwisz? - spytał ponownie, gdy nie odpowiedziała.

- Nie martwię się. Mam tylko nadzieję, że...

- Że co?

W sumie nie miała powodu, żeby mu o tym nie powiedzieć. I tak wiedział o jej sytuacji finansowej i o fatalnych decyzjach mamy dotyczących jej firmy.

- Mam nadzieję, że to spotkanie to nie kolejna niespodziewana pamiątka po mamie. Nie wiem, czy zniosłabym jeszcze jedno... rozczarowanie.

- Uważasz, że to możliwe? Mnie wydaje się to bardzo mało prawdopodobne. Mówiłaś, że matka nigdy nie wspominała o krewnych męża - przypomniał.

- List... i ten posłaniec... Zaczęłam nad tym myśleć. Mama mogła pożyczyć pieniądze od tego wuja i teraz chcą, żeby je oddać.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

- Długo jeszcze będziesz na nią wściekła? - spytał.

- Nie jestem wściekła. Jestem rozczarowana.

- Tak, jasne.
- Mówię prawdę - oburzyła się Kate.
- Nie, nie mówisz prawdy. Myślę, że jeszcze nie jesteś gotowa, żeby to powiedzieć, więc może ja to zrobię za ciebie. Jesteś wściekła na matkę.

Kate broniła się przed okazaniem uczuć. Do oczu napłynęły jej łzy, nie mogła nad nimi zapanować. Już raz płakała w jego obecności, nie zamierzała robić tego po raz drugi.

- Tak, jestem zła - powiedziała drżącym głosem. - Okłamywała mnie i zostawiła mi ten cały bałagan.

Położył rękę na jej dłoni.

- Katie, tu nie chodzi o pieniądze.

Odsunęła dłoń.

- Nie? A o co?

- Twoja mama się rozchorowała i zmarła. Choćbyś nie wiem co robiła, nie mogłabyś temu zaradzić.

- To bez sensu.

- Masz rację - powiedział, po czym wstał. - Może spróbuj jej wybaczyć.

Chciała się z nim spierać, powiedzieć, jak bardzo się pomylił, ale coś ją powstrzymało. A jeśli w tym, co mówił, było ziarenko prawdy? Czy rzeczywiście gniewem zasłaniała się przed bólem po stracie matki?

Pociągnął ją, żeby wstała.

- Rusz się, Papryczko. Pora poznać krewnych.

Firma prawnicza „Smith and Wesson” mieściła się w trzy-piętrowym budynku z początku XIX wieku. Mimo że przerobiono go na biura, zachował dawną elegancję.

Hol był duży, wyłożony kolorową mozaiką przyciągającą wzrok. Szerokie schody na samym środku prowadziły na otwarty balkon, wsparty na doryckich kolumnach.

Dylan tylko czekał, aż po schodach spłynie jakaś klasyczna piękność z południa, w szerokiej szeleszczącej sukni, by ich powitać. Zamiast tego, uśmiechnęła się do nich siedząca za mahoniowym biurkiem recepcjonistka, ubrana w ciemny kostium, jedwabną bluzkę i ze sznurem pereł na szyi.

Kate czekała przy Dylanie, który rozmawiał ze strażnikami. Kiedy weszli do budynku, włączył się alarm, ale gdy tylko Dylan pokazał odznakę policyjną, hałas ustał.

Kate nie musiała się przedstawiać. Młoda kobieta od razu wiedziała, kim jest.

- Dzień dobry, panno MacKenna. Pan Smith zaraz po państwie zejdzie. Nie może się już doczekać, aż panią pozna.

Nie może się doczekać? Kate zastanawiała się, czy to dobrze, czy źle.

Niecałą minutę później na schodach pojawił się adwokat. Jego uśmiech wydawał się szczery, ale przecież to prawnik, przypomniawszy sobie. Sądząc po wyglądzie biura, to raczej wzięty prawnik. Dlatego musi być mistrzem ukrywania prawdziwych emocji.

Adwokat wyciągnął do niej rękę.

- Nazywam się Anderson Samuel Smith. Jest mi niezmiernie miło panią poznać, panno MacKenna.

Był bardzo wytorny. Kate natychmiast się uspokoiła. Uściśnął dłoń Dylana, po czym obaj wymienili uprzejmości.

- Przez siedem lat byłem adwokatem pani wuja - powiedział, zwracając się do nich obojga. - Wierzę, że był zadowolony z naszej współpracy. To był wyjątkowy człowiek. Może któregoś dnia moglibyśmy zjeść razem kolację, chętnie opowiedziałbym pani o nim.

- Czy znał pan jego brata? - spytała Kate.

- Tak, panno MacKenna, choć moja firma nie zajmowała się jego sprawami.

- Proszę mówić do mnie Kate.

Uśmiechnął się do niej promiennie.

- Kate. To ładne imię - dodał. - Proszę nazywać mnie Anderson.

- Jeśli można, chciałbym się odświeżyć.

- Dobry pomysł - powiedział Dylan.

Dobry pomysł? Albo wyglądała okropnie, albo Dylan chciał porozmawiać z adwokatem na osobności.

Anderson zaprowadził ją do łazienki i wrócił do Dylana.

Kate umyła ręce i sprawdziła w dużym lustrze, jak wygląda. Zgoda, może miała włosy w lekkim nieładzie, ale ogólnie nie było tak źle. Dobrze też nie. Ostatecznie uznała, że można co nieco poprawić.

Przyczesała włosy, a ponieważ zaczęły się kręcić, zdecydowała się zostawić je rozpuszczone. Wyjęła z torebki róż i szminek i poprawiła makijaż. Jeszcze raz zerknęła do lustra. To wszystko, co mogła zrobić.

Postanowiła dać Dylanowi jeszcze kilka minut na rozmowę z adwokatem. Zatrzymała się przy drzwiach, by odpowiednio nastawić się psychicznie. Postaraj się myśleć pozytywnie i zrób coś z tą przerażoną miną. Wszystko będzie dobrze. Anderson nie byłby taki miły i zachwycony, że ją poznał, gdyby była

winna jakieś pieniądze, prawda? Nie, to nielogiczne. Mógł się ucieszyć na jej widok, bo wiedział, że teraz zmusi ją do zwrotu pieniędzy, co do centa. Nawet gdyby to miało trwać do końca jej życia.

Chwila, to nie jest pozytywne myślenie. Kate chciała znaleźć coś, co poprawiłoby jej nastrój. Ach, zdjęcia! Adwokat miał zdjęcia jej taty z dzieciństwa. Tak, to coś miłego, czym na pewno będzie mogła podzielić się z siostrami, coś, dzięki czemu choć odrobinę przybliży się do człowieka, który kochał ich mamę i dał im życie.

No dobrze, udało się. Nastawiła się optymistycznie, więc teraz pora zrobić następny krok. A może polubi tych kuzynów? Mogłaby, przecież to nie jest niemożliwe.

Wyprostowała ramiona.

- Zaczyna się - wyszeptala i otworzyła drzwi.

Dylan ledwo rzucił na nią okiem. W skupieniu słuchał, co mówił do niego adwokat. Kate nie chciała im przerywać, więc zaczekała przy biurku recepcjonistki, aż skończą dyskusję.

Anderson gdy tylko ją zobaczył, od razu się rozpromienił.

- Zapraszam na górę - powiedział, idąc przodem.

Kate odczekała moment.

- Czemu się krzywisz? Stało się coś złego? - spytała Dylana.

Czy powinien ją ostrzec? A może lepiej pozwolić jej iść w ciemno, nie wspominając o zmijach, opisanych przez Andersona?

Postanowił jednak delikatnie ją uprzedzić.

- Obawiam się, że kuzyni mogą ci się nie spodobać.

- A może się spodobają - powiedziała, z uporem trzymając się pozytywnego myślenia.

Uśmiechnął się.

- Jestem pewien, że ich nie polubisz.

- Nie możesz tego wiedzieć... - Nagle urwała. Wypracowany entuzjazm powoli zaczął się ulatniać.

Zauważył w jej oczach oznaki zniechęcenia i uświadomił sobie, że nie powinien być niczego mówić.

- Bądź twarda - szepnęła.
- Jestem twarda.

Dochodzili na piętro, gdy dobiegł ich podniesiony głos jakiegoś wyjątkowo wulgarnego mężczyzny. Kate zamarła w bezruchu i spojrzała na Dylana, który tylko wzruszył ramionami.

Anderson był przerażony.

- Proszę tu chwileczkę zaczekać.

Pospiesznie ruszył w stronę swojego biura, prawdopodobnie po to, żeby uciszyć to towarzystwo, uznał Dylan. Niestety, szkoda została wyrządzona, i Kate przestała się martwić, a zaczęła bać.

Chwyciła Dylana za rękę.

- Czy Anderson mówi ci, dlaczego dostałam list?
- Przecież wiesz. Chodzi o odczytanie testamentu.
- Tak, ale czy mówił coś jeszcze?
- W ogóle nie rozmawialiśmy o testamencie - powiedziała.
- Chciałem wiedzieć, co nas tam czeka, więc opowiedział mi o twoich kuzynach. Aha, przy okazji zapewnił, że nie reprezentuje żadnego z nich.

Kiedy szli korytarzem, Kate usłyszała kolejne obelgi.

- Dobry Boże, w co ja się wpakowałam? - wyszeptała.
- Może to nie jest dobry pomysł, żeby się z nimi teraz spotykać?
- I w ogóle, dodała w myślach.

Dylan nie chciał, żeby weszła do tego gniazda żmij zamartwiona i wystraszona, jeśli wyczuwającej słabość, zaatakują. Kuzyni powinni zobaczyć, że była silną kobietą.

Anderson otworzył drzwi i gestem zaprosił ich do środka.

- Kate... - Dylan dotknął jej ramienia.

Zatrzymała się i spojrzała na niego. Zdziwiła się, widząc szeroki uśmiech na jego twarzy.

- Tak?

Zniżył głos, tak, żeby tylko ona usłyszała.

- O ile się załóżysz, że Anderson Samuel Smith nigdy nie używa swoich inicjałów?

Z początku nie zrozumiała, ale zaraz uświadomiła sobie, o co mu chodzi.'

- Rany, tylko mężczyzna mógł wymyślić coś takiego - powiedziała i weszła do gabinetu adwokata uśmiechnięta.

Powietrze było aż gęste od niechęci. Bracia przestali wykrzykiwać wulgaryzmy i zamilkli, widząc wchodzącą parę.

Roger pierwszy otrząsnął się z szoku.

- Co do... - mruknął. - Anderson, a to kto?

- Kogo to obchodzi? Coś im się chyba pomyliło, bo to nie jest miejsce dla nich - odparł z drwiną Ewan i zrobił w ich stronę ostrzegawczy krok.

Myślał, że wypłoszy ją z gabinetu, czy co? Spojrzała mu śmiało prosto w oczy i podeszła bliżej.

Anderson podniósł ręce.

- Uspokójcie się państwo, a ja postaram się wszystkich przedstawić. Kate, chciałbym, żeby poznała pani Vanessę MacKenna.

Piękna kobieta wyraźnie nie należała do grupy. Nie była zła, raczej ciekawa.

- Witam - odezwała się uprzejmie.

- Vanessa jest żoną Bryce'a MacKenna - kontynuował adwokat

Mężczyzna, którego wskazał, nie odezwał się. Obojętnie kiwnął głową.

- Ten pan obok Bryce'a to Roger MacKenna, a po jego prawej ręce Ewan MacKenna. A teraz chciałbym przedstawić państwu kuzynkę, Kate MacKenna.

- Kuzynkę?! - ryknął Ewan. - To jakaś oszustka. Nie mamy żadnych kuzynek.

Ass (ang.) - dupa (przyp. tłum.).

- Ewan ma rację - powiedział Bryce. - Nie mamy kuzynek.
- Jak widać, jednak macie - wtrąciła Vanessa z lekkim rozbawieniem.

Bracia ją zignorowali.

- A ten to kto? - zapytał Roger. - Też próbuje się podszycić za kuzyna?

- Ten pan? To znajomy Kate - wyjaśnił Anderson, nie wdając się w szczegóły.

- Myślą, że dostaną kawałek tortu? To jakiś absurd! - stwierdził Bryce.

Anderson znów podniósł rękę.

- Mój klient zapewnił, że wideo wyjaśni wszelkie państwa wątpliwości. Znajdziecie tu państwo odpowiedzi na wszystkie pytania. Wuj życzył sobie, żeby każdy z państwa otrzymał własną kopię tego, co zaraz obejrzymy. Terrance, rozdaj, proszę, państwu płyty. - Zauważył, że na ekranie telewizora odbija się słońce, więc pospieszył do okien i zasłonił żaluzje. - Czy w odtwarzaczu jest płyta?

- Tak, proszę pana. Wszystko gotowe.

Anderson klasnął w dłoń.

- Wspaniale. W takim razie zaczynamy - powiedział, starając się wykrzesać z siebie entuzjazm.

- Najwyższy czas - powiedział Bryce.

- Proszę zająć miejsca. - Spojrzał na Rogera i Ewana. - I proszę postarać się nie komentować ani nie przerywać, kiedy wuj będzie mówił.

Roger opadł na krzesło.

- Musimy wysłuchać zrzędzenia staruszka, zanim dostaniemy naszą forszę? - zwrócił się do Ewana.

- Nawet z grobu próbuje nas kontrolować. Cwany łajdak - odparł Ewan.

- Twojego wuja tu nie ma - powiedziała do niego Vanessa - więc nie może się bronić. Upadłeś już tak nisko, że ponizasz zmarłych?

Jej pogarda nie speszyła Ewana, który odwrócił się do Rogera i wyszeptał tak głośno, żeby wszyscy usłyszeli:

- Tylko dziwka może kochać łajdaka.

Kate miała wrażenie, że ogląda film grozy. I jak ona teraz opowie Kierze i Isabel o tych obrzydliwych, godnych pogardy braciach? Była przerażona i zdegustowana tym, że jest z nimi spokrewniona. Co za okropni ludzie!

Bryce próbował chyba jak najszybciej się upić. Połykał alkohol jak wodę, a im więcej pił, tym bardziej robił się wulgarny. Jego braci najwyraźniej bawiły te chore żarty, a ich śmiech dodatkowo go zachęcał. Jak ma ich opisać siostrze? Jedyne, co przychodziło jej do głowy, to „odpychający”. I straszni. Zdecydowanie straszni. Trzeba wielu lat praktyki, żeby stać się kimś takim.

Kate zainteresowała się Vanessą. Można by sądzić, że ta pewna siebie, elegancka kobieta trafiła tu przez pomyłkę. Zupełnie nie pasowała do tego towarzystwa.

Anderson stanął za krzesłem Vanessy. Dał znak Terrance'owi, który natychmiast włączył odtwarzacz.

Rozmowy ustały, gdy na ekranie pojawił się Compton Thomas MacKenna i zwrócił się do widowni, cisza jednak nie trwała zbyt długo.

- Co on powiedział? Że jakiś czas temu zmienił testament? Dlaczego nas o tym nie poinformowano? - oburzył się Ewan.

- Zamknij się i słuchaj - odezwał się Roger. - Potem pogadamy.

- Jeszcze raz. Włączcie to od początku - warknął Bryce. - Nic nie usłyszałem, bo moi bracia cały czas mielią jęzorami. I kłótnia rozpetęła się na nowo.

Kate zdawało się, że już dłużej nie wytrzyma.

- Rany - mruknęła pod nosem.

Tylko Dylan ją usłyszał. Objął ramieniem oparcie jej krzesła, pochylił się do niej i wyszeptał:

- Chcesz wyjść?

Och tak, bardzo chciała. Ale też bardzo zależało jej na tych zdjęciach. Chciała się dowiedzieć, dlaczego ona i jej siostry zostały zaproszone do tego cyrku.

- Muszę to zobaczyć - wyszeptwała.

Anderson uspokoił braci i po chwili włączono nagranie od nowa. Bracia milczeli, do czasu, aż wuj zaczął opowiadać historię rodziny, wówczas jeden z nich jęknął.

Kate była zafascynowana. W wielkim skupieniu słuchała opowieści o przodkach ojca. W pewnej chwili wuj wspomniął o jej mamie i ciekawość Kate momentalnie zamieniła się we wściekłość. Bezdużne słowa wypowiedziane przez staruszka wstrząsnęły nią. „Była zwyczajną żebraczką”. I nie była to jedyna zniewaga. We wszystkim, co mówił o jej matce, wy-czuwało się wyraźną pogardę.

Czyżby wuj chciał zniesławić jej matkę w oczach Kate? Czy po to ją tu wezwał?

Zesztywniała, słuchając, jak mówił o jej siostrach. Zdziwiła się, że tyle się o nich wszystkich dowiedziało. Jego zuchwałość nie mieściła jej się w głowie. Najbardziej jednak zdumiała ją wypowiedź wuja na jej temat. Usłyszała jego uwagę, że była najbardziej do niego podobna. Dobry Boże, jak mógł coś takiego pomyśleć? Na dodatek mówił to z uśmiechem, jakby uważał to za komplement.

Kate nie wyobrażała sobie, by coś mogło ją jeszcze bardziej zaskoczyć.

Myliła się.

- Główną część mojego majątku ... osiemdziesiąt milionów dolarów... odziedziczy Kate MacKenna.

Nie, nie. To nie może być prawda. Chciała wstać, ale opadła z powrotem na krzesło. Płyta, którą miała na kolanach, zsunęła na podłogę. Kate nie słyszała dalszej części nagrania, zupełnie nie reagowała na piekło, jakie się wokół niej rozpętało. Siedziała jak sparaliżowana.

„Była zwyczajną żebraczką”. Jak śmiało powiedzieć coś takiego o jej matce.

- Nie - powiedziała, kręcąc głową. - Nie.

Okrażyli ją jak stado rozwścieczonych drapieżników. Nie zdawała sobie sprawy z tego, w jak niebezpiecznej sytuacji się znalazła. Na szczęście Dylan to zauważył. Wstał i zasłonił ją swoim ciałem.

Bryce wrzeszczał, przeklinając co drugie słowo. Roger krzy-czał i płakał. Prawdziwym zagrożeniem był jednak Ewan. Jego twarz aż stężała od gniewu. Wstał z miejsca i ogarnięty szałem, jak wściekły byk, ruszył w stronę Kate.

- Jak to zrobiłaś? Jak zmusiłaś tego starego wariata, żeby zmienił testament? - Próbował odepchnąć Dylana, ale ten ani drgnął. - Zejdz mi z drogi! - ryknął.

- Wróć na miejsce i usiądź - odpowiedział cicho Dylan.

Ewan chciał go uderzyć, ale Dylan odepchnął jego pięści.

- Nie chcę się bić. Mam na sobie garnitur i jestem w tym miłym gabinecie z moją przyjaciółką.

- Myślisz, że mi podskoczysz?

Zachowywał się jak rozsierdzony szesnastolatek. Dylana wcale to nie bawiło.

- Lepiej usiądź.

Ewan z krzykiem zamachnął się, ale Dylan zablokował jego rękę. W tym momencie przestał być miły. Ewan spróbo-wał raz jeszcze, więc Dylan wymierzył cios poniżej pasa. Gdy zaczął się osuwać, Dylan pchnął go w stronę sofy. Roger odsunął się i Ewan wylądował na poduszce obok niego.

Dylan uśmiechnął się.

- OK, w końcu usiadł.

- Anderson, wezwij policję - wyrzeźbił Ewan. - Niech go aresztują za pobicie. Wniosę oskarżenie. Dlaczego nie dzwo-nisz? Wezwij mi tu policję.

- Czyżbym zapomniał przedstawić detektywa Buchanana?

Jeśli chcą państwo obejrzeć odznakę, na pewno z przyjemnością ją pokaże.

Widać było, że Anderson świetnie się bawił, patrząc, jak bratankowie jego klienta odbierają zasłużoną karę. Radość na jego twarzy była aż nazbyt wyraźna.

- Nie mogę uwierzyć - odezwała się milcząca do tej pory Vanessa. - Osiemdziesiąt milionów?

- Moja droga, dobrze się pani czuje? - spytał Anderson.

Ewan wtrącił się do rozmowy.

- No, to teraz ten, z kim sypiasz, chyba przestanie myśleć, że z ciebie taka laska. Dostałaś tylko dom i nędzne sto kawałków.

- Uwielbiam ten dom, Compton o tym wiedział. Jestem szczęśliwa, że mi go podarował.

Bryce uśmiechnął się do niej szyderczo.

- I z czego jesteś taka zadowolona?

- A dlaczego nie miałabym być? Traktowaliście go haniebnie. Wszyscy trzej.

- Dajcie już z nią spokój - krzyczał Roger. - I co my teraz, do ciężkiej cholery, zrobimy?

- Wniesiemy odwołanie - powiedział Bryce.

- To może się ciągnąć całymi latami - zauważył Ewan.

Roger był najbardziej zdesperowany.

- Nie mogę tyle czekać. Potrzebuję tej forsy natychmiast.

W pomieszczeniu panował kompletny chaos. Bracia coraz głośniej krzyczeli.

Hałas zamienił się w monotonny szum w głowie Kate. Jak echo wciąż powracały do niej te same słowa. Osiemdziesiąt milionów... osiemdziesiąt milionów... osiemdziesiąt milionów. Mogłaby uratować firmę, opłacić czesne Isabel, zatrzymać dom. To rozwiązałoby jej wszystkie problemy. Czyż nie była to odpowiedź na jej modlitwy?

Sięgnęła po torebkę i wstała.

- Nie chcę tego - powiedziała do Andersona. W gabinecie zapadła nagle cisza.

- Rozumiem, że jest pani w szoku, Kate - odparł Anderson. Podszedł do swojego biurka i położył rękę na grubym segregatorze. - Jak zapewne zdążyła już pani zauważyć, wuj Compton wszystko starannie zaplanował. W najdrobniejszych szczegółach opracował przekazanie majątku. - Popukał w segregator. - To jest podsumowanie, przygotowane przez firmę prowadzącą dla niego księgowość. Niech pani to ze sobą zabierze i zapozna się z zawartością. Mój klient liczył, że zrozumie pani i doceni, co osiągnął w życiu. Jutro o trzeciej wróci tu pani, żeby się spotkać z jego doradcami finansowymi. Odpowiedzą na wszystkie pytania i zrobią wszystko, by przejęcie majątku nastąpiło tak szybko, jak to możliwe.

- Pan nie rozumie, Anderson - upierała się Kate. - Ja tego nie chcę. Ani centa.

- Kate, niech pani da sobie trochę czasu do namysłu - ostrzegł adwokat. - Proszę nie podejmować pochopnych decyzji.

- Słyszałaś, co powiedziała - wtrącił się Roger. - Nie chce forsy.

Ewan podszedł bliżej.

- A co jeśli ona tego nie weźmie?

Anderson zwlekał z odpowiedzią.

- Wuj państwa zdecydował, że majątek przejdzie w ręce Kate i był przekonany, że ona go przyjmie. Nie wyznaczył następnego spadkobiercy.

- To znaczy, że jeśli odmówi przyjęcia, majątek będzie należał do najbliższych krewnych wuja, tak?

Anderson nie odpowiedział. Zamiast tego zwrócił się do Kate.

- Ma pani czas do jutra, żeby wszystko przemyśleć. Proszę, Kate, niech pani weźmie ten segregator i przejrzy zawartość. Porozmawiamy jutro.

- To nie będzie konieczne - odparła spokojnie. - Nie przyjmę spadku. Nie chcę niczego od tego człowieka.

Dylan przez cały czas stał obok, na wypadek, gdyby któryś z braci podszedł zbyt blisko, ale teraz to Kate była agresywna. Nie zamierzała pozwalać, by ją zastraszano. Cholernie mu tym zaimponowała.

Vanessa ruszyła w kierunku drzwi. Zatrzymała się przed Kate.

- Chciał, żeby to właśnie pani odziedzyczyła jego majątek. Myślę, że powinna się pani zastanowić, zanim z niego zrezygnuje. - Uśmiechnęła się do Kate i dodała szeptem: - Powodzenia.

- Anderson, bierz się do roboty! - ryczał Ewan. - Wyciągaj papiery, niech podpisze, że się zrzeka spadku.

Adwokat pokręcił głową.

- Nie mogę tego zrobić. Moim obowiązkiem jest przeprowadzić postępowanie spadkowe zgodnie z wolą państwa wuja i zrobię wszystko, co w mojej mocy, by tak się stało. - Wziął do ręki segregator. - Kate, nie mogę pani zmusić do przyjęcia spadku, ale usilnie namawiam, niech pani choć rzuci okiem na te dokumenty, zanim podejmie pani ostateczną i przemyślaną decyzję.

- Odłóż te papiery, Anderson. Ona ich nie chce.

Cierpliwość Kate się wyczerpała.

- Anderson, dziękuję za pańską troskę - powiedziała z uśmiechem. - Rozumiem, że wypełnia pan swoją powinność. Z kolei pan musi zrozumieć, że nie zmienię zdania. Jeśli powinienam podpisać jakieś dokumenty, żeby zrzec się spadku, proszę mi je teraz przedstawić.

Do Andersona dotarło w końcu, że dalsze protesty nie mają sensu. Kate potrzebowała trochę czasu.

- Dobrze - powiedział. - Potrzebny mi dzień lub dwa, żeby powiadomić wszystkich zainteresowanych i zebrać odpowiednią dokumentację. Skontaktuję się z państwem, gdy wszystko będzie gotowe.

- Czy mogę dostać zdjęcia mojego ojca? - spytała

- Oczywiście - odparł, po czym sięgnął do szuflady i wyjął z niej dużą żółtą kopertę.

- Dziękuję - powiedziała. - Możemy już iść? - zwróciła się do Dylana.

- Jasne. - Przepuścił ją przodem, a sam, wychodząc, zerkał na braci. Zdawało się, że zaraz pękną z radości po odniesionym zwycięstwie.

- Odprowadzę państwa - zaproponował Anderson.

Wszyscy troje wyszli z biura i skierowali się ku schodom.

- Niebawem się z panią skontaktuję - powiedział, gdy szli korytarzem. - Kate, nalegam, żeby pani to wszystko przemyślała. Może jednak zmieni pani zdanie.

- Nie mam pojęcia, jak wytłumaczę to siostrze. Jadąc tu, wiedziałam, że poznam krewnych, ale absolutnie nie spodziewałam się, że będą tak...

Anderson uśmiechnął się.

- Wiem. Trudno ich opisać, prawda?

W końcu i Kate zaczęła się śmiać.

- Właśnie. Ale przynajmniej mam... Och, zapomniałam płyty. - Odwróciła się i, zanim Dylan zdążył ją zatrzymać, ruszyła z powrotem do biura.

Słyszała śmiech i brzęk szklanek. Już miała nacisnąć klamkę, ale nagle coś przykuło jej uwagę. Zamarła w bezruchu. Bracia zdawali się świętować wielkie zwycięstwo. Ryknęli śmiechem, gdy któryś z nich zażartował z jej rodziny.

Kate jeszcze przez kilka sekund stała pod drzwiami. To było wszystko, co chciała usłyszeć.

Kiedy otworzyła drzwi i weszła do biura, śmiech nagle się urwał. Nie patrząc na kuzynów, podeszła do swojego krzesła i podniosła płytę, którą wcześniej upuściła na podłogę. Potem sięgnęła po leżący na biurku segregator.

- Co ty wyprawiasz? - oburzył się Roger.

- Zmieniłam zdanie. Jednak będę tego potrzebować - powiedziała, patrząc na nich dumnie.

Przycisnęła segregator do piersi i wyszła z biura do czekającego na nią Dylana.

Kiedy już zamknęły się za nią drzwi, zerknęła przez ramię i powiedziała ze spokojem:

- Proszę, drodzy kuzyni, nie przerywajcie sobie. Mówcie dalej. Któryś z was właśnie nazwał moją mamę dziwką.

Co to, u diabła, miało być? - spytał Dylan, gdy przechodzili przez hol.

- Którego diabła konkretnie masz na myśli?

Anderson Smith, rozpromieniony jak dumny rodzic, którego dziecko osiągnęło swój największy sukces, biegł za nimi.

- Panno MacKenna... Kate, proszę chwileczkę poczekać.

Przez ułamek sekundy Kate zastanawiała się, czy nie rzucić się do ucieczki. Chciała jak najszybciej opuścić to miejsce, ale nie kosztem adwokata. To nie jego wina, że jego klient okazał się podstępny człowiekiem. Nie mogła go też obwiniać za to, że jej kuzyni byli nikczemni. Anderson wydawał się równie wstrząśnięty i zdegustowany ich zachowaniem jak ona.

Kate zmusiła się do uśmiechu i odwróciła, by poczekać, aż adwokat ich dogoni.

- Tak?

- Bardzo się cieszę, że zgodziła się pani przyjąć spadek. Rozumiem, że mogę się spodziewać pani jutro o trzeciej? Księgowi i doradcy pani wuja chętnie odpowiedzą na pytania. Na pewno będzie miała pani ich sporo, gdy przejrzy pani te raporty. Uprawomocnią też pani podpis - Wziął głęboki oddech. - Oczywiście, zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby przejęcie spadku nastąpiło jak najsprawniej. Służę pomocą do czasu, aż wyznaczy pani nowego reprezentanta.

- Nie zamierzam rezygnować z pańskich usług, Anderson - zapewniła.

Widać, że był bardzo zadowolony z jej decyzji, bo ścisnął jej dłoń.

- Cudownie, cudownie.

- Ale te osiemdziesiąt milionów...

- Tak naprawdę, moja droga, pani wuj zaniżył wartość majątku.

- Słucham? - zawołała Kate z niedowierzaniem.

- Majątek jest wart dużo więcej niż osiemdziesiąt milionów.

- Och... i pan nadal będzie reprezentował... - Głos uwiązał jej w gardle.

- Widzimy się jutro o trzeciej?

Wszystko działo się zbyt szybko, zbyt dużo informacji naraz.

- Potrzebuję czasu, żeby to przeczytać... dziś wieczorem... i jutro. - Spojrzała błagalnie na Dylana. Nie mogła znaleźć właściwych słów. Pewnie robiła wrażenie idiotki.

Dylan zauważył, że była oszołomiona, zwrócił się do adwokata:

- Czy Kate mogłaby skontaktować się z panem w sprawie tego spotkania jutro? Zadzwoń do pana rano i zaproponuj godzinę, na którą wyznaczysz spotkanie. Niech pan nic nie robi, dopóki się nie odezwie.

Kate entuzjastycznie pokiwała głową.

- Tak, właśnie. Zadzwoń.

Anderson wskazał wzrokiem segregator, który ścisnęła w rękach.

- Ma pani sporo do przeczytania. Wydrukowałem informacje dotyczące ceremonii pogrzebowej pani wuja, w razie, gdyby zechciała pani w niej uczestniczyć, choć osobiście bym to odradzał. - Poklepał ją po dłoni i zrobił krok w tył. - Jako pani adwokat - powiedział z uśmiechem - chciałbym, żeby pani wiedziała, że może do mnie dzwonić o każdej porze dnia i nocy. W każdej sprawie. W segregatorze znajdzie pani moją wizytówkę i wszystkie numery telefonów.

- Dziękuję.

Zamierzała się odwrócić, ale jeszcze się zatrzymała.

- Co do tego spotkania... - zaczęła.

- Tak?

- Czy moi kuzyni też tam będą? - Była z siebie dumna.

Wypowiedziała słowo „kuzyni” bez dreszczu obrzydzenia.

Anderson wykazał się zrozumieniem.

- Przykro mi, ale będę musiał ich zaprosić. Instrukcje pozostawione przez pani wuja są jasne. Nie pytałem go o motywy, kiedy wyraził takie życzenie, ale przypuszczam, że chciał, żeby bracia na własne oczy zobaczyli, co tracą. Ich obecność jednak nie jest obowiązkowa, bo majątek został już podzielony i każdemu przyznano jego część. To samo dotyczy pani sióstr, Kiery i Isabel. Tylko pani musi być obecna, żeby podpisać dokumenty. Gdyby odmówiła pani przyjęcia spadku, jestem pewien, że automatycznie następnymi w kolejce byłiby trzej bratankowie, gdyż za życia wuja utrzymywali z nim kontakt. W swoim testamencie wuj wyraźnie zaznacza, co zostawia pani siostram, więc nie mogą domagać się większej części majątku. Mówiąc krótko, teraz wszystko jest w pani rękach.

Anderson zwrócił się do Dylana.

- Z całą mocą nalegam, by nadal zachowali państwo najwyższą ostrożność. - Ścisnął dłoń Kate. - I proszę się nie martwić, żaden z pani kuzynów nie wniesie broni na spotkanie. Zapewniam, że będziemy pod czujną opieką ochrony.

Myślała, że to jakiś kiepski żart, ale wszystko zrozumiała, gdy Anderson odezwał się do Dylana.

- Ochrona poinformowała mnie, że faktycznie numer seryjny tego skonfiskowanego pistoletu znajduje się w rejestrach.

- Wcale mnie to nie dziwi - odparł Dylan. - Wezwali policję? Sprawdzili pozwolenie?

- Tak. Policja jest już w drodze.

- To dobrze.

Anderson w końcu ich puścił. Kiedy szli przez hol, Dylan zauważył strażnika, niespokojnie kręcącego się przy wejściu.

Kate zamierzała wyjść na ulicę, ale Dylan chwycił ją za ramię.

- Zaczekaj chwilę.

Strażnik ruszył w ich stronę.

- Detektywie Buchanan, czy pan Smith powiedział panu, że sprawdziłem tę broń?

- Tak.

- Co mam im powiedzieć? Zaraz tu będą.

Dylan domyślił się, że strażnik niepokoi się policyjną procedurą.

- Nie musi pan nic robić, tylko oddać im broń. Oni zajmą się Rogerem MacKenna.

- A mam ich przed nim ostrzec?

- Nie ma potrzeby - zapewnił go. - Znają się na swojej robocie. A pan niech nie wchodzi im w drogę.

- Tak jest, sir.

- Pan Smith spróbuje zatrzymać ich wszystkich u siebie aż do przybycia policji, ale jeśli Roger uprze się wyjść, zjedzie tu razem z nim. Nie będzie pan sam. - Strażnik nadal się czymś niepokoił. - A najlepiej niech pan zaczeka w swojej dyżurce... - dokończył Dylan.

Strażnikowi kamień spadł z serca.

- Skoro pan każe, to zaczekam w dyżurce.

Dylan pokiwał głową.

- OK. Kate, idziemy.

Kate ani drgnęła. Zdumienie w jej oczach było bezcennym widokiem, Dylan omal się nie roześmiał.

- Jesteś zaskoczona pistoletem?

Zaskoczona? Po tym, co widziała w gabinecie adwokata, już nic nie było w stanie jej zaskoczyć. Nagle ogarnęła ją zupełnie absurdalna wesołość. Bracia przechodzili samych siebie.

- Roger przyniósł broń na spotkanie z adwokatem? - Zrobiła kilka kroków w kierunku drzwi i się zatrzymała. - Po co komu pistolet podczas odczytywania testamentu?

- Widać Roger uznał, że może mu się do czegoś przydać. Policja zabierze go na posterunek i pogada z nim. Broń też dokładnie sprawdzą - dodał. - Liczę, że Roger trochę się spoci w więzieniu. To nawet może być zabawne, prawda?

- Nie zaczekasz na policję? Mogą mieć jakieś pytania...

- Nie, nie będziemy czekać. Znikamy stąd. No chyba że chcesz pobiec na górę i pocałować kuzynów na do widzenia.

Już prędeży zje szkło!

- Nie, dziękuję - powiedziała uprzejmie. - Wyjdę od razu. Uśmiechnął się szeroko.

- Tak przypuszczałem.

Na dworze przywitało ich uderzenie pioruna. Ulewa mogła zacząć się lada moment.

- Biegniemy? - spytał.

Nie dał jej czasu na odpowiedź. Chwycił ją za rękę i zaczął biec. Gdy dotarli na róg ulic, mżawka zdążyła się już zmienić w deszcz. Kate próbowała nie zostawać w tyle, co nie było takie proste.

- Wolałabym, żebyś podjechał tu samochodem.

- Nie ma mowy, Papryczko - powiedział, gdy przebiegali przez ulicę. - Trzymasz się mnie i razem się stąd wynosimy.

Biegli ścieżką przez park. Dylan obserwował okolicę, wypatrując podejrzanych osób. Dłoń cały czas trzymał na kolbie broni.

Wysokie obcasy bardzo utrudniały bieg, Kate omal nie połała nóg, ale duma nie pozwalała jej narzekać ani prosić, żeby zwolnił. Dotrzyma mu tempa.

Dobiegli w końcu do samochodu. Dylan otworzył drzwi od strony pasażera i wepchnął Kate do środka. Zdjął marynarkę i kiedy podawał ją Kate, z nieba lunęła prawdziwa ulewa. Na szczęście zdążył wsiąść do samochodu, zanim przemókł do suchej nitki.

Kate starannie złożyła marynarkę i położyła ją na tylnym siedzeniu. Segregator i grubą kopertę schowała za swój fotel.

oparła się, i próbowała uspokoić bijące szybko serce. Nie mogła przestać myśleć o kuzynach. Czuła się tak, jakby ktoś zamknął ją w pralce automatycznej i nastawił wirowanie na najwyższe obroty.

Dylan sprawdził ulicę i budynki za nimi. Deszcz wypłoszył przechodniów, którzy pochowali się w bramach i pod markizami. Minęły ich dwie ciężarówki, kierowcy nie patrzyli w ich stronę.

Byli bezpieczni... na jakiś czas.

Wóz policyjny, który śmignął obok nich, gwałtownie zahamował przed siedzibą firmy „Smith and Wesson”.

Dylan uruchomił silnik.

- No dobra, spadamy stąd.

Z zaporowanymi szybami włączył się do ruchu i dopiero wtedy uruchomił klimatyzację. Kate nie zwracała uwagi, gdzie jada, aż do chwili, gdy kątem oka zauważyła zjazd, który prowadził na autostradę. Powiedziała mu o tym, ale on tylko pokiwał głową i jechał dalej.

Zdawało jej się, że bez przerwy skręca to w lewo, to w prawo, więc szybko straciła orientację w terenie. Myślała, że kierowali się na północ, ale po tych wszystkich zmianach kierunku sama się już pogubiła.

- Dokąd jedziemy?

- Na razie donikąd. Chcę mieć pewność, że nikt nas nie śledzi.

Natychmiast się obejrzała i zerknęła przez tylną szybę.

- Nikogo nie widzę.

- Ja też nie.

- To dlaczego...?

- Tak dla pewności.

Deszcz powoli ustawał. Dylan zauważył boisko do gry w bejzbol i wjechał na parking za metalowymi trybunami. Wokół nie było żywej duszy. Niewątpliwie wypłoszyła wszystkich pogodą, choć słońce zaczynało już wychodzić zza chmur, a wraz

z nim wracał upał i jeszcze większa wilgotność powietrza. Nad betonową ścieżką wokół parkingu unosiła się para.

Dylan zatrzymał samochód, odpiął pas i poluzował krawat. Wziął głęboki wdech i powoli wypuścił powietrze z płuc.

- Dylan? - odezwała się po chwili Kate. - Pamiętasz, jak mówiłam, że nie znam nikogo, kto chciałby mnie zabić?

Jego usta drgnęły w słabym uśmiechu.

- Pamiętam.

- Wydaje mi się, że jednak mogłabym ci podać kilka nazwisk.

Dylan widział, że Kate się bała. Przeszła przez piekło, a sińce, przypominające, że ktoś próbował ją zabić, nadal jeszcze nie znikły. Ale gdy wyprostowała plecy i uniosła dumnie głowę, znów stała się silną kobietą, z którą należało się liczyć. Była niesamowita.

Tymczasem on był kłębkim nerwów. Bardzo zabawne stwierdzenie, zwłaszcza w ustach detektywa.

Wuj postawił Kate w bardzo niebezpiecznej sytuacji. Dylana nie obchodziły pieniądze ani motywy, jakimi kierował się ten człowiek. Świadomie, lub nie, Compton MacKenna dał bratankom ponad osiemdziesiąt milionów powodów, by się jej pozbyć.

Dylan był wściekły na samą myśl, że ktoś mógłby ją skrzywdzić. I przerażony, że za mocno się zaangażował. Za bardzo... się przywiązał. Jak, u diabła, do tego doszło?

Kate obserwowała twarz Dylana. Patrzył przed siebie niewi-
dzącytn wzrokiem.

- Dylan...? - zaczęła.

- Nie pozwolę, żeby ktoś cię skrzywdził. - Jego głos drżał z emocji.

Kate natychmiast zrozumiała, że potrzebował jej wsparcia.

- Myślisz, że wątpię w to, że potrafisz mnie obronić, bo odniosłeś rany na służbie?

- Tak, właśnie tym się martwię - roześmiał się.

- Wiem, że jesteś świetnym policjantem. Wcale w ciebie nie wątpiałam.

- Miło mi to słyszeć - powiedział oschle.

To jeden problem rozwiązany.

- Istne szaleństwo, prawda?

- Faktycznie - przytaknął.

- Jak myślisz, ile to jeszcze potrwa?

- Nie potrafię powiedzieć.

Zdawała sobie z tego sprawę, ale i tak chciała, żeby odpowiedział. Jej życie nagle znalazło się w stanie zawieszenia. Dopóki nie zamknie tej historii, nie będzie mogła nic zrobić, ani prywatnie, ani zawodowo.

Nagle uświadomiła sobie, jak naiwne było jej myślenie. Przecież w tej chwili jej priorytetem było przeżycie.

Dylan sięgnął po telefon i otworzył drzwi.

- Zadzwońię do Nate'a. Anderson podał mu nazwiska swoich krewnych, Nate miał ich wszystkich sprawdzić. Powinien już coś wiedzieć. Nigdzie się nie ruszaj.

Zostawił włączony silnik i klimatyzację.

Nate odebrał już po pierwszym sygnale i w skrócie zrelacjonował, czego dowiedział się o braciach.

- Zacznę od najmłodszego, Ewana. Jest kulturystą. W tej chwili toczą się przeciwko niemu trzy procesy, wszystkie o pobicie. Rok temu wysłał faceta na oddział intensywnej terapii, innemu złamał szczękę, pobił też kelnera, który odmówił podania mu alkoholu. Jego adwokaci muszą się nieźle gimnastykować, żeby wybronić go przed więzieniem. Ewan jest im winny kupę forsy. Kilka lat temu zaczął robić interesy z różnymi inwestorami. Chciał produkować i sprzedawać sprzęt do ćwiczeń, ale interes nie wypalił, więc teraz bardzo liczy na spadek. Jeśli go nie dostanie, będzie wyciskał za kratkami.

Dylan usłyszał szelest papierów.

- Następny... - mówił Nate. - Bryce... najstarszy, tak?

- Tak.

- Nienotowany. Ale i tak nieźle z niego ziółko. Zaczął pić już w college'u. Kilka razy hospitalizowany, ma problemy

z wątroba. Ale i tak nie przestaje pić - dodał. - Jakież półtora roku temu próbował się dostać na listę pacjentów czekających na przeszczep. Nie udało się, bo ciągle pił. Z tego, co wiem, Bryce przez jakiś czas szalał, próbował nawet sam sobie kupić wątrobę. Facet jest tak samo skończony jak Ewan. Próbował kupować i sprzedawać papiery wartościowe, kiedy na rynku była dobra koniunktura, ale w końcu stracił wszystko. Powinneś zobaczyć jego wyciągi z kart kredytowych. Mają po kilkanaście stron. Jest nieprawdopodobnie zadłużony. I nic sobie nie robi z tego, że jak się przekręci, żona zostanie z jego rachunkami. Anderson mówi, że lekarze dają mu najwyżej pół roku.

- A jego żona? - spytał Dylan. - Zauważyłem, że nie nosi obrączki. Są w separacji albo po rozwodzie?

- Nie, nadal są małżeństwem - odparł Nate. - Chciała wnieść pozew, ale dowiedziała się, że Bryce umiera, i uznała, że powinna zostać z nim do końca.

- Tego też dowiedziałeś się od Andersona?

- Tak. On bardzo szanuje... Jak ona ma na imię?

- Vanessa.

W słuchawce znów dał się słyszeć szelest papierów.

- O, jest - odezwał się po kilku sekundach Nate. - Nienotowana, nie dostała nawet mandatu za przekroczenie prędkości. Otrzymała kilka nagród za pracę społeczną - dodał. - Prowadzi niewielką firmę zajmującą się projektowaniem wnętrz. Wuj od razu ją polubił.

- A co z Rogerem MacKenna?

- Najlepsze zostawiłem na koniec. Poznałeś tych wszystkich ludzi, prawda?

- Tak.

- Pewnie było na co popatrzeć. Podobno Kate zrzekła się wszystkiego.

- Mówisz o pieniądzach?

- Tak. Szkoda, że nie widziałem reakcji braci - powiedział Nate.

- Nie chciała pieniędzy. Była gotowa podpisać oświadczenie, że się zrzeka spadku, ale przypadkiem usłyszała, jak Bryce, Roger i Ewan obrażają jej rodzinę, i zmieniła zdanie.

Zapadła chwila ciszy, w końcu Nate zaczął się śmiać. Był wyraźnie poruszony informacją.

- Dobrze zrobiła.

- Czego się dowiedziałeś o Rogerze? - spytał Dylan, próbując wrócić do tematu.

Krażył po placu, czekając, aż Nate znajdzie swoje notatki o średnim z braci.

Kate obserwowała go z samochodu. Nie słyszała, co mówił, bo szumiała klimatyzacja, a na dodatek Dylan co chwilę się oddalał.

Odwrócił się i uśmiechnął do Kate. Informacje, jakie uzyskał od Nate'a, pewnie nie były takie złe. Dylan nie uśmiechałby się, gdyby usłyszał coś strasznego.

Ale uśmiech nie pozostał na jego twarzy zbyt długo. Oderwała od niego wzrok tylko na kilka sekund, żeby wyjąć z torebki telefon, a kiedy znów na niego spojrzała, nie mogła uwierzyć w tak radykalną zmianę. Dylan, który jeszcze przed momentem był całkiem spokojny, teraz wściekał się i krzyczał coś do telefonu.

- Boże - szepnęła. Zdawało jej się, że usłyszała, jak wykrzykuje imię Jack, i zastanawiała się, o kogo chodzi.

Wyłączyła klimatyzację, żeby lepiej słyszeć, o czym mówi. a raczej krzyczy, ale niewiele z tego zrozumiała.

Skrzywiła się z niezadowoleniem. Podnoszenie głosu nie było zbyt profesjonalne, a szczególnie pod adresem biednego, przepracowanego detektywa. Zamierzała mu to powiedzieć, gdy wróci do samochodu.

Kilka minut później sama wrzeszczała do telefonu.

Wiadomość, jaką zostawiła Haley, była tak niewiarygodna, że Kate musiała jeszcze raz ją odtworzyć.

- Coś nie możemy się dzwonić - zaczęła Haley. - Kate,

proszę, skontaktuj się ze mną, bo nie wiem, co mam robić. Ta kobieta... to jakaś wariatka. Ciągłe nachodzi mnie w biurze i próbuje wszystko zmieniać. Nazywa się Randy Simmons i twierdzi, że jest nową właścicielką firmy Kate MacKenna. Myślałam, że to jakiś kiepski żart. Gdybyś tylko zobaczyła, jak ta kobieta była ubrana, zrozumiałabyś, dlaczego wydawało mi się, że to kawał. Jest taka... - w słuchawce zapadła chwila ciszy - ...nieokrzesa. Nie wiem, jak się jej pozbyć. Mówiłam jej, że niedawno rozmawialiśmy i ani słowem nie wspominałaś, że sprzedajesz firmę. Ona na to, że to oczywiste, że nie wspominałaś, bo było ci wstyd. Mówi, że nie spłaciłaś jakiegoś długu.

W tym miejscu, przy pierwszym odsłuchaniu wiadomości, Kate zaczęła wrzeszczeć do telefonu. Szok wcale nie mijał, bo za drugim razem zareagowała tak samo.

- Wyobrażasz sobie moją reakcję? - mówiła dalej Haley.
- Odebrało mi mowę. Randy była tym bardzo ubawiona. Ach, i powiedziała, żebym się nie martwiła, bo nie planuje mnie zwalniać, o ile będę robić to, co mi każe. Wyjaśniłam jej, że nie może mnie zwolnić, bo dla niej nie pracuję. Myślę, że nie rozumiała. Mówiła, że bardzo się cieszy, że wreszcie ma własną firmę. Chyba trochę się pospieszyła. Cały czas opowiadała, że planuje wielkie zmiany. Wyobraź sobie, ona uważa, że nasze kolory są zbyt blade. W końcu się opamiętałam, powiedziałam, że jeśli chce wprowadzać jakieś zmiany, to najpierw musi mi udowodnić, że jest nową właścicielką. Zapewniła, że jej mąż wszystkim się zajął, i obiecała, że przed końcem miesiąca dostarczy stosowne dokumenty. W tym czasie mam nie zamawiać niczego, czego nie będzie można zwrócić. Kate, zadzwoń do mnie i powiedz, co ja mam teraz, robić. Och, i jeszcze jedno. Nie wiem jak, ale dowiedziała się, kto jest producentem naszych wstążek, zadzwoniła tam i odwołała zamówienie. Powiedziała, że jest nową właścicielką i chce zmienić kolor na jakiś bardziej rzucający się w oczy. Na razie nie jest pewna, jakiego koloru będą pudelka, ale wstążki na pewno będą

jasnoniebieskie z obwódką w kolorze fukcji. Zadzwonił do mnie ich przedstawiciel i pytał, co ma robić. Błagam, Oddzwoń do mnie jak najszybciej.

Kate wrzeszczała do telefonu, gdy Dylan wrócił do samochodu. Wiedział, że z nikim nie rozmawia, bo trzymała aparat w wyciągniętej dłoni i krzyczała coś bez ładu i składu.

- Kate, posłuchaj mnie... - Nie zdołał powiedzieć nic więcej.
- Chce zmieniać moje wstążki! Uwierzysz? Rozповіда wszędzie, że jest właścicielką mojej firmy. Pożyczka... pożyczka... wiedziała o pożyczce mojej mamy... To ten padalec, księgowy Simmons... Ona musi być jego żoną.

Kate aż się trzęsła ze zdenerwowania.
- Kate, musisz mnie teraz wysłuchać - zaczął jeszcze raz.
- Zapomnij o wstążkach...
- Nie zapomnę o wstążkach. Dzwonię do adwokata, ten padalec mnie popamięta. Jak śmie... i ona też... zmieniać wstążkę? Woli fukcję! Dasz wiarę?

Wyrzucała z siebie słowa, wymachując przy tym telefonem. Dylan wyrwał jej aparat z ręki i położył na desce rozdzielczej.

- Kate... - kolejny raz spróbował ściągnąć jej uwagę.
Kate była jak w transie.
- Myślisz, że ten urzędnik do spraw pożyczek jest w to zamieszany? Bo jeśli tak, pójdzie siedzieć razem z tym padalcem. Co za bezczelność...

Objął jej twarz i zmusił, żeby spojrzała mu w oczy.
- Kate. - Dopiero teraz zwróciła na niego uwagę. - Masz poważniejszy problem niż wstążki.

Puścił ją, usiadł i zaczekał, aż się uspokoi. Groza, jaką wyczuła w jego słowach, natychmiast ostudziła jej gniew. Nagle zawstydziła się swojej hysterii.

- Przepraszam. Nie powinnam tak krzyczeć. Byłam w szoku, rozumiesz? Chcą mi ukraść moją firmę... te podstępne...
Przerwał jej, nie pozwalając rozkręcić się na nowo.
- Ale ty im nie pozwolisz.

- Tak, masz rację. Nie pozwolę. - W końcu zaczęła odzyskiwać panowanie nad sobą.

- Czy możesz mnie teraz wysłuchać?

- Tak, oczywiście. Co mówił Nate?

- Twoi kuzyni to same kłopoty. Bryce jest potwornie zadłużony, ale spłacać go będzie jego żona, bo on niebawem umrze. Ma chorą wątrobę, i lekarze dają mu około pół roku życia.

- To mnie nie dziwi - powiedziała. - Wygląda, jakby umierał.

- Ma dopiero trzydzieści pięć lat, ale zdążył już zniszczyć wątrobę alkoholem.

Potem opowiedział o Ewanie. Kate nie była zaskoczona jego skłonnością do przemocy. Próbkę jego wybuchowego charakteru miała w gabinecie Andersona. Nawet drobna prowokacja wystarczyła, by Ewan wrzał z wściekłości.

- Roger to hazardzista.

- Tak, pamiętam, jak Compton wspomniał, że przegrał czterysta tysięcy. Na pewno przesadzał.

- Nie, to dość dokładne dane - powiedział Dylan. - Wygląda na to, że Roger wcale nie przystopował. Zadłużył się u lichwiarza na siedemset tysięcy.

- Jesteś pewien? Siedemset tysięcy? To obłąd. - Kate pokręciła głową. - Nic dziwnego, że płakał.

- Nie słyszałaś jeszcze najgorszego. Roger pożyczył pieniądze u Johnny'ego Jackmana. To gangster. Ma takie znajomości, że byś nie uwierzyła. I korzysta z nich. Odzyska te pieniądze w taki czy inny sposób.

- Czyżbyś znał tego Jackmana?

- Nigdy go nie spotkałem, ale dużo o nim słyszałem. Federalni będą zachwyceni. Od dawna szukali na niego haka. Nate będzie musiał dopuścić ich do śledztwa, bo będzie potrzebował ich pomocy. I my też.

- I co teraz?

- Utrzymujemy cię przy życiu.

- Chcę do domu - wyszeptwała.

Doprowadzała go już do rozpaczy, ale dobrze ją rozumiała.

- Wiesz, że nie możesz wrócić do domu.

Nie protestowała.

- Jak długo?

- To zależy.

- Nie powinnam była brać tych pieniędzy! - wybuchnęła nagle. - Wcale ich nie chciałam. Ale wtedy usłyszałam, że wygadują takie straszne rzeczy o mojej rodzinie... zwłaszcza o mamie. Chciałam się zemścić. Przyjęcie tego spadku wydało mi się najlepszym sposobem.

- To i tak nie miałyby znaczenia. Ten, kto chce się ciebie pozbyć, nie może ryzykować, że zmienisz zdanie. Stawka w tej grze jest zbyt wysoka.

- Czyli wszystko, co mi się ostatnio przydarzyło, ma związek z tymi pieniędzmi?

- Musimy zakładać, że tak. Chodzi o pieniądze. Słyszałaś, co mówił Compton. Zmienił testament jakiś czas temu, ale sądząc po dacie, wideo nagrał na kilka tygodni przed śmiercią. Wybuch miał miejsce już po fakcie. Pytanie brzmi: kto wiedział, że Compton nagrywał wideo?

- Sam widziałeś, w jakim szoku byli bracia, a Vanessa wprost oniemiała.

- Racja. Czyli mamy jakiegoś gracza spoza rodziny albo któryś z twoich krewnych jest cholernie dobrym aktorem.

Kate nie chciała zostawać na noc w Savannah. Bardzo lubiła to miasto, ale ze względu na obecność krewnych wolała wyjechać jak najdalej.

Dylan ją rozumiał, dlatego się zgodził. Kierował się na północ, unikał autostrad i trzymał się mało uczęszczanych dróg. Nie martwił się, gdzie spędzą noc. Nie wydawał się też przejęty tym, że zaraz skończy się im paliwo.

- Dylan, nie chcemy, żeby brakło nam benzyny na jakimś odludziu.

- Nie, nie chcemy. - zgodził się, patrząc na nią. - Będziesz się o to zamartwiać?

- Tak.

- OK, zatrzymamy się. Wyjmij, proszę, mapę ze schowka i znajdź Bucyrus. Przed chwilą minęliśmy tablicę, że jesteśmy 10 mil od tej miejscowości.

Nie zauważyła tablicy. Rozłożyła mapę, sprawdziła położenie i wyjaśniła mu, jak ma jechać. Miasteczko leżało w dolinie i zgodnie z tablicą informacyjną liczyło 828 mieszkańców.

Znaleźli restaurację przy głównej ulicy. Było jednak zbyt mało miejsc parkingowych i Dylan zatrzymał się przed sklepem żelaznym.

- Jesteś głodna? Pewnie, że jesteś - odpowiedział, nie czekając, aż się zastanowi. - Ja umieram z głodu.

Kate wyszła rozprostować nogi, a on w tym czasie wykonał dwa telefony. Czuła, że nadal ma ściśnięty żołądek. Nie była chora, ale za każdym razem, gdy pomyślała o krewnych, dostawała mdłości.

Nie była głodna, dopóki nie weszła do restauracji. Przywitał ich zapach świeżo upieczonego chleba, cynamonu i kilku innych ostrych przypraw. Zanim doszła do stolika, czuła już wilczy głód.

Właściciel najwyraźniej był wielbicielem pasków: w oknach wisały zasłony w biało-żółte paski, obrusy i stołki przy barze były w podobnej kolorystyce. Ale motyw nie dotarł jeszcze do niebieskich plastikowych siedzisk wokół stolików, w których dziury zaklejono taśmą izolacyjną.

Nazwanie tego lokalu „ciekawym” czy „uroczym” byłoby nadużyciem, ale na pewno panowała tu miła domowa atmosfera. Na stolikach stały ceramiczne pojemniki na przyprawy, każdy komplet w kształcie innego zwierzęcia. Na stoliku, przy którym usiedli Dylan i Kate, były białe krówki w czarne łąty.

Braki w wystroju z nawiązką wynagradzało przepyszne, domowej roboty jedzenie. Oboje zamówili pastę z krewetkami, którą serwowano z sałatką. Dylan zjadł całą swoją i połowę porcji Kate.

W restauracji nie było nikogo, oprócz kelnerki i kucharza, zajętych oglądaniem telenoweli w małym telewizorze ustawionym na końcu baru. Dylan pochylił się do Kate, tak, żeby nie było słyhać, o czym rozmawiają.

- Powiedz więcej o tym padalcu i wstążkach.

Kate zmarszczyła brwi i pokręciła głową.

- Wiesz, że moja mama, jako współwłaścicielka, wzięła pożyczkę pod zastaw mojej firmy.

- Tak. No i...? - ponaglał Dylan.

- Zdaje się, że księgowy, który zajmował się finansami w imieniu mamy, i jego żona planują przejęcie firmy w dniu, w którym upłynie termin spłaty.

- A co to ma wspólnego ze wstążkami?

Kate streściła mu wiadomość Haley, a kiedy skończyła, Dylan przez kilka minut milczał. Pograżyli się w myślach, a Kate wiedziała, że analizuje jej sytuację.

- Coś mi się wydaje, że w tej sprawie jest dużo więcej wątków - odezwał się w końcu. Wstał i podał jej rękę, pomagając się podnieść. Przed wyjściem z restauracji dowiedział się, jak dojechać do najbliższej stacji benzynowej.

Kiedy tankował, Kate próbowała dodzwonić się do Jordan, ale odezwała się automatyczna sekretarka, więc tylko zostawiła wiadomość z prośbą, by przyjaciółka się z nią skontaktowała.

Dylan wrócił do samochodu i przez chwilę wpatrywał się w mapę.

- Dobra, jedziemy.
- Masz na myśli jakiś konkretny kierunek?
- A może pozwolisz się zaskoczyć?
- Chętnie, pod warunkiem, że pokoje będą czyste.
- Nie pokoje, a pokój - poprawił - Mieszkasz ze mną. Nie protestowała.
- Będę miała własne łóżko?
- Jeśli tego chcesz.

A jeśli nie wiem, czego chcę? Co wtedy? - zastanawiała się. Przypomniała sobie swoją przemowę pod tytułem „co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr”, którą go uraczyła, i znów pożałowała, że nie zamknęła wtedy ust na kłódkę.

- Jeśli chcesz gdzieś zadzwonić, zrób to teraz. Wolałbym, żebyś nie używała komórki, gdy wyjedziemy z Bucyrus.
- Dlaczego mam nie używać komórki?
- Ostrożności nigdy dość.

Nie było to zadowalające wyjaśnienie.

- Powinnam zadzwonić do Kiery i Isabel. I tak odkładałam to zbyt długo. Mam nadzieję, że mają włączone sekretarki, bo inaczej będą chciały znać szczegóły, a tych wolałabym na razie nie podawać.

Tym razem los jej sprzyjał. Od razu odezwała się poczta głosowa. Kate zostawiła siostrze tę samą wiadomość.

- Nasi krewni są straszni - zaczęła. - Mam zapis wideo

z naszym wujem, którego miałyśmy szczęście nie znać. Wszystko ci jutro wyjaśnię, a teraz muszę kończyć. Nie będę dziś osiagalna. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, zostaw wiadomość.

- Dlaczego nie powiedziałaś im o spadku?

Wzruszyła ramionami.

- To nie jest ważne. - Zauważyła uśmiech na jego twarzy.
- Dlaczego cię to bawi?

- Nie bawi... Raczej skłania do refleksji.

- Refleksji? Na temat czego?

- Ciebie.

Nagle się zaniepokoiła.

- A co z Kiera i Isabel? Nic im nie grozi, prawda? Ich część spadku została im już przekazana. Ale jednak...

- Anderson zapewnił, że nie mają prawa do reszty majątku, ale i tak rozmawiałem już z Nate'em o twoich siostrach. Przydzielą im ochronę. Mam nadzieję, że dziewczyny nie zauważą, że mają anioła stróża. Nie musisz się o nie martwić. W porządku?

- Tak - odparła. - Dziękuję.

- Chcesz jeszcze do kogoś dzwonić? Zrób to teraz.

Kate szybko wybrała numer Haley, ale znów jej nie zastała. Zostawiła długą wiadomość. Wytłumaczyła, że wciąż jest właścicielką firmy i że wszystko wkrótce zostanie wyjaśnione. Poprosiła, by Haley nic nie mówiła tej całej Simmons.

- I proszę cię, nie mów jej, że rozmawiałyśmy. Chcę zrobić niespodziankę jej i jej mężowi. Niebawem się odezwę i wszystko wyjaśnię - obiecała.

Rozłączyła się i jeszcze raz spróbowała dodzwonić się do Jordan. Zostawił kolejną wiadomość, po czym wyłączyła telefon.

- Próbuję skontaktować się z twoją siostrą, ale nie odbiera moich telefonów ani nie oddzwania. To do niej niepodobne - powiedziała.

- Nie możesz się z nią skontaktować, odkąd pojawiłem się w twoich drzwiach, prawda?

- Tak. Rzeczywiście tak to wygląda.

- Czeka, aż się uspokoisz. Na pewno myśli, że jesteś na nią zła, że się wtrąca.

- Bo cię przysłała?

- Tak.

- Przyznam, że na początku się zdenerwowałam. Nie podołał mi się pomysł, żeby ktoś przyjeżdżał i mnie ratował. Rozdrażniło mnie, że Jordan, taka wyzwolona kobieta, szuka mi opiekuna. Wiem, że przysłała cię dlatego, że jesteś detektywem, który wie, jak sobie radzić w takich sytuacjach, ale i tak chciałybym z nią o tym porozmawiać. Zmusiła cię, żebyś jechał taki kawał drogi...

- Gdybym sam tego nie chciał, Jordan do niczego by mnie nie zmusiła.

Ha! Ależ oczywiście, że by go zmusiła. Ale Kate nie zamierzała psuć mu dobrego samopoczucia. Jordan, podobnie jak jej siostra Sidney, potrafiła zmusić każdego ze swych braci, by zrobił wszystko, czego tylko chciała. Kiedy nie działało błaganie, odwoływała się do poczucia winy. To zawsze skutkowało.

Kate czuła ogromną wdzięczność, że Dylan był tu z nią. Dawał jej poczucie bezpieczeństwa. W grę wchodziło też zaufanie. A Kate ufała mu całkowicie.

Z zamyślenia wyrwał ją dzwonek telefonu Dylana. Gdy tylko spojrział na numer dzwoniącego, zaczął się uśmiechać. To na pewno któraś z jego kobiet. Nie mogło być inaczej, bo szczerzył się jak idiota.

Kate nie mogła uwierzyć, że poczuła się tak rozczarowana. A co ją obchodziło jego życie miłosne?

Cóż, widać obchodziło ją bardziej, niż chciała przyznać.

- Cześć, słoneczko. Co u ciebie? - odezwał się do telefonu. Słoneczko? Nazywał ją słoneczkiem? Kate miała ochotę

wyrwać mu telefon i wyrzucić przez okno. Ciekawe, co by na to powiedziało to jego słoneczko.

Założyła ręce i spoglądała w okno, udając, że nie słucha. Kobieta w telefonie wygłaszała monolog, Dylan od czasu do czasu tylko coś wtrącał.

- To bardzo dobrze... Cieszę się... Tak myślisz?... Tak. oczywiście, możesz dzwonić o każdej porze.... Nie, nie, świetnie ci idzie. Niedługo się odezwę. Trzymaj się.

Kate miała ochotę zwymiotować. Ile kobiet czekało przy telefonie, aż do nich zadzwoni? „Niedługo się odezwę”. Ile razy im to obiecywał? Czy kiedykolwiek spełnił tę obietnicę? Czy oddzwonił? Pewnie nie.

Nie zauważyła, że Dylan nie flirtował, nie mówił tym cudownym, zmysłowym tonem, przy którym od razu miękła, na pewno nie ona jedna. Na pewno zmiękczył w ten sposób całe tabuny kobiet...

Boże, była zazdrosna!

- Kate?

- Tak?

- Isabel cię pozdrawia.

- Co? - Gdyby stała, z pewnością w tym momencie upadłaby na podłogę. - Isabel... co?

- Kazała cię pozdrowić. Co z tobą? Czemu jesteś taka zdenerwowana?

Gdyby tylko wiedział.

- Nic mi nie jest.

- Czerwienisz się.

- Co takiego?

- Mówię, że się czerwienisz.

- Dlaczego Isabel do ciebie dzwoniła?

- Ma mój numer - powiedział. - Chciała się pochwalić, że wymieniła zepsutą zasuwę w drzwiach. Powiedziała, że poszła do sklepu żelaznego, kupiła nową i zaskoczyła współlokatorkę, bo sama ją zamontowała - dodał z uśmiechem.

- Och, a już myślałam...

- Tak? Co myślałaś?

Nie miała zamiaru wyjaśniać.

- Dlaczego nie zadzwoniła do mnie? Przecież przed chwilą zostawiłam jej wiadomość, o spotkaniu z kuzynami. Wspomniała coś o tym?

- Tak. Kazała ci przekazać, że bardzo jej przykro, że byli tacy nieuprzejmi.

Kate roześmiała się.

- Nieuprzejmi? Tak, Isabel dokładnie tak by to ujęła. Pewnie myśli, że byłiby miłsi, gdybym zaproponowała im coś do picia.

- Nie bądź taka krytyczna, Kate. Ta jej blond główka całkiem sprawnie pracuje. I coś ci powiem. Isabel złamie niejedno serce.

- Martwię się o nią - przyznała. - Jest zbyt ufna.

- Wolałabyś, żeby była bardziej cyniczna?

- Jak ja?

- Ty nie jesteś cyniczna, ty się boisz.

- Czego się boisz?

- Mnie.

- Ha! - Hm, bardzo inteligenta i przemyślana odpowiedź.

- Dlaczego nie powiedziałaś, że to ona dzwoniła?

Wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Bo nie chciałem.

- Dlaczego?

- Świetnie się bawiłem, obserwując, jak się denerwujesz.

Czyżby mowa jej ciała była aż tak czytelna?

Kate popełniła błąd, próbując blefować.

- Niby dlaczego miałabym się denerwować?

- Bo myślałaś, że rozmawiam ze swoją dziewczyną.

OK, to był poważny błąd, teraz to zrozumiała. Już lepiej nie mówić.

- Nie zaprzeczasz?

- A uwierzyłybyś, gdybym zaprzeczyła?

- Nie.

- W takim razie nie zaprzeczam.

Zdecydowana, by go ignorować, odwróciła głowę w stronę okna i z całych sił próbowała zainteresować się krajobrazem. Czarna jak smoła droga, którą jechali, wiła się wśród całej tęczy barw. Minęli stary, zapomniany stragan z owocami, chwilę później na horyzoncie pojawia się ciemna tafla jeziora.

- Wiesz, co mnie zastanawia? - zaczął. - To, że tak się upierasz, że ta noc w Bostonie była pomyłką.

- Bo była. To nie może się powtórzyć. Wtedy były wyjątkowe okoliczności, ale teraz wszystko wróciło do normy.

- To jest według ciebie norma?

Zaczekała, aż przestanie się śmiać.

- Zdaje się, że znów muszę się z tego tłumaczyć.

Jęknął.

- Chyba nie zamierzasz znów mi wmawiać, że należy o wszystkim zapomnieć?

Zaczynał ją wkurzać.

- A muszę?

- Ty zdaje się lubisz tę mowę - odparł. - Zastanawia mnie to, że nie pozwalasz, żebym cię dotykał, ale kiedy myślałaś, że rozmawiam z dziewczyną, strasznie się zdenerwowałaś. Zaprzeczasz sobie - dodał, nie pozwalając jej wejść w słowo.

Musi przestać zachowywać się defensywnie.

- Lubisz flirtować - powiedziała. - Nie mam nic przeciwko temu. Ale wiesz równie dobrze jak ja, że związek ze mną byłby katastrofą. Wrócisz do domu i będziesz się czuł podle, bo mnie zranisz, kończąc tę znajomość. I ja też będę się czuła podle. Po prostu nie warto.

- Tym razem nie wspomniałaś o Jordan.

Wytrącił ją z równowagi.

- Co znaczy „tym razem“?

- Ostatnio, gdy mi tłumaczyłaś, dlaczego związek z tobą nie ma szans, Jordan była najważniejszym argumentem.

- Już to wszystko mówiłam?

- Tak.

Teraz już całkiem uszła z niej para.

- W takim razie chyba nie muszę powtarzać. Cenię sobie przyjaźń Jordan... czy o tym też wspominałam?

- Jasne. Mówiłaś też, że nie chcesz czuć się niezręcznie.

W jego głosie wyczuwała protekcyjny ton.

- A więc jednak słuchałeś i rozumiałeś.

- Tak - powiedział. - I zgadzam się z tobą. Angażowanie się to zły pomysł.

Powinna odczuć ulgę, i owszem, trochę jej ulżyło, ale czy on musiał zgadzać się tak od razu?

Była zupełnie nielogiczna. Problem w tym, że nie wiedziała, jak to zmienić.

Zmęczenie i stres. Oto sensowne wytłumaczenie, dlaczego sobie zaprzeczała.

- Mam prawo.

- Słucham?

Świetnie. Była w gorszej formie, niż to sobie uświadamiała. Na dodatek zaczęła głośno myśleć.

- Jestem w stresie i chyba mam do tego prawo. A wiesz dlaczego? - Nie pozwoliła mu odpowiedzieć. - Bo ktoś próbuje wysadzić mnie w powietrze.

- Katie...

- Jestem zmęczona - powiedziała. - Odkąd wróciłam z Bostonu, czuję się jak worek treningowy. Myślę, że nadszedł czas, żeby to ja zaczęła zadawać ciosy.

Pokiwał głową z aprobatą.

- Dobrze to słyszeć. Oczywiście, pod warunkiem, że wiesz, komu zadawać ciosy.

- Och, znam kilka osób.

Przez kilka minut jechali w milczeniu.

- Dlaczego nie mogę używać mojej komórki? - odezwała się w końcu.

- Pewnie jestem przewrażliwiony, ale od kiedy usłyszałem, że Jackman może być zamieszany w tę sprawę, nie chcę ryzykować. Komórkę łatwo namierzyć, a rozmowy, tak jak przez zwykły telefon, można podsłuchiwać, jeśli ma się odpowiedni sprzęt.

- Mówiłeś, że ten Jackman to lichwiarz. Sądzisz, że może mieć takie możliwości?

- To ktoś więcej niż zwykły lichwiarz. Jeśli sam nie ma możliwości, zna odpowiednich ludzi, na których może polegać.

Wynikało z tego, że ten człowiek był potworem. Po plecach Kate przebiegł dreszcz.

- Mówiłeś komuś, gdzie spędzimy noc?

- Nikomu. Myślałem, żeby jechać do Charleston. Znajdziemy jakiś hotel, najlepiej na obrzeżach miasta.

- Im bliżej Silver Springs, tym będę szczęśliwsza.

- Musimy się zastanowić, co zrobić jutro. Nie możemy wrócić do Savannah.

- Nie możemy - zgodziła się. - Ale dopóki nie podpiszę tych dokumentów...

Hotel był przepełniony, ale Dylanowi udało się zdobyć dla nich bardzo przyjemny pokój. I to, jak zauważyła Kate, bez pokazywania odznaki. Czekwała w holu i obserwowała mistrza podczas pracy. Recepcjonistka była młodą kobietą, i Dylanowi wystarczyło pięć minut, by dziewczyna się zarumieniła i podała mu klucz. Kate pomyślała, że pewnie podała mu też numer telefonu.

Pokój był przestronny i dobrze wyposażony, a widok na ocean zapierał dech w piersiach. Dwa duże łóżka zostały już rozścielone na noc.

- Co obiecałeś tej recepcjonistce, że dała ci taki piękny pokój? - spytała, gdy zostali sami.

- To tajemnica zawodowa - powiedział. Odsunął zamek torby i powiesił ubrania w szafie.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Musisz to robić, prawda?

Miała nadzieję, że nie usłyszał. Wszedł do łazienki i położył przybory do golenia na marmurowym blacie.

- Co muszę robić? - zawołał.

Czyli jednak słuchał.

- To twoja druga natura. Myślę, że ty po prostu urodziłeś się z tym... talentem. Jak się nad tym zastanowić, to wszyscy bracia Buchananowie są tacy. Pewnie macie to w genach - dodała po namyśle.

Przyglądał się jej, stojąc w drzwiach.

- Mam wiele różnych talentów, Papryczko.

- Tak, wiem.

- Z czym się urodziłem?

Żałowała, że poruszyła ten temat, bo Dylan najwyraźniej nie zamierzał jej odpuścić.

- Tygrysy mają paski, a ty flirtujesz. I dobrze - dodała pospiesznie. - Sprawiasz, że każda kobieta czuje się przy tobie wyjątkowa. To prawdziwy talent.

- Talent, tak?

Nie miała pewności, czy był zadowolony, czy poirytowany jej spostrzeżeniem.

- Tak, właśnie. Które łóżko wolisz? - spytała, licząc na zmianę tematu.

- To przy drzwiach. Czyżbyś pochwałała taki talent?

Pochwałała? Tak daleko by się nie posunęła.

- Rozumiem - powiedziała. - I nie przeszkadza mi to.

- Więc gdybym zaczął cię podrywać, flirtować czy jak tam to nazwiesz...

- Nic bym sobie z tego nie robiła. Już się uodporniłam, Dylan. Rany, teraz dopiero będzie miał zabawę.

- Dobrze wiedzieć.

Desperacko pragnąc zakończyć tę rozmowę, sięgnęła po swoją kosmetyczkę, pidżamę i szlafrok.

- Chciałabym wziąć prysznic i położyć się spać.

- Nie ma problemu - powiedział.

Zerknęła na zegar stojący na stoliku przy łóżku. Nie zdawała sobie sprawy, że jest tak późno. Wstąpili na kolację i pewnie siedzieli tam dłużej, niż jej się zdawało.

- Ale długi dzień - westchnęła, przechodząc obok niego. Myślała, że coś powiedział, więc się odwróciła. - Słucham?

- OK.

Przechyliła głowę na bok.

- Co...

Poruszał się błyskawicznie. Objął ją za szyję i przywarł do niej ustami.

Ani przez moment nie pomyślała o odpychaniu go albo odsuwaniu się od niego. Chyba nawet westchnęła. Kiedy jego język zaczął penetrować jej usta, przeszedł ją dreszcz.

Już miała położyć mu ręce na szyi, kiedy się od niej odsunął. Serce jak oszalałe trzepotało jej w piersi, nie mogła złapać oddechu, ale Dylan wyglądał zupełnie obojętnie. Wyciągnął rękę i pchnął drzwi do łazienki. Kate się nie poruszyła.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Dlaczego cię pocałowałem?

- Tak.

- A nie prosiłaś mnie o to? - spytał z szatańskim błyskiem w oczach.

- Nie, oczywiście, że nie.

Lekko pchnął ją w stronę łazienki.

- Mógłbym przysiąc, że prosiłaś. Pomyliłem się.

Zanim się odwrócił, zauważyła cień uśmiechu na jego twarzy.

Zamknęła za sobą drzwi i położyła kosmetyczkę na blacie. W łazience były dwie umywalki, wybrała tę bliżej wejścia. Wyjmując szczoteczkę do zębów i przybory toaletowe, próbowała nie myśleć o jego pocałunku.

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze i aż się skrzywiła, wyglądała koszmarnie. Włosy zwisały jej smętnie wokół twarzy, a cienie pod oczami zrobiły się jeszcze ciemniejsze niż zwykle. A on mimo to ją pocałował. Dylan miał niewielkie wymagania albo po prostu uwodził wszystkie kobiety, bez względu na to, jak fatalnie wyglądały.

Gorący prysznic zdecydowanie poprawił jej nastrój. Poczła się prawie jak człowiek. Nawet nie zdawała sobie z tego sprawy, jak bardzo była spięta. Dopiero strumień gorącej wody pomógł jej rozluźnić mięśnie karku i ramion.

Martwiła się o ramię Dylana. Od jakiegoś czasu nie chodził na fizykoterapię. Czy i jego mięśnie były tak napięte? Czy go

nie bolało? Gdyby nie udawał macho i nie był tak przewrażliwiony na punkcie tej swojej rany, zapytałaby go.

Rozczesała i wysuszyła włosy, umyła zęby i nałożyła krem nawilżający. A potem posprzątała łazienkę. Wiedziała, jak bardzo Dylan nie znosił bałaganiarstwa. Lubił, gdy rzeczy były poukładane i na swoim miejscu. Kiedy skończyła, jeszcze raz zerknęła w lustro i otworzyła drzwi.

- Twoja kolej.

Szedł w jej kierunku, mierząc ją wzrokiem. Zatrzymał spojrzenie na jej nogach.

Przełknęła głośno ślinę. Dlaczego tak się denerwowała? Przecież już widział ją bardziej naga, a ona jego.

Nie myśl o tym. Po prostu wskocz do łóżka i przykryj się kołdrą. Ukryj się jak tchórz.

Zatrzymał się tuż przed nią. Położył dłonie na jej biodrach i przyciągnął do siebie. Pochylił się, a ona pomyślała, że zamierzają pocałować. Nie mogła na to pozwolić. Nie powinna mu na to pozwalać, myślała, odchylając wyczekująco głowę.

- Dylan, nie sądzę...

- Nie sądzisz, że co? Chcę dokładniej obejrzeć te sińce. Ten z czoła zaczyna znikać.

Puścił ją i zrobił krok w tył. Poczła się jak idiotka.

- Już jest lepiej - wymamrotała.

- I jeszcze jedno — powiedział, gdy próbowała go minąć.

- Tak?

Podniosła głowę, a jego palce musnęły jej policzek. I wtedy ją pocałował. To było tylko lekkie dotknięcie ust, a mimo to zelektryzowało ją, tak samo jak wcześniej.

Chciała więcej.

Z trudem się od niego odsunęła.

- Ten pocałunek...

- Nie podobał ci się? - Nie dał jej czasu na odpowiedź.

- Racja. Mnie też się nie podobał.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, wziął ją w ramiona, odchylił

jej głowę i jeszcze raz pocałował. Tym razem mocno. Jego usta były gorące i zachęcające. Topniała pod jego dotykiem. Och, co za cudowne uczucie.

Bez ostrzeżenia przerwał pocałunek. Omal się nie przewróciła, ale złapał ją i przytrzymał.

- Ten mi się bardziej podobał.

Jeden pocałunek wystarczył, żeby zrobić z jej mózgu papkę.

- Nie wiem, jak to robisz - wyszeptwała.

- To przecież proste. Pochylam się, dotykam ustami twoich ust, a język...

- Och, na miłość boską. Nie pytam cię, jak całować. Chodziło mi o to, że nie wiem, jak to robisz, że tak łatwo wprawiasz mnie w...

- Chcesz więcej? - zadał jej ostateczny cios.

- ... zdenerwowanie. - Prawie to wykrzyczała. - Wprawiasz mnie w zdenerwowanie.

- Dobrze wiedzieć.

Patrzyła na niego, gdy szedł do łazienki i zamknął drzwi. Próbowwała się skrzywić, licząc, że w ten sposób wykrzesze z siebie złość. Instykt samozachowawczy. To było to, pomyślała. Jeśli udaje jej się ukryć pod maską złości, nie będzie musiała stawiać czoła prawdzie.

Jej usta same się uśmiechnęły. Nagle ugięły się pod nią kolana. Usiadła na łóżku i opadła na poduszki. Dziwne myśli zaczęły przychodzić jej do głowy. Przypomniała sobie Dylana, pouczającego Isabel. Był taki troskliwy.

O nią też się troszczył. Przypomniała sobie, jak płakała mu w kołnierzu, a on trzymał ją w ramionach... jak jej dotykał...

Dylan był kimś więcej niż tylko wiecznym kpiarzem. Był silny, a jednocześnie potrafił być bardzo delikatny. Zdecydowany i stanowczy, a przy tym umiał słuchać. Był miły, szybki, seksowny i...

- Och, nie - jęknęła. Chyba się w nim zakochała.

Uświadomienie sobie tej prawdy zupełnie ją oszołomiło.

Kiedy to się stało? Próbowwała sobie przypomnieć, ale nie potrafiła dokładnie określić tego momentu. Miała wrażenie, że musiałaby latami chodzić na terapię, żeby się tego dowiedzieć.

Dlaczego ze wszystkich mężczyzn na świecie, w których mogła się zakochać, musiała wybrać akurat pana Rozkočaj-I-Rzuc? Jęknęła jeszcze raz.

Biorąc pod uwagę okoliczności, przyjęła to odkrycie raczej spokojnie. Nie wybiegła na korytarz z krzykiem i nie rwała włosów z głowy.

Ale też nie skakała z radości pod sufit. W końcu nie miała powodu. Chyba zupełnie odebrało jej rozum.

Sięgnęła po telefon, żeby zadzwonić do Jordan. To była automatyczna reakcja. Kate po prostu chciała zwierzyć się przyjaciółce. Przypomniała sobie jednak, że nie może do nikogo dzwonić. Nie mogła i nie powinna, w końcu Dylan był bratem Jordan.

Cóż, będzie musiała cierpieć w milczeniu. Odwróciła się na brzuch i ukryła twarz w poduszce, zakładając, że jeśli z jej gardła wyrwie się krzyk, poduszka go stłumi.

- Kate, próbujesz się udusić?

Dobry pomysł. Usiadła i uśmiechnęła się.

- Zawsze zakrywam twarz poduszką, kiedy myślę.

Szorty w kolorze khaki wisały mu nisko na biodrach. Brzuch miał płaski i twardy. Nie włożył koszulki. Był niesamowicie seksowny, co do tego nie miała wątpliwości. Nie patrzyła mu w oczy, obawiała się, że od razu znalazłby na nią sposób.

Sięgnęła po długopis i notes, leżące na stoliku przy łóżku.

- Spiszę nazwiska osób, które prawdopodobnie chcą mnie zabić.

Dylan wyciągnął się na łóżku, poprawił poduszki i położył ręce pod głowę.

- A nie byłoby łatwiej spisać nazwiska tych, które nie chcą cię zabić?

- To wcale nie jest śmieszne - powiedziała. - Ludzie lubią

moje towarzystwo. Naprawdę - podkreśliła, bo zdawało jej się, że patrzył na nią sceptycznie.

- Mnie też się bardzo podobało.

Nie miała nastroju do żartów. Ignorowanie go wydawało się jedynym logicznym zachowaniem. Kate zaczęła notować nazwiska. Już po chwili wypełniła dwie strony i zaczęła trzecią. Nagle przerwała, bo dotarło do niej, co robiła. Notes nie był duży, ale dwie i pół strony? Boże.

- Kate, co z tobą?

- Nic. Właśnie uświadomiłam sobie, co robię. Gdyby miesiąc temu ktoś mi powiedział, że będę przygotowywać taką listę, w życiu bym nie uwierzyła. Na Boga, Dylan. Tylko spójrz na te nazwiska.

Przekręcił się na bok, żeby ją widzieć.

- Kate, tylko nie zacznij mi tu panikować. Jesteś bezpieczna. Pomyśl o tym.

Przewróciła oczyma.

- Na razie nie panikuję, więc nie musisz mówić do mnie jak terapeuta. Po prostu na moment mnie to wszystko przytłoczyło, nic więcej. Dwa takie szoki w ciągu jednego wieczoru...

- Jak to dwa?

Oczywiście musiał przyłapać ją na tym przejęzyczeniu. Uświadomienie sobie, że go kochała, było większym wstrząsem dla jej organizmu niż długa lista podejrzanych. Może dlatego, że prawda tak ją zaskoczyła

- Kate?

- Chodzi o pracę - skłamała. Przesuwając w palcach długopis, jeszcze raz skupiła się na liście. - Nie zasnę, dopóki nie skreślę z tej listy choć jednego nazwiska. Wtedy pocuję, że robimy jakiś postęp - wyjaśniła, nie czekając, aż zapyta trzeci raz. - Mógłbyś mi pomóc, wiesz?

Położył się na plecach i wbił oczy w sufit. Wyglądał, jakby próbował zasnąć.

Myślała, że ją zignorował.

- Myślę, że możesz wykreślić tę artystkę, Oregano.

- Cinnamon - poprawiła. - Nazywa się Cinnamon. Załamie się, gdy się dowie, że to nie ona miała zginąć w wybuchu. Zrobiła sobie niezłą reklamę. - Kate westchnęła. - Nie wpisałam jej na listę, więc nie mogę jej teraz wykreślić.

Przeczytała mu nazwiska, które zanotowała. Oczywiście byli tam wszyscy bracia MacKenna, ale włączyła też Andersona i jego asystenta. Nie mogła sobie przypomnieć, jak miał na imię.

- Terrance - odpowiedział.

- Szczerze mówiąc, nie wierzę, że Anderson, Terrance czy Vanessa MacKenna są w to zamieszani, ale ich wpisałam, bo byli w biurze podczas projekcji wideo. Wpisałam też Carla, ale jego chyba mogę skreślić, prawda?

- Nie, nie możesz. Jest winny, dopóki nie udowodni swojej niewinności.

- To powiedzenie brzmi odwrotnie.

- Nie, kiedy w grę wchodzi twoje życie. Carl jest w to zamieszany, tylko jeszcze nie wiem jak bardzo - dodał.

Kate odgarnęła kosmyk włosów za ucho i studiowała swoją listę.

Jak mogła zapomnieć o Jackmanie? Wpisała go na listę i już miała odłożyć długopis, ale jeszcze sobie coś przypomniwała.

- Oraz jego współpracownicy.

Coraz bardziej ją to wszystko frustrowało.

- Wpiszę jakieś jedno nazwisko i zaraz je skreślę, dobra? Reece. Jak myślisz, wpisać go?

Jego głos coraz bardziej drżał. Wiedziała, że powinna się czym prędzej uspokoić, zanim zupełnie straci głowę. Niestety, nie wiedziała jak.

- Jak to robisz, że jesteś taki spokojny?

- Czekanie zawsze jest trudne. Ludzie zbierają dla mnie informacje, więc muszą być cierpliwi. Ty też.

- Łatwo powiedzieć. Żałujesz, że dałeś się w to wciągnąć?

- Nie.

Odpowiedział od razu, jakby ze złością. Kate zastanawiała się, czy go nie uraziła.

- Co z tą żoną padalca, która odebrała ci wstążki? Poczujesz się lepiej, gdy ją wpiszesz i skreślisz? - spytał.

- Nie odebrała mi wstążek. Ona i jej mąż próbują ukraść moją firmę.

- Ale ty masz plan, jak ich powstrzymać, tak?

Znów mogła się uśmiechnąć.

- Tak, mam. A kiedy z nimi skończę, zapewniam cię, że będą chcieli mnie zabić.

Roześmiał się, jej głos brzmiał tak radośnie.

- Moja szkoła - powiedziała.

Odłożyła notes i długopis na stolik i zgasiła lampkę nocną. Do pokoju wpadało blade światło księżyca.

- Dobranoc - wyszeptła.

Nie odpowiedział. Tak szybko zasnął? A może udawał, żeby przestała wreszcie gadać i dała mu trochę spokoju?

Wiedziała, że tej nocy nie odpocznie. Jej myśli cały czas krążyły wokół Dylana. Chciała z nim spać, przez chwilę nawet była gotowa udawać, że chodziło jej tylko o to, żeby ją przytulił. Oszukiwała samą siebie i dobrze o tym wiedziała. Chciała iść na całość. Pragnęła poczuć jak się w niej porusza, chciała dotykać jego ciała.

Marzyła o jego ustach, gorących i zmysłowych, i cudach, jakie potrafił nimi wyczyniać...

- Kate?

Omal nie wyskoczyła z łóżka.

- Tak?

- Co się stało?

- Nic się nie stało.

- Zdawało mi się, że jęczałaś.

- Możliwe. Nie mogę zasnąć.

- Dopiero co wyłączyłaś światło. Może daj sobie kilka minut, zanim zdecydujesz, że nie możesz spać. Czy mogę ci jeszcze w czymś pomóc?

Gdyby tylko wiedział.

- Na przykład w czym?

- Sama musisz mi powiedzieć.

Była pewna, że usłyszała rozbawienie w jego głosie. Czy zdawał sobie sprawę, jak na nią działała jego bliskość?

Chwila, a co z nim? Czy ona też tak na niego działała? To on był maniakiem seksu, nie ona... przynajmniej do niedawna. A dokładniej, do tej nocy, którą spędzili razem. Czy on się z nią bawił?

- Nie, nie przychodzi mi nic do głowy.

Czekała na reakcję, ale ku własnemu rozczarowaniu nie doczekała się. Minęło kilka długich minut ciszy. Nie słyszała jego oddechu.

A potem długie westchnienie.

- Katie?

- Tak?

- Mam przyjść do ciebie czy ty przyjdiesz tu do mnie?

Ranek przyszedł zdecydowanie za wcześnie. Kate niczego nie żałowała. Po wspólnej nocy powinna chyba czuć skrępowanie, może nawet mieć problem ze spojrzeniem mu w oczy, po tym wszystkim, co robili. Ale żałować? Nie, nie miała powodu.

Ucieszyła się, że obudziła się przed nim. Spał na brzuchu, z jedną ręką zwisającą poza łóżkiem. Poduszki i kołdry leżały na podłodze. Tak, to była szalona noc. Cudowna.

Kate zaczęła się martwić dopiero pod prysznicem. Czy w chwilach uniesienia, gdy doprowadzał ją do utraty zmysłów, nie powiedziała czegoś, czego nie powinna? Czy wyznała, że go kocha? Boże, chyba nie? Nie mogła sobie przypomnieć. Modliła się, żeby nie. A jeśli powiedziała? Co teraz? Ma udawać, że nic się nie stało? Cóż, nie wymyśliła lepszego rozwiązania, więc zostanie przy tym. Senatorowie ciągle tak robią. I to pod przysięgą. Zawsze udają, że o niczym nie wiedzieli. A skoro kongresmani kłamią, to ona też może.

W końcu do tego doszło. Dylan sprawił, że zupełnie oszalała.

Nigdy nie wyjdzie spod prysznica, jeśli nie przestanie o nim myśleć. Miała dziś tyle do zrobienia. Obiecała Andersonowi, że przejrzy zawartość segregatora. Prawdopodobnie chciał, żeby zrozumiała, w jaki sposób wuj zgromadził taką fortunę. Jego doradcy i księgowi odpowiedzą na jej pytania. Nie miała wyboru. Musiała przeczytać wszystkie dokumenty.

Były też zdjęcia ojca. Wieczorem czuła się zbyt znużona, by je przejrzeć.

Kate szybko się ubrała, spakowała kosmetyczkę i wrzuciła ją do torby.

Gdy otworzyła drzwi, Dylan właśnie wstawał z łóżka. Wyglądał jednak, jakby nadal spał. Był nagi i miał zmierzwiłone włosy. Gdy szedł w jej kierunku, żołądek Kate zadrżał.

- Dzień dobry - powitała go radośnie.

Mruknął coś w odpowiedzi. Cóż, najwyraźniej nie był rannym ptaszkiem.

Mijając ją, chwycił ją za rękę i nim zdążyła się zorientować, pocałował. Chciała zarzucić mu ramiona na szyję i się przytulić. Był taki ciepły i...

Oderwała się od niego. Takie myśli wpędzą ją w jeszcze większe kłopoty.

- Muszę zabrać się do czytania. A ty się obudź.

Wystarczyłaby tylko drobna zachęta, by natychmiast poszła z nim do łóżka. Pospiesznie podeszła do stołu, wzięła segregator i kopertę ze zdjęciami. Uspokoiła się dopiero, gdy usłyszała, jak zamknęły się drzwi do łazienki. Przez chwilę mogła mieć pewność, że nie wprowadzi w życie swoich pożądaných myśli. I liczyła, że z łazienki wyjdzie ubrany.

Podeszła do swojego łóżka, zdjęła buty i usiadła. Otworzyła segregator, zaczęła czytać... I od razu ją zemdlilo. Ten okropny starzec dokumentował każdy nabytek pełnymi przechwałek zapiskami na marginesach. Po piętnastu stronach Kate zauważyła prawidłowość w jego działaniach, więc tylko przejrzała resztę papierów.

Zbił majątek, kupując firmy, doprowadzając je do upadku i sprzedając.

Gdyby Anderson powiedział jej, że Compton był spryciarzem i zarabiał na kupowaniu i sprzedawaniu nieruchomości, Kate prawdopodobnie za dużo by o tym nie myślała i na pewno nie czułaby odrazy. Wielu mądrych, pracowitych ludzi zdobywało w ten sposób pieniądze, i Kate po prostu uznałaby, że Compton należał do tej kategorii. Ale nie po tym, co tu zobaczy-

ła. Oszukiwał i składał fałszywe obietnice, był gotów na wszystko, byle zdobyć to, czego chciał. Ten człowiek nie miał żadnych skrupułów. Ilu ludzi zniszczył przez te lata. Te marzeń legło w gruzach... ilu ludzi straciło pracę i poczucie bezpieczeństwa? Dla niego nic to nie znaczyło. Nie obchodził go los pracowników i ich rodzin. Ci ludzie żyli z tego, co zarobili w firmach, które on niszczył i zamykał. Zupełnie nie interesował go człowiek.

Jedynie, o co interesowało Comptona MacKenna, to pieniądze i ich pomnażanie.

To, co robił, nie było przestępstwem. Ale było niemoralne. Umarł dumny ze swoich osiągnięć. Przygotował to świadectwo swoich podbojów, by zrobić na niej wrażenie?

Dobry Boże, i on uważał, że Kate jest do niego podobna.

Lektura historii jego finansów tylko utwierdziła ją w przekonaniu, że jej pierwsza decyzja była słuszna. Kate nie wyda ani dolara z tych pieniędzy na siebie, swoją rodzinę, firmę ani swoją przyszłość.

Compton MacKenna był okrutnym, samolubnym człowiekiem. Nie była w niczym do niego podobna i zamierzała to udowodnić. Postanowiła ułożyć plan doskonały i miała nadzieję że gdy wcieli go w życie, Compton przewróci się w grobie.

Odłożyła segregator na bok i sięgnęła po kopertę. Jej nastrój od razu się poprawił. W środku znalazła dziesięć czarno-białych zdjęć.

Jej ojciec był ładnym chłopcem. W mundurku szkolnym wyglądał naprawdę uroczo. Od razu widać, że był dzieckiem z bogatego domu, pomyślała, przyglądając się zdjęciu, na którym ojciec w stroju do gry w polo stał dumnie przed koniem. Na innej fotografii bawiący się na trawniku pięciolatek uśmiecha się do aparatu. W tle widać było wielki dom - nie, nie dom, a ogromną posiadłość. Czy to tam mieszkał?

Zdziwiła się, że nie było żadnych zdjęć z rodzicami ani krewnymi. Ciekawe, czy gdzieś istniały jakieś inne fotografie ojca. Musi zapytać o to Andersona.

Chowała ostatnie zdjęcie do koperty, gdy z łazienki wyszedł Dylan.

- Gotowa?

- Prawie.

Włożyła kopertę i segregator do swojej torby.

Dylan zebrał z podłogi pościel i położył ją na łóżku.

- Nie chcesz zabrać segregatora ze sobą do samochodu? - spytał, widząc, co robiła.

- Już wszystko przeczytałam.

- I co? Jesteś pod wrażeniem? Ktoś, kto to wszystko przygotował, chyba liczył, że ci zaimponuje.

- Nie zaimponował.

Zajrzała do łazienki i szafy, żeby się upewnić, że niczego po sobie nie zostawiła, ale Dylan już wcześniej wszystko uprzątnął. Poskładał nawet mokre ręczniki i ułożył je na podłodze.

Wstąpili na śniadanie do hotelowej restauracji, ale żadne z nich nie było bardzo głodne. Po powrocie do samochodu Dylan sprawdził na mapie trasę do Silver Springs z pominięciem autostrad.

- Powinam zadzwonić do Andersona - powiedziała.

- Niech nie planuje spotkania na trzecią.

- Przecież możesz się z nim spotkać o trzeciej. Wszystko zależy od nas.

- Chcesz wracać do Savannah?! Czy to nie jest niebezpieczne? Uważam, że to okropny pomysł. Ostrzegam cię, jeśli wejdziesz do tego biura i ujrzę kosz z kwiatami, nie ręczę za siebie. Na sto procent zrobię coś strasznego. Jeszcze nie wiem co, ale zapewniam cię, że nie wytrzymam kolejnej eksplozji. I nie pozwolę, żeby tobie coś się stało. Nie, nie ma takiej możliwości. Nie wracamy. Podjęłam decyzję.

Próbował przerwać tę tyradę, ale ona tak się rozkręciła, że nie dała sobie wejść w słowo.

- Na razie nie wiemy, czy będziemy musieli wracać do biura Andersona - powiedział w końcu, gdy zrobiła przerwę, by

nabrać powietrza. - Może Anderson mógłby przynieść nam te papiery.

- Aha.
- Aha? To wszystko?
- Cóż, może faktycznie zbyt ostro zareagowałam...
- Może?

Sięgnęła po leżącą za fotelem teczkę.

- Gdybyś wspomniał o tym wcześniej, to nie zdenerwo-
wałabym się aż tak - powiedziała, wyjmując papiery, których
szukała.

- A to co?
- Dokumenty pożyczkowe, podpisane przez mamę. Chcę je
jeszcze raz przejrzeć. A tu mam papiery ze szpitali. Spędziła
tam większą część ostatniego roku życia.

W ciągu dwudziestu minut Kate jeszcze raz sprawdziła wszy-
stkie rachunki, umowy i pisma i w końcu zrozumiała. Oczy
zaszły jej łzami i już nic nie widziała. Mama miała bardzo niskie
ubezpieczenie, gdy skończyły się pieniądze, zrzekła się wszyst-
kiego, żeby córki nie zostały z jej długami.

Same rachunki za szpital były astronomiczne. Jak ona musia-
ła się martwić! Ale milczała, zatrzymując ból i strach dla siebie.

Kate odwróciła się, żeby Dylan nie widział łez. spływających
po jej policzkach. Znalazła w torebce chusteczkę i szybko
osuszyła twarz.

- Kate, powiesz mi, co się dzieje?
- Potrzebuję informacji. Jak najszybciej.
- OK.
- Jak myślisz, czy Anderson postępuje etycznie? Jeśli ma
być moim adwokatem, muszę wiedzieć, czy ten człowiek ma
skrupuły. Jest jakiś sposób, żeby się o tym szybko przekonać?
- Zbieram o nim informacje, więc wkrótce się czegoś do-
wiemy.
- Lubię go, ale reprezentował Comptona MacKenna i to
mnie niepokoi.

- Kate, Anderson jest adwokatem, i to bardzo dobrym, ina-
czej twój wuj nie zatrudniłby go. Nie bądź naiwna, on wcale nie
musi lubić ani szanować swoich klientów.

- Chciałabym też sprawdzić kilka innych osób. Znasz jakie-
goś dobrego detektywa?

- Ja mogę to dla ciebie zrobić. Chodzi o twoją firmę, tak?
- Tak. Ty masz dość innych problemów na głowie, a ja
potrzebuję informacji już teraz.

Nie sprzeciwiał się.

- Niech pomyślę - powiedział.

Odłożyła dokumenty do teczki i usiadła prosto. Myśli w jej
głowie układały się w szczegółowy plan.

- Co zrobisz z tą forszą, gdy już podpiszesz papiery?

To pytanie przypomniało jej o jeszcze jednej rzeczy.

- Będę musiała iść do banku w Silver Springs.
- Myślał, że chciała przelać tam wszystkie pieniądze.
- Anderson to za ciebie robi.
- Nie rozumiesz. Muszę wziąć pożyczkę.

Dylan miał niemiłe wrażenie, że o czymś zapomniał. Odtwarzał w głowie wszystkie rozmowy, przypominał sobie szczegóły, ale wciąż nie potrafił określić, co go niepokoiło.

Wiedział, że coś przeoczył, tylko co? Czego nie dostrzegął?

Kate zauważyła, że był zamyślony i nie miał ochoty na rozmowę, bo odpowiadał monosylabami. Przez ponad godzinę jechali w milczeniu. Cisza jednak nie była kłopotliwa.

Dojeżdżali do obrzeży Silver Springs i gdy Dylan niespodziewanie zjechał z trasy, zapytała, dokąd jadą.

- W bezpieczne miejsce - odparł. - I ciche.

- W moim domu jest teraz cicho. Moglibyśmy tam jechać.

Pokręcił głową. Miął jej sąsiedztwo i kierował się na posterunek policji w Silver Springs.

Zaparkował z tyłu, za budynkiem, tak jak poprzednio.

- Po co tu przyjechaliśmy?

- Muszę się zameldować.

Wysiadł z samochodu i podszedł otworzyć jej drzwi.

- Nie rozumiem - powiedziała. - Po co masz się meldować?

Podał jej rękę.

- To tylko tymczasowe zlecenie, ale pracuję dla szeryfa Drummonda i wypełniam jego rozkazy, dlatego moim obowiązkiem jest informować go o wszystkim. Nie chcę robić tego przez telefon. Poza tym pomyślałem, że szeryf mógłby ci pomóc w sprawie firmy.

- Szeryf? Jak?

- Mówiłaś, że szukasz detektywa, który sprawdziłby twojego padalca. Drummond ma znakomite źródła i wiem, że chętnie pomoże. Będziesz musiała mu wyjaśnić, po co ci te informacje. To dyskretny człowiek, zachowa wszystko w tajemnicy. Wiem, jak się tym martwisz.

- Byłoby wspaniale, gdyby udało się wyprostować choćby tę jedną sprawę. Dziękuję - powiedziała z wdzięcznością.

- Szeryf pomaga i mnie - przyznał Dylan. - Dzwoniłem do niego kilka razy, dałem mu parę nazwisk do sprawdzenia. Mam nadzieję, że zdążył się czegoś dowiedzieć.

Kate uśmiechnęła się.

- Musiałeś zrobić na nim wrażenie. Pamiętam, co Nate mówił ci o szeryfie.

- Tak? Co mówił?

- Że to twardy facet. I trudny. I, że przechodzi na emeryturę, dlatego nie przejmuje się tym, że może kogoś obrazić.

- Nie wiem, ile ma lat ani jak długo jest w służbie, ale coś ci powiem. To wciąż ostry gość. Po tym spotkaniu, kiedy dał mi odznakę i broń, wykonałem kilka telefonów. Chciałem wiedzieć, czy w razie czego można mu zaufać.

- I co? Można?

- Tak - zapewnił. - Ma świetne wyniki, to dobry człowiek. Szanuję go - dodał. - I zdecydowanie mu ufam.

- OK, w takim razie ja też mu zaufam.

Ruszyli w stronę posterunku, ale Kate nagle się zatrzymała.

- Potrzebna mi moja teczka. Szeryf może zechcieć obejrzeć te dokumenty, które podpisała mama. O ile będzie miał czas, żeby mi pomóc.

- Znajdzie czas - zapewnił ją, gdy wrócił i podał jej teczkę.

- Jesteś pewien, że zatrzyma te informacje dla siebie?

- Jestem pewien. Nie wstydź się, że...

- Nie wstydzę się - przerwała mu. - Próbuję ochronić reputację mamy. Wiem, że uważasz, że to głupie, bo mamie już wszystko jedno. Nie chcę, żeby ktokolwiek źle ją ocenił.

- Ruszyli w stronę komisariatu. - Cieszę się, że szeryf ci pomaga.

- Chcę odciążyć trochę Nate'a - wyjaśnił. - Zrobi wszystko, o co go poproszę, choć jest strasznie zavalony pracą. Próbuje namierzyć Jackmana, który chyba zniknął z Las Vegas. Pilnuje też Rogera i jego braci. Wątpię, by prosił o pomoc kogoś z zewnątrz. Jest nowy w wydziale i chce się wykazać. FBI szuka terrorysty, i z tego, co wiem, mają kilka tropów. Szukają też Jackmana. Nate twierdzi, że wszyscy ciągle włączają sobie w drogę. Gdyby Nate'owi udało się ująć Jackmana, świetnie by to wyglądało w jego papierach. - Dylan zerknął na budynek. - Tam będzie mniejszy chaos.

Szeryf Drummond musiał zauważyć ich przez okno, bo otworzył tylne drzwi i czekał na nich.

- Dlaczego nie odsłuchujesz wiadomości? - spytał Dylana na powitanie.

- Właśnie miałem to zrobić.

- Jak to zrobisz, usłyszysz, że proszę cię o telefon. Mamy tu bardzo ciekawą sytuację - ogłosił.

Skinął głową Kate.

- Dzień dobry, panno MacKenna.

- Dzień dobry, szeryfie. Proszę mówić do mnie Kate.

- Z przyjemnością.

Dylan zauważył, że południowcy byli zawsze uprzejmi, bez względu na okoliczności.

- Co to za sytuacja? - spytał szeryfa.

- Bardzo ciekawa - odpowiedział i odsunął się z drogi, puszczając Kate i Dylana przodem, po czym dokładnie zamknął za nimi drzwi.

- Jakies pół godziny temu zjawił się tu jeden gość. Nazywa się Carl Bertolli.

- Carl tu jest?

Szeryf pokiwał głową.

- Dobrze słyszałaś. Jest tutaj. - Prowadził ich schodami na pierwsze piętro.

Kate niecierpliwie czekała, aż powie coś więcej, ale szeryfowi się nie spieszyło. Szli spokojnie korytarzem do jego biura.

Kate pospiesznie weszła do środka i od razu zwróciła się do szeryfa.

- Dlaczego tu przyszedł? - spytała.

- Powiedział, że wybrał się do ciebie z wizytą, Kate, ale cię nie zastał w domu, więc postanowił zgłosić się na policję. Proszę, usiądź.

Kate opadła na jedno z krzeseł przy biurku.

- Ale dlaczego się zgłosił? - Kate już nic nie rozumiała.

Drummond usiadł na swoim starym, skrzypiącym krześle i oparł ręce na biurku.

- Powiedział, że jest odpowiedzialny.

Kate spojrzała na Dylana, który zamknął drzwi, oparł się o nie i stał z założonymi rękami. W przeciwieństwie do Kate, przyjął wiadomość zupełnie spokojnie.

Położyła teczkę i torebkę na podłodze, obok krzesła. W jej głowie kłębiły się pytania.

- Mówił, za co jest odpowiedzialny? - spytała szeryfa.

Drummond zaczął się kiwać na krześle.

- Dobre pytanie. Pomyślałem, że dam mu parę minut, żeby się uspokoił, a potem jeszcze raz spróbuję się czegoś od niego dowiedzieć.

- Uspokoił się? - zdziwił się Dylan.

Szeryf pokiwał głową.

- Chciałbym go przesłuchać, bez dwóch zdań. I zrobię to, jak tylko znajdę jakiś sposób, żeby przestał płakać.

Kate wreszcie zrozumiała, dlaczego szeryf był tak oszołomiony. Widać, że nigdy nie miał do czynienia z ludźmi pokroju Carla.

- Carl jest trochę... teatralny - powiedziała.

- O tak - zgodził się szeryf.

- I bywa nerwowo. To artysta - dodała szybko, żeby Drummond nie pomyślał, że krytykuje przyjaciela. - Studiował aktorstwo na uniwersytecie, wystąpił w kilku przedstawieniach miejscowego teatru. Na pewno pan wie, że artyści już tacy są... emocjonalni i wrażliwi.

- On jest nawet bardzo emocjonalny.
- A skąd wiedział, że go szukamy? - dopytywała się Kate.
- Domyślam się, że od narzeczonej - odparł Dylan. - Policja pytała ją o miejsce jego pobytu. Pewnie mu o tym wspomniała.
- Chcesz z nim pogadać? - spytał go szeryf. - Powinien się już do tej pory uspokoić.
- Ja z nim pogadam - zaproponowała Kate.
- Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł - powiedział Drummond.

Dylan kręcił głową, ale Kate go zignorowała. Wstała, zebrała swoje rzeczy, poprawiła spódnicę i poprosiła, by szeryf zaprowadził ją do Carla.

Szeryf wcale się nie palił do tego pomysłu.

- Gdzie Carl? - spytała. - W sali konferencyjnej? W poczekalni? Szeryfie, znajdę go, choćbym miała zajrzeć do każdego pomieszczenia w tym budynku.

- Mamy przyjemną salę konferencyjną i poczekalnię z automatem do napojów, ale Carla tam nie ma. Jest w celi.

- Zamknął pan mojego przyjaciela w celi?

Nie czekał, aż Kate powie coś więcej.

- Chwila, moment. Ja wcale nie chciałem go tam zamykać. To nie był mój pomysł.

- A czyj?

- Jego - odparł szeryf. - Uparł się, żeby go zamknąć...

Kate wydawało się to jakimś absurdem.

- Ale dlaczego go pan aresztował?

- Ja go nie aresztowałem.

- Słucham?

- Nie aresztowałem go. Chciał, żeby go zamknąć, i tak

zrobiłem. Uznałem, że cela to dobre miejsce, żeby się uspokoić.

- Gdzie są cele?

- Na górze.

- Czy może mnie pan tam zaprowadzić? Carl na pewno postradał już zmysły z niepokoju.

- Nie, nie zaprowadzę cię do jego celi. Zrobimy inaczej. Przyprowadzę Carla do pokoju przesłuchań i tam z nim porozmawiasz.

- Dziękuję.

- Na razie nie masz za co dziękować. Jeszcze się z nim nie dogadałaś - powiedział, wskazując głową Dylana.

- Ja z nim porozmawiam - powiedział Dylan. - I wszystko ci powtórzę.

- Kate może was obserwować przez lustro weneckie - zasugerował Drummond. - Właśnie je zainstalowaliśmy - dodał z dumą.

Szeryf był wyraźnie po jej stronie, dlatego od razu go polubiła.

- Szeryfie, Kate chciałaby z panem o czymś porozmawiać. Teraz jest świetna pora.

- Och, to może zaczekać. Najpierw Carl.

- Nie ma sprawy, nie ruszam się stąd przez cały dzień - odparł szeryf.

Podeszła do Dylana.

- Carl i ja jesteśmy przyjaciółmi. Ze mną na pewno będzie chciał rozmawiać. Nic mi nie robi, jeśli to dlatego nie chcesz, żebym się z nim spotkała. Pójdziemy razem, tylko go nie..

- Co nie?

- Nie strasz go - powiedziała z westchnieniem.

Dylan skrzywił się.

- Ile ten facet ma lat? Dziesięć?

- To wrażliwy człowiek - mruknęła. - W przeciwieństwie do ciebie.

Dylan musiał się odsunąć od drzwi, bo szeryf chciał wyjść, więc Kate skorzystała z okazji i wymknęła się razem z nim.

Drummond zdjął ze ściany wielkie kółko, na którym wisały tylko trzy klucze, i ruszył w stronę klatki schodowej.

- Pokój przesłuchań to te drugie drzwi po prawej. Zaczekajcie tam i zastanówcie się, kto będzie z nim rozmawiał, a kto słuchał, a potem bierzcie się do roboty. Dylan, wiesz, że musisz zawiadomić Charleston i detektywa Hallingera, że mamy Carla. A on ma obowiązek powiadomić FBI. To znaczy, że od tego telefonu będziecie mieć jakąś godzinę, zanim go nam wyrwą.

- Zaczekają - powiedział Dylan. - Zadzwoń, jak już pogadam z Carlem i wyciągnę z niego wszystko, co wie. Szeryfie, chciałbym też wcześniej omówić z panem parę spraw - dodał.

- Jak pogadamy z Carlem - poprawiła go Kate.

Dylan w końcu ustąpił.

- Ale jak uznam, że z tobą pogrywa, wylatujesz. Rozumiesz? - Nie czekał, aż odpowie, tylko mówił dalej. - I jeśli nie spodoba mi się sposób, w jaki z tobą rozmawia, wylatujesz.

- Puścił ją przodem, a gdy byli już przy pokoju przesłuchań, postawił jeszcze jeden warunek: - Jeśli zrobi się agresywny albo zacznie straszyć...

- Niech zgadnę. Wylatuję? - spytała, odwracając się do niego.

- Właśnie.

- Chcesz wiedzieć, co ja myślę?

Uśmiechnął się szeroko.

- Nie.

- Ale i tak się dowiesz. Jeśli zacznie ze mną pogrywać, zaraz się zorientuję i każę mu przestać. A jak nie spodoba mi się sposób, w jaki ze mną rozmawia, powiem, żeby dał spokój. A jeśli mnie będzie straszył, to ja też go postraszę.

Pokój przesłuchań był mały. Na środku stał prostokątny stół, wokół niego cztery krzesła. Lustro weneckie znajdowało się na ścianie naprzeciw drzwi. Dylan wysunął krzesło dla Kate, sam jednak nie usiadł.

Wygląd Carla bardzo go zaskoczył. Na podstawie kilku informacji Dylan wyobraził go sobie jako kogoś zupełnie innego, ale gdy tylko Carl pojawił się w drzwiach, wiedział, że się co do niego pomylił.

Carl niezmiernie się ucieszył na widok Kate. Zanim Dylan zdołał go powstrzymać, rzucił się na nią i zaczął ją ścisnąć.

- Dzięki Bogu, że nic ci nie jest, moja droga. To wszystko przeze mnie. Tak mi przykro.

Kate szybko uwolniła się z jego objęć i dokonała prezentacji. Gdy dopełnili formalności usiadła, a Carl zajął miejsce naprzeciwko niej. Położyła dłoń na stole, Carl natychmiast ją ujął.

- Wyglądasz, jakbyś był zmęczony.

- Jestem zmęczony, dlatego wyjechałem. Muszę odpocząć, odżyć, tylko że tak bardzo się niepokoiłem.

Kate bardzo mu współczuła.

- Pewnie się zdenerwowałaś, gdy dowiedziałaś się, że policja cię szuka?

- Och tak, to było takie przykre. - W oczach Carla pojawiły się łzy. - Ale jeszcze bardziej niepokoiła się Delilah. Sama wiesz, jak moja narzeczona się denerwuje - dodał. - Powinienem do niej zadzwonić. Wolno mi wykonać jeden telefon, prawda?

Dylan wysunął krzesło obok Kate i usiadł.

- Carl, możesz dzwonić, gdzie chcesz. Nikt cię przecież nie aresztował.

- A jestem podejrzany?

- Tak - stwierdził Dylan.

- Nie - powiedziała równocześnie z nim Kate.

- To zależy od tego, co masz mi do powiedzenia - wyjaśnił Dylan.

- Powinniście mnie aresztować. To ja jestem winny temu wszystkiemu, co przydarzyło się Kate. - Spojrzał na nią i słabo się uśmiechnął. - Boże, tak się cieszę, że cię widzę.

- Ja też się cieszę - odparła. - Napijesz się czegoś? - Rany, teraz naprawdę brzmiała jak Isabel.

- Cudownie byłoby się napić bezkofeinowej latte, ale nie sądzę, żeby mieli tu w pobliżu Starbucks.

- Przykro mi, ale nie mają.

Dylan miał już dość tej pogawędki.

- Dlaczego uważasz, że jesteś odpowiedzialny?

- Bo to był mój pomysł.

- Jaki pomysł? - spytał ostro Dylan. Chciał wreszcie poznać odpowiedzi.

- To ja wpadłem na to, żeby wystawić produkty Kate na przyjęciu, które organizowałem. Cała elita Charleston miała tam być. Nigdy nie przepuszczają takich okazji - dodał. - Pomyślałem, że to cudowny moment, żeby ją zaprezentować.

- Zaprezentować?

- Wprowadzić ją na rynek.

- Nadal nie rozumiem.

- Wiem, że to może zabrzmieć zarozumiale, ale taka jest prawda. Wszystkie produkty, które promuję, odnoszą spektakularny sukces.

Miał rację. Jego wyznanie brzmiało zarozumiale.

- To znaczy, że jesteś bardzo wpływowym człowiekiem, prawda? Pomagasz zrobić karierę, ale i możesz ją zniszczyć.

Carl pokręcił głową.

- Nigdy nikogo nie zniszczyłem. To takie wulgarne. Jeśli nie jestem zachwycony produktem lub twórcą, milczę.

Czyli wykorzystuje swoją władzę tylko w zbożnym celu? Myśli, że jest Supermanem czy co? Dylan ledwo powstrzymał śmiech.

- Co z tego masz?

- Satysfakcję - odparł Carl.

- A co z magazynem? Dlaczego nie chciałeś, żeby Kate wiedziała, że jesteś właścicielem?

- Jestem tylko współwłaścicielem - poprawił. - Z tym, że posiadam pakiet większościowy.

- Odpowiedz na pytanie. - Dylan nie zamierzał dłużej bawić

się w uprzejmości. Już miał prosić Kate, żeby wyszła, ale Carl znów go zaskoczył.

- Kate, moja droga, bądź tak miła i zostaw nas na chwilę samych, dobrze?

Nie chciała wychodzić, bo obawiała się, że Dylan nie będzie zważał na uczucia Carla, ale nie mogła odmówić, bo byłoby to bardzo nieuprzejme.

- Oczywiście.

Mężczyźni wstali, gdy wychodziła, a Dylan otworzył jej drzwi. Mijając go, rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Bądź z nim cierpliwy - szepnęła.

Panel sterujący nagłośnieniem znajdował się na ścianie. Dylan postanowił wyłączyć przekaz głosu.

Carl usiadł i arogancko wskazał, by Dylan zrobił to samo.

- Gdyby Kate dowiedziała się o tym, co ci teraz powiem, poczułaby się skrępowana. Mam nadzieję, że mogę liczyć na dyskrecję, w zamian obiecuję, że będę z tobą szczery. Do rzeczy. Nie chciałem, żeby wiedziała, że jestem właścicielem magazynu, bo zamierzałem jej go wynająć - oczywiście przez pośrednika - po bardzo umiarkowanej cenie. Chciałem pomóc Kate - wyjaśnił. - To przemiła osoba. Serce mi pękało, kiedy widziałem te wszystkie nieszczęścia, jakie dotknęły ją w ciągu ostatnich lat. Jej firma szybko się rozwijała, Kate miała wielkie plany. Chciała przenieść firmę do Bostonu, zna tam wiele osób. Wierz mi, że w ciągu roku jej firma stałaby się gigantem na rynku, a najdalej za pięć lat jej produkty podbiłyby rynki światowe. Kate była na prostej drodze do sukcesu.

Carl poprawił kołnierzyk swojej śnieżnobiałej koszuli.

- Teraz nie przeniesie firmy - mówił dalej. - Rozumiesz, czuje się odpowiedzialna. Zawsze taka była. Wszyscy są dla niej ważniejsi od niej samej. Zostanie w Silver Springs, bo tak należy postąpić. Przez długi czas była tu dla matki, teraz jest dla siostry, Isabel. Ale, oczywiście, ty to wszystko wiesz, prawda? Kate zostanie tu co najmniej dwa, trzy lata. Byłoby cudownie,

gdyby została na zawsze i tu rozwijała swoją firmę. Świat usłyszałby o Silver Springs. Prawdopodobnie osiągnięcie sukcesu na rynku międzynarodowym potrwa trochę dłużej, ale przy jej determinacji i oddaniu nie mam najmniejszych wątpliwości, że jej się uda... pod warunkiem, że będzie tego chciała. Kate może odnieść sukces wszędzie, ale tak naprawdę tu jest jej miejsce.

- A jak pozostali właściciele zareagowali na tak niską cenę za wynajem magazynu?

- Nie wiem. Nie pytałem. To ja mam większość udziałów - przypomniał. - Muszą robić to, co ja chcę. Wspólnie jesteście właścicielami kilku budynków. W tej okolicy zaczynają się teraz poważne prace remontowe, więc wiedzą, że już niebawem zarobią fortunę. Silver Springs to małe miasto, żyje się tu spokojnie i bezpiecznie, a środowisko jest czyste, dlatego ludzie chcą tu mieszkać. Zamierzamy zachęcić lokalnych przedsiębiorców do inwestycji, więc ta zniżka dla Kate to tylko przejaw dobrej woli.

- Będę potrzebował nazwiska współwłaścicieli.

- Tak, oczywiście.

- Więc obniżyłeś cenę, bo to dobre posunięcie biznesowe, tak?

- Tak, ale również dlatego, że wiedziałem o jej kłopotach finansowych.

Dylan oparł się na krześle.

- Tak? A skąd o tym wiedziałeś?

Carl muskał palcami powierzchnię stołu, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Nie jestem pewien, jak się o tym dowiedziałem - przyznał.

- Ktoś mi powiedział. Tak. - Carl pokiwał głową. - Ktoś musiał mi o tym powiedzieć. Na pewno zapytasz, kto to był. Przysięgam na własne życie, że nie pamiętam. Urządziłem już tyle koktajli i kolacji... ludzie mówią mi wiele rzeczy, oczywiście, w zaufaniu. Docierają do mnie przeróżne informacje, często z drugiej ręki. Wszyscy wiedzą, że przyjaźnię się z Kate i że ja

bardzo lubię. Zawsze mówię o jej firmie w samych superlatywach, a ludzie to powtarzają. Moja Delilah uwielbia jej świece i lotiony. Perfumy Kate są po prostu boskie, a w grudniu wychodzi nowy zapach, który, moim zdaniem, jest z nich wszystkich najcudowniejszy. Nazywa się Sassy. - Carl przygryzł dolną wargę, próbując opanować emocje.

Dylan jeszcze nigdy nie przesłuchiwał kogoś takiego. Carl miał nadmierną skłonność do dygresji, Dylan musiał się bardzo starać, żeby zanadto nie odbiegał od tematu.

- Gdybym poprosił, żebyś zapisał nazwiska osób, które wiedziały, że jesteś właścicielem magazynu...

- Niemożliwe - odparł krótko Carl. - Już od jakiegoś czasu promuję tę okolice. Przysięgam, powiedziałem o tym połowie Charleston, Silver Springs i Savannah.

- Dlaczego Savannah?

- Mam tam przyjaciół. Często tam bywam.

- Czy spotkałeś w Savannah kogoś z rodziny MacKenna?

- Nie przypominam sobie. Wydaje mi się, że Kate i jej siostry to jedyne osoby o tym nazwisku, jakie znam. Ale z drugiej strony poznają naprawdę dużo ludzi, czasami zdarza się, że nie dosłyszę nazwiska.

- Nadal nie wyjaśniłeś mi, dlaczego uważasz, że jesteś odpowiedzialny za eksplozję.

- Przyjrzyj się okolicznościom - powiedział. - Zaprosiłem Kate do mojej posiadłości, nalegałem, żeby przyniosła swoje produkty i nagle bum, omal nie zginęła. A potem, z pomocą pośredniczki handlu nieruchomości, namówiłem ją, żeby pojechała obejrzeć magazyn. Bum, i znów omal nie zginęła. Jestem właścicielem obu tych miejsc, rozumiesz? Jestem odpowiedzialny. Tylko wciąż nie wiem jak i dlaczego. Mam nadzieję, że wy się tego dowiecie.

Jedyną winą Carla mogło być to, że był gotów powiedzieć wszystko, co wie, każdemu, kto zechciał go wysłuchać. Ktoś wykorzystał go jako źródło informacji.

- Jak w tej chwili wygląda twoja sytuacja finansowa? - spytał Dylan.

- Na dzień dzisiejszy fatalnie. Nadwerężyłem się. Ale to minie, chwilowy kryzys - zapewnił. - Buduję galerię na terenie mojej posiadłości. Kiedy ją ukończę, będzie imponująca. Resztę pieniędzy włożyłem w ten ostatni projekt. Jestem pewien, że to ryzyko się opłaci.

Dylan był zaskoczony szczerością Carla. Okazał się niezwykłą, pełną sprzeczności postacią. Z jednej strony był pretensjonalny i arogancki, z drugiej zupełnie otwarty i liczący się z innymi. Dylan nie wątpił, że Carl miał serce na dłoni, tak, by każdy je widział, dlatego jeśli szło o jego uczucia, nikt nie mógł mieć pretensji.

- Jak poznałeś Kate? - chciał wiedzieć Dylan. Ich przyjaźń wydawała mu się czymś bardzo dziwnym.

Carl uśmiechnął się.

- Poznaliśmy się w szpitalu kilka lat temu. Była tam ze swoją mamą, a ja odwiedzałem siostrę. Kate chodziła do liceum, już wtedy olśniewała urodą. Zawsze miała znakomitą prezencję. Rozumiesz, co mam na myśli?

- Tak. - Rozumiał doskonale.

- Już wtedy na jej widok chłopakom przyspieszał puls. Przedstawiła nas sobie moja siostra. Kate czekała na mamę, aż wyjdzie z prześwietlenia, a moja siostra była następna w kolejce. Zaczęły gadać i od razu się zaprzyjaźniły. Susannah była dwa lata młodsza od Kate. - Uznał, że to istotna informacja. - Kate opowiedziała jej, że robi świece zapachowe, i poprosiła Susannah o opinię na ich temat. Siostra była zachwycona, bo Kate sprawiła, że poczuła się ważna. Susannah od dłuższego czasu chorowała. Większość czasu spędzała w szpitalach, nawet mówiła, że to jej dom z dala od domu.

Urwał na chwilę i uśmiechnął się do wspomnień.

- U mamy Kate nastąpiła remisja - mówił dalej Carl. - Kate przestała pojawiać się w szpitalu, ale nigdy nie zapomniała

o Susannah. Często ją odwiedzała, nawet gdy była w college'u. Widywała się z Susannah, gdy przyjeżdżała do domu podczas wakacji. I nieważne, gdzie akurat była, co tydzień przysyłała mojej siostrze jakiś drobiazg. A to świece, a to lotion, kwiaty... drobne prezenty, którymi przypominała, że o niej myśli. Gdy zaczynała pracować na nowym produktem, dzwoniła do Susannah, by zapytać o opinię. Wiem, że tak naprawdę nie potrzebowała jej rad, ale i tak ją pytała. Za to Susannah bardzo tego potrzebowała, zwłaszcza w ostatnich dniach, kiedy już zupełnie osłabła. - Głos Carla załamał się. - Straciliśmy ją we wrześniu. Ale Kate, moja najdroższa Kate, wciąż o niej pamięta. Powiedziała, że chce zrobić coś specjalnego, żeby ją upamiętnić. Nazwie na jej cześć nowe perfumy. Moja siostra miała na imię Susannah, ale mówiliśmy na nią Sassy.

Dylan nie zamierzał pozwolić, by Kate weszła do siedziby firmy „Smith and Wesson”, dopóki nie nabierze absolutnej pewności, że budynek jest bezpieczny. Opracowanie wszystkich szczegółów i skoordynowanie działań Nate'a i FBI oraz policji z Savannah nie tylko wymagało czasu, ale także wyglądało na logistyczny koszmar, a to oznaczało, że spotkanie o trzeciej definitywnie nie wchodzi w grę.

Sensownym rozwiązaniem wydawało się poproszenie, by to adwokat przyniósł Kate dokumenty. Posterunek policji w Silver Springs byłby najlepszym miejscem na spotkanie, ale mogliby spotkać się gdziekolwiek poza centrum Savannah i z dala od braci MacKenna.

Niestety, okazało się, że to niemożliwe. Gdy Dylan zadzwonił do Andersona z tą propozycją, adwokat z żalem odmówił.

- Przykro mi, ale muszę postępować zgodnie z zaleceniami Comptona MacKenna. Nalegał, żeby spotkanie odbyło się w „Smith and Wesson”. W swoich instrukcjach wziął pod uwagę najdrobniejsze szczegóły. Podpisywał testament w sali konferencyjnej na piętrze i życzył sobie, by to właśnie tam nastąpiło przejście jego majątku. Posunął się nawet do tego, że zostawił wskazówki dotyczące samego przebiegu spotkania. Kate ma najpierw wysłuchać jego doradców i księgowych, którzy wyjaśnią, jak Compton zgromadził majątek, dopiero potem może podpisać dokumenty.

- Czy to warunek konieczny?
- Obawiam się, że tak.

- Dlaczego tak to wszystko ustalili?
- Miał kilka powodów - odparł Anderson. - Spodziewał się, że Kate pójdzie w jego ślady, dlatego uważał, że doradcy pomogą jej w podejmowaniu przyszłych decyzji, by mogła dalej pomnażać jego fortunę. Compton nie zastrzegł w testamentie, że Kate ma ich zatrudniać. Jako jej adwokat, radzę i namawiam, żeby zwolniła tę bandę.

Dylan nie zdążył zapytać dlaczego, bo Anderson mówił dalej.

- Moim zdaniem Compton chciał jej zaimponować, zwyczajnie się pochwalić. Uważał, że Kate to cudowne dziecko. Jego cudowne dziecko.
- Nie będzie tym zachwycona.
- Spędziłem w jej towarzystwie tylko chwilę, ale zdążyłem zauważyć, że w niczym nie przypomina Comptona... ani jego doradców - dodał.

- Gdybym to ja zamierzał przekazać komuś takie pieniądze, na pewno chciałbym go dokładnie poznać.

- To samo powiedziałem Comptonowi kilka miesięcy temu, ale zignorował moją sugestię. Był przekonany, że dzięki śledztwu, które zlecił, dowiedział się o Kate i jej siostrach wszystkiego, czego potrzebował. Compton uchodził za odludka, można nawet powiedzieć, że był egocentrykiem. Nie potrafił wchodzić w osobiste relacje z ludźmi. Myślę, że kontrolował transakcje tylko dlatego, że do końca pozostawał z partnerami na stopie biznesowej. Przez te siedem lat, kiedy zatrudniał mnie jako swojego adwokata, zauważyłem, że był wyjątkowo mało elastycznym człowiekiem. Najchętniej korzystał z pośrednictwa swoich współpracowników.

- Ilu ich jest?
- Sześciu. Czterech doradców i dwóch księgowych. Podałem ich nazwiska detektywowi Hallingerowi.

Rozmawiając przez telefon, Dylan spacerował korytarzem posterunku. Drzwi do poczekalni były otwarte. Wszedł do niewielkiego pomieszczenia, w którym stała sofa obita sztuczną

skorą i automat do napojów. Grzebiąc w kieszeniach w poszukiwaniu drobnych, poprosił, by adwokat podesał mu mailem listę nazwisk współpracowników oraz ich numery telefonów. Chciał sam ich sprawdzić, tak na wszelki wypadek. Kto wie, może znajdzie coś, co przeoczył Nate. Mało prawdopodobne, ale...

- Czy Compton pragnął również mieć z za grobu wpływ na godzinę spotkania, czy można ją przesunąć? - spytał, po czym sam sobie odpowiedział. - Musimy je przesunąć... nie ma takiej możliwości, żeby odbyło się dziś po południu.

- Rozumiem — powiedział Anderson. - W tej kwestii Compton był bardziej elastyczny. Zdawał sobie sprawę, że ludzie czasami chorują albo zdarzają się różne wypadki. Mam wrażenie, że ustalili datę spotkania na dwa dni po swojej śmierci, bo chciał mieć pewność, że jego doradcy i księgowi przyjadą do Savannah na jego pogrzeb. W ten sposób zapewnił sobie, że pokaże się tam ktoś poza mną. Może jutro wieczorem, o siódmej? Czy Kate odpowiada taka godzina? - spytał Anderson. - Albo jeszcze dzień później? Pozostali przyjadą spoza miasta i zostaną w Savannah tak długo, jak będzie trzeba. Proszę pamiętać, im szybciej Kate podpisze dokumenty, tym lepiej dla nas wszystkich.

I większe szanse na jej przeżycie, dodał w myślach Dylan.

- Anderson, ile czasu pan potrzebuje, żeby zwołać spotkanie?

- Tyle, ile możecie mi dać.

- A co z braćmi MacKenna? Mówił pan, że muszą być obecni, tak?

- Gdy już coś ustalimy, zadzwonię do nich, choć wątpię, żeby się tu zjawili.

- Dlaczego Compton uparł się, żeby byli przy tym?

- Nie powiedział mi tego, ale sądzę, że zrobił to z czystej złościwości. Może chciał im utrzyć nosa i pokazać, co stracili?

- Umówmy się wstępnie na jutro, na siódmą. Jeśli okaże się,

że nie możemy się stawić, zadzwonię i dam znać, żeby pan wszystko odwołał.

Dylan uświadomił sobie, że podejmuje decyzje w imieniu Kate, nie pytając jej o zdanie. Będzie musiał omówić z nią plany i zapytać o zgodę.

Rozłączył się i od razu sprawdził pocztę głosową. Nate dzwonił cztery razy i próbował go znaleźć. Z każdą wiadomością był coraz bardziej wściekły. Dylan doskonale go rozumiał. Nate czuł się odpowiedzialny za bezpieczeństwo Kate, więc to naturalne, że się denerwował, gdy znikła. Dylan niespecjalnie przejął się jego nerwami. Im mniej osób wiedziało, gdzie przebywała Kate, tym lepiej.

Nie mógł jednak unikać Nate'a w nieskończoność. Kupił w automacie z napojami dwie puszki, otworzył jedną i napił się. Potem zadzwonił do Nate'a. Odezwała się poczta głosowa.

- OK, odzywam się, jak prosiłeś. Zadzwoni do mnie na komórkę.

Przez chwilę będę miał spokój, pomyślał.

Kate była w biurze szeryfa. Dylan uznał, że miała wystarczająco dużo czasu, żeby pogadać z Drummondem o „padalcu”, więc zszedł na dół, by do nich dołączyć.

Chowała papiery do teczki, kiedy wszedł i wręczył jej drugą puszkę. Drummond pisał coś w notesie.

- Zaraz się do tego zabiorę - obiecał. Spojrzał na Dylana. - Kate chciałaby spędzić tę noc w domu. Myślę, że możemy się tym zająć, co ty na to? Mógłbym wysłać paru ludzi, żeby sprawdzili dom i kogoś do patrolowania okolicy. Mieszka na odludziu, to ułatwi sprawę.

- Ty to wymyśliłaś? - spytał oskarżycielskim tonem Dylan.

- Możliwe, że wspomniałam o tym, że chciałabym przespać się we własnym łóżku.

- Nie wspomniałaś - poprawił ją szeryf. - Ty mnie błagałaś, żebym przekonał do tego pomysłu Dylana.

Zamknęła teczkę i postawiła ją na podłodze.

- Ja nie błagam - powiedziała. - Wiesz, że szeryf Drummond pracował jako detektyw w Los Angeles? - zwróciła się do Dylana. - Po dwudziestu latach przeprowadził się tu, bo miał dość korków.

- Kate próbuje cię przekonać, że nadaję się do tej roboty - powiedział z uśmiechem szeryf.

- Już o tym rozmawialiśmy, Kate - odparł Dylan. - Szeryf wie, jakie mam doświadczenie, a ja też całkiem sporo wiem o nim. I wie, że go szanuję.

Kate wstała.

- W takim razie mogę wracać do domu.

- Siadaj - rozkazał szeryf. - Nigdzie nie wrócisz, dopóki moi ludzie nie sprawdzą domu. I ulicy - dodał. - Czy adwokat przyjedzie tu z dokumentami?

Dylan wcześniej wspomniał Drummondowi o swoim pomysłe.

- Niestety, nie da się tego tak rozwiązać. Jeśli Kate się zgodzi, spróbujemy spotkać się z nim jutro o siódmej wieczór. Myślę, że zdążymy wszystko przygotować.

- W Savannah? - spytał szeryf.

- Tak.

- Szkoda. Ktoś inny będzie musiał dowodzić.

- Dlaczego? - zaniepokoiła się Kate.

- Savannah jest w innym stanie - przypomniał. - FBI musi przy tym być, tak naprawdę to oni powinni się zajmować tą sprawą. No i policja z Charleston leż pewnie będzie chciała uczestniczyć. Ten pierwszy wybuch miał miejsce na ich terenie. Poza tym, jeśli obawiasz się, że coś może się wydarzyć, będziesz musiał włączyć policję z Savannah.

- Policję z Savannah? A dlaczego miałbym ich do tego mieszać?

- Bo będziesz na ich terenie, więc muszą wiedzieć. Pomyśl, co będzie się działo, jeśli dojdzie do strzelaniny albo jakiejś eksplozji.

Dylan pokiwał głową.

- Racja, nigdy nie dowiedzielibyśmy się, jak to się skończyło. Żartowali... na pewno żartowali. Jeśli pojawią się tam ci wszyscy ludzie, nie zmieszczą się w budynku „Smith and Wesson”.

I wtedy do niej dotarło. Jeśli dojdzie do strzelaniny albo wybuchnie bomba - co zdawało się ulubioną bronią jej prześladowców - ktoś z nich może zginąć.

- Nie - wyrzuciła z siebie. - Nikt nie pojedzie ze mną do Savannah. Chcę załatwić to sama.

- Ty się tym zajmij - powiedział szeryf do Dylana, wstając z krzesła. - Mam jeszcze coś do zrobienia.

Gdy Drummond wyszedł, Dylan oparł się o biurko i czekał, aż Kate zacznie wyjaśniać.

Chciała, żeby się z nią sprzeczała, ale on milczał.

- Słyszałaś, co powiedziałam?

- Słyszałem.

- I co? - Patrzyła na niego, marszcząc brwi.

Co jej się stało?

- Jasne - powiedział. - Chcesz jechać sama, to jedź.

Od razu zaczęła coś podejrzewać. Za łatwo jej poszło.

- Dziękuję.

- Jak się tam dostaniesz?

- Samochodem.

- A nie zniszczył się podczas wybuchu?

Jak mogła zapomnieć?

- Nie pojedę swoim samochodem.

- No chyba.

- Coś wypożyczę.

- Kate, o co ci chodzi?

O ciebie, idioto. O ciebie mi chodzi. Przecież może ci się coś stać. Boże, nie chciała nawet dopuszczać do siebie tej myśli. I co z tymi wszystkimi detektywami i policjantami? Wszyscy mogą zginąć w jednym wielkim „bum”. Pokręciła głową, dając mu do zrozumienia, że nie będzie się tłumaczyć.

Nie ustąpił.

- O co ci chodzi? - powtórzył.

Poddała się.

- Właśnie do mnie dotarło, że ci ludzie mogą zginać, chroniąc mnie...

Oczy zaszczyły jej łzami. Dylan musiał to zauważyć, bo podniósł ją z krzesła i przytulił.

- Już dobrze. Jesteś tym wszystkim zmęczona.

- Chyba tak - powiedziała. Liczyła, że będzie ją pocieszał, że powie coś, co sprawi, że poczuje się lepiej, cokolwiek.

Dylan jednak milczał i tylko ją tulił. Po chwili dotarło do niej, że właśnie tego tak naprawdę potrzebowała.

Kate podniosła głowę.

- Co z Carlem?

- A co ma być?

Odsunęła się od niego.

- Przekonałeś się, że nie miał z tym nic wspólnego?

- Tak.

- W takim razie może iść do domu?

- Nie, jeszcze nie. Najpierw musi przekonać jeszcze kilka innych osób.

Dwaj agenci FBI i detektyw z Charleston, który pomagał Nate'owi, dotarli na posterunek godzinę później i na zmianę przesłuchiwali Carla. Gdy skończyli, pozwolili mu wracać do domu. Ucałował Kate w policzek i uściśnął jej dłoń.

- Bądź dzielna, moja droga - szepnął.

Kate została przesłuchana zaraz po Carlu. Denerwowała się, że kolejny raz zmuszano ją do opowiadania ze szczegółami o tych wszystkich wydarzeniach, ale współpracowała i odpowiadała na pytania tak dokładnie, jak potrafiła. Zanim wyczerpał im się zasób pytań, Kate wyczerpała się cierpliwością.

Uratował ją Drummond.

- Chodź, Kate. Pora do domu. Sprawdziliśmy wszystko, możesz tam wracać.

- A gdzie Dylan?

- Czeka na ciebie.

Zabrała z biura szeryfa swoją teczkę i torebkę, i razem z nim udali się w stronę tylnego wyjścia.

- Kate, poradzisz sobie - powiedział Drummond, kładąc jej rękę na ramieniu. Gdyby nie była przekonana o jego dobrych intencjach, pomyślałaby, że to polecenie służbowe.

- Wpadnę później z kolacją - dodał.
 - Nie musi się pan kłopotać...
 - Muszę. Zaglądałem do twojej lodówki. Coś przywiozę
- powiedział uprzejmie.

Całe szczęście, że nie zaprotestowała. Kiedy po powrocie do domu otworzyła lodówkę, rzeczywiście nie było tam niczego, co chciałyby zjeść. Burczało jej w brzuchu. Oboje z Dylanem nie mieli nic w ustach od śniadania, a było już po szóstej.

- Czas ucieka, nawet wtedy, kiedy wcale się dobrze nie bawisz - zauważyła.

Dylan wszedł za nią na piętro i wniósł jej bagaże.

- Źle się bawisz? Będziemy musieli coś z tym zrobić.

Zaniósł swoje rzeczy do pokoju dla gości, a torbę Kate położył na jej łóżku.

Nie zamierzała go prosić, żeby z nią spał. Absolutnie. Weszła do łazienki, zamknęła drzwi i wzięta długi prysznic, licząc, że odzyska chęć do życia.

Prysznic wiele nie pomógł. Włożyła ulubione dżinsy i koszulkę i dopiero wtedy poczuła się nieco lepiej. Rozczesała włosy i zeszła na dół.

Dylan był za domem, rozmawiał z policjantem. Przyglądała mu się z okna w kuchni, przeżuując zwiędłą nać selera. Pomyślała, że pewnie jest zmęczony. I cudowny. Wydawał się znieść tę sytuację dużo lepiej niż ona.

Nie chciała, żeby przyłapał ją na tym, że go obserwuje, dlatego z żalem oddaliła się od okna. Odsłuchiwała wiadomości zostawione na automatycznej sekretarce. Większość była dla Isabel, nic ważnego.

Czuła jakiś dziwny niepokój. Wyjęła ze spiżarni dużą paczkę chipsów i zaraz odłożyła je na miejsce.

Wiedziała, co jej dolega. Dylan. Ciekawe, jak długo potrwa, zanim przejdzie jej ta miłość. Czy to w ogóle było możliwe? Za swoje nieszczęście mogła obwiniać tylko siebie. Od samego początku wiedziała, w co się pakuje. On je kochał, a potem zostawiał. Nie tłumaczył się i nie przeproszał za swoje życie. Był, kim był.

I ona była tylko tym, kim była - kompletną idiotką, która się w nim zakochała.

Popadała w melancholię. Stres powoli ją wykańczał. Tak, to na pewno to. Stres. I poczucie kompletnej bezradności.

Musiała przestać się nad sobą użalać, bo odezwał się dzwonek u drzwi. Domyśliła się, że to Drummond z kolacją, i od razu poczuła wilczy głód. Tymczasem w progu stał Nate. Zaskoczyła go, otwierając mu drzwi.

- Dlaczego to ty otwierasz drzwi? - spytał, gdy otrząsnął się z szoku.

Patrzył na nią tak, że aż przeszedł ją dreszcz.

- Zadzwoniłeś, więc otwieram. Myślałam, że to naturalne. Wejdz, proszę.

- Jesteś sama? - zapytał ostro, przechodząc obok niej. - Co ty, u diabła, wyprawiasz? Nie wiesz, że ktoś próbuje cię zabić? A może ci nie zależy?

- Wiem i zależy mi - odparła cicho. - Proszę, przestań na mnie krzyczeć. W uszach mi dzwoni.

Wziął głęboki oddech.

- Muszę na kogoś pokrzyczeć. Gdzie Dylan?

- Za domem. Pełno tu policji, więc chyba nic mi nie grozi, gdy otwieram drzwi.

- Nie dlatego jestem zły - warknął.

Poszła za nim do kuchni.

- W takim razie, co tu robisz?

- Wczoraj nie wiedziałem, gdzie, do cholery, się podziewa - cie. Niedobrze. Tak sobie... zniknęliście. A gdybym miał dla was jakieś ważne informacje? To co wtedy? Dylan nie odbierał

telefonu, ty też... Co się z nim dzieje? Wszystko wie lepiej. Gdzie on jest?

Nate był naprawdę wściekły.

- Już ci mówiłam.

- Powiedz jeszcze raz - zażądał.

- Jest za domem - powiedziała. - Idź się drzeć na niego.

- Żebyś mi więcej nie otwierała tych drzwi. Rozumiemy się?

Nie czekał na odpowiedź. Otworzył kuchenne drzwi i wyszedł do ogrodu.

Właśnie straciłaś zaproszenie na kolację, pomyślała, gdy drzwi zamknęły się za nią z trzaskiem. Jak śmiała się na nią wydzierając? Nie była dzieckiem, żeby ją pouczał.

Musiała jednak przyznać, że miał rację. Powinni byli go powiadomić. Nie ukrywali się przed nim, po prostu nie byli pewni, gdzie spędzą tamtą noc. A potem już nie mieli czasu.

Świetna wymówka. Wybacz, że cię nie powiadomiliśmy. Byliśmy zajęci, kochaliśmy się. Nate na pewno by zrozumiał.

Szeryf pojawił się kilka minut później. Przyniósł tyle jedzenia, że można by wykarmić pół miasta.

- Co się tam dzieje? - spytał, stawiając torby na kuchennym blacie i zerkając w stronę okna. - Hallinger strasznie się awanturuje.

Kate szybko wyjaśniła.

Szeryf jeszcze raz spojrzął w okno.

- Dylan nie pozostaje mu dłużny. - Wzruszył ramionami.

- Dadzą sobie radę. Zjedzmy coś.

Drummond miał rację. Poradzili sobie. Nate nie zapytał, czy może zostać na kolację. Wziął talerz i sam się poczęstował.

- Za godzinę podeślę tu swoich ludzi, będzie pan wolny, szeryfie - zaferował.

- Nie ma potrzeby - odparł Drummond. - Wszystko już ustalone. Ty zajmij się obstawieniem jutrzejszego spotkania.

- To pewne? - chciał wiedzieć Nate. - Podpisze jutro te dokumenty? Nie będzie żadnych zmian?

- Jutro, siódma wieczór. No chyba że ty zmienisz plany - powiedział Dylan. - Przecież to już ustaliliśmy.

- Tylko się upewniam. I żebyście mi więcej nie znikali. Jasne?

- Skończ już ten temat.

- A ty... - zaczął Nate.

Drummond podniósł rękę, żeby ich uciszyć.

- Dość tego. Kate potrzebuje waszej pomocy, przestańcie się sprzeczać i zajmijcie się programem.

Nate pokiwał głową.

- Tak jest, sir.

Przy kolacji omówili strategię działań na następny dzień.

- Dowiedziałeś się czegoś o tym nagraniu? - zapytał Nate'a Dylan. - Wiesz, kto filmował?

- Nie. Wiemy tylko tyle, że taśma, razem z pakietem zdjęć, została dostarczona do biura Andersona Smitha przez posłańca. Adwokat twierdzi, że nikt nie wiedział o istnieniu tego nagrania, dopóki na jego biurku nie pojawiły się instrukcje od Comptona MacKenna.

- Ktoś jednak wiedział - nalegał Dylan. - Compton mówi do kamery, ale co chwilę zerkał poza obiektyw. Widać, że ktoś tam z nim był. A co ze służbą i pracownikami?

- Niestety, nie znaleźliśmy nikogo, kto mógłby coś wiedzieć.

Dylan spojrzął na Kate. Ze zmęczenia zamykały się jej oczy.

- Kate, może idź na górę i połóż się - zasugerował. - Zaraz skończymy.

Chętnie usłuchała. To był wyjątkowo długi dzień. Wkładając pidżamę, słyszała, że mężczyźni nadal dyskutowali. Kilka minut później Nate i Drummond wyszli.

Była zmęczona, ale postanowiła jeszcze przed zaśnięciem zadzwonić do Isabel i sprawdzić co u niej. Kate przywitała się i przez kwadrans nie powiedziała ani słowa więcej. Isabel pewnie uznała, że testament okazał się błahostką, bo nawet nie

zapytała Kate, jak jej poszło. Miała wrażenie, że siostrę interesuje wyłącznie życie towarzyskie. W końcu przypomniała jej, że pojechała tam studiować. Najważniejsze jednak, że Isabel była szczęśliwa i... bezpieczna.

- A jak tam Reece Crowell? Odzywał się?

- Chyba nadal jest w Europie, ale nie martw się, w razie czego teraz już sobie z nim poradzę - zapewniła Isabel, po czym przeszła do omawiania ważniejszych tematów. Kiedy Isabel opisywała chłopaka, który siedział obok niej na wykładach z socjologii, Kate usłyszała, że ktoś próbuje się do niej dozwonić. Pomyślała, że to może być coś ważnego, więc przerwała paplaninę siostry.

- Isabel, muszę kończyć. Mam rozmowę na drugiej linii. Uważaj na siebie, OK?

Nie mogła być bardziej zaskoczona, usłyszawszy głos w słuchawce.

- Kate, mówi Vanessa MacKenna.

Kate odpowiedziała z ociąganiem. Nie była pewna, jak ma zareagować.

- Vanessa, witam. W czym mogę ci pomóc? - spytała po chwili niezręcznej ciszy.

Z początku Vanessa była trochę spięta, ale po kilku zdaniach się rozluźniła i rozmowa zrobiła się całkiem sympatyczna.

- Dzwonił do mnie adwokat wuja, wspominał, że bardzo ucieszył się ze zdjęć ojca. Prosił, żebym rozejrzała się w domu Comptona, właściwie, teraz to już mój dom, i sprawdziła, czy nie ma ich więcej. Na strychu znalazłam mnóstwo pudeł, pomyślałam, że od razu sprawdzę, co w nich jest. Miałam szczęście, bo trafiłam na pudło z rzeczami, które należały do twojego ojca. Są tam zdjęcia, ale też trofea, jakieś dokumenty szkolne i kilka świadectw. Spakuję wszystko i wyślę do ciebie, albo, jeśli wolisz, do biura adwokata. Oczywiście będę dalej szukać - obiecała. - Zatrzymałam się tu, bo Bryce jest od wczoraj

w szpitalu, a stąd mam do niego bliżej. Wiesz, mogłabyś kiedyś wpaść i zobaczyć dom... jeśli cię interesuje. Z przyjemnością cię oprowadzę.

- Oczywiście, chętnie cię odwiedzę - odparła.

- Daj znać kiedy. Może w przyszłym tygodniu? Albo za dwa? Chciałabym cię bliżej poznać. Kate. Jesteś... zupełnie niepodobna do Bryce'a i jego braci. Na szczęście.

Zakończywszy rozmowę, Kate poczuła wyrzuty sumienia. Nawet nie zapytała, czy stan Bryce'a jest poważny. Szybko jednak uświadomiła sobie, że okazywanie współczucia i troski byłoby z jej strony hipokryzją.

Dylan zastał ją siedzącą po turecku na łóżku, ze słuchawką w dłoni.

- Właśnie dzwoniła do mnie Vanessa MacKenna - powiedziała. - Zaprosiła mnie do domu Comptona. Podobno są tam jakieś rzeczy po tacie.

Dylan podszedł bliżej.

- Nawet nie myśl o zbliżaniu się do tego domu - ostrzegł, krzywiąc się. - Ani do kogokolwiek z tej rodziny. Dopóki nie złapiemy tego, kto próbuje cię zabić - zarządził.

- Tak, oczywiście.

Nie miała ochoty na jego wykład ani na dyskusowanie o bombach, zabójcach i pieniądzach.

- Rozmawiałam też z Isabel - zmieniła temat. - Wydaje się szczęśliwa. Nie wspominałam, że tu jesteś. Nie chciałam, żeby wiedziała, że... rozumiesz...

- Co rozumiem?

- Powiedziałaś jej, że wszystko jest dobrze. Gdyby dowiedziała się, że tu jesteś, zaczęłaby zadawać pytania. Co robisz?

- A jak to wygląda? Rozbieram się i idę pod prysznic.

- W pokoju dla gości też jest łazienka...

Urwała, bo zamknął za sobą drzwi. Moment później usłyszała szum wody.

Mogła być bardziej przekonująca i odesłać go pokoju dla

gości, ale nie chciała. W głębi serca wiedziała, że zaatakuje go, gdy tylko otworzy drzwi łazienki.

- Pomocy - mruknęła.

Była szczerze zdęgowana swoim zachowaniem. Przykryła się kołdrą i wyciągnęła na łóżku. To wszystko przez Jordan, uznawała. To ona przysłała tu Dylana. Dobrze wiedziała, jak to się skończy.

Kate położyła się na boku i sięgnęła po telefon. Jordan nie mogła unikać jej w nieskończoność. Postanowiła zostawić jej wiadomość, która zagwarantuje, że Jordan oddzwoni.

Odezwała się poczta głosowa. Kate zaczęła na sygnał.

- Pomyślałam, że powinnaś wiedzieć, że... - nagle urwała. A jeśli ktoś inny słucha i dowie się, że sypia z Dylanem? - A zresztą, nieważne.

Już miała odłożyć słuchawkę, kiedy usłyszała czyjś głos.

- O czym powinna wiedzieć?

Był to głos mężczyzny.

- Kto mówi?

- Michael Buchanan. To ty, Kate?

Dzięki Bogu, że się opamiętała.

- Co robisz w Bostonie?

- Mam urlop. Przyjechałem dziś rano i zostaję u Jordan do następnego weekendu. Potem wracam do Nathan's Bay. Rodzice będą już w domu.

Michael skończył Annapolis i przygotowywał się do służby w komandzie Foki. Był z niego prawdziwy szatan, największy wyczynowiec z braci Buchananów.

- Kiedy wracasz do Bostonu? - spytał. - Liczę na rewanż.

- Po co? Chcesz znowu przegrać?

Śmiał się zupełnie jak Dylan.

- To się jeszcze zobaczy.

- Wiesz, że Dylan jest u mnie?

- Wiem, Jordan mówiła, że pomaga ci rozwiązać jakiś mały problem.

Mały problem?

- Tak, właśnie.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę. Obiecała, że powie Dylanowi, że Michael jest w domu, a on obiecał, że dopilnuje, żeby Jordan do niej zadzwoniła.

Kiedy odłożyła słuchawkę, Dylan wyszedł właśnie z łazienki. Miał na sobie tylko szorty w kolorze khaki. Zszedł na dół, żeby sprawdzić, czy policjanci są tam, gdzie powinni być. Kate pomyślała, że zachowywał się nieco obsesyjnie.

Długo nie wracał na górę. Próbowwała zasnąć, ale nie mogła uspokoić myśli. Ciągle zastanawiała się nad swoim „małym” problemem. Kto chciał ją zabić? Na pewno to ktoś z rodziny MacKenna, tylko kto? A może oni wszyscy? To by dopiero było coś. Vanessa też mogła w tym uczestniczyć. W tym momencie wszystko było możliwe.

Kate przewracała się w łóżku z boku na bok. Zdawało jej się, że odkąd Dylan wyszedł, upłynęły całe wieki. Kiedy w końcu wrócił, było dobrze po północy.

Nie zapytał, czy może z nią spać. Po prostu zdjął spodenki i położył się obok niej. Był strasznie pewny siebie, pomyślała. Już miała mu o tym powiedzieć, ale wzięła ją w ramiona.

- Nie śpisz, Papryczko?
- Za bardzo się denerwuję jutrem, żeby zasnąć.
- To dobrze. - Odgarnął jej włosy z karku i zaczął całować delikatną skórę.
- Dlaczego dobrze? - zapytała urywanym głosem.
- Bo nie muszę cię budzić, żeby się z tobą kochać.

Chyba jeszcze coś do niej mówił, ale nie mogła sobie przypomnieć. Kiedy jej dotykał, nie potrafiła skupić się na niczym innym, a sformułowanie sensownej myśli było poza jej możliwościami.

Tej nocy kochali się zupełnie inaczej. Bardziej namiętnie i intensywnie. Po tym, jak oboje osiągnęli spełnienie, Dylan jeszcze długo trzymał ją w ramionach i gładził plecy. Oparł brodę na czubku jej głowy i co jakiś czas ją całował.

Gdy już opadły emocje, poczuła się żałośnie. Tak bardzo chciała mu powiedzieć, co czuła, ale przecież nie mogła, bo takie wyznanie sprawiłoby, że pewnie by uciekł.

Wiedziała, że to niemożliwe, a jednak tak bardzo pragnęła, by spełniło się jej marzenie. Ciekawe, jak by zareagował, gdyby mu powiedziała, że chce z nim być już zawsze. Pewnie by stracił

przytomność. Uśmiechnęła się, wyobraziwszy sobie szok, jaki wywołałyby te słowa.

Całe szczęście, że potrafiła robić masaż serca.

Dylan odwrócił się na plecy i wbił wzrok w sufit.

- Kate, dlaczego chcesz brać pożyczkę? Mówiłaś, że masz taki zamiar. Żartowałaś?

- Nie, mówiłam zupełnie poważnie. Muszę wziąć pożyczkę na spłatę tej poprzedniej. To tylko tymczasowe rozwiązanie, kupi mi trochę więcej czasu.

- Ale wiesz o tym, że jutro, gdy już podpiszesz te dokumenty, będziesz milionerką?

- Tak, wiem - powiedziała. - Z tym, że nie będę milionerką zbyt długo. W banku, gdy będę składać prośbę, zgłoszę te pieniądze jako aktywa... tymczasowe aktywa - podkreśliła.

- Na pewno pomyślą, że zwariowałaś - mruknął, ziewając. Przytuliła się do niego.

- Może i zwariowałam - wyszeptała.

Chyba zbyttno nie przejmowała się swoją reputacją, bo natchmiast zasnęła. Dylan jednak nie mógł spać. Przykrył ich kołdrą i próbował oczyścić umysł. Niestety, okazało się to niemożliwe. Nie potrafił przestać myśleć o jutrze i zastanawiać się, co mogłoby pójść nie tak, jak zaplanowali.

Kate spała twardo, ale rankiem, kiedy wyszła z łóżka, wcale nie czuła się wypoczęta. Była przerażona dniem, który się właśnie zaczynał. Modliła się, by żaden z braci MacKenna nie pojawił się na spotkaniu. Bryce prawdopodobnie nadal był w szpitalu. Trochę się zawstydzili, kiedy przyłapała się na tym, że liczyła na jego długą hospitalizację. Najbardziej niepokoił ją Roger i Ewan. Obawiała się, że ich wulgarność wytrąci ją z równowagi, a jeśli znów zaczną obrażać jej matkę, to może się to źle skończyć.

Dylan rozmawiał z kimś w kuchni. Zdawało jej się, że słyszała głos szeryfa Drummonda, ale nie była pewna.

Dziewiąta rano. Nie mogła uwierzyć własnym oczom. Jesz-

cze nigdy tak długo nie spała. Uznała jednak, że nie ma powodu do pośpiechu. Spotkanie w biurze Andersona ustalono na siódmą wieczór, zakładała, że oboje z Dylanem wyjadą z Silver Springs najwcześniej po południu.

Anderson wróci z pogrzebu dopiero po piątej, może później. Compton MacKenna nalegał, żeby jego pogrzeb rozpoczął się dokładnie o drugiej. Sporządził plan „wydarzenia”, uwzględniając nawet nazwiska żałobników, którzy mieli przemówić w jego imieniu. Kate zastanawiała się, czy Compton również sam napisał swoją mowę pożegnalną.

Rozmyślała o tym szalonym starcu pod prysznicem i gdy ubierała się przed podróżą. Spakowała się na wypadek, gdyby musieli zostać na noc w Savannah.

Zniosła torbę na dół, postawiła ją w korytarzu i poszła do kuchni.

- Dzień dobry - powiedziała.

Dylan wycierał dłonie. Zarzucił ręcznik na ramię i podszedł do niej. Pocałował ją z prawdziwym zaangażowaniem, a kiedy się od niej oderwał, był bardzo zadowolony z jej reakcji. Kate oblała się rumieńcem.

Wysunął dla niej krzesło spod stołu, jeszcze raz ją pocałował, tym razem jednak zrobił to tak szybko, że nie zdążyła odpowiedzieć, po czym delikatnie ją posadził.

- Co zjesz na śniadanie?

- Tost byłby dobry. Z kim rozmawiałaś? Zdawało mi się, że słyszałam szeryfa Drummonda.

- Bo słyszałaś. Dopiero co wyszedł. Biały czy pełnoziarnisty?

- Potrafię sama zrobić sobie śniadanie.

- Dostaniesz pełnoziarnisty.

Nie zapytał, czy ma ochotę na sok pomarańczowy. Nalał jej szklankę i postawił przed nią na stole.

- Po śniadaniu musimy ruszać w drogę.

Oparł się o blat kuchenny i patrzył na nią. Wyglądał absolutnie bosko.

Grzanka wyskoczyła z opiekacza.

- Gotowe.

Położył tost na talerzu i podał jej. Cóż, gotowanie nie było jego najmocniejszą stroną. Kate wzięła grzanekę i odłamała kawałek.

- Skąd ten pośpiech? Mamy przecież dużo czasu.

- Mała zmiana planów.

- Jaka zmiana planów?

- Mieliśmy plan i go zmieniliśmy - wyjaśnił. - No, Kate, kończ śniadanie. Spakowałaś rzeczy na noc?

- Tak. Postawiłam torbę w korytarzu.

- Zaniose ją do samochodu. Jedz - rozkazał, wychodząc z kuchni.

Gdy tylko wyszedł, Kate wyrzuciła grzanekę do kosza, wypija sok i umyła talerz i szklankę.

Zlew wyglądał jak nowy. Dylan musiał się nieźle naszorować. Może i nie nadawał się na szefa kuchni, ale na pewno wiedział, jak sprzątać. Dobrze byłoby mieć kogoś takiego blisko.... nie tylko z tego powodu.

Pobiegła na górę po torebkę i laptopa. Już nie pamiętała, kiedy ostatni raz sprawdzała pocztę elektroniczną. Liczyła, że może po południu, albo wieczorem, po spotkaniu, znajdzie trochę czasu. Włożyła laptop do teczki i zeszła na dół.

Szeryf Drummond wsiadał właśnie do swojego dżipa zaparkowanego obok samochodu Dylana.

- Czemu mi nie powiedziałaś, że szeryf czeka? Pospieszylabym się.

- Prosiłem, żebyś się spieszyła - odparł Dylan.

- To co innego.

Nawet nie próbował zrozumieć, o co jej chodziło.

- Chciał sprawdzić samochód, tak dla pewności, że nie czekają nas żadne niespodzianki.

- Masz na myśli bombę? - spytała, ale nie czekała na odpowiedź. - Znalazł coś?

- Nie. Wszystko jest OK.

- Jedźcie z nami?

- Nie, ale zostawił nam instrukcje. Pojedziemy trasą, której nie ma na mapie.

Kate dorastała w Silver Springs i sądziła, że zna tę okolicę lepiej niż ktokolwiek. Trasę do Savannah pokonała niezliczoną ilość razy, ale musiała przyznać, że kilka dróg, które wybrał Dylan, widziała pierwszy raz w życiu. Niektóre z nich trudno było nazwać drogami, wyglądały jak ścieżki.

Krajobraz był wyjątkowo malowniczy. Dylan co chwilę pokazywał jej coś, co go zachwycało. Najbardziej urzekły go wierzby i dzikie łąki usiane polnymi kwiatami. Nie rozpoznawał roślin, a Kate zaimponowała mu, bo znała nazwy większości z nich.

- Jak mogłabyś stąd wyjechać? Tu jest tak pięknie.

- Nie zamierzam na razie wyjeżdżać. O ile w ogóle. Myślę, że to jest moje miejsce.

- Ja też mógłbym tu zostać.

Nie chciała budzić w sobie nadziei, że mógłby zostać też w jej życiu. Zaczęła wymyślać powody, dla których powinien wyjechać.

- Szybko byś się znudził.

- Nie sądzę.

- Tęskniłbyś za Bostonem. To miasto ma niesamowitą energię.

- Tak, tęskniłbym za Bostonem - zgodził się. - Ale jestem gotowy na zmianę. Poza tym, tuż za rogiem, jest Charleston, ze wszystkimi atrakcjami i problemami wielkiego miasta. Chcesz energii, jedziesz do Charleston. Na pewno nie tęskniłbym za korkami - dodał. - Ciekawe, jak wyglądają statystyki przestępczości w Silver Springs.

- Przed moim wyjazdem czy po powrocie do domu?

- OK, udało ci się - roześmiał się. - Spójrz na tę tablicę. Jesteśmy w Savannah.

Kate domyślała się, że Dylan zamierzał czekać na spotkanie gdzieś w mieście.

- Nie chcę spędzać dnia na jakimś posterunku - powiedziała. - Może pojechalibyśmy prosto do biura Andersona? Mogłabym przed spotkaniem trochę popracować.

- Dobry pomysł.

Kwadrans później zajechał przed siedzibę firmy „Smith and Wesson”.

- I tak zamierzałeś tu jechać, prawda? Czy Nate wie?

- Wie.

- I możemy wejść?

W momencie, gdy zadawała to pytanie, z budynku wyszli dwaj policjanci. Zaczekali, aż Dylan i Kate wysiądą z samochodu. Z drugiej strony podszedł inny policjant.

- Możecie zostawić samochód - powiedział. - Dopilnuję, żeby nikt się nie zbliżał.

Dylan wyłączył silnik, ale zostawił kluczyki w stacyjce. Weszli z Kate do środka.

- Który z was sprawdzał budynek? - spytał, gdy zamknęły się za nimi drzwi.

- Saperzy właśnie wyszli. Budynek jest czysty - zameldował oficer. - Nasz człowiek pilnuje drzwi, w środku i na tyłach są dwaj strażnicy. Jesteśmy do pańskiej dyspozycji. Gdzie mamy się ustawić?

- Zostańcie tu, przy wejściu. Kto jest wewnątrz budynku?

- Prawie wszyscy są teraz na pogrzebie albo na urlopie. Została tylko recepcjonistka i jeden facet, Terrance. Jest na górze, w gabinecie Smitha. Jeśli chce pan, żeby wyszedł, zaraz go wyprowadzimy.

- Może zostać.

Terrance musiał usłyszeć zamieszanie, bo natychmiast zbiegł na dół.

- Panno MacKenna, niestety pana Smitha jeszcze nie ma. Pogrzeb...

- Wiem - przerwała. - Przyjechaliśmy trochę wcześniej. Zastanawiałam się, czy mogłabym zająć jakieś biurko. Chciałabym popracować, zanim wróci pan Smith.

Terrance wydawał się zdenerwowany. Nie pomogło, że się do niego uśmiechnęła. W końcu zorientowała się, że to Dylan wywoływał w nim niepokój. Terrance obserwował go kątem oka i zachowywał się tak, jakby spodziewał się, że Dylan zaraz go chwyci za ubranie.

- Chciałbym zobaczyć salę konferencyjną - powiedział Dylan.

Terrance zaprowadził ich na górę i skręcił w korytarz po prawej stronie. Sala konferencyjna sąsiadowała z biurem Andersona.

- Właśnie układałem na krzesłach wizytówki - wyjaśnił.

- Czy mogłabym tu popracować? - zapytała Kate. - Chciałabym podłączyć komputer.

- Tak, oczywiście. - Odsunął krzesło u szczytu stołu i pokazał jej, gdzie jest kontakt.

Dylan zostawił drzwi otwarte i wyszedł obejrzeć korytarz. Na końcu, po lewej stronie, znajdowała się wnęka z drzwiami przeciwpożarowymi podłączonymi do systemu alarmowego. Migające czerwone światło oznaczało, że system był włączony. Środkowe drzwi blokowała szeroka, metalowa sztaba. Dylan domyślał się, że po drugiej stronie znajdują się schody ewakuacyjne.

Na prawo znajdowała się klatka schodowa wyłożona chodnikiem. Zszedł na dół. Przy drzwiach prowadzących na parking zauważył strażnika. Dylan pokazał mu swój identyfikator i po krótkiej rozmowie udał się z powrotem na piętro.

Zadowolony ze stanu bezpieczeństwa wrócił do sali konferencyjnej. Kate siedziała przed swoim komputerem i odpowiadała na zaległe maile. W pewnym momencie usłyszeli, że ktoś wołał Dylana. Ten odruchowo sięgnął po pistolet i zrobił krok w stronę Kate.

Dylan rozpoznał głos, gdy wołanie się powtórzyło, i uspokoił się. Kilka sekund później w sali zjawił się Nate. Był czerwony na twarzy i uśmiechał się od ucha do ucha.

- To koniec! - ogłosił z zadowoleniem.

- Koniec? Naprawdę? - Kate nie wierzyła własnym uszom.

- Tak. Możecie spokojnie odetchnąć i wrócić do normalnego życia. Śledztwo jest zamknięte - dodał. - A właściwie będzie - poprawił. - Jak tylko skończymy papierkową robotę.

- Mów - zażądał Dylan.

Nate promieniał radością. Jego oczy błyszczały się z podniecenia.

- Roger MacKenna! Tak jak myślałem, ten łajdak stał za wszystkim. Kiedy obejrzałem to wideo, od razu wiedziałem, że jest najważniejszym podejrzanym. Poprosiłem o nakaz rewizji, ale teraz to już nie jest konieczne. Mamy mocne dowody. Roger wszystko sobie dokładnie zaplanował. Oczywiście, miał pomocnika.

- Johnny Jackman.

- Tak. A Jackman miał odpowiednie znajomości. No i nie miał wyboru - musiał mu pomóc, bo inaczej nigdy nie zobaczyłby swojej forsy.

- Jakim cudem udało ci się zmusić Rogera, żeby się przyznał? - spytała Kate. - Nie wyglądał na chętnego do współpracy z policją.

- Nie przyznał się. Popełnił samobójstwo.

Nie spodziewała się takiej odpowiedzi.

- Co zrobił? - wyjąkała.

- Zabił się - wyjaśnił i spojrzał na Dylana. - Nasz człowiek, który go śledził, nie słyszał wystrzału. Roger mieszkał w więzowcu - dodał. - Detektyw czekał na dok, w samochodzie. Widział, jak Roger wszedł do budynku. Mówi, że o wszystkim dowiedział się przez radio. Jakaś kobieta zgłosiła, że usłyszała wystrzał. Wszedł do środka i znalazł Rogera na podłodze. Strzał w głowę. Znalazł obciążające dowody, jest tego sporo - dodał.

- Oczywiście niczego nie dotykał. Podobno wszystko było na stole, na widoku. Myślę, że Roger chciał, żeby policja się dowiedziała, że Jackman był w to zaangażowany. Nie mogę się doczekać, żeby tam pojechać i to zobaczyć.

- Jest tam ktoś z wydziału zabójstw? - spytał Dylan.

- Są w drodze. Chcesz się tam ze mną spotkać? To tylko kilka ulic stąd. Albo cię podrzucę. Muszę najpierw zameldować się w wydziale policji Savannah, a potem przyjadę na miejsce.

- Tak, chciałbym to zobaczyć. Powiedz, żeby niczego nie ruszali.

Nate uśmiechnął się.

- FBI mówi to samo. Wydział zabójstw ma pierwszeństwo. Im wcześniej tam dotrzemy, tym lepiej.

- Dobra. Skąd Roger miał broń?

- Na razie nie wiem.

- Przyszedł uzbrojony na odczytanie testamentu - przypomniała Kate.

- Policja nie oddała mu pistoletu - powiedział Nate. - Roger dopiero co wyszedł za kaucją. Miał przy sobie nierejestrowaną broń i nie posiadał pozwolenia.

- Przyznał się, skąd ją wziął?

- Tak. Podobno dał mu ją Ewan, a ten kupił ją na ulicy.

- A gdzie jest teraz Ewan?

- Postanowił zgłosić się na policję. Jest w drodze na posterunek, zapewne towarzyszy mu adwokat, który natychmiast wpłaci kaucję. Też tam teraz jadę. Ewan dowie się wszystkiego na miejscu. Potem sprawdzę, co się dzieje z Bryce'em. Pewnie już nie zdąży usłyszeć o Rogerze. Jest prawie cały czas nieprzytomny. Żona przy nim czuwa, zostanie z nim aż do końca. To już niedługo.

- A co z Jackmanem?

- Przesłuchuje go FBI w Las Vegas. Teraz to ich problem.

- Nate ruszył w stronę drzwi. - Do zobaczenia na miejscu - rzucił, wychodząc.

- To naprawdę koniec, prawda? Wciąż nie mogę uwierzyć - westchnęła Kate. Dylan pokiwał głową, ale miała wrażenie, że nie zwracał na nią uwagi. - Coś nie tak?

- Nie, ale policjanci zostaną tu, dopóki nie podpiszesz dokumentów.

Zszedł na dół z Nate'em i upewnił się, że oficerowie zostaną tak długo, jak Kate będzie w budynku. Kiedy wrócił do sali konferencyjnej, Kate spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Myślałam, że chcesz zobaczyć dowody - powiedziała.

- Tak, chcę.

- To idź. Dam sobie radę.

- Tak, tylko...

- Idź i zamknij za sobą drzwi. Nigdzie się stąd nie rusz.

Kate wciąż nie mogła przywyknąć do myśli, że człowiek, który próbował ją zabić, nie żył, a jego współnik trafił za kratki. Siedziała w sali konferencyjnej i w skupieniu odpowiadała na maile, jak gdyby nie wydarzyło się nic nadzwyczajnego.

Pewnie wieczorem, gdy już będzie w domu sama, puszczą jej nerwy. Dylan prawdopodobnie będzie w drodze do Bostonu. Ogarnęła ją nagła panika i jednocześnie złość na samą siebie. Dlaczego miałyby się przejmować? Przecież od początku wiedziała, że wyjedzie. To żadna niespodzianka. Przeżyje to, jak tyle innych bolesnych doświadczeń, które miała za sobą.

Po namyśle uznała, że Dylan nie wyjedzie aż do jutra. Odwiezie ją do Silver Springs, spędzi z nią noc i wymknie się rankiem, gdy ona będzie smacznie spała.

Wiedziała, że mu na niej zależy. Musiała go długo namawiać, żeby zostawił ją samą przy komputerze i pojechał z Nate'em obejrzeć miejsce zbrodni. Nawet próbował ją przekonać, żeby pojechała z nim.

Uświadomiła sobie, że jeśli dalej będzie myśleć o Dylanie, nie skończy tego, co zaczęła. Jeszcze dobrze nie zamknął za sobą drzwi, a ona już za nim tęskniła.

Zmusiła się do skoncentrowania na pracy. Zdażyła napisać kilka listów, gdy do drzwi nieśmiało zapukał asystent Andersona.

- Panno MacKenna - powiedział, wchodząc do sali. - Ma pani rozmowę na pierwszej linii. Dżentelmen nie chciał się przedstawić. Twierdzi, że jest pani przyjacielem.

Kto mógł dzwonić do niej do biura adwokata? Wszyscy, którzy wiedzieli, że tu była, znali numer jej komórki.

- Mam powiedzieć, że jest pani zajęta?
- Nie trzeba, odbiorę.

Terrance wziął aparat stojący na komodzie i postawił go na stole.

- Czy mogę jeszcze w czymś pomóc? Może coś pani przynieść?

- Nie, ale dziękuję za troskę.
- Gdyby mnie pani potrzebowała, jestem w bibliotece. Wystarczy nacisnąć przycisk interkomu.

Kate jeszcze raz mu podziękowała, a gdy zamknął za sobą drzwi, podniosła słuchawkę.

- Kate MacKenna? - spytał męski głos.

Nie rozpoznała go. Głos wydał jej się całkiem miły.

- Tak, to ja. Kto mówi?

- To nie jest dobry pomysł, żeby podawać moje nazwisko. Chcę pani pomóc - powiedział. - Dobrze pani życzę. Mam dla pani pewną informację - mówił pospiesznie. - Czy zechce mnie pani wysłuchać?

- Tak - odparła ostrożnie. - Wysłucham, tylko najpierw proszę mi powiedzieć, dlaczego to nie jest dobry pomysł, żeby pan się przedstawił.

- Szuka mnie policja. Nigdy nikogo nie zabiłem - dodał szybko. - A przynajmniej nie celowo. - Roześmiał się. - Żartowałem. Naprawdę nikogo nie zabiłem.

Kate nie wiedziała, co ma o tym sądzić, ale ten człowiek zaczynał jej działać na nerwy. Rozejrzała się wokół. Była sama, drzwi do sali konferencyjnej były zamknięte.

Nie zdażyła zapytać, dlaczego jest poszukiwany przez policję, bo mężczyzna mówił dalej.

- Policja nie zna mojego nazwiska i wolałbym, żeby nigdy się tego nie dowiedzieli. Proszę obiecać, że zachowa pani spokój. Chcę pani pomóc, a to jest możliwe tylko pod wa-

runkiem, że uważnie mnie pani wysłucha. I nie zacznie histeryzować.

- Oczywiście, będę spokojna - obiecała. - Proszę tylko powiedzieć, kim pan jest. - Słyszała we własnym głosie strach. Znów się roześmiała.

- Dobrze. Już powiedziałem, nie podam nazwiska. Ale zrobimy inaczej. Powiem pani, jak nazywa mnie policja.

- Więc jak?

- Kwiaciarz.

Kate omal nie upuściła słuchawki.

- To wcale nie jest zabawne. Nie wierzę... dlaczego...?

- Obiecała pani, że zachowa spokój.

Kate jeszcze raz zerknęła w stronę drzwi. Gdyby się teraz otworzyły i Terrance, czy ktokolwiek inny, wszedł do sali, mogłaby dać jakiś znak. Może udałoby się namierzyć rozmówcę.

- To jakiś chory żart.

- To nie jest żart - upierał się. - Nie żartuję. Jestem Kwaciarnikiem i chcę pani pomóc.

- Pomóc mi? Jeśli jest pan tym, za kogo się poddaje, to pańskie bomby dwa razy omal mnie nie zabiły. - Nacisnęła przycisk interkomu, w nadziei, że ktoś usłyszy jej rozmowę, ale okazało się, że gdy linia telefoniczna była zajęta, interkom nie łączył.

- To nie ja próbowałem panią zabić. Ja tylko dostarczyłem ładunki - powiedział, nieco rozdrażniony.

- To jakieś szaleństwo.

- Proszę mnie uważnie wysłuchać. - Nie brzmiał jak szaleńiec. Mówił całkiem sensownie. Czyżby chciał ją przeprosić?

- Słucham. Niech pan zaczyna wyjaśniać.

- Lubię eksplozje.

No dobrze, więc jednak to wariat. Pomyślała, że powinna jakoś zareagować.

- Może mi pan powiedzieć dlaczego?

Jeśli uda jej się przytrzymać go przy telefonie, może w tym czasie zdoła jakoś wezwać pomoc.

- To nie ma znaczenia - odparł. - Mam z tego niezły dochód. W zeszłym miesiącu kupiłem duży telewizor. Nie uwierzy pani, programy na kanale przyrodniczym wyglądają zupełnie jak na żywo... Ale dość dygresji. Prawda jest taka, że cenię sobie te dodatkowe dochody, bo pozwalają mi robić to, co najbardziej kocham.

- Czyli wysadzanie.

- Lubię konstruować ładunki wybuchowe. Nigdy nie pozwalałem, żeby ktoś się do nich zbliżał, aż do niedawna. Znajomy znajomego znał kogoś, kto znał kogoś... i tak dalej. Skusili mnie pieniędzmi, a ja dałem się nabrać. Powiedziano mi, że ładunek zostanie zdetonowany na pustyni. Mówili o jakichś jaskiniach, podziemnych korytarzach. Cóż, wrobili mnie w sprytne kłamstwo, a ja uwierzyłem. Byłem naiwny i chciwy.

Wziąłem pieniądze i wróciłem do normalnej pracy. Nie myślałem o tym, aż któregoś dnia otworzyłem gazetę i zobaczyłem zdjęcie namiotu po wybuchu. Cały kraj o tym mówił. Od razu rozpoznałem, że to mój ładunek. Wkurzyłem się, bo zrozumiałem, że dałem się nabrać. W artykule napisali, że ledwo uszła pani z życiem. Wystraszyłem się, było mi bardzo przykro z pani powodu - Parsknął. - Serio... myślałem,... czy nie wysłać pani kwiatów.

Próbowałem skontaktować się ze zleceniodawcą, ale gdzieś zniknął. A potem przeczytałem o drugim wybuchu, który zniszczył budynek i znów omal pani nie zabił. Domyśliłem się, że jest pani celem.

Słyszała, że wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze.

- To niebezpieczny biznes.

Teraz to zauważył?

- Tak, chyba tak - powiedziała.

- Postanowiłem się wycofać.

- Dzwoni pan, żeby mi powiedzieć, że przechodzi na emeryturę? - spytała podejrzliwie.

Nie odpowiedział na jej pytanie.

- W ATF pracuje gość nazwiskiem Sutherland. Od kilku lat mnie ściga. Byłbym wdzięczny, gdyby zechciała pani do niego zadzwonić i powiedzieć mu, żeby się odwalił.

- Bo się pan wycofuje?

- Tak.

W życiu nie uczestniczyła w dziwniejszej rozmowie.

- Myślę, że sam pan powinien mu to powiedzieć. Na pewno chciałby pana spotkać.

- Och, spotkalibyśmy się nieraz. Tylko on o tym nie wie.

Była pewna, że Sutherland ucieszy się, słysząc te informacje.

Na krześle pod oknem zauważyła swoją torebkę. Miała w niej komórkę. Gdyby udało się ją wyjąć, może zdołałaby do kogoś zadzwonić.

Musiała jak najdłużej go zagadywać.

- Czy mogę pana o coś zapytać? - Kate bezszelestnie wstała i przesunęła telefon na koniec stołu, tak daleko, jak sięgał kabel.

- Oczywiście. Jeśli będę mógł, odpowiem. I nie, tak naprawdę nie jestem kwiaciarzem. A gdyby pani zobaczyła mój ogród...

- Nie, nie o to chciałam zapytać. Policja powiedziała, że wkłada pan ładunki do koszy. Zastanawiałam się dlaczego.

- To nie tak. Nie wkładam ładunków do koszy. Moje ładunki to właśnie te kosze. Bardzo precyzyjna robota. Lubię myśleć o sobie jako o wirtuozie. Taki Beethoven wysadzania - zachichotał.

- Po co właściwie pan do mnie dzwoni?

- No tak, porozmawiamy wreszcie poważnie - powiedział i westchnął, gdy już przestał się śmiać. - Chcę uratować pani życie.

- A jak pan zamierza to zrobić?

- Chcę powiedzieć pani coś ważnego. Ta pierwsza eksplozja zniszczyła całe wzgórze.

- Tak. - Kate chwyciła pasek torebki i przyciągnęła ją do siebie.

- Pani wyszła z tego ledwo draśnięta. Wie pani, jakie było prawdopodobieństwo, że przeżyje? - Nie czekał na jej odpowiedź. - Drugi wybuch zniszczył budynek, a pani znów przeżyła. To fenomenalne. To po prostu fenomenalne.

- Tak - powtórzyła Kate. Do czego zmierzał? Wsunęła dłoń do torebki i zaczęła szperać w poszukiwaniu telefonu.

- Szanse, że jeszcze raz się uda, są w tej chwili mikroskopijne. Martwię się o panią. Tego wybuchu pani na pewno nie przeżyje.

- Tego?

- Tak. Bo widzi pani, zrobiłem trzy ładunki.

- Co takiego? - Kate zamarła. - Co pan powiedział?

- Jest jeszcze jedna bomba, a pani musi mnie teraz uważnie wysłuchać....

Kate była tak bardzo skupiona na tym, co mówił Kwiaciarz, że nie usłyszała, kiedy za jej plecami otworzyły się drzwi.

Mieszkanie Rogera MacKenna cuchnęło jak zapomniane śmieci, a sam Roger śmierdział tak, jakby przed strzeleciem sobie w głowę wytarzał się w nich. Jego ciało znaleziono na podłodze w salonie. Leżał na plecach, z pistoletem w zaciśniętej dłoni. Wokół głowy i ramion utworzyła się kałuża krwi, która kształtem przypominała nakreślony czarną kredą zarys sylwetki. Śmierć utrwaliła na jego obliczu wyraz rozpacz. Jedno oko miało zamknięte, drugie zapadło się gdzieś w tył czaszki.

Nie stanowił przyjemnego widoku.

FBI było już na miejscu. Agent Joel Kline, który tu dowodził, okazał się zaskakująco życzliwy. Był mniej więcej w wieku Dylana, ale w kącikach ust miał kilka głębokich zmarszczek. Wysoki i szczupły, zdawał się cały czas zgarbiony, jakby jego sylwetka odkształciła się od zbyt częstego pochylania się nad zwłokami.

Kiedy Dylan wyjaśnił, że nie zamierza wchodzić mu w drogę ani z nim konkurować, Kline wręczył mu rękawiczki i pozwolił się rozejrzeć. Co więcej, potem chciał usłyszeć jego opinię.

Doktor Luke Parrish, koroner, klęczał nad ciałem, gdy Dylan przykucnął obok niego, przedstawił się i pokazał odznakę.

Parrish lubił gadać.

- Mieszkałem niedaleko Silver Springs - powiedział. - Bardzo ładna okolica. Nie było tam zbyt wielu zabójstw, więc nie miałem co robić i przeprowadziłem się tutaj. Savannah też mi się podoba - dodał. - Sądząc po akcencie, jest pan z północy. Mam rację, detektywie?

- Tak. Jestem z Bostonu - wyjaśnił Dylan.

- Przenosi się pan?

- Nie, to tylko jedno zlecenie.

Obaj spojrzeli na ciało.

- Facet wiedział, co robi - zauważył koroner. - Jeden czysty strzał. Większość z nich nie ma pojęcia, gdzie celować.

Roger użył glocka. Parrish schował broń do woreczka i podał kręcącemu się przy nich agentowi.

- Cholera, ale smród. Jakby się nigdy nie mył. Zgon nastąpił niedawno. Cuchnął tak jeszcze przed śmiercią. Jak można tak żyć? Proszę się rozejrzeć, jego mieszkanie to nora. Stać go było na drogie meble, sama sofa musiała kosztować parę tysięcy, ale sprzątać nie miał kto.

Parrish nie przesadzał. Na stołach i krzesłach stały wypełnione niedopałkami popielniczki, puste butelki po whiskey walały się po podłodze. Sofa nadawała się na śmieci. Poduszki były popękane, a oparcia powypalane papierosami.

Tylko stół był czysty, a leżące na nim papiery starannie ułożone.

- Znaleźliście list pożegnalny? - spytał Dylan.

Kline podszedł do nich z drugiego końca pokoju.

- Nie, jeszcze nie. Za to zostawił te wszystkie papiery. Chyba chciał nam pomóc złapać Johnny'ego Jackmana.

- To wystarczy, żeby go oskarżyć?

- Jeszcze nie skończyliśmy ich przeglądać.

Innymi słowy, nie wystarczy, pomyślał Dylan.

- A co macie?

- Porównaliśmy to, co tu znaleźliśmy, z informacjami od Nate'a Hallingera. Spodobają mu się te dowody.

- Wygląda na to, że Roger wiedział wszystko o Kate MacKenna. Znał jej numery telefonów, adres pracy i domowy, markę i model i numer rejestracyjny samochodu, numery telefonów i adresy jej współpracowników, numery komórek jej siostr.

Znał nawet nazwisko i numer telefonu byłego chłopaka Isabel MacKenna.

- Miał numer Reece'a Crowella?
- Tak. Podkreślił adres Carla Bertollego, zapisał sobie datę i godzinę przyjęcia w galerii. Miał też adres magazynu.
- Boże, wiedział wszystko.
- To dopiero początek. Zabraliśmy kalendarz, który leżał w kuchni obok telefonu. Cały w odciskach. Wygląda, że nie tylko Roger robił w nim notatki. Zauważyliśmy dwa różne charaktery pisma. Godzinę temu wysłałem go do laboratorium, prosiłem, żeby się pospieszyli. Lada chwila powinni podać wstępne wyniki badania. Oprócz dat i godzin były też numery lotów. Samoloty, którymi latała Kate. Wiedział, kiedy leciała do Bostonu i kiedy wracała.

Dylan z trudem panował nad wściekłością. Od jak dawna ten sukсын ją obserwował? Czy był w jej domu? Jeśli tak, to wszedł bez trudu, bo Kate nigdy nie zamykała tych cholernych drzwi.

- Sprawdziliście jego samochód?
- Tak - odparł Kline. - Biały ford z przyciemnianymi szybami. To prawdopodobnie ten sam samochód, który Kate opisała Hallingerowi, ten, który próbował ją przejechać na lotnisku.
- Musiał się napracować, żeby zdobyć te wszystkie informacje - powiedział Dylan, masując kark. - Coś jeszcze?
- Dwie daty szczególnie mocno zakreślił w kalendarzu.
- Daty eksplozji?
- Tak. Roger wszystko notował. Jeden zapisek jest bardzo ciekawy: „Jackman ma kosze”, a obok: „200 tysięcy”. Pewnie tyle zapłacił za ładunki.
- Nate mówił, że przymknęto Jackmana.
- Tak - odparł Kline. - W tej chwili przebywa w pokoju przesłuchań w Vegas, czeka na adwokata.
- Zapiski Rogera to za mało, żeby go zamknąć na dłużej. Wciąż nie wiemy, kto stał za kamerą, gdy Compton MacKenna nagrywał pożegnalne wystąpienie.

- Wiemy, że nie był to żaden z jego bratanków. Compton MacKenna nie ufał im i nie chciał, żeby wiedzieli, co szykuje - powiedział. - To widać wyraźnie w tym nagraniu. Zastanawiamy się nad kilkoma osobami. Po pierwsze gospoia. Właśnie się dowiedziliśmy, że sześć tygodni temu wpłaciła sporą sumkę na swoje konto bankowe. Interesuje nas też jego adwokat. Dowiemy się, kto to był.

Dylan bez pośpiechu rozejrzał się po mieszkaniu. Dokładnie przestudiował papiery i zapiski Rogera. Roger nie mógł wykazać się większą troską i życzliwością, nawet gdyby się starał. Tak po prostu zostawił wskazówki, które prowadzą do Jackmana, ale nie są na tyle obciążające, żeby go wsadzić za kratki.

Coś się nie zgadzało. Dylan jeszcze raz przeanalizował informacje, jakich dostarczył mu agent. Za każdym razem, gdy znajdował odpowiedź na jakieś pytanie, natychmiast pojawiało się inne. Skąd w tych notatkach wzięło się nazwisko Reece'a? Dlaczego Roger zostawił te wszystkie dokumenty, ale nie napisał listu pożegnalnego? Jakim cudem tak szybko zdobył drugi pistolet? Skoro w jego życiu panował taki bałagan, jakim cudem papiery są przygotowane z aż przesadną starannością?

Jeden czysty strzał. Wiedział, gdzie celować.

Sanitariusz schował zwłoki do worka. Agent Kline usunął się im z drogi i zauważył, że Dylan w zamyśleniu przygląda się dokumentom.

- Coś cię niepokoi? - spytał, marszcząc czoło.
- Dylan pokiwał głową.
- Coś mi się tu nie zgadza.
- Popatrzyli, jak wynoszą ciało.
- Dowody starannie przygotowane i podane jak na talerzu - powiedział Dylan.
- Kline wzruszył ramionami.
- Cóż, czasami tak bywa. Najważniejsze, że wszystko się zgadza.
- Tak? Niby od kiedy tak bywa? Od kiedy tak wszystko

ładnie podają? Brakuje tylko strzałek, wskazujących, gdzie w papierach są najważniejsze informacje. - Dylan pokręcił głową. - Nie podoba mi się, kiedy jest tak czysto i porządkie. A wiesz dlaczego? Bo myślę, że to wszystko zostało ukarowane.

Dylan został na miejscu zbrodni dłużej, niż zamierzał, dlatego spieszył się, wracając do Kate. Wyszedł z mieszkania Rogera i idąc po schodach na dół, próbował się dozwonić na jej komórkę, żeby powiedzieć, że jest w drodze. Był o dziesięć minut od biura adwokata, ale nagle poczuł, że musi usłyszeć głos Kate. Odezwała się poczta głosowa. Co u diabła? Dlaczego Kate nie odbiera? Gdzie się podziewała? Zamiast wpadać w panikę, zadzwonił do „Smith and Wesson”.

- Panna MacKenna rozmawia na drugiej linii. Zechce pan zaczekać lub zostawić wiadomość? ~ zapytała recepcjonistka.

Nie zostawił wiadomości, ale nieco się uspokoił. Wszystko dobrze, Kate była tam, gdzie miała być.

Gdy przechodził przez ruchliwą ulicę, zadzwonił jego telefon.

- Mamy problem - odezwał się w słuchawce głos Nate'a.
 - Ewan MacKenna nie zjawił się na posterunku. Adwokat cały czas na niego czeka, przysięga, że nie wie, gdzie podziewa się jego klient. Wysłaliśmy ludzi do jego domu. Nie ma Ewana, nie ma jego samochodu. Musiał się spieszyć, bo zostawił drzwi otwarte na oścież. Policja weszła do środka i przeszukała mieszkanie, ale nic nie znaleźli.

- A co się stało z jego ogonem?

- Jakiś idiota go odwołał, gdy znaleziono ciało Rogera i do wody. Chłopaki sprawdzają ulubione siłownie i kluby Ewana.

- Lepiej wyślij kogoś do szpitala, niech sprawdzą, czy Bryce i Vanessa nie zniknęli.

- Właśnie miałem to zrobić. Pogadamy później.

Dylan wyjął z kieszeni kluczyki od samochodu i wkładał je do zamka, gdy zauważył agenta Kline'a, biegnącego w jego kierunku i machającego, by zaczekał.

- Dylan, dobrze, że cię złapałem. Ewan MacKenna zniknął - powiedział Kline, gdy do niego dobiegł.

- Wiem, właśnie słyszałem.

- Ale nie wszystko. Dzwonili z laboratorium, że zidentyfikowali odciski z kalendarza. Należą do Ewana. Możliwe, że miałeś rację. Może to rzeczywiście upozorowane samobójstwo. Cóż, ta sprawa chyba faktycznie wygląda inaczej, niż się wydawało.

Kline przez chwilę patrzył na chodnik, jakby zbierał myśli.

- Mam taką teorię: ktoś, komu starszek ufał, sfilmował to przemówienie i zrobił sobie zapasową kopię. Sprzedał ją Rogelowi, a ten obejrzał i dowiedział się, że musi pozbyć się Kate, bo inaczej nie zobaczy ani centa. Co robi Roger? Dzwoni do Jackmana i go wtajemnicza, bo potrzebuje jego znajomości. Na razie to ma sens, prawda? Teraz trzeba się zastanowić, czy Ewan uczestniczy w tym jako wspólnik Rogera i Jackmana, czy raczej filmowiec sprzedał wideo właśnie Ewanowi. Roger nic o tym nie wie. Ewan ogląda wideo, wprowadza Jackmana i obaj wrabiają Rogera. Mogło być i tak, uwierz mi, o tych braciach na pewno nie da się powiedzieć, że się kochali.

Dylan, oparty o swój samochód, słuchał w zamyśleniu hipotezy agenta.

- Nadal czysto i porządnie - kontynuował Kline. - Teraz pozostaje kwestia ustalenia dokładnego czasu. Dlaczego Roger się zabił?

- Nie sądzę, żeby się zabił - powiedział Dylan.

Kline jeszcze bardziej się przygarbił.

- Hm, możliwe.

Dylan wszedł do samochodu i odsunął szybę.

- Miejmy nadzieję, że dowody pomogą znaleźć odpowiedzi.

- Jeśli Roger został zamordowany, najważniejszym podejrzanym jest Ewan. Ten człowiek jest do tego zdolny.

- Tak, w tej rodzinie... oni wszyscy są do tego zdolni.

- Dam ci znać, jak znajdziemy Ewana - powiedział Kline, po czym przebiegł ulicę i wrócił do budynku.

Dylan znów miał wrażenie, że coś przeoczył. Patrzył, ale nie widział. Zamyślił się nad uwagą Kline'a dotyczącą czasu. Może to był klucz, którego szukali? Może mylili się co do czasu. Tak, właśnie to go tak niepokoiło.

Na pierwszym czerwonym świetle sięgnął do kieszeni, znalazł numer komórki Andersona i zadzwonił do niego.

Okazało się, że adwokat zapomniał wyłączyć telefon.

- Mogę za chwilę oddzwonić? - spytał szeptem.

- Nie - odparł ostro Dylan. - Anderson, musi mi pan odpowiedzieć na jedno pytanie.

- Ale jestem na ceremonii...

- To może poczekać.

- Chwileczkę, wyjdę na korytarz. - Teraz mówił normalnym głosem. - W porządku. O co chodzi?

- W tej układance brakuje jednego klocka - powiedział Dylan. - Musi mi pan pomóc uporządkować wydarzenia chronologicznie.

Czas rzeczywiście miał znaczenie, a wydruki połączeń 'w „Smith and Wesson” potwierdziły wcześniejsze przypuszczenia Dylana.

Prawda, zamiast uspokoić, tylko go rozwścieczyła. Jak mógł być tak aż ślepy? Dlaczego tak długo trwało, zanim zobaczył to, co cały czas miał przed oczami?

Uświadomił sobie, że jedzie jak wariat. Nie obeszło go to. Czuł, że rośnie w nim panika. Jedyne, o czym myślał, to, żeby jak najszybciej znaleźć się przy Kate. Chciał ją zobaczyć i upewnić się, że nic jej nie jest. Nie zdawała sobie sprawy z tego, co jej zagrażało. Była taka ufna. Nie miała pojęcia, że weszła do gniazda żmij. Łajdak wiedział, gdzie była, i na pewno już po niąjechał.

W zakręt wszedł na dwóch kołach. Zahamował z piskiem opon i wybiegł z samochodu. Miał plan - najpierw upewni się, że Kate nic nie jest, a potem zabije sukinsyna.

Wbiegł do budynku. Dwaj policjanci ruszyli w jego kierunku. Gdy tylko zobaczył ich miny, od razu domyślił się, że coś było nie tak.

- Gdzie Kate?
- Zniknęła...
- Przeszukaliśmy cały budynek - pospiesznie dodał drugi. Policjanci mówili jednocześnie.
- Słuchawka telefonu nie była odłożona, jej torebka i teczka leżały na stole...
- Alarm na tylnych drzwiach... ktoś rozbroił... przecież ona nie mogła tego zrobić...

Podszedł do nich strażnik, cały roztrzęsiony.

- To moja wina. Wyszła tylnym wyjściem. Dostałem wezwanie przez interkom, żeby podejść do głównego wejścia. Nie pytałem, o co chodzi. Myślałem, że to któryś z policjantów.

- Zgłosiliśmy, zaraz jak to zauważyliśmy. FBI już tu jedzie. Agent Kline kazał czekać - powiedział pierwszy policjant.

A więc Dylan się spóźnił. Sukinsyn ją miał.

glądała tak znajomo? Wideo! Tak, widziała to biurko na wideo. Siedział przy nim Compton MacKenna. A więc znajdowała się w jego bibliotece. Obraz, który wisiał za Comptonem, wciąż tu był. Scena łowów, mężczyźni w kiltach, szkocki krajobraz.

Co ona tu robiła?

Ostrożnie spróbowała wstać, ale od razu ugięły się pod nią nogi. Omal się nie przewróciła. Kurczowo zacisnęła dłonie na oparciu krzesła, łapiąc równowagę. Chciała spróbować jeszcze raz, gdy usłyszała trzaśnięcie drzwi. A potem zbliżające się głosy.

- Na pewno dostała wystarczającą dawkę? Nie chciałabym, żeby się ocknęła, zanim będę gotowa.

Kate zamarła. Rozpoznała ten głos. To była Vanessa.

Z kim rozmawiała? Kate usłyszała drugi głos, ale był zbyt niewyraźny i dobiegał z daleka.

- Potrzebuję co najmniej piętnastu minut - mówiła Vanessa.

- Najlepiej dwudziestu. Wystarczy tyle? OK, nie będę się martwić. Musimy się pospieszyć. Przyprowadź go do biblioteki.

- Znowu trzaśnięcie drzwi. - I pospiesz się. Musisz wracać, zanim zauważą, że zniknąłeś.

Vanessa była już przy drzwiach. Kate rzuciła się na podłogę i położyła na plecach. Jej serce biło jak oszalałe. Usłyszała hałas, jakby tłuczenie szkła. A potem śmiech.

- Nie martw się - powiedziała Vanessa. - W tej szurzej norze wszystko jest bezwartościowe. Uwierzysz, że ten zniedo-
 łążniały starzec myślał, że zadowoli mnie ta rudera i jakieś marne sto tysięcy? I że odda swoją fortunę zupełnie obcej osobie. Przysięgam, omal nie zabiłam go tą kamerą. Stary dureń. Nie po to tyle lat męczyłam się z tym pijakiem, żeby dostać ten śmietnik. A właśnie, kochanie, to już ostatnie chwile Bryce'a. Był zbyt pijany, żeby wiedzieć, ile wziął proszków przeciwbólowych. Mówiłam lekarzom, że się martwię, że któregoś razu przedawkuje. - Kate usłyszała szuranie butów. - Mam zajęte ręce, możesz mi otworzyć drzwi?

Światło powoli wdzierало się ciemną pustkę. Kate spróbowała otworzyć oczy. Nie było to łatwe. Kiedy z końcu jej się udało, okazało się, że obraz pomieszczenia, w którym się znalazła, był zupełnie rozmyty. Myśli wirowały jej w głowie, nie mogła zrozumieć, co się stało.

Leżała na czymś twardym i zimnym. To nie mógł być metalowy blat, przecież jeszcze nie umarła. Miała jakiś wypadek? Nie mogła sobie przypomnieć. Nic jej nie bolało, i chyba niczego nie złamała. Ostrożnie poruszyła rękami i nogami, żeby się upewnić. Na szczęście, z trudem, ale mogła się ruszać. Czuła się osłabiona, jak w letargu. Nie rozumiała dlaczego. Co się stało?

Och, nie, chyba to nie był znów jakiś wybuch?

Nagła panika zmusiła ją do oprzytomnienia. Isabel. Boże, Isabel była w tarapatach. Ktoś ją porwał. Kate przypomniała sobie, że gdzieś biegła. Chciała dobiec do niej, zanim on ją skrzywdzi...

Gdzie jej siostra? Kate chciała ją zawołać, ale nie była w stanie wydobyć głosu z gardła.

Ktoś ją odurzył. Zaczynała przypominać sobie ten dziwny zapach tuż przy twarzy, a potem ukłucie w ramię.

Nie miała pojęcia, jak długo była nieprzytomna. Jej umysł powoli zaczynał się oczyszczać. Czuła, że wracają jej siły. Z trudem usiadła. Dopadły ją mdłości, ale zaraz minęły.

Zaczęła widzieć wyraźnie otoczenie. Siedziała na drewnianej podłodze. Całą ścianę pokoju zajmowały regały z książkami, na wprost siebie miała biurko. Była w bibliotece. Dlaczego wy-

Kate poczuła lekki przeciąg. Usłyszała szelest sukienki. Vanessa szła w jej kierunku. Zatrzymała się i lekko przesunęła stopę Kate. Kate wiedziała, że kobieta się jej przygląda. Wtedy Vanessa kopnęła ją w udo. Bardzo mocno. Kate była pewna, że obserwuje jej twarz, więc ani drgnęła.

- Ciągłe jest zimna - stwierdziła z zadowoleniem Vanessa i podeszła do biurka.

Co robiła? I gdzie było to jej „kochanie”?

Wtedy go usłyszała. Ciągnął coś dużego i ciężkiego, a po chwili rzucił to na podłogę.

W tym momencie zadzwonił telefon.

- Och, to musi być twoja komórka - westchnęła Vanessa. - Moja została w samochodzie. Musimy się pospieszyć. Idź już. Będę zaraz za tobą. Ach, byłabym zapomniała. Weź ze sobą ten telefon. Zamknę drzwi na klucz, tak na wszelki wypadek.

Szybkie kroki, a po nich trzaśnięcie drzwi. A potem jeszcze jedno. Kate pomyślała, że to drzwi frontowe. Czy naprawdę sobie poszli? A może to tylko trik? Wokół panowała śmiertelna cisza. Kate nie poruszała się jeszcze przez kilka sekund. W końcu ośmieliła się otworzyć oczy.

Poszli. Nie była jednak sama. Obok niej, na podłodze leżał Ewan MacKenna. Miał zamknięte oczy. Ciekawe, czy żył? Podczołgała się bliżej i położyła dłoń na jego klatce piersiowej. Oddychał. Czyżby jego też odurzili?

Musiała jakoś wezwać pomoc. Z trudem uklękała i chwyciła blat stołu, żeby się podtrzymać. I wtedy to zauważyła. Kosz kwiatów.

Cholerna winda, jechała tak wolno. Nate wbiegł po schodach na oddział intensywnej terapii, pchnął podwójne szklane drzwi i zauważywszy po prawej stronie dyżurkę pielęgniarek, ruszył w tamtym kierunku.

W dyżurce zastał dwie pielęgniarki.

- Gdzie jest Vanessa MacKenna? - spytał, z trudem łapiąc oddech. - Jej mąż, Bryce, jest tu pacjentem.

Kobiety spojrzały po sobie z zakłopotaniem.

- Proszę pana, czy jest pan członkiem rodziny? - spytała jedna z nich, pochodząc do Nate'a. Mówiła łagodnym, spokojnym głosem, jakby próbowała uspokoić zdenerwowanego krewnego.

- Nie, jestem detektyw Nate Hallinger - odparł, wyciągając odznakę. - Proszę odpowiedzieć na moje pytanie.

- Niestety, nie ma pani MacKenna - powiedziała pielęgniarka. Tym razem już nie próbowała go uspokajać. - Odebrała telefon tu, na oddziale - Teraz mówiła rzeczowym tonem.

Druga pokiwała głową.

- Ja odebrałam. Dzwonił mężczyzna, powiedział, że nazywa się Ewan i jest bratem Bryce'a MacKenna. Zapamiętałam, bo powtarzał to kilka razy, był zdenerwowany i chciał pilnie rozmawiać z panią MacKenna. Poszłam po nią, porozmawiała z nim przez telefon. Nie wiem, o czym mówili, ale ona kilka razy powtarzała mu, żeby się uspokoił. Kiedy odłożyła słuchawkę, była bardzo poruszona, prawda Lee Anne?

- Tak, zdenerwowała się.

- Powiedziała, że to coś pilnego i musi wyjść.
- Mówiła, dokąd idzie? - spytał niecierpliwie Nate. Kątem oka obserwował wskazówkę sekundową na zegarze wiszącym na ścianie. Wiedział, że musi się spieszyć. - Pomyślcie - rozkazał.
- Nie, nie powiedziała, dokąd idzie - odparła druga pielęgniarka.
- Wiemy tylko, że gdzieś niedaleko - próbowała pomóc Lee Anne. - Powiedziała, że gdyby coś się działo, to zaraz będzie z powrotem.
- Tak, mówiła też, że zaraz wróci.
- Tu w okolicy mieszkał Compton MacKenna. Czy wspominała jego nazwisko?
- Nie.
- Niech pani do niej zadzwoni - zażądał. - Macie jej numer. Proszę zadzwonić i sprawdzić, czy tam jest.
- Już próbowałyśmy, ale nie odbiera. Chciałyśmy ją wezwać do szpitala...
- Proszę spróbować jeszcze raz. - Nate włożył ręce do kieszeni i czekał.
- Pielęgniarka nie protestowała. Sięgnęła po telefon i wykręciła numer.
- Dzwoni - szepnęła.
- Jak się czuje jej mąż? - spytał Nate.
- Pan MacKenna zmarł kilka minut temu. Właśnie dlatego próbowałyśmy się dodzwonić do pani MacKenna. Miała nadzieję, że w ostatniej chwili będzie z mężem. To wspaniała, kochająca żona, wiedziała, że mąż umiera i była na to przygotowana.
- Po czwartym sygnale włączyła się poczta głosowa - powiedziała pielęgniarka. - Mam zostawić wiadomość?
- Pokręcił głową i sięgnął po słuchawkę.
- Proszę mnie połączyć z miastem. Muszę to zameldować.

Vanessa musiała zamienić się w przerażoną, walczącą o życie kobietę.

Miała do odegrania ważną rolę. Zbiegła ze wzgórza, skierowała się ku podjazdowi, zamknęła oczy i upadła, uderzając lewym kolaniem w beton. Skaleczyła się tak, jak to sobie zaplanowała. Rana od razu zaczęła krwawić. Podniosła się, zrzuciła jeden but i celowo upadła na krzaki. Instynktownie zasłoniła twarz ręką, ale i tak wszędzie miała zadrapania i obtarcia. Zaczęła tarzać się po trawie, tak by we włosy wplątały jej się gałązki i źdźbła, a na twarzy zostały ślady. Kolano coraz bardziej bolało, ale to drobna cena za miliony, które miała odziedziczyć. Spojrzała na zegarek, żeby się upewnić, ile czasu jej zostało.

Nie zamierzała drzeć ubrań, ale gdy wstawała, usłyszała, że spódnica się popruła. Ładne wykończenie, pomyślała, rozdierając jeszcze kawałek.

Najwyższy czas zadzwonić. Zdążyła ustawić samochód Ewana na końcu podjazdu, u stóp wzgórza i zaparkować swój, zaraz za nim. Miał zostać poza zasięgiem, kiedy dom wyleci w powietrze. Policji zamierzała powiedzieć, że Ewan zastawił drogę wjazdową i dlatego nie mogła podjechać bliżej. Musiała dokładnie przemyśleć każdy szczegół.

Jak na ironię, rzeczywiście upadła, gdy była przy samych drzwiach samochodu. Uderzyła nawet czołem o błotnik.

Otworzyła drzwi i wśliznęła się na siedzenie po stronie kierowcy. Wbiła wzrok we wskazówki zegarka i patrzyła na

mijające sekundy. Pozostało mniej niż trzy minuty. Idealnie wyliczyła czas. Spojrzała na starą posiadłość w wiktoriańskim stylu, stojącą na szczycie wzgórza, i zaczęła się śmiać. Jak w ogóle można było pomyśleć, że chciałyby posiadać coś tak koszmarnego? Staruszek przez trzydzieści lat nie kiwnął nawet palcem, żeby odrestaurować i unowocześnić dom. Ogromny, wstrętny pomnik ku czci jego skapstwa i egoizmu.

Wiedziała, że powinna zaczekać z telefonem na wybuch, ale pomyślała, że będzie bardziej przekonujące, jeśli eksplozja nastąpi w chwili, gdy ona będzie błagać o pomoc.

Jeszcze dwie minuty. Teraz, pomyślała. Wybrała 911.

Już po pierwszym dzwonku odezwała się dyżurna operatorka.

- Dzień dobry, o co chodzi?

- Błagam, pomocy! - krzyczała do słuchawki. - On ma bombę! Chce ją zabić! Mnie udało się uciec, ale ona została w domu, z nim i teraz nie mogę... och, błagam....

- Jaki adres? - spytała spokojnie dyżurna.

- Barkley Road 417. Proszę, pospieszcie się - zapiszczała.

- Mamy w tej okolicy dwa wozy, zaraz będą na miejscu.

Proszę nie odkładać słuchawki, dopóki nie przyjadą. Jak się pani nazywa?

Vanessa szlochała i z trudem łąpała powietrze. Miała nadzieję, że jej histeria jest wystarczająco przekonująca.

- Vanessa MacKenna. Niech się pospieszą. Rozumie pani? On ją zabije.

- Kto, proszę pani? O kim pani mówi?

- O Kate MacKenna. Mój szwagier Ewan chce ją zabić.

Została niecała minuta.

Dyżurna dalej zadawała pytania.

- Gdzie pani teraz jest? Czy jest pani daleko domu?

- Tak. Odwrócił się, a ja wtedy uciekłam. Jestem przy bramie, na końcu podjazdu, przy moim samochodzie. Och, słyszę syreny. Już tu są.

- Proszę się nie rozłączać, aż panią znajdą, OK?

- Tak, oczywiście. Błagam, muszą go powstrzymać. - Od-
daliła słuchawkę od ucha i skierowała ją w stronę domu.

Pięć... cztery... trzy... dwa... jeden.

Czas minął... i nic.

Dylan czuł, że skurczył mu się żołądek. Jak mógł pozwolić, żeby do tego doszło? Kate... Boże, Kate...

Jeszcze nie zdążył pogodzić się z informacją o jej zniknięciu, kiedy usłyszał, że przed budynkiem z piskiem opon zatrzymał się samochód. Agent Kline powiedział, że spotkają się przed „Smith and Wesson”, ale nie wysiadł z samochodu. Nacisnął klakson.

Dobrze, że strażnik natychmiast odsunął się od drzwi, bo Dylan byłby go stratował, wybiegając z budynku. Jego mózg pracował jak automat.

Kline odsunął szybkę.

- Szybciej! - wołał. - Szybciej, wsiadaj! - Pochylił się i otworzył drzwi od strony pasażera.

Dylan wskoczył do środka. Zanim zdążył zamknąć drzwi, Kline docisnął już pedał gazu. Samochód ruszył jak rakieta.

- Kate zniknęła - wyrzucił z siebie Dylan.

- Wiem - odparł Kline. - Słyszałem od dyspozytora. Wiem, gdzie jest - powiedział. Miał nadzieję, że się nie mylił. - Policja Savannah przekazała nam zgłoszenie. Vanessa wyszła ze szpitala, powiedziała, że musi załatwić coś pilnego. Miała się spotkać z Ewanem w domu Comptona. Ostatnio tam mieszkała. Przypuszczam, że Kate jest z nią. Proces eliminacji - pospieszyl z wyjaśnieniem.

Przejechał na czerwonym świetle, skręcił w lewo i dodał gazu.

- Czy Vanessa powiedziała, dokąd idzie? To może być jakaś pułapka - myślał na głos Kline.

- Tak, też mi to przyszło do głowy. - Dylan próbował uporządkować informacje.

Obaj wiedzieli, że Kate mogła już nie żyć, ale żaden nie odważył się powiedzieć tego na głos.

- Kate musi być z Vanessą - stwierdził Dylan. - Jeśli nie, to nie mam pojęcia, dokąd mogli ją zabrać. Nie powinienem być jej zostawiać samej. Trzeba było z nią zostać.

- Jesteśmy prawie na miejscu - zauważył Kline. - Jadą tu wszystkie jednostki z okolicy. Zaraz ją znajdziemy. - Na dwóch kołach wszedł w kolejny zakręt, wyprostował i z piskiem opon przyspieszył.

Dylan wyjął pistolet z kabury i sprawdził magazynek.

- Jeśli zrobili coś Kate, to ich zabiję. I nie będzie to czysta i porządna śmierć.

- Nie zapominaj, że jestem agentem federalnym, OK? - zdenierwował się Kline. - Nie mów, że chcesz kogoś zabić, bo wtedy będzie to zabójstwo z premedytacją. Przecież sam to wiesz, jesteś detektywem.

Dylan schował pistolet do kabury

- Nie możemy jechać szybciej?

Mimo że radio w policyjnym radiowozie zarekwirowanym przez Kline'a niemiłosiernie trzeszczało, usłyszeli, jak dyspozytorka relacjonowała wezwanie o pomoc od Vanessy.

Kiedy Dylan usłyszał słowo „bomba”, poczuł się tak, jakby dostał w brzuch.

Dyspozytorka wzywała wszystkie wozy policji, pogotowia i straży pożarnej, jakie znajdowały się w okolicy. Kline sięgnął po radio i podał swoje położenie.

Wjechali na zatłoczoną czteropasmówkę. Większość kierowców ustępowała z drogi, słysząc syreny, ale kilku albo nie słyszało wycia, albo mieli je gdzieś. Kline, niczym zawodowy kierowca rajdowy, przemykał między pojazdami, ani na chwilę nie zwalniając.

Dylan jednak nadal uważał, że powinien jechać szybciej.

- Vanessa mówi, że Ewan ma bombę, tak? - spytał Kline.
- To nie Ewan - krzyknął Dylan.
- Wiem, wiem. Przekonałeś mnie. Chcę tylko powiedzieć, że chyba jeszcze nie doszło do eksplozji. Jeśli to coś podobnego do tych poprzednich, na pewno byśmy usłyszeli.

- Tak, na pewno. - Dylan miał jeszcze resztkę nadziei. - Nie zdążyłem jej powiedzieć...

- O czym?

Dylan nie odpowiedział.

- Dlaczego zwalniamy?

- Wcale nie zwalniamy. Jesteśmy prawie na miejscu. Saperzy powinni być tuż za nami. Cholera jasna, kolejna bomba. Do trzech razy sztuka? Dorwiemy gnoja.

Kline zauważył we wstecznym lusterku karetkę pogotowia manewrującą między pojazdami.

- Jeszcze jeden zakręt i ostatnia mila po prostej - powiedział. - To bogata dzielnica, te posiadłości są bardzo rozległe. To dobrze, bo aż nie chcę myśleć co by było, gdyby...

Dylan dokończył myśl.

- Jeśli bomba wybucha w okolicy, gdzie domy stoją blisko siebie, liczba ofiar jest kosmiczna. Myślisz, że nie znam problemu? - warknął

- Posłuchaj, nie chciałbym, żebyś to ty był moim problemem, rozumiemy się? Jesteś związany z Kate, prawda? Widzę to na twojej twarzy, słyszę to w głosie. Zaangażowanie emocjonalne sprawia, że stanowisz zagrożenie. Musisz się opanować, w przeciwnym razie zamiast pomóc, będziesz utrudniał.

Kline nie zwolnił, wchodząc w zakręt i samochód omal nie zaczął wirować na drodze. Szybko odzyskał panowanie nad kierownicą.

- Kline, jak to się skończy, musisz wziąć parę lekcji jazdy. Prowadzisz jak stara baba.

- Człowieku, jadę sześćdziesiąt mil na godzinę w terenie zabudowanym.

Przed nimi pojawiło się skrzyżowanie dróg równorzędnych, z nakazem zatrzymania się ze wszystkich stron. Z przeciwnych kierunków pędziły dwa radiowozy. Kline zgrabnie ominął znaki stopu i dosłownie o włos przecisnął się między pojazdami.

W kierunku rezydencji MacKenna, ze wszystkich stron pędziły samochody. Dwa radiowozy blokowały ulicę, mundurowi kierowali ruchem w całej okolicy. Jeden z nich nakazał, żeby Kline się zatrzymał, ale agent zignorował go, wjechał na chodnik i nie zwalniając, pędził w stronę żelaznej bramy wjazdowej. Między drzewami majaczył dom. Obok samochodu stała już karetka pogotowia, gapie zaślaniaли widoczność.

Kline miał lepszy punkt widokowy.

- Hallinger już jest. To jego samochód, prawda?

- Nie widzę Kate. Widzisz, gdzie Kate? - dopytywał się Dylan, chwytając klamkę.

- Czekaj! Wjadę do środka. Rozglądaj się - powiedział Kline. - Ach, jest Vanessa. Tam, po prawej. Zostaw ją mnie, słyszysz?

- Nie widzę nigdzie Kate. Nie widzę jej.

- Saperzy są już gotowi. Dylan, co do cholery się...

Kline nacisnął pedał hamulca, ale Dylan był już na ulicy. Pędził w stronę bramy wjazdowej. Kline zaklął po nosem, zaparkował samochód i wybiegł za Dylanem.

- Dylan, zaczekaj! Stój! - krzyczał za nim.

Dylan nie słuchał. Nerwowo rozglądał się w poszukiwaniu Kate, podczas gdy Kline próbował go dogonić i powstrzymać, zanim zrobi coś głupiego.

Dylan minął ciężarówkę należącą do brygady saperów. Dwóch policjantów stało z Vanessą, która szlochała i wskazywała na dom. Jeden z nich zauważył Dylana i wybiegł mu na spotkanie.

- Gdzie Kate MacKenna? - spytał Dylan.

- Dopiero co przyjechaliśmy, byliśmy pierwsi. Po nas zjawili się pogotowie i detektyw Nate Hallinger.

Kline wreszcie go dogonił. Ledwo łapał powietrze.

- Vanessa MacKenna mówi, że w środku są ludzie - relacjonował policjant. - Detektyw Hallinger od razu tam pobiegł. Chce ich wyciągnąć, zanim wybuchnie bomba. Nie mogłem go powstrzymać.

Dylan nie słuchał dalszych wyjaśnień. Przebiegł na drugą stronę drogi, zgrabnie przeskoczył nad maską samochodu, który stał na jego drodze, i biegiem ruszył pod górę. w kierunku domu.

Kate wciąż była w środku. Gdyby ta bomba wybuchła... Coś musiało pójść nie tak, bo dom nadal stał. Może Vanessa źle ustawiła czas... Może za wcześnie zadzwoniła po policję. Jaki mieli plan? W głowie Dylana kłębiły się myśli. Musieli mieć jakiś plan awaryjny.

Był już prawie w domu, gdy usłyszał wystrzał z pistoletu.

Wyjął broń, odbezpieczył i ostrożnie wszedł do środka.

Nate stał przed drzwiami biblioteki, na tyłach domu. Próbując nerwowo otworzyć drzwi, niechcący zablokował zamek. Nie tracił czasu, przestrzelił go i kopniakiem wyważył drzwi. Ewan leżał na podłodze, oczy miał zamknięte. Nate rozejrzał się w poszukiwaniu Kate, ale nigdzie jej nie zauważył. Na stole dostrzegł kosz z kwiatami, szybko odwrócił się, wiedząc, w każdej chwili mogła nastąpić eksplozja.

Otwierał usta, żeby zawołać Kate, gdy z tyłu głowy poczuł zimną lufę pistoletu.

- Rzuć broń albo już nie żyjesz.

Za jego plecami stał Dylan.

Nate wzdrygnął się.

- Co ty wyprawiasz? Oszalałeś? Zabieraj ode mnie ten pistolet! Próbuję wydostać stąd Kate i Ewana, zanim...

- Rzuć broń, skurwielu.

- Co z tobą, do cholery?! - ryknął Nate.

- Gdzie Kate?

- Nie wiem. Próbuję ją uratować.

- Chciałeś powiedzieć: zabić? Zamierzałeś użyć pistoletu Ewana czy swojego? Ładnie i porządnie, tak? Każdy by uwierzył, że to Ewan ją zastrzelił. A ty jego, i byłąś bohaterem.

- Co za bzdury? Po co miałbym...

- Popełniłeś błąd - przerwał mu Dylan. - Wiedziałeś o pieniądzach, zanim skontaktowałeś się z adwokatem. - Dylan mocniej przycisnął lufę do jego głowy. - Gdzie Kate? - krzyknął.

- Mówię ci, wszystko ci się...

- Tu jestem.

Drzwi za ich plecami otworzyły się i do biblioteki weszła Kate z nożyczkami w prawej dłoni.

- Myślałam, że Vanessa wraca, więc... - powiedziała zduszonym głosem i opuściła rękę.

Nate mierzył z pistoletu w Ewana, ale podniósł rękę trochę wyżej i wycelował w stojący na biurku kosz.

- Nie zamierzam tego przegrać, Dylan. Pociągnę za spust i wszyscy zginiemy. Rzuć broń, a nikomu nic się nie stanie. Kate będzie moim zabezpieczeniem. Wyjdzie ze mną i wszyscy przeżyjemy. Nie mam nic do stracenia. Szybko, decyduj się! Ta bomba może eksplodować każdej chwili.

Dylan nie rzucił pistoletu.

- Kate, wyjdź stąd! Uciekaj!

- Ale Dylan...

- Idź! Teraz!

Kate ani drgnęła.

- Dylan...

Drzwi wejściowe otworzyły się z hukiem. Na ułamek sekundy Nate odwrócił głowę, a wtedy Dylan, jak błyskawica, wolną ręką uderzył go w ramię, wytrącając mu pistolet. Jednym płynnym ruchem podskoczył, przewrócił Nate'a na podłogę, przytrzymał go stopą i wymierzył z pistoletu w jego głowę.

W tym momencie do biblioteki wpadli saperzy w strojach ochronnych.

- Najpierw Kate, zabierzcie stąd Kate! - krzyczał Dylan, podciągając Nate'a na kolana.

Kate w końcu odzyskała mowę. Kiedy podbiegli do niej, podniosła rękę.

- To nie jest konieczne, bo...

Dylan postawił Nate'a na nogi i pchnął w stronę drzwi.

- Teraz, Kate! - rozkazał.

- Ty nie rozumiesz... - Kate podeszła do biurka, odłożyła nożyczki i wyciągnęła przed siebie drugą rękę. W dłoni miała kawałek niebieskiego drutu.

- Ta bomba nie wybuchnie.

- Skąd wiesz... - zaczął Dylan.

Uśmiechnęła się z ulgą.

- Nie uwierzysz, kto do mnie zadzwonił.

Kate, zbyt słaba, by się poruszać, oparła się o ciężarówkę brygady saperów i w milczeniu obserwowała całe zamieszanie.

Dylan rozmawiał z porucznikiem policji Savannah, ale co chwilę zerkał w jej stronę, chcąc się upewnić, że znów gdzieś nie zniknęła.

Sanitariusze wynieśli Ewana na noszach. Był nadal nieprzytomny, ale Kate usłyszała, jak policjanci mówili, że zaraz powinien się ocknąć. Jedno było pewne, kiedy otworzy oczy, będzie przykuty kajdankami do szpitalnego łóżka. Policja miała wobec niego kilka poważnych zarzutów, najważniejszym było dostarczenie bratu kradzionego pistoletu, który został użyty do popełnienia przestępstwa.

Przed bramą wjazdową tłoczyli się już reporterzy i operatorzy kamer wszystkich stacji telewizyjnych, którzy monitorowali zgłoszenia pod numer 911.

Większość operatorów koncentrowała się na tym, co działo się wokół domu, ale niektórzy interesowali się Vanessą. Wpadła w histerię i tym razem nie udawała.

- Wszyscy się mylicie - łkała. - To ja jestem ofiarą! Próbowalam uratować im życie, zadzwoniłam pod 911. Nie zrobiłam nic złego. To ja jestem ofiarą! - krzyczała coraz głośniej.

Agent, którzy zakuł ją w kajdanki, pouczył, że ma prawo zachować milczenie. Kiedy skończył odczytywać regułkę, zapytał, czy rozumiała. Vanessa na chwilę się opanowała, powie-

działa, że rozumiała, i znów zaczęła krzyczeć. Jej wrzaski zaczynały działać wszystkim na nerwy.

- Naprawdę, kobieto, masz prawo zachować milczenie. Rządzę z niego skorzystać.

Detektyw, który pożyczył Kate komórkę, przyszedł ją odebrać. Dziękowała mu, kiedy pojawił się Dylan.

- Dodzwoniłaś się do Isabel? - spytał.

Uśmiechnęła się.

- Tak, ma się dobrze. Wiedziałam, że tak będzie, ale chciałam usłyszeć jej głos. Zadzwoiłam też do Kiery, u niej też wszystko o porządku - dodała. - Kiedy Nate wpadł do sali konferencyjnej i powiedział, że Reece porwał Isabel i że jest ranna, wpadłam w panikę. Nie zastanawiałam się, tylko pobiegłam za nim do tylnego wyjścia. Pamiętam, że wsiałam do jego samochodu... a potem obudziłam się na podłodze w bibliotece.

- Cieszę się, że nic im nie jest, ale co z tobą? Dobrze się czujesz? - spytał, obejmując ją ramieniem i przyciągając do siebie.

- Tak - zapewniła. - Dlaczego wyprowadzenie Nate'a trwa tak długo? - spytała, patrząc w stronę domu.

- Postępują zgodnie z regulaminem. I wcale to nie trwa długo. To ty się niecierpliwisz, bo chcesz już stąd jechać, prawda?

- A nie mogliśmy już wracać?

- Nie.

Dwaj sanitariusze biegli w kierunku Kate.

- Będą chcieli cię przebadać - ostrzegł Dylan.

- Nic mi nie jest, naprawdę.

Jeden z nich usłyszał jej protest.

- Tylko panią obejrzymy, zrobimy podstawowe badania i będzie po wszystkim. - Sanitariusz zaświecił jej małą latareczką w oczy. - Nie są rozszerzone.

- Kate, idź. Lepiej się upewnić. Zaczekam tu na ciebie - powiedział Dylan.

Jeszcze przez chwilę upierała się, że to niepotrzebne, ale w końcu poszła z nimi do ambulansu i pozwoliła zmierzyć sobie ciśnienie i puls. W sumie nie czuła się najlepiej. Była pewna, że to nie narkotyk, którym ją odurzili wywoływał mdłości, ale prawda o detektywie Hallingerze. Nie wspomniała sanitariuszom, że ją mdliło.

Po przeprowadzeniu badań i określeniu jej stanu jako dobry jeden z sanitariuszy podał jej rękę i pomógł wysiąść z ambulansu. Zerknął w stronę wzgórza i zauważył, że z domu wychodzi kilku mężczyzn.

- Hej, wyprowadzają podejrzanego. Och, ten detektyw, który był z panią, czeka na niego. Ale ma minę! - Zwrócił się do kolegi. - Coś mi się zdaje, że będziemy tu jeszcze mieć robotę.

Dylan odwrócił się, więc Kate nie widziała jego twarzy. Ruszyła biegiem w jego stronę, modląc się, by Dylan nie zrobił jakiegoś głupstwa. Nie, oczywiście, że niczego takiego nie zrobi. Nie trzymał dłoni na pistolecie. To chyba dobry znak, prawda? Stał z założonymi rękami, wydawał się spokojny.

Ale to nie był dobry znak. Szkoda, że nie widziała jego twarzy. Wtedy miałyby pewność.

- Dylan! - zawołała.

- Odsuń się, Kate.

Dobiegła do niego.

- Powiedziałem, żebyś się odsunęła - Nawet na nią nie spojrzął.

Dotknęła jego ramienia.

- Czy ja kiedyś zrobiłam to, co mi kazałeś?

- Kate... - W jego głosie usłyszała ostrzeżenie.

Ambulans stał jakieś dziesięć stóp za nią. Dylan złapał ją za rękę i praktycznie wepchnął do środka.

- Wsiadaj.

Kate opierała się.

- Chyba nie chcesz zrobić niczego głupiego, prawda?

- Nie.

Nie była pewna, czy mu wierzyć.

- Nawet z nim nie rozmawiaj.

- Chciał cię zabić - przypomniał jej.

Agent Kline krzyknął coś do Dylana.

- Zostań tu, Kate. Proszę.

- No dobrze - zgodziła się z ociąganiem.

Tym razem to on nie był pewien, czy jej wierzy.

- Mówię poważnie.

Odrzucił się i ruszył w kierunku Nate'a. Zatrzymał się kilka stóp przed nim. Kline, trzymając go za ramię, prowadził go na dół. Z radością osobiście zakuł detektywa w kajdanki. Otoczyli ich policjanci i detektywi, którzy powoli schodzili się do samochodu brygady.

Nate łypnął na Dylana.

- Nie uda wam się. Nic na mnie nie macie.

- Mamy wystarczająco dużo - odparł z zadowoleniem Kline.

- Macie tylko poszlaki.

Uśmiech Dylana nie sięgał jego oczu.

- Masz kłopoty, wiesz o tym? Myślałeś, że to będzie takie proste, co? Jedna bomba i po wszystkim. Kate zginie, zanim w ogóle dowie się o spadku.

- Nie, mylisz się.

- Jak długo pracowałeś w policji Savannah? - spytał Nate'a Kline.

Dylan odpowiedział za niego.

- Wystarczająco długo, żeby poznać Vanessę i zostać jej kochankiem. Wszyscy wiedzieli, że zdradza męża. A ja dowiedziałem się, że z tobą.

- Załatwiłeś sobie przeniesienie do Charleston - wtrącił się Kline. - Musiałeś się na trochę odsunąć od Vanessy, a jednocześnie chciałeś się dowiedzieć wszystkiego o Kate.

- Przeniosłem się, bo akurat był wakacje, a ja chciałem zmiany.

- Chciałeś osiemdziesięciu milionów, kutasie - mruknął Dylan. - To Vanessa sfilmowała staruszka. Compton całkowiście jej ufał i poprosił, żeby pomogła mu nakręcić wideo. Musiała się nieźle wkurzyć, gdy Compton powiedział, że wszystko oddaje Kate. Zapis w testamencie zmienił już wcześniej, więc nic by nie zyskała, zabijając go po fakcie.

- Powiedziała ci o wszystkim, prawda? - domyślił się Kline.

- Nie udowodnicie, że... - zaprotestował Nate.

- Sprawdzałeś jej alibi na dzień, kiedy nakręcono wideo. Powiedziałaś, że cały czas była zajęta. Dlaczego pomyślałem, że kłamiesz? - spytał Dylan.

Nate nie odpowiedział, ale Dylan wcale nie czekał na jego wyjaśnienia.

- To ty skontaktowałeś się z Kwiciarzem, czy odwiedziłeś Jackmana i złożyłeś mu propozycję nie do odrzucenia?

- Niczego mi nie udowodnicie. To tylko spekulacje.

- Trochę się skomplikowało, nie? - rzucił Kline, ignorując jego protest. - Kate nie chciała współpracować. Dwie eksplozje, a ona nadal żyła. Miała szczęście, a ty nie. Kupiłeś te trzy bomby naraz czy musiałeś po nie wracać?

- Wiedzieliście, że Kate będzie na przyjęciu Carla - powiedział Dylan. - Wiedzieliście, zanim jeszcze pojawiły się wzmianki w prasie. Carl był twoim informatorem, choć robił to nieświadomie. Lubi promować Kate i często urządza imprezy charytatywne w Savannah. Compton wspominał, że Vanessa też zajmuje się działalnością charytatywną, i dba o dobre imię rodziny MacKenna. Vanessa była na tyle mądra, że nie zapoznała się z Carlem, ale zawsze tam była i słuchała. Wiedzieliście o wszystkim z dużym wyprzedzeniem. Mielicie czas, żeby dokładnie zaplanować całą akcję.

- Przypadkiem byłeś w pobliżu, gdy wybuchła bomba - dodał Kline. - Pierwszy dotarłeś na miejsce, i co za rozczarowanie, gdy okazało się, że Kate oddycha.

- To absurd - krzyknął Nate.

Kline i Dylan znów zignorowali jego wściekłość.

- Nie sądzisz, że przedobrzyłeś, umieszczając nazwisko Reece'a Crowella w papierach z mieszkania Rogera? Chciałeś zmylić pościg czy coś nam podpowiedzieć? - spytał Dylan.

- Musieliście co chwilę zmieniać plany, prawda? Zabiłeś Rogera i zamierzałeś zrobić w to Ewana. Oczywiście, ta ostatnia bomba była przeznaczona dla Kate i Ewana, ale cholera, nie wybuchła. Postanowiłeś wejść do środka i sam załatwić sprawę.

- Miałeś w kieszeni pistolet Ewana i jego komórkę - przypomniał Kline.

- Mogę to wyjaśnić.

- A możesz wyjaśnić, dlaczego powiedziałaś Kate, że Reece porwał jej siostrę?

- Myślałem, że tak było... Ewan zadzwonił do mnie i...

Kline spojrzał na Dylana.

- Niezły z niego tancerz, co? Tak przebiera nogami, że ledwo mu stopy widać.

- Ty chciwy sukinsynu - powiedział Dylan. - Popełniłeś jeden błąd. Pamiętasz, co mi powiedziałaś? „Podobno Kate zrzekła się wszystkiego”. To dało mi do myślenia. Skąd mogłeś się o tym dowiedzieć? Vanessa wyszła, zanim Kate zmieniła zdanie i jednak zdecydowała się przyjąć spadek. A więc usłyszałeś to od Vanessy.

- Anderson mi powiedział.

- Tak, przez moment tak myślałem. Okazuje się jednak, że Anderson ma znakomitą pamięć. Jeszcze wtedy z tobą nie rozmawiał. Nate, mój zegarek jest bardzo dokładny. Od wyjścia z biura adwokata do chwili, gdy do ciebie zadzwoniłem, upłynęło nie więcej niż dziesięć minut. Anderson pamięta, że dzwoniłeś, ale przysięga, że rozmowa z policją, kiedy przyszli skonfiskować pistolet Rogera, trwała co najmniej kwadrans. Dopiero potem został wezwany do gabinetu, żeby odebrać twój telefon. I wiesz co? Anderson ma wydruki z godzinami połączeń.

- Świetnie kombinujesz, Dylan, ale nic wam to nie da.

- A ja myślę, że da - powiedział Dylan. - Vanessa cię sypnie. - Wskazał głową w jej kierunku. - Zobacz, obserwuje cię. Gdyby spojrzenie mogło zabijać... Cóż, powiedzmy, że w tej chwili nie wygląda na twoją wielbicielek. Kiedy uswiadomi sobie, co ją czeka, pójdzie na ten układ.

Okazało się, że Vanessa też miała znakomite wyczucie czasu.

- Ja nic nie zrobiłam! - zaczęła krzyczeć, gdy policjanci wpełchnęli ją na tylne siedzenie radiowozu. - To on wszystko wymyślił! Jestem niewinna!

Wszyscy ją słyszeli.

Uśmiech na twarzy Dylana był tym razem szczery.

- Sam widzisz.

Kate siedziała w biurze kapitana. Po jednej stronie miała Kline'a, po drugiej Dylana. Wszyscy, z wyjątkiem majora, zadawali jej pytania.

Skąd wiedziała, który kabel przeciąć? On jej powiedział. *Kto?* Kwiaciarz. *Skąd wiedziała, że pocisk nie spowoduje eksplozji?* To proste. Bo rozbroiła bombę. Przecięła niebieski kabelek, ostrożnie wyjęła z dna panel i ukryła go w szufladzie biurka. *Dlaczego to zrobiła?* Bo powiedział, że trzeba wyjąć panel. Nie wyjaśnił dlaczego.

Domagali się, żeby przypomniała sobie każde słowo Kwiaciarza. Kazali jej powtarzać wszystko od początku. Powtórzyła rozmowę telefoniczną co najmniej pięć razy, a mimo to nie traciła cierpliwości.

Dylan był zaskoczony jej spokojem. Kate ani razu nie dała się wytrącić z równowagi.

Czy próbowała wydostać się z biblioteki? Oczywiście, że próbowała. Niestety, drzwi były zamknięte na klucz. Kopała, ale nie udało się ich wyważyć. Myślała o wyskoczeniu przez okno, chciała uciec, zanim nastąpi eksplozja, ale wiedziała, że nie da rady podnieść Ewana i przetrzucić go za okno. Waży co najmniej osiemdziesiąt kilo, i nic dałaby rady nawet przeciągnąć go w bezpieczne miejsce.

Czas uciekał. Czowała, że nie miała już żadnego wyboru. Musiała wynieść kosz na zewnątrz.

Ale oni wiedzieli, że miała wybór. Mogła uciec i uratować własne życie. Fakt, że nie wzięła nawet pod uwagę porzucenia

nieprzytomnego Ewana, dobitnie świadczył o jej charakterze.

Dylan wspierał ją przez cały czas. Próbował skrócić przesłuchanie do minimum. Kiedy uznał, że FBI i policja mają już wszystkie potrzebne informacje, ogłosił koniec przesłuchania i zabrał stamtąd Kate.

Była mu wdzięczna, że ją uratował. Ten dzień był naprawdę straszny... i jeszcze się nie skończył.

Dokładnie o siódmej weszli do biura kancelarii prawniczej „Smith and Wesson”. Przez dwie godziny Kate uprzejmie słuchała zadowolonych z siebie doradców i księgowych Comptona, którzy protekcyjnym tonem składali jej raporty. Dylan siedział obok niej z założonymi rękami i w milczeniu przysłuchiwał się ich wywodom.

Zastanawiała go postawa tych elegancko ubranych mężczyzn. Zachowywali się tak, jakby te pieniądze należały do nich, i jakby wyświadczali Kate grzeczność, tłumacząc, co dotychczas robili i jak zamierzają rozporządzać fortuną - jej fortuną - w przyszłości. Chcieli, żeby podpisała formularze, zezwalające na dalsze podejmowanie przez nich decyzji finansowych, i zapewnili, że co roku będzie otrzymywała od nich raporty, z których dowie się wszystkiego o stanie swojego majątku.

Kiedy skończyli się chwalić, Kate podpisała dokumenty przygotowane przez Andersona, na mocy których formalnie przejęła w posiadanie spadek. Po zakończeniu transakcji adwokat oświadczył, że nie ma więcej żadnych warunków, i wszystkie życzenia Comptona zostały spełnione.

Mężczyźni zaczęli zbierać swoje rzeczy, przygotowując się do wyjścia, ale Kate poprosiła, żeby jeszcze na chwilę pozostali na miejscach, gdyż chciała zabrać głos. Przede wszystkim, serdecznie podziękowała im za pracę i oddanie, a następnie dodała, że nie będzie potrzebować ich usług.

W gabinecie zaległa grobowa cisza.

Anderson zachował chłodny spokój, choć wyglądał, jakby chciał się uśmiechnąć.

Jeden z doradców poderwał się na równe nogi.

- Co pani robi z tymi pieniędzmi?

Drugi zaczął protestować.

- Compton nie życzył sobie, żeby roztrwoniła pani dorobek jego życia. Martwi mnie... a raczej nas wszystkich, pani brak doświadczenia na arenie finansowej. Czy nie to pani planuje? Roztrwonienie fortuny?

Mężczyźni zaczęli się przekrzykiwać. Anderson podniósł w górę rękę.

- Plany panny MacKenna dotyczące majątku nie powinny panów interesować. Proszę wystawić rachunki z rozliczeniem końcowym i przysłać je do mojego biura do rozpatrzenia.

Jeden z nich w desperacji zwrócił się do Dylana.

- Pan na pewno zdaje sobie sprawę, że to błąd. Niech pan z nią porozmawia - zażądał.

Dylan uśmiechnął się z rozbawieniem i wzruszył ramionami.

Twarz wściekłego mężczyzny przybrała kolor czerwonych pasków na jego krawacie.

- Ale czy ona ma jakieś pojęcie, co z tym zrobić?

- Tak, mam. Zamierzam wszystko rozdać - wyjaśniła Kate, zbierając dokumenty rozłożone na stole.

- Wszystko? - spytał z niedowierzaniem.

- Ależ... ależ... - jękał się drugi.

- Komu chce pani to rozdać? - spytał trzeci. Wyglądał, jakby zaraz miał się rozchorować.

- Mam kilka pomysłów. Przed podjęciem decyzji finansowych skonsultuję się z siostrami, ale skłaniam się ku badaniom naukowym. Moja mama zmarła z powodu strasznej choroby - dodała. - Zastanawiam się nad ufundowaniem nowego skrzydła w szpitalu w Silver Springs, dla oddziału chorych na raka. Wiem jedno, ta inwestycja na pewno będzie nosiła imię mojej mamy. Leah MacKenna.

Mężczyźni byli przerażeni.

- Compton przewraca się w grobie - mruknął ten w krawacie w paski. - Nawet nie uważała jej za członka rodziny.

Kate szła już w stronę drzwi, ale odwróciła się, słysząc komentarz. Przez sekundę zastanawiała się nad odpowiedzią.

- Dziękuję. Miło mi to słyszeć.

Dom jeszcze nigdy nie wydawał się Kate tak cudownym miejscem. Choć był stary i od dawna wymagał malowania oraz wymiany okiennic, Kate uważała, że jest piękny.

O pierwszej w nocy wsunęła się pod kołdrę w swoim łóżku i położyła obok Dylana, który już dawno smacznie spał. Wzięła długi, relaksujący prysznic. Była wyczerpana i pewna, że zaśnie natychmiast, gdy tylko jej głowa dotknie poduszki.

Tylko że najpierw musiała wyrwać poduszkę spod Dylana. Gdy w końcu wygodnie się ułożyła, nagle zaczęła drzeć. Już po kilku sekundach całym jej ciałem wstrząsały gwałtowne dreszcze. Nie wiedziała, co się dzieje. Łóżko trzęsło się razem z nią.

Dylan od razu się obudził i przytulił ją mocno.

Kate skuliła się i wtuliła głowę pod jego brodę. Był taki ciepły i spokojny.

- Przepraszam, że cię obudziłam - powiedziała. - Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale nie mogę przestać się trząść. Niejest mi zimno.

Pogłaskał ją po plecach.

- Odreagowujesz całodzienne napięcie, adrenalinę i strach. Minęła minuta.

- Czy zdarza ci się, że się czegoś boisz?

- Tak. - Dylan przypomniał sobie Kate w tym wielkim domu, z bombą i bezwzględnym mordercą. Bał się jak cholera.

- Dylan?

- Tak, Papryczko.

Usłyszała jego ziewnięcie.

- Zastanawiałam się...

- To niedobrze.

- Wiesz, zaufałam mu. - Jej głos drżał. - Musiałam mu zaufać. Musiałam uwierzyć w to, co mi powiedział.

Próbował ją uspokoić.

- A dlaczego miałaś nie ufać Nate'owi? Sukinsyn jest gliniarzem. Człowiek powinien im ufać.

- Nie, nie mówię o nim. Kwiaciarz, to jemu musiałam zaufać.

Dylan oparł się na łokciu, pochylił się nad nią i czekał na dalsze wyjaśnienia.

- Postępowałam zgodnie z zaleceniami człowieka, który przyznał się, że lubi wysadzać...

Zasłoniła ręką oczy. Dopiero teraz zaczynało do niej docierać, w jak wielkim znalazła się niebezpieczeństwie.

- Nie miałaś wyboru. Nie tak mówiłaś? Musiałaś mu zaufać. Jeszcze nie była gotowa na rozsądne analizowanie wydarzeń.

- Tak, pamiętam, że wszystkim to mówiłam. Nie miałam wyboru. Ale wiesz, czego im nie powiedziałam o Kwiaciarzu? Odsunął jej dłoń z twarzy.

- Czego?

- Że było mi go żal. Jestem szalona?

Pocałował ją w czoło.

- Tak, chyba trochę.

Myślała o koszu z kwiatami i o tym, jak bardzo się bała, przecinając niebieski drucik. Ta myśl przywołała inną. Nagle Kate wściekła się na Dylana.

Próbował ją pocałować, ale go odepchnęła.

- Wbiegłeś do tego domu, choć wiedziałeś, że tam jest bomba, która może w każdej chwili eksplodować. Mogłeś zginąć! Dlaczego zrobiłeś coś tak głupiego?

- Bo byłaś w środku.

Jej oczy zaszyły łzami.

- Przecież przyjechali saperzy. Powinieneś być...

- Byłaś w środku - powtórzył.
Pokręciła głową.
- Głupio ryzykujesz.
- Prawdę mówiąc, już mi to kiedyś zarzuciłaś.
Jeszcze raz spróbował dobrać się do jej ust, ale odwróciła głowę.
- Kiedy mogłam...
Westchnął.
- W szpitalu w Bostonie, zaraz po mojej operacji... albo następnego dnia. Ocknąłem się i ujrzałem ciebie. Było mi tak dobrze, kiedy wiedziałem, że mam cię blisko. Tylko nie rozumiałem dlaczego. Zawsze byłaś takim złośliwym...
- Wcale nie byłam.
- Za każdym razem, jak przyjeżdżałaś do Nathan's Bay, robiłaś wszystko, żeby mnie wkurzyć.
Słyszała śmiech w jego głosie.
- Podaj jakiś przykład.
- Gdy odbierałaś telefon i chodziło o mnie, wymyślałaś najbardziej absurdalne historie.
- Nieprawda - broniła się.
- Powiedziałaś Jane Callahan, że zaciągnąłem się do Legii Cudzoziemskiej.
- Cóż, może raz mi się zdarzyło. Skoro była tak głupia, żeby uwierzyć, nie trzeba się było z nią umawiać.
- Straciłem przez ciebie dużo fajnych dziewczyn. - Pocałował ją w ucho. - Ale najgorsze było to...
- Tak?
- Ignorowałaś mnie. Doprowadzało mnie to szału. - Ziewnął przeciągle. - Zaśniesz po tym?
- Po czym?
Nie musiał wyjaśniać. Jego ciało zrobiło to za niego.

Nazajutrz, o dziesiątej rano Dylan wszedł do biura Drummonda. Szeryf nie mógł się już na niego doczekać.

- Zamknij drzwi i siadaj - powiedział. - Opowiedz dokładnie o wszystkim. Czy Hallinger podejrzewał, że coś wiesz?
- Nie.
Dylan położył odznakę i pistolet na biurku, po czym usiadł i w skrócie opowiedział, jak im poszło.
- Nigdy bym się w porę nie domyślił, gdyby nie pańska pomoc, szeryfie - powiedział na koniec. - Intuicja podpowiadała mi, żeby nie szukać pomocy u policji Savannah, zwłaszcza że on tam kiedyś pracował.
Drummond pokiwał głową.
- Kiedy prosisz, żebym coś dla ciebie sprawdził, wspomniałeś, że Hallinger powiedział...
- Że słyszał, że Kate zrezygnowała ze spadku - dokończył Dylan.
- Właśnie. Już wtedy zacząłeś podejrzewać, ale nie chciałeś sobie tego uświadomić. Ja tylko trochę pomogłem. Przez te czterdzieści lat w służbie nauczyłem się tego i owego. Na przykład, jak szybko zdobywać informacje. Wystarczyło kilka telefonów, żeby znajomy sprawdził rachunki telefoniczne i wyciągi z kart kredytowych Nate'a Hallingera i Vanessy MacKenna i ustalił, że bywali w tych samych miejscach o tej samej porze. Wygląda na to, że jakieś pół roku temu mieli przyjemne rendez-vous w Canun.
- Informacja o tym, że Vanessa sypiała z Nate'em, była gwoździem do trumny.
- A co z Jackmanem? - spytał Drummond.
- Musieli go wypuścić.
- Brak dowodów, co?
Dylan pokiwał głową.
- Co za hańba - westchnął szeryf.
Jeszcze chwilę rozmawiali o sprawie, potem Drummond zmienił temat.
- Wkrótce przechodzę na emeryturę - powiedział, przeciągając się i zakładając ręce za głowę.

- Tak słyszałem.
- Zostanę w okolicy, za ładnie tu, żeby stąd wyjeżdżać.
- I nie ma korków - zgodził się Dylan. - To mi się naprawdę podoba. Nie to co w Bostonie.
- Lubisz wędkować?
- Pewnie.
- Znam tu w parę świetnych miejsc. Czy nie myślałeś o porzuceniu służby?
- Nie.
- To dobrze. Potrzebujemy tu ludzi takich jak ty. A może zmiana tempa? Nie ma tu za wielu zabójstw ani bomb. O przypadku Kate będą tu mówić jeszcze przez długie lata. Niezła z niej tygrysyca, co?
- Właśnie.
- Jak mówiłem, przechodzę na emeryturę. Mogę jeszcze zostać pół roku. Co ty na to? Wystarczy ci tyle czasu?

Dylan odszedł.

Chwilę po tym, jak się przebudziła, Kate usłyszała trzaśnięcie drzwiami. Poderwała się na łóżku. Naprawdę zdenerwował ją dopiero odgłos silnika. Jak mógł wyjść tak bez słowa. Nie powiedział nawet „do zobaczenia”!

- Och, jeszcze popamiętasz - mruknęła.

Kopnęła kołdrę, wyskoczyła z łóżka, gotowa biec za nim i wykrzyknąć, co myśli o ludziach, którym nie chce się nawet pożegnać. Na szczęście się opamiętała, zanim wyszła z sypialni. Była całkiem naga. To dopiero byłby widok! Do końca życia wspominałby, jak goniła go stuknięta, wrzeszcząca i naga była kochanka.

Po namyśle uznała, że na pewno zostawił liścik. Wcale się nie spieszyła, żeby go przeczytać. Wiedziała, że tylko złamie jej serce. Powoli się ubrała i w końcu zeszła na dół. Minęła jego torbę, zatrzymała się i zawróciła. Poczuli się jak idiotka. Wcale nie wyjechał do Bostonu.

Ale wyjedzie jeszcze dziś. Był spakowany i gotowy do drogi. Potwierdziła to notatka, jaką znalazła w kuchni. Dylan zapisał sobie numer i godzinę lotu oraz numer telefonu linii lotniczych.

- Wiedziałaś, że tak będzie - powiedziała do siebie.

Westchnęła. Tak, wiedziała, i wcale jej to niczego nie ułatwiało. Jak miała się z nim pożegnać? Na samą myśl o tym zaczynała się rozsypywać. Najgorsze, co mogłaby zrobić, to się rozpłakać. Nie mogą się rozpłakać, powtarzała sobie, po jego wyjeździe będę mieć na to dużo czasu.

To śmieszne, tak się tym ciągle zamartwiać. Wyjeżdżał i koniec. Śniadanie. Tak, zje śniadanie, bo tak zrobiłaby każda normalna, racjonalnie myśląca osoba. A po śniadaniu zacznie dzień. I resztę życia... samotnego, żałosnego, głupiego życia pod hasłem „Nikogo nie potrzebuję”.

Wyjęła ze spiżarki paczkę Cheerios i otworzyła. Nie traciła czasu na szukanie miseczki. Oparła się o zlew, i patrząc na zarośnięty ogród, jadła suche płatki prosto z kartonu.

Ciekawe, jak Dylan zniesie ich pożegnanie. Pewnie z klasą. W końcu był profesjonalistą. Przy jego doświadczeniu na pewno miał to przećwiczone. Przez te lata żegnał się z tyloma kobietami...

A teraz Kate została jedną z nich.

Jak mogła być taka głupia? Zasłużyła sobie na złamane serce. Dylan nie stosował żadnych sztuczek, żeby się w nim zakochała. Sama dobrze wiedziała, jaki był.

Spędziła w Nathan's Bay tyle weekendów z Jordan i jej braćmi i zawsze, gdy Dylan i jego bracia byli w domu, telefon nie przestawał dzwonić. Zawsze były to kobiety, zawsze do Dylana.

Doprowadzało ją to do szału. Do dziś ją doprowadza.

Postanowiła, że dopóki Dylan nie wyjedzie, będzie się koncentrowała na utrzymaniu emocji na wodzy. Na pewno wymyśli jakiś mądry tekst na pożegnanie. Usłyszała trzaśnięcie drzwi.

- Kate? - zawołał.

Stał w progu i wyglądał tak dobrze, że nie powinien pokazywać się w miejscach publicznych. Nic dziwnego, że kobiety za nim szalały. Nie sposób było się mu oprzeć.

- Wyjeżdżasz - wyrzuciła z siebie. O rany, to dopiero odkrycie.

- Tak, za chwilę, ale...

Nie dała mu dokończyć.

- Proszę, nie musisz niczego wyjaśniać. Dziękuję za pomoc... no wiesz, z tym całym cyrkiem, ale teraz pora, żebyś wracał do domu. Do swojego życia w Bostonie.

W jego oczach pojawiły się iskierki. Ciekawe, o czym myślał? I co go tak bawiło? Pożegnania wcale nie są zabawne.

- Moje życie jest tutaj - mówiła dalej. - Nie przeniosę firmy do Bostonu. Tu jest moje miejsce. Obejrzałam to wideo i wiem, że nie jestem taka jak Compton, ale słuchając go, uświadomiłam sobie, że nie chcę uczestniczyć w tym wyścigu, nie chcę popadać w obsesję ciągłego powiększania fortuny. Będę się rozwijać, ale w swoim tempie. Oczywiście, od czasu do czasu pojawię się w Bostonie - dodała. - Będę odwiedzać Jordan, więc na pewno nieraz na siebie wpadniemy. To nieuniknione. Nie chcę, żeby to, co się między nami wydarzyło... Dlaczego się uśmiechasz?

- Nie będziesz mi znów powtarzać, że, co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr?

Cóż, w takim razie nie będzie.

- Do widzenia - wymamrotała. - Tylko tyle chciałam powiedzieć.

Zastanawiała się, czy nie pocałować go w policzek i nie powiedzieć, że będzie za nim tęsknić, ale zrezygnowała. Jeśli się do niego zbliży, pewnie rzuci mu się w ramiona i zacznie płakać.

- Teraz moja kolej? - spytał.

Zaczyna się, pomyślała. Profesjonalne pożegnanie.

- Oczywiście - powiedziała.

Stał oparty o drzwi i zachowywał się tak, jakby miał jeszcze dużo czasu, żeby ją rzucić.

- Jak byłem mały, nienawidziłem papryki. To smak, do którego się dorasta - wyjaśnił. - Teraz Kocham paprykę.

Musiała przyznać, że wstęp był to bardzo oryginalny.

- I nazywam ciebie Papryczką.

Zmarszczyła czoło.

Odsunął się od drzwi.

- Rany, Kate, złóż to sobie do kupy.

- Rozumiem - powiedziała. - Kochasz różne potrawy. Kochasz czarne oliwki, precle, kukurydzą, pizzę...

- Nie, wcale nie. To bardzo smaczne jedzenie. Ale... Kocham tylko paprykę.

- To najdziwniejsze pożegnanie, jakie...

- Ja się nie żegnam, tylko mówię, że cię Kocham.

- Kochasz... co takiego? Nie, to nieprawda. - W zdenerwowaniu machała pudełkiem płatków. - Nie mów... Nie możesz... - Po całej kuchni fruwały Cheerios.

- Za każdym razem, kiedy wpadałem na ciebie w Nathan's Bay, wtrącałaś się w moje życie miłosne. Byłaś strasznie irytująca. Gdy nie psułaś mi związków, udawałaś, że nie istnieję. Byłem ciągle na ciebie wściekły, ale wracałem po więcej. Nawet dowiadywałem się, kiedy się do nas wybierasz na weekend, i też wtedy przyjeżdżałem. Tak, Kocham cię. Długo trwało, zanim to zrozumiałem. A gdy w końcu to się stało, zacząłem nazywać cię Papryczką. Wiedziałem, że cię wkurzało.

- Wiedziałeś, że mi się to nie podoba.

- I co z tego? Mnie się nie podobało, że się w tobie Kochałem. Przez długi czas myślałem, że mnie ignorujesz, i to mnie... denerwowało.

- Jak to, myślałeś, że cię ignoruję?

- Kochasz mnie, Kate. I minęło trochę czasu, zanim to zrozumiałem. Myślę, że od dawna mnie Kochasz. Po prostu jeszcze sobie tego nie uświadomiłaś.

Kate kręciła głową.

- Nie.
- Tak. - Zrobił krok w jej kierunku. - Kocham cię.

Bała się w to uwierzyć.

- Czy wszystkim dziewczynom mówisz, że je kochasz, zanim od nich odejdziesz? Ależ to podłe.
- Jill Murdock.

Wycofała się do jadalni.

- Kto?
- Jill Murdock - powtórzył, idąc za nią. - Kiedy zadzwoniła, powiedziałaś jej, że jeszcze nie wpłaciłem kaucji.
- Nie przypominam sobie.
- Heather Conroy. - Cały czas się do niej zbliżał, a ona się odsuwała. - Powiedziałaś jej, że jesteś moją żoną, ale utrzymujemy to w tajemnicy, bo jesteśmy blisko spokrewnieni.

Kate uśmiechnęła się. Zapomniała o tym.

- To był pomysł Jordan.
- Stephanie Davis.

Przygryzła dolną wargę.

- Tej nie pamiętam.
- Nie mogłem się z nią spotkać, bo z powodu dżumy podano mnie kwarantannie - przypomniał jej.
- Te ciągłe telefony strasznie wszystkich denerwowały.
- Na przykład kogo?
- Na przykład twoją mamę.

Przez kilka sekund przyglądał jej się z niedowierzaniem, po czym zaczął się głośno śmiać.

- Moją mamę?

Wzruszyła ramionami.

- Cóż, możliwe, że mnie też denerwowały - przyznała.

Wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie. Machnęła na niego pudelkiem Cheerios i płatki znów zasypały kuchnię. Kilka wylądowało na żyrandolu, dwa wplątały się w jej włosy. Nigdy dotąd się tak nie zachowywała, ale przecież jeszcze

nigdy tak się nie czuła. Dylan zapędził ją do rogu. Teraz była zdana na niego.

- A dlaczego ciebie tak denerwowały, Kate?

Bała się mu wierzyć. Nie mógł jej kochać... a może mógł? Był tylko jeden sposób, żeby to sprawdzić. Zobowiązanie. Jeśli coś mogło sprawić, że zniknąłby, to tylko prawda.

- Bo cię kocham. - powiedziała.

Nie zniknął. Uśmiechnął się, a ona pokręciła głową.

- Kocham cię. Drzwi są za tobą - dodała, krzywiąc się.

Objął ją i pochylił głowę. Jego usta znalazły się tuż przy jej wargach.

- Wyjdź za mnie - wyszeptał.

W piękne piątkowe popołudnie Kate i jej siostry weszły do oddziału Pierwszego Banku Narodowego w Silver Springs i z radością zrujnowały życie trzem osobom.

Dzień był wyjątkowo ładny.

Zgodnie z jej instrukcjami, Anderson przeprowadził długą rozmowę z nowym dyrektorem banku, Andym Radcliffe'em, i ustalił termin spotkania. W gabinecie Radcliffe'a zebrało się sporo osób. „Padalec” Tucker Simmons - były księgowy Leah Mac Kenna - wraz ze swoją bezbarwną żoną Randy, czekali, jak im się wydawało, na przekazanie w ich ręce firmy Kate. Pojawił się też Edward Wallace. To on dorzucił kilka „drobiazgów” do dokumentów pożyczkowych, które wcześniej podpisała Leah MacKenna.

Szeryf Drummond zczekał na siostry w holu i razem weszli do gabinetu. Isabel i Kiera nie chciały siadać, stały z szeryfem przy drzwiach.

Kate nie przedstawiła się ani nie przywitała. Od razu wręczyła dyrektorowi teczkę z dokumentami.

- Znajdzie pan tu dokumenty pożyczkowe, które podpisała moja mama. Leah MacKenna. Niech pan zauważy, że wypisała wszystkie aktywa, które wносиła jako zastaw. Proszę porównać je z oryginałem, który znajduje się w państwa banku.

- Włamaliście się do kartotek bankowych! - zaprotestował Wallace. - To niezgodne z prawem!

- Niezgodne z prawem? Słyszał pan, szeryfie? - spytała Kate.

Radcliffe powstrzymał Wallace'a przed dalszymi komentarzami.

- To ja udostępniłem pannie MacKenna dokumentację bankową - powiedział, po czym zwrócił się do Kate. - Co mogę dla pani zrobić?

- Czy widzi pan, co zostało dodane? Ten, kto to dopisał, nie zadał sobie nawet trudu, żeby podrobić pismo mojej mamy.

- „I wszystkie inne aktywa, w tym firmę Kate MacKenna” - przeczytał Radcliffe. - Rzeczywiście, nie ma wątpliwości, że to zostało dopisane później.

Wszyscy spojrzeli na Wallace'a, który poderwał się na równe nogi.

- Teraz sobie przypominam. Zapomniałem to wcześniej dopisać. Zbadałem sprawę... tak, zbadałem... i odkryłem, że Leah MacKenna była partnerką w firmie Kate MacKenna.

- Przepraszam, że przerywam, ale kim pani jest? - zapytała Randy Simmons, patrząc na Kate.

Kate nawet na nią nie spojrzała.

- To pani Kate MacKenna - odparł za nią szeryf Drummond. Randy chwyciła swoją torebkę.

- Tucker, wychodzimy. Nie mamy tu na co czekać.

- Proszę usiąść na swoim miejscu - polecił Drummond.

- Czy mogę rzucić okiem na podanie o pożyczkę? - poprosił Tucker. Wyjął z kieszeni okulary i włożył na nos. Pochylił się i przeczytał wydruk oraz dopisek Wallace'a.

Musiał zauważyć, że dowód jest niepodważalny, bo nagle zeszytniał. Podniósł głowę i próbował dyskretnie dać Wallace'owi znać, żeby przestał gadać. Choć starał się nie rzucać w oczy, każdy od razu się domyślił, dlaczego nagle zaczął kręcić głową i kasłać.

Wallace nie zauważył niezbyt subtelnego znaku i brnął dalej. Stawiał się, bo był pewien, że nikt nie może mu niczego udowodnić.

- To nieporozumienie. Dopisałem do listy aktywów firmę Kate MacKenna i powiadomiłem o tym panią MacKenna.

- Powiadomił pan moją mamę - powiedziała Kate.

Tucker pokręcił głową i znów zaczął kasłać.

- Z całą pewnością - upierał się Wallace. - Zadzwoniłem i przez telefon powiedziałem jej o zmianie. Poradziłem, żeby wstąpiła do banku, parafować dokument. - Wallace zwrócił się do Radcliffe'a. - Zawsze jestem dokładny i staram się robić wszystko zgodnie z przepisami. Proszę zauważyć, że na dole strony zapisałem datę i godzinę, kiedy rozmawiałem z panią MacKenna.
- Rozmawiał pan z mamą? - spytała Kate.
- Tak, jestem całkowicie pewien, że z nią rozmawiałem.
- To musiało być trudne.
- Nie, wcale nie.
- Wnioskując po dacie, którą pan tu wpisał, rozmawiał pan z mamą trzy tygodnie po jej śmierci. - W tym momencie Kate straciła zimną krew. - Moja mama umierała, i pan dobrze o tym wiedział. Przyszła do pana po pożyczkę, żeby zapłacić rachunki ze szpitala. Wyczuł pan okazję i ją wykorzystał. Porozumiał się pan z Tuckerem Simmonsem i jego żoną, i we trójkę to zaplanowaliście.
- Myśleliście, że Kate spuści głowę i się z tym pogodzi?
- spytała Kiera.
- Albo, że zanim się zorientuje, będzie już za późno? - dodała Isabel. - Jak wam nie wstyd? Mama nigdy nie naraziłaby firmy Kate na takie ryzyko. Nigdy!
- Ilu ludzi tak wykorzystaliście? - spytała Kate.
- Nie martw się, Kate. Dowiem się - wtrącił się szeryf Drummond.
- Jeśli stracę pracę z powodu fałszywych oskarżeń... - zaczął Wallace.

Drummond nie pozwolił mu dokończyć zdania.

- Wątpię, żeby w celi pozwolono panu wykonywać zawód.
- Tucker, zabierz mnie do domu. Natychmiast! - błagała Randy.
- Och, przez jakiś czas nie będą państwo mogli wrócić do domu - wytłumaczył jej Drummond. - Prokurator od rana

zapoznaje się z dowodami. Myślę, że będzie chciał z państwem porozmawiać w sprawie oskarżenia o spisek. A teraz zapraszam do mnie, na posterunek.

Drummond wyprowadził nieszczęśliwych podejrzanych z banku.

Kiedy już w gabinecie dyrektora zrobiło się ciszej, Radcliffe zwrócił się do Kate.

- Zapewniam panią, że nasz bank będzie chętnie współpracował z szeryfem Drummondem podczas śledztwa. Jesteśmy gotowi pokryć zadłużenie pani matki za pomocą kolejnej pożyczki, tym razem niezabezpieczonej. Proszę wstąpić do nas jutro, przygotujemy stosowne dokumenty.

- Dziękuję - powiedziała Kate.

- Nie, to ja powinienem pani podziękować. Jako dyrektor Pierwszego Banku Narodowego jestem zaszczycony, że zechciała pani wybrać właśnie nas - oczywiście pod nadzorem Andersona Smitha - i właśnie tu zdeponować zasoby finansowe swojej fundacji charytatywnej.

Kate i jej siostry uśmiechały się, wychodząc z banku. Gdy tylko znalazły się na ulicy, Isabel zaczęła się głośno śmiać.

- Wzięłaś pożyczkę, a rzekłaś się tyłu milionów dolarów. Nie wykorzystałaś majątku, który odziedziczyłaś, żeby spłacić pożyczkę mamy.

- Mama by tego nie chciała - wyjaśniła Kate.

- A co ja mam zrobić z tą ziemią w Szkocji? - zastanawiała się Isabel.

- Skończysz szkołę, pojedziesz tam, zobaczysz i wtedy podejmiesz decyzję.

- A ty, Kiera? Co zrobisz z tymi obligacjami?

Kiera wrzuciła ramionami.

- Na razie nie wiem, ale kiedy podejmę jakąś decyzję, na pewno uczczę w ten sposób pamięć mamy.

Stały przed samochodem Kiery i czekały, aż znajdzie w torebce kluczyki.

- Hej, wiecie co? - zagadnęła Isabel. - Mam dla was zabawną wiadomość. Reece Crowell się zaręczył. Chyba z jakąś Europejką.

- Biedna dziewczyna - westchnęła Kiera.
- Kiera, pospiesz się z tym kluczykami - ponaglała ją Kate.
- Dylan przyjeżdża po południu.
- Ustaliliście już datę ślubu? Będę zaproszona? - spytała Isabel.
- Nie, nie ustaliliśmy daty i tak, będziesz zaproszona.
- Wiedziałam, że jesteście sobie przeznaczeni.
- Bo znasz się na mężczyznach - wtrąciła Kiera. Znalazła w końcu kluczyki i dziewczyny ruszyły do domu.
- Tak, znam się na mężczyznach.
- Chciałaś, żebym się umówiła z Nate'em Hallingerem - przypomniała Kate. - To o czymś świadczy.
- Zaproponowałam mu nawet coś do picia! - Isabel była zawstydzona.

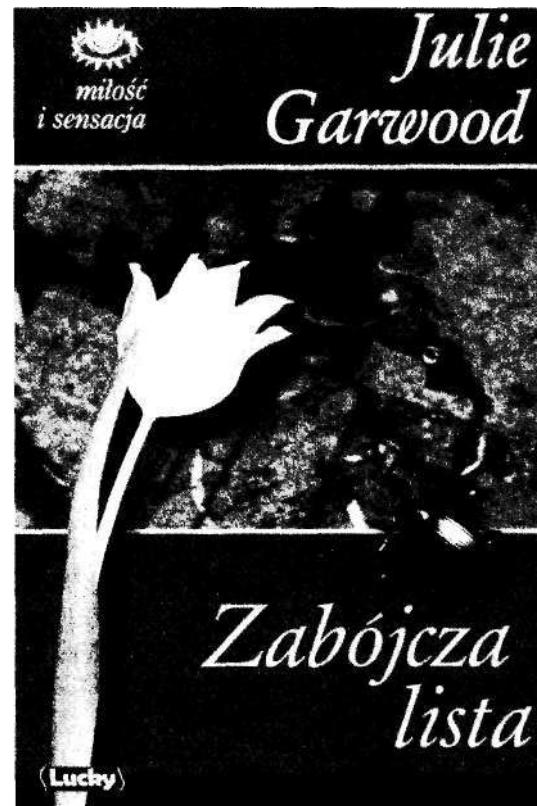
Kiedy wjechały na podjazd, Kate przestała słuchać paplaniny siostr. Na werandzie zauważyła czekającego na nią Dylana. Musiał przylecieć wcześniejszym samolotem. Ogarnęło ją podniecenie.

Zrezygnowanie z milionów dolarów i zaciągnięcie ogromnej pożyczki wydawało się teraz zupełnie nieważne.

Dylan pomachał do niej i się uśmiechnął.

Niczego więcej nie potrzebowała.

Już w sprzedaży!!!



Chicagowski detektyw Alec Buchanan dostaje pracę w FBI. Wcześniej jednak musi wykonać ostatnie zadanie: zostać ochroniarzem pięknej dziedziczki hotelowego imperium, Regan Hamilton Madison, która nagle znalazła się w samym środku śmiertelnej intrygi. Ktoś przesyła jej zdjęcia z miejsca zbrodni...

Julie Garwood jest jednym z niewielu autorów, którzy potrafią w doskonały sposób spleść wątek kryminalny i romansowy, tworząc jednocześnie akcję trzymającą czytelnika w napięciu.